



Ks. Ignacy Dec

SIEJBA
SŁOWA

Ks. IGNACY DEC
SIEJBA SŁOWA

TOM I

NA DRODZE DO KAPŁAŃSTWA
HOMILIE I ROZWAŻANIA DO ALUMNÓW

WROCŁAW 1996

IMPRIMATUR. Kuria Metropolitalna Wroclawska, L. dz. 602/96

Wroclaw, dnia 23 kwietnia 1996 r.

+ *Biskup Jan Tyrawa*

Wikariusz Generalny

© by ks. Ignacy Dec

Projekt okładki i strony tytułowej

Andrzej P. Bator

Redakcja

ks. Jerzy Witczak

ISBN 83-905471-1-2

PAPIESKI FAKULTET TEOLOGICZNY WE WROCLAWIU

pl. Katedralny 14, 50-329 Wroclaw, tel. (0-71) 22-99-70

Skład komputerowy: *ks. Jerzy Witczak*

Druk: Oficyna Wydawnicza „Signum”, Oleśnica, ul. Przyjaźni 14

*Kapłanom i Alumnom
– moim wychowankom*

Słowo wstępne

Jednym z naczelných zadań każdego kapłana jest głoszenie słowa Bożego. Przypomniał o tym wyraźnie Sobór Watykański II w Dekrecie o posłudze i życiu kapłanów. W dokumencie tym czytamy m.in.: „Prezbiterzy, jako współpracownicy biskupów, mają przede wszystkim obowiązek opowiadania wszystkim Ewangelii Bożej, aby wypełniając nakaz Pana, «Idąc na cały świat, głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu» (Mk 16,15), tworzyli i pomnażali Lud Boży” (PO 4). Głoszenie słowa Bożego dokonuje się przede wszystkim w czasie celebracji Eucharystii i sprawowania innych sakramentów świętych. Urzeczywistnia się także w czasie katechizacji i w trakcie Wygłaszania różnych konferencji i rozważań o charakterze religijnym.

Prezentowana tu książka zawiera homilie i rozważania, jakie autor wygłosił do alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w czasie sprawowania funkcji rektora tegoż seminarium. Czas wygłaszania zebranych tu homilii rozciąga się na lata 1988-1995. Oczywiście, nie są to wszystkie homilie, jakie autor wygłosił do kleryków w czasie sprawowania funkcji rektorskiej i w ogóle w czasie, gdy był wychowawcą w seminarium (1982-1995). Niektóre z nich nie miały wykończonej formy pisanej - zachowały się jedynie w postaci dyspozycji i nie weszły do tego zbioru. Inne były wygłoszone *ad hoc*, bez tekstu pisanego. Jednakże większość z nich była przygotowana *in extenso* na piśmie, przeważnie w kaplicy seminarialnej, w klimacie modlitwy adoracyjnej, i trafiła do niniejszego zbioru. Homilii tych jest tu w sumie 90. Posiadają różną formę i czasem także odmienny model kon-

strukcyjny. Wynikło to z różnych okoliczności ich wygłoszenia.

Pierwszą część prezentowanego tomu stanowią homilie wygłoszone na wieczornych Mszach św. czwartkowych (56). Większość z nich autor wypowiedział w kaplicy seminaryjnej, niektóre zaś – w Archikatedrze Wrocławskiej (przeważnie w pierwsze czwartki miesiąca). Pochodzą one z różnych okresów roku liturgicznego, najwięcej jednak wygłoszono w czasie zwykłym.

Druga część obejmuje homilie okolicznościowe (34). Wśród nich na pierwszy plan wysuwają się homilie wygłoszone w czasie uroczystości wigilii seminaryjnych (10). Następna grupa w tej części – to homilie świąteczne (6), trzecia – ekumeniczne (3), czwarta – homilie do poszczególnych roczników (12) i piąta – homilie do uczniów innych seminariów duchownych.

Trzecia część prezentowanego tu tomu ma nieco inny charakter. Zawiera konferencje wygłoszone do uczniów – zazwyczaj w soboty, stąd zwane są „sobotynkami”. Autor, jako rektor, wygłaszał je do całej wspólnoty w auli seminaryjnej. W czasie siedmioletniej kadencji rektorskiej spotkania te poświęcone były następującym tematom: rok akad. 1988/89 – przykazania Boże w życiu alumna (V-X), rok akad. 1989/90 – główne kierunki w duchowej formacji uczniów (I semestr) oraz przykazania kościelne w życiu alumna (II semestr), rok akad. 1990/91 – rady ewangeliczne, rok akad. 1991/92 – lektura tekstu i komentarz do regulaminu seminaryjnego, rok akad. 1992/93 – ciąg dalszy wyjaśniania regulaminu seminaryjnego i prezentacja adhortacji apostołskiej *Pastores dabo vobis*, rok akad. 1993/94 – grzechy główne i rok akad. 1994/95 – przykazania Boże w życiu alumna (I-IV).

Konferencje wieczorne trwały zwykle 30 minut. Najpierw przekazywane były aktualne komunikaty i uwagi o charakterze wychowawczym i dyscyplinarnym. W drugiej części podejmowany był temat formacyjny. Nie wszystkie

sobotnie rozważania trafiły do tego zbioru. Niektóre z nich, zwłaszcza dotyczące aktualnych wydarzeń z życia Kościoła i bieżąca prezentacja ukazujących się dokumentów Stolicy Apostolskiej, zostały pominięte, gdyż miały charakter okazyjny.

Część zawierająca konferencje do alumnów została podzielona na pięć jednostek. Otwiera ją omówienie głównych kierunków formacji duchowej w seminarium. Następny, najobszerniejszy fragment tej części prezentuje refleksje dotyczące dziesięciu Przykazań Bożych. Należy w tym sektorze zwrócić uwagę na to, iż zamieszczone w nim treści były wygłoszone w większości jeszcze przed ukazaniem się *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, stąd też nie uwzględniają one tego niezwykle ważnego dokumentu Kościoła. Trzecia jednostka tematyczna w tej części – to przykazania kościelne, czwarta – rady ewangeliczne i piąta – grzechy główne.

Autor zdecydował się ogłosić drukiem niniejszy zbiór homilii i rozważań, aby pozostał widoczny ślad po pięknych, niezapomnianych latach, przeżytych razem z księżmi współpracownikami i z alumnami we wrocławskim „domu ziarna”. Teksty poniższe dedykowane są przede wszystkim ich pierwszym Słuchaczom, a więc kapłanom pracującym już dziś na „żniwie Pańskim” i alumnom będącym jeszcze na drodze do kapłaństwa. Niech wszystkim przypominają ów trudny i męczący, ale zarazem – jakże uroczy czas formacji seminaryjnej. Niech lektura tych myśli, utrwalonych na papierze, pozwoli im zachować w żywej i miłej pamięci ten szczególnie Dom i ten niepowtarzalny klimat, przez który prowadził ich Pan do Swego ołtarza. Autor dziękuje Bogu, że dane mu było towarzyszyć młodym, powołanym w ich drodze do kapłaństwa. Była to piękna, wspólna przygoda w pracy kapłańskiej, której z pewnością nie zniszczy zęb czasu.

Ogłaszając ten tom homilii i rozważań, autor odczuwa także wewnętrzną potrzebę wyrażenia podziękowania

wszystkim tym, którzy go wspierali w wykonywaniu zadań formacyjno-wychowawczych wśród młodzieży duchownej we wrocławskim seminarium. Na pierwszym miejscu słowa szczerzej wdzięczności kieruję do Jego Eminencji księdza kardynała Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolity wrocławskiego, za okazane zaufanie i powierzenie mi funkcji wychowawczych w seminarium na różnych stanowiskach na 13 lat. Adresatami wdzięczności niech poczują się także wszyscy księża przełożeni i wychowawcy: wicerektorzy, ojcowie duchowni, prefekci, dyrektorzy administracyjni, wykładowcy oraz siostry zakonne, pracownicy biblioteki, kwestury i administracji, z którymi dane mi było współpracować w ciągu trzynastu lat służby seminaryjnej. Niech także szczególne słowa wdzięczności i życzeń dopłyną do byłych alumnów, dziś już kapłanów, trudzących się w dwóch diecezjach: legnickiej i wrocławskiej. Wszystkich Ich zachowuję w moim wdzięcznym sercu i polecam Bogu w codziennych modlitwach. Niech trwają wiernie do końca na „żniwie Pańskim”. Niech się niczym nie zniechęcają. Niech w pięknym stylu, w klimacie radości i pokoju, pełnią służbę kapłańską na chwałę Boga i dla dobra Kościoła. Wreszcie słowa wdzięczności i życzeń niech przyjmą alumni, którzy pozostali jeszcze w seminarium, ale którym towarzyszy nadzieja na przyszłe włączenie się w grono prezbiterów. Niech wszystkim towarzyszy moc Ducha Świętego, żar apostołski, szczególna opieka Bożej Rodzicielki i Patronów dolnośląskiej ziemi.

Składam także serdeczne podziękowanie księdzu dr. inż. Jerzemu Witczakowi, dyrektorowi Biblioteki PFT i MWSD we Wrocławiu, za dokonanie żmudnego składu komputerowego i za korektę, zaś panu mgr. Andrzejowi Batorowi za projekt okładki.

Wrocław, 25 marca 1996 r., w uroczystość Zwiastowania Pańskiego

1. HOMILIE CZWARTKOWE

A. Okres Adwentu i Bożego Narodzenia

Duchowe szaty św. Jana Chrzciciela

Czwartek 2 tygodnia Adwentu, 12 grudnia 1991 r.
Iz 41,13-20; Mt 11,11-15

Przyjmujemy dziś świadectwo Chrystusa o swoim Poprzedniku. Jezus chwali Proroka Adwentu: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). A więc do czasów Chrystusa Jan był największym, najdoskonalszym człowiekiem. Pytamy – jakie przymioty złożyły się na wielkość tego szczególnego człowieka?

Przymiot pierwszy, który bardzo rzucał się w oczy, to wielka pokora. Jan podziwiany na pustyni za surowy tryb życia i niewdzięczną naukę, pytany, kim naprawdę jest, wyznaje pokornie, że nie jest Mesjaszem, że nie jest Eliaaszem, ani jakimś innym prorokiem: „Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską... Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała” (J 1,23.26-27). „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30). Słowa te nie były pustą deklaracją, nie były przejawem kurtuazji czy bojaźliwości. Były one streszczeniem całego Janowego życia; były wyrazem wewnętrznej postawy, pokory tego człowieka.

Pokora – to cnota dziś niepopularna, to cnota pogardzana, cnota niepopularna także wśród duchownych. Wskutek braku pokory Kościół dziś cierpi na rozbitcie. Wskutek braku pokory ludzie zazdroszczą sobie, obrażają się nawzajem. Brak pokory u księdza, u kleroika, to przykry rys jego osobowości, to słaby zadatek na owoc działalności apostołskiej. Człowiek niepokorny, kleroik, ksiądz niepokorny, z wielkim trudem przyjmuje uwagi drugich, czasem w ogóle ich nie przyjmuje. Człowiek niepokorny nie jest zdolny do uczenia się od drugich, co więcej, z trudem przyjmuje pouczenia samego Boga. Człowiek niepokorny będzie miał nawet trudności z posłuszeństwem.

Drugi tytuł wielkości Poprzednika Pańskiego – to surowy, ascetyczny, pełny wyrzeczeń tryb życia: „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny” (Mt 3,4). Jakie to zdumiewające, że ten człowiek miał upodobanie w postach, umartwieniu, w samotności pustyni. Nikt go nie zmuszał do takiej ascezy. Nikt mu za to nie płacił. Nikt mu za to niczego nie obiecywał. Jan czynił to z miłości do Boga!

Dzisiaj wielu ludzi nie lubi ascezy. Samoopanowanie, ofiara, wyrzeczenie – to słowa mniej lubiane nawet wśród duchownych. „Coś ty, głupi, chcesz dzisiaj wracać do średniowiecza – trzeba iść z postępem”. A jednak królestwo Boże tu na ziemi zdobywa się wysiłkiem. „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je” (Mt 11,12) – mówi Chrystus. Nie można zatem budować królestwa Bożego pasywnością, biernością, przeciętnością. Ludzie gwałtowni zdobywają królestwo Boże. Co to znaczy? Otóż właśnie znaczy to tyle, iż tylko ludzie zaangażowani, stawiający na wysiłek, pełni zapału i wytrwania, zdobywają królestwo Boże.

Trzeci przymiot św. Jana Chrzciciela, stanowiący o jego wielkości, to bezkompromisowość w sprawach Bożych,

w sprawach prawdy. Jan nie był lizusem, pochlebcą, nie był też tchórzem, nie był koniunkturalistą. Nie był „trzcina kłyszącą się na wietrze” (por. Mt 11,76). Był bezwzględny, gdy chodziło o prawdę, o zasady dane przez Boga. Nie liczyły się układy. Nie brał pod uwagę tego, jakie będą konsekwencje głoszenia prawdy. Ten rys osobowości Jana ujawnił się w dalszej jego działalności. Gdy Jan zauważył, że Herod wziął żonę swego brata Filipa – Herodiadę, wystąpił z upomnieniem: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18). Za to poszedł do więzienia, a potem oddał życie. Nie odwołał tego, co głosił, nie powiedział: ja wszystko odwołuję, darujcie mi życie. Położył głowę pod topór.

Jak to jest z tą jednoznacznością w naszym życiu, w życiu kleryków, księży?

Drodzy bracia! Jesteśmy na półmetku Adwentu. Mamy za sobą dwanaście dni adwentowej drogi. Pozostało do końca drugie dwanaście. Co się zmieniło w naszym życiu? Czego nauczyliśmy się od przewodników Adwentu: proroka Izajasza, Jana Chrzciciela, Maryi? Dziś, gdy Chrystus wygłasza pochwałę pod adresem świętego Jana, stwierdzamy, że za mało jeszcze opanował nas duch Jana Chrzciciela: duch pokory, ascezy, wyciszenia, wierności prawdzie! Ostatnie uroczystości seminaryjne potwierdziły, że wielu z nas chce dalej bawić się, ucztować, bezmyślnie spędzać czas.

Tu na świętej liturgii, w tym miejscu, na nowo uświadamiamy sobie, że duch Janowy, duch proroka Adwentu jest nam bardzo potrzebny. Może się to niektórym nie podobać, ale będziemy to powtarzać: Janowy duch jest nam bardzo potrzebny. Jeżeli dziś Chrystus mówi: „Najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on” (Mt 11,11), to winniśmy się przed Bogiem zawstydić! Bóg nas uczynił wielkimi, bo powołał nas do królestwa Chrystusa. Co więcej, wzywa nas do przewodniczenia ludowi Bożemu w posłannictwie kapłańskim. Jesteśmy wielcy z woli Bożej.

Bóg nas uczynił wielkimi przez Swego Syna, ale Bóg chce, abyśmy tę wielkość naszą współtworzyli w duchu wielkiego proroka znad Jordanu.

Poprzednik Pański na naszej adwentowej drodze

Czwartek 2 tygodnia Adwentu, 10 grudnia 1992 r.
Iz 41,13-20; Mt 11,11-15

Drodzy bracia! Przyjmujemy dziś światło Chrystusa o świętym Janie Chrzcicielu. Jezus wychwala swego Poprzednika słowami: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). Czym sobie zasłużył Jan na taką pochwałę? Jakie rysy charakteru, jakie przymioty zdobiły jego osobę?

Przymiot pierwszy to duch surowej ascezy, duch wyrzeczenia i umartwienia. „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny” (Mt 3,4). Jan zostawił rodzinny dom, zostawił miękkie szaty, ciepłe obiady, wygodne łóżko i poszedł na pustynię. Podjął umartwienie ciała, podjął post. W ciszy i w samotności szukał Boga. Mógł na to ktoś powiedzieć: co za głupiec, asceta, nieżyciowy człowiek, odludek, taki niewspółczesny. Nie wszyscy na szczęście tak myśleli. Do Jana na pustyni „ciągnęła Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem” (Mt 3,5). Po co? Przyjmowali chrzest w Jordanie, wyznawali swoje grzechy. Jan pociągnął wielu swoim ascetycznym, surowym stylem życia.

I tak jest do dzisiaj. Zawsze ludzi pociąga kapłan, który szuka ciszy, samotności. Szuka po to, by pełniej doświad-

czać Boga. Cenią ludzkie kapłana, którego stać na umartwienie, ascezę. Kto by pomyślał, że asceza się przeżyła w tym domu, że nie potrzeba ciszy, że nie potrzeba umartwienia, byłby w wielkim błędzie, wypaczałby sens tego domu. Jakże często dokumenty Kościoła przypominają, że seminarium winno być pustynią, oazą modlitwy, szkołą ascezy.

Drugi przymiot, który zdobył Poprzednika Pańskiego – to duch pokory. Gdy Jezus był u szczytu sławy, z Jerozolimy żydzi wysłali kapłanów i lewitów z zapytaniem: „Kto ty jesteś?” Jan odpowiedział: „Ja nie jestem Mesjaszem... Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską” (J 1,20.23). O Mesjaszu zaś powie: „Po mnie idzie Ten..., któremu nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała” (J 1,27). A przy innej okazji wyznał: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30). Pokora – Janowa cnota, cnota jakże potem wychwalana przez Chrystusa: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca... Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 14,8.11).

Pokora – to wielki przymiot Boga. Gdyby Pan Bóg nie był pokorny, ileż razy ukarałby naszą pychę, nasze zarozumiałstwo. Szukamy kapłanów, kleryków pokornych. Ileż szkody wyrządzili Kościołowi niepokorni kapłani, biskupi czy nawet papieże. Kto krytykuje dziś papieża? – ludzie niepokorni, pyszałki Zachodu. Gdyby więcej pokory miał arcybiskup Lefevre, profesor Küng, byłoby więcej spokoju w Kościele.

Trzeci przymiot Poprzednika Pańskiego – to odwaga w obronie prawdy, bezkompromisowość wobec prawdy. Jan nie mówił pod publiczność. Nie mówił, by się ludziom przypodobać, nie czekał na oklaski! Przedkładał słuchaczom wymagania prawdy, bardzo twarde! Czynił tak wobec wszystkich, także wobec wielkich tego świata. Gdy zauważył, że Herod wziął sobie żonę swego brata Filipa –

nie schował głowy w piasek, nie udawał, że tego nie widzi. Wystąpił do zwierzchnika z ostrym wyrzutem: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18). Za to poszedł do lochów pałacu Heroda, za to też został stracony – za wierność prawdzie, za wierność Bożej nauce.

Rys odwagi, rys wierności prawdzie, to ważny przymiot także dzisiejszego apostoła. Ksiądz Popiełuszko nie chował głowy w piasek. Gdy go męczono, podobno prosił, by mu darowano życie, ale nie za cenę odejścia od prawdy. Nie mówił: Ja wszystko odwołuję, ja was przepraszam, ja już nie będę głosił Ewangelii. A arcybiskup Świątek – którego słuchaliśmy w refektarzu w dniu 17 października – gdy dziesięć lat siedział na Syberii, też nie powiedział: Ja będę cicho siedział, przestanę być księdzem, tylko mnie wypuśćcie na wolność.

Znamy kleryków, księży: lizusów, klamkowiczów, obłudników, koniunkturalistów, oportunistów. To nie oni budują królestwo Boże, to nie tacy duchowni przynoszą chwałę Kościołowi. „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy zdobywają je” (Mt 11,12).

Drodzy bracia! Jesteśmy prawie już na półmetku Adwentu. Uszliśmy już dwanaście dni adwentowej drogi. Pozostało jeszcze czternaście. Za równe dwa tygodnie – wigilijny wieczór. Dziś na półmetku pytamy się wobec Jana Chrzciciela: Co zrobiliśmy z sobą od owej pamiętnej nocnej adoracji? Co zostało z naszych postanowień? Już taki Adwent, jak w tym roku, się nie powtórzy. Za rok będzie inny Adwent. Rok temu też był inny. Janowy model naszego kapłaństwa wcale się nie zestarzał. Jeszcze jest czas! Jeszcze nie jest za późno! Wejdźmy lepiej i solidniej na Janową drogę ascezy, pokory i odwagi.

Ten, który pierwszy umiłował

Czwartek 3 tygodnia Adwentu, 15 grudnia 1988 r.
Iz 54,1-10; Łk 7,24-30

Na adwentowej drodze Bóg składa nam dziś świadectwo o swojej nieprzemijającej miłości do człowieka i raz jeszcze przedstawia nam proroka Adwentu Jana Chrzciciela. „Na krótką chwilę porzuciłem Ciebie, ale z ogromną miłością cię przygarnę. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem... Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju – mówi Pan, który ma litość nad tobą” (Iz 54,7-8.10).

Słowa te wypowiedziane ongiś w przeszłości Izraela, nie zostały i nigdy nie będą odwołane. Bóg miłuje w nieodwołalny sposób każdego człowieka, nie może inaczej działać, jak tylko miłując. Każde Jego działanie jest miłością. Ujawnienie tej miłości wobec każdego człowieka i całej ludzkości dokonało się najpełniej w fakcie wcielenia i odkupienia. Bóg dał światu, dał człowiekowi to, co miał najdroższego – dał swojego Syna, dał w Nim samego Siebie. Syn Boży stał się człowiekiem, zstąpił z nieba. „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,11). Odrzucili Go, osądzili i powiesili na krzyżu. Gdy ludzie nad tym się głębiej zastanawiają, to czasem pytają: Gdzie był Bóg, Ten, który kazał się nazwać Miłością, gdzie był, gdy Chrystus wołał: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Dlaczego nie ujął się za Sprawiedliwym? Czy to była miłość do Tego, który cierpiał i konał? Tak, była to niepojęta miłość do Tego, który umierał, ale i do tych, za których umierał. To był ów szczyt objawiającej się Miłości. „W krzyżu miłości nauka” – jak śpiewamy. Gdyby nie było tej śmierci, trzeba by nam było pozostać na wieki, na

zawsze, w śmierci grzechu, trzeba by było umrzeć w grzechu, w odrzuceniu na wieki.

Każdy z nas tę miłość przyjmuje, tej miłości doświadczają, gdy otrzymuje Boże przebaczenie, Bożą łaskę potrzebną do czynienia dobrze, potrzebną do zwyciężania zła dobrem. Jeżeli będziesz umiał tę miłość rozpoznawać, jeżeli uwierzysz, że kocha cię Bóg, że kocha cię w każdym czasie, w każdej sytuacji, i jeżeli innych o tym przekonasz i do takiej wiary doprowadzisz, to wypełnisz misję, do której cię Bóg powołuje, to będziesz szczęśliwcem już tu na ziemi. A powiem ci, że nie będzie to ani takie proste, ani łatwe, zarówno dla ciebie, jak i dla tych, którym będziesz zwiastował tę Dobrą Nowinę o Bogu miłującym każdego człowieka. Nie będzie proste, bo życie niesie ze sobą bolesne zdarzenia i związane z nimi bolesne pytania. Zapytają cię może, gdzie był Bóg, gdy ludzi palono w obozach, gdy ich nieustannie torturowano i rozstrzeliwano. Zapytają cię może na feriach, dlaczego zginął czy umarł ten człowiek? Ten, który jeszcze żył, gdy byłeś ostatni raz w domu. Dlaczego tyle tysięcy zabitych, rannych i pokrzywdzonych w Armenii? Przecież Bóg kieruje całym światem. Czy to taka jest Jego Miłość do człowieka? I co odpowiesz? I co powiesz Bogu, gdy cię życie kopnie, gdy otrzymasz ciosy od twoich przyjaciół?

Kilkanaście lat temu odbywał się pogrzeb na cmentarzu parafii Św. Rodziny we Wrocławiu, pogrzeb wyjątkowy. Odprowadzano na wieczny spoczynek Małgosię z kl. VII, którą śmiertelnie potrafił tramwaj, jedyne dziecko rodziców. Byli rodzice, sąsiedzi, byli prawie wszyscy nauczyciele ze szkoły, koleżanki, koledzy z klasy. Ileż wtedy trzeba było mieć wiary, by przyjąć za prawdziwe słowa Boże, dziś w liturgii czytane: „W miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem... miłość moja nie odstąpi od ciebie” (Iz 54, 8.10).

Nad brzegami Jordanu stał kiedyś człowiek. Jan mu było na imię. Ten nie miał wątpliwości, czy go kocha

Jahwe, Bóg Abrahama, Izaaka, Jakuba. On tę miłość odczytał. Był o niej przekonany, dlatego swoim życiem na nią odpowiadał. Odpowiadał wyjątkowo, odpowiadał, jak nikt przed nim:

– Nie był trzcina kołyszącą się na wietrze! Miał zasady. W sprawach Bożego prawa był bezkompromisowy, jednoznaczny.

– Nie był w miękkie szaty odziany. Był człowiekiem twardego, pokutniczego życia.

– Był prorokiem, wysłańcem, aby przygotować drogę Wcielonej Miłości. Nie wynosił się, ale w pokorze mówił: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30).

Musiał we wszystkich dziedzinach życia być wielki, skoro Ten, którego zapowiadał, powiedział o nim: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). Jan więc prawidłowo odczytał, dobrze zrozumiał, że kocha go Bóg, że trzeba na tę miłość odpowiadać miłością, miłością pokorną, miłością pokutną, miłością stanowczą, wierną. I gdy w lochach pałacu Heroda kładł głowę pod topór kata, gdy śmierć spojrzała mu w oczy, wiedział, dlaczego umiera. Położył życie za wierność Temu, Któremu całe życie służył, Który do końca go i nas umiłował. Poszedł na spotkanie Odwiecznej Miłości. Dziś jest patronem naszej archidiecezji i naszej katedry. Po wiekach przyznajemy się do niego, bo kochał Chrystusa. Dla nas powołanych powinien być szczególnie bliski. Nie traćmy go z oczu, nie tylko w Adwencie, ale w całym naszym posłannictwie. Idźmy za nim, nie bójmy się umartwienia, samozaparcia, ofiary, pokory. Niech Ten, Któremu on służył, Który nas tego wieczoru zgromadził, niech On sam nauczy nas odczytywać miłość Boga. Niech nam udzieli daru Ducha Świętego, byśmy innych nauczyli odczytywać tę Miłość. Panie, o to Cię w pokorze prosimy. Amen.

Wymowa Daru Nocy Betlejemskiej

Czwartek po Objawieniu Pańskim, 9 stycznia 1986 r.
1 J 4,11-18; Mk 6,45-52

Drodzy bracia! Powoli dobiega końca w liturgii okres Bożego Narodzenia. Już w najbliższą niedzielę uroczystością Chrztu Pańskiego zamkniemy tegoroczny obchód rocznicy narodzin Syna Bożego na ziemi. Rozstaniemy się ze żłóbkim, umilkną po części nasze staropolskie bogate w treść teologiczną – kolędy.

Co nam pozostało po tych pięknych dniach, po tych dniach, które w dużej mierze spędziliśmy wśród najbliższych osób w naszych domach rodzinnych? Cośmy odkryli w tegorocznej zadumie nad tym, co się stało w Betlejem? Z jakimi przeświadczeniami wyruszymy w dalszą wędrówkę przez rok liturgiczny i przez nasze życie?

W ten ostatni bożonarodzeniowy czwartek niech nam będzie wolno jeszcze raz powrócić w duchu przed Grotę Betlejemską wraz z pasterzami, mędrkami, wraz ze wszystkimi pokoleniami chrześcijan i dzisiejszymi wyznawcami Chrystusa – niech nam będzie wolno jeszcze raz stanąć w duchu w Betlejemie przed „Słowem, które stało się Ciałem”. Nasza dzisiejsza zaduma, jak i zaduma, jaką podejmowaliśmy w całym okresie Bożego Narodzenia, nad wymową Nocy Betlejemskiej – jest podejmowana w blasku Bożego Słowa. Bowiem Słowo Boże zawarte w tekstach biblijnych objaśnia nam najlepiej sens tego, co się stało ongiś w Betlejemie.

Przez większą część okresu Bożego Narodzenia, w tym także i dzisiejszej liturgii, słuchaliśmy wyznań jednego z najbliższych świadków Wcielonego Słowa, a zarazem jednego z pierwszych teologów Kościoła – św. Jana Ewangelisty. Ów Ewangelista chyba najpełniej, najgłębiej z ludzi wniknął w tajemnicę życia Bożego. On to właśnie przed

chwilą dziś na nowo przed nami wyznał: „Bóg jest miłością” (1 J 4,16). „My także widzieliśmy i świadczymy, że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata” (1 J 4,14). Jemu kazał Duch Święty napisać także to zdanie, które najjaśniej rozświetla wydarzenie Nocy Betlejemskiej: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Oto dlatego „Słowo Ciałem się stało”.

„Czy mógł nam Bóg okazać większą łaskę – pytał kiedyś św. Augustyn – nad tę, że swojego Jednorodzonego Syna uczynił Synem człowieczym, a synów ludzkich uczynił Synami Bożymi?” Zatem w narodzonym w Betlejem Dzieciątku rozpoznaliśmy na nowo Największy Dar Ojca dla ziemi. Dar, a więc coś, co zostało nam darmo dane, coś, na co się nie zasłużyło, coś, co się otrzymało z miłości, bez większych zasług. Ten Dar ma wiele imion: Zbawienie, Światłość, Droga, Prawda, Życie, Pasterz Dobry, Krzew Winnicy, Chleb, który zstąpił z Nieba, Zmartwychwstanie i Życie. Ten Dar Nocy Betlejemskiej przez całe życie ziemskie stawał się w sposób świadomy i dobrowolny darem dla nas, darem dla każdego człowieka.

Ten Dar, jak nam opowiada dzisiejsza Ewangelia, dał się rozpoznać jako Dar, gdy uczniowie w nocy z trudem wiosłowali pod wiatr na jeziorze Galilejskim. To On przyszedł do uczniów około czwartej straży nocnej, krocząc po jeziorze i powiedział: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się” (Mk 6,50). Przez ten gest, przez ten czyn chciał zapowiedzieć, że będzie zawsze blisko człowieka, szczególnie człowieka utrudzonego, człowieka walczącego z przeciwnościami życia. Dlatego to i dziś tyleż razy słyszymy te Jego słowa: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!”

Ten Dar Nocy Betlejemskiej w szczególny sposób okazał się Darem dla świata, gdy w wieczniku powiedział: „Bierzcie i jedzcie – to jest ciało moje”. Okazał się darem dla Ojca, gdy za nas zawisł na krzyżu, składając Ojcu w darze swoje życie na zbawienie świata.

Drodzy bracia! Jakież konsekwencje płyną dla nas z rozpoznania na nowo tego Daru, który wydała nam w Betlejem Dziewica Niepokalana, Daru, który ogarnął już tyleż ludzkich pokoleń i który nas dziś ogarnia, i który będzie ogarniał i uszczęśliwiał naszych następców? Wskażmy jedynie na dwie myśli:

Wszystko, co się rodzi z miłości, jest darem. Miłość bowiem udziela się bezinteresownie. Darem trzeba nazwać cały wszechświat, całe stworzenie, bo wypłynęło z miłości. Darem było wcielenie Syna Bożego. Darem trzeba nazwać istnienie każdego człowieka, istnienie każdego z nas. Jesteśmy tu na ziemi, bo chciała nas mieć Odwieczna Miłość. Dlatego słowo „istnieję”, „żyję”, „jestem” trzeba tłumaczyć: „jestem kochany”, zaistniałem, bo chciała mnie mieć Odwieczna Miłość. A więc moje istnienie odkrywam jako dar Boga. Gdy to odkryję na początku, to oczywiście się staje, iż moja wiara, moje powołanie kapłańskie jest też darem Boga, darem, a więc czymś, na co w żaden sposób nie zasłużyłem sobie, a otrzymałem to z miłości.

Skoro moje istnienie, moje życie, moje powołanie jest darem, to jest darem ze względu na drugich. Moje istnienie, moje powołanie jako dar jest mi dane ze względu na drugich ludzi. Zatem każdy człowiek, którego w życiu spotkamy, z jednej strony jest darem Pana Boga dla mnie, a z drugiej strony, także ja sam jestem darem Boga dla drugiego człowieka. I to właśnie moje bycie darem dla drugiego człowieka ma się wyrazić w sposób osobowy, a więc na sposób świadomy i wolny. Chodzi zatem o to, abym dobrowolnie i świadomie stawał się ciągle na nowo darem dla drugiego człowieka. I właśnie to stawanie się darem dla drugiego jest niczym innym, jak miłością – miłością-odpowiedzią; odpowiedzią na rozpoznawanie swego istnienia i powołania jako daru – daru danego, otrzymanego ze względu na drugich.

W tym duchu, w takim rozumieniu przyjmujemy dziś wezwanie świętego Jana z pierwszego czytania jako pro-

gram naszego dalszego życia. „Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4,11). Z tym programem pożegnamy się ze złóbkim i podążymy w dalszą przyszłość – ku kapłaństwu, a ostatecznie ku wieczności.

Treść posłania Chrystusa

Czwartek po Objawieniu Pańskim, 10 stycznia 1991 r.
1 J 4,19 – 5,4; Łk 4,14-22a

Jezus odwiedza rodzinne miasto Nazaret. Nie było to wprawdzie miasto Jego narodzenia, ale było to miasto Jego poczęcia w łonie Matki, miasto dzieciństwa i młodości, miasto, w którym się wychował, w którym „wzrastał w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,52).

Pan przychodzi w odwiedziny do swoich. Zapewne odwiedza swój rodzinny dom, swoją Matkę, ale odwiedza przede wszystkim synagogę – świątynię. Uczestniczy w liturgii, uczestniczy w nabożeństwie Słowa Bożego. I oto przed swoimi odsłania swoje posłannictwo, oznajmia, że jest zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem, sam określa się: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie” (Łk 4,18). Jezus jest namazczony Duchem Świętym, jest napełniony mocą Ducha. Jezus wskazuje na swoją sytuację ontyczną, bytową. Jest pełen mocy Ducha. Jest wtopiony w Trójcę. Jest zakorzeniony w świecie Niewidzialnym. Jezus jest posłany! Biskup Pazdur uczynił te słowa hasłem swej posługi biskupiej.

Kim jest posłaniec?

– Posłaniec przychodzi nie od siebie, ale od kogoś. Jest wysłany przez kogoś. Chrystus przychodzi od Ojca. Mówił o tym często.

– Posłaniec reprezentuje Tego, kto go posłał.

– Posłaniec niesie i przekazuje to, co otrzymał do przekazania. Jest przekaznikiem czegoś od kogoś. To, co niesie i ma przekazać, nie jest jego. Jezus przynosi wieści, nowinę od Ojca.

– Posłaniec jest na służbie u kogoś. Dba, żeby wypełnić misję, którą otrzymał.

– Posłaniec wraca zwykle do tego, który go posłał, by zdać relację, by się rozliczyć ze swojej misji (Sąd Ostateczny).

Co było treścią posłania Chrystusa? Z jaką misją stanął przed ludźmi? „Posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę” (Łk 4,18). Co to była za nowina? Była to przede wszystkim prawda o miłości, prawda o tym, że Bóg miłuje człowieka. Ta prawda była ostatnio rozgłaszana w Kościele. Tajemnica Wcielenia, Tajemnica Betlejem, to opowieść o największej miłości, jaką zna świat, to opowieść o miłości Boga do ziemi.

Kościół czytał i słuchał słów o tej miłości z ust św. Jana Ewangelisty – wielkiego świadka i przyjaciela Słowa Wcielenego, człowieka, który najgłębiej z ludzi wniknął w tajemnicę Bożego Życia; jednego z pierwszych teologów Kościoła. Dziś mówił: „My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4,19). A więc „posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę”. „Posłał mnie, abym więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie, abym uciśnionych odsyłał wolnymi” (Łk 4,18). Wiemy, o jaką wolność tu chodzi: wolność od grzechu, od winy, od kary i zarazem przejrzenie, światło – zobaczenie nowego życia, przejrzenie, że można żyć inaczej.

Misja Chrystusa naszą misją. Jezus podzielił się ze swoimi uczniami swoją misją. Dzieli się ze wszystkimi, którzy w Niego wierzą, a więc nie tylko z duchownymi, ale ze świeckimi. W świętym znaku chrztu i bierzmowania wszyscy w Jego imię zostają namaszczeni i posłani. Wszyscy w misji Chrystusa uczestniczą. Uczestniczy twoja

mama, tato, siostra, brat, uczestniczą wszyscy wierzący w Boga. I wszyscy winni się zastanawiać ciągle na nowo nad pytaniem: Kto mnie posłał i z czym mnie posłał?

Nasz misja – mieszkańców tego domu: jesteśmy namaszczeni, zbliżamy się do trzeciego namaszczenia, które się dokona w święceniach kapłańskich. Co jest treścią naszego powołania? My za dużo może myślimy o przyszłym powołaniu. Posłanie nie może być rozumiane tylko czasoprzestrzennie. Nasze posłanie trwa już dziś. Jak najkrócej określić to posłanie? Jesteś posłany do modlitwy i pracy. Tu masz się codziennie uczyć modlitwy, modlitwy osobistej, rozmyślenia, kontemplacji, modlitwy wspólnej, liturgicznej. Tu masz się uczyć poznawać, pracować nad sobą, pracować nad rozwojem moralnym i intelektualnym, zdobywać cnotę pracowitości w dobru. Jeśli tej misji tu nie starasz się dobrze wypełniać, to nie sądz, że się potem zmieni, jak stąd pójdziesz jako kapłan Chrystusa. Bracia drodzy! Rozliczajmy się dobrze na co dzień przed Panem ze zleconej nam misji.

B. Okres Wielkiego Postu i Wielkanocy

Nasza wielkopostna droga

Czwartek po Popielcu, 2 marca 1995 r. (Katedra wrocławska)
Pwt 30,15-20; Lk 9,22-25

Drodzy wybrani i powołani przez Chrystusa bracia i siostry! Rozpoczęty wczoraj Wielki Post to czas dokonywania wyboru, podejmowania decyzji, opowiadania się za

Bogiem albo przeciw Bogu. W sytuację wyboru wprowadza nas dziś przywódca Narodu Starego Przymierza – Mojżesz oraz Pan nowego czasu – Jezus Chrystus.

1. Orędzie Mojżesza

Mojżesz ukazuje dwie drogi życia i każe wybierać. „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście... błogosławieństwo i przekleństwo” (Pwt 30, 15.19b). Życie, szczęście i błogosławieństwo to droga przykazań, droga pełnienia poleceń i nakazów Boga. Zaś śmierć, nieszczęście i przekleństwo to droga pogardy dla Boga, droga odwrócenia się od Bożego Prawa. Od tamtego czasu ludzie wybierają albo Boga prawdziwego i Jego Prawo, albo bożków tego świata, mądrość wymyśloną przez ludzi.

Wiesz, co wybrał św. Franciszek; wiesz, co wybrał św. Maksymilian; wiesz, co wybrał i co ciągle na nowo wybiera Jan Paweł II. Wiesz z pewnością, co wybrała i wybiera twoja mama, twój tato, twoi znajomi, przyjaciele. Wiesz także, co wybierali tyrani naszego stulecia. Wiesz także, co dziś wybierają liberałowie. Znasz dobrze konsekwencje tych wszystkich wyborów. Sam z pewnością skosztowałeś już konsekwencji tych wyborów: szczęścia i nieszczęścia.

Na początku Wielkiego Postu trzeba usłuchać Mojżesza wołającego dziś do nas: „Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Boga swego Pana, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego” (Pwt 30,19b-20a). Wołanie Mojżesza przedłuża i uzupełnia Jezus Chrystus.

2. Orędzie Chrystusa

„Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje” (Łk 9,23). W wezwaniu Chrystusa zawarty jest tryptyk, którego członki wzajemnie się przenikają.

a) Część pierwsza tryptyku: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie”. Co to znaczy zaprzeć się samego siebie?

W człowieku są różne dążenia, pragnienia: dobre i złe. Zapieranie się samego siebie – to z jednej strony opanowywanie i zwyciężanie dążeń złych, nieuporządkowanych, a z drugiej strony – przełamywanie się w kierunku dobra, które często wymaga wysiłku, ofiary, poświęcenia. Czy już zapierałeś się samego siebie? Przypomnij sobie, jakie to było trudne, jak to może bolało, ale pamiętasz także, ile radości potem było w tobie. Tracąc życie grzeszne z powodu Chrystusa, zdobyłeś, zachowałeś nowe, bardziej ludzkie życie. Czy jasno powiedziałeś Bogu wczoraj, czego będziesz się zapierał w tegorocznym Wielkim Poście? Nie prześpij sprawy, bo ten Wielki Post już się nie powtórzy.

b) Druga część tryptyku: „Jeśli kto chce iść za Mną... niech co dnia weźmie krzyż swój...”

Znasz różne krzyże. Są krzyże bardzo jaskrawe, widoczne. Widziałeś ludzi z takimi krzyżami. Widziałeś ich w szpitalu, w domach dziecka. Mówiono ci nieraz o bohaterskich matkach, żonach, córkach, które pielęgnują swoich bliskich. Czasem żałę się, że już ustają, że już nie mogą. Wiem o studencie we Wrocławiu, który leży sparaliżowany, jest karmiony przez matkę i brata, ale studiuje. Ma oczywiście indywidualny tok studiów. Gdy się uczy, to kartki sobie przekłada ołówkiem trzymanym w ustach, bo inaczej nie może.

Czy to tylko do takiego człowieka odnoszą się słowa Chrystusa: „niech co dnia weźmie krzyż swój”? Odnoszą się one do wszystkich krzyży. A jak jest z twoim krzyżem? Jeśli cię omijają krzyże fizyczne, krzyże związane z cierpieniem fizycznym, to masz krzyże nałożone ci przez regulamin klasztorny, seminaryjny, regulamin studiów. Czy bierzesz co dnia ten krzyż? Nie mów: to nie ważne, tego nie trzeba brać poważnie, to trzeba jakoś przetrzymać, potem będzie inaczej, łatwiej. Czyżby?

To są krzyże na dziś, na czas seminarium, na czas junioratu. To są też ważne i trudne krzyże i krzyżyki. Potem przyjdą z pewnością inne, nowe, jeszcze cięższe krzyże. Co powiedziałeś wczoraj Chrystusowi? Czy obiecałeś Mu pomóc dźwigać krzyż? Jeśli tak, to w jaki sposób?

c) Trzecia część tryptyku: „Jeśli kto chce iść za Mną... niech Mnie naśladuje”.

Naśladuj Chrystusa na drogach przygotowania do tegorocznych Świąt Paschalnych. Naśladuj Go przede wszystkim w uczynkach pokutnych, które wczoraj zostały przypominane. Naśladuj Go zatem w modlitwie, poście i jałmużnie. Naśladuj Go w Jego przeżywaniu cierpienia, w Jego służbie człowiekowi.

3. Nasze wielkopostne zadanie

Oto nasza pierwszoczwartkowa Eucharystia, na której modlimy się o nowe powołania kapłańskie i zakonne. Bóg wzywa nas do dobrego wyboru. Chrystus proponuje trudną drogę, proponuje, ale i pomaga tę drogę podjąć, tą drogą iść. Pomaga nam w świętych znakach, szczególnie w znaku najświętszym, jakim jest Eucharystia, a także w znaku Sakramentu Pokuty.

W dniach Wielkiego Postu nie zapominajmy słów dziś tu usłyszanych. Na koniec niech jeszcze raz będą wypowiedziane: „Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście... błogosławieństwo i przekleństwo... Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Boga swego, Pana, słuchając jego głosu, Ignąc do Niego” (Pwt 30,15.19b.20a). „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23).

Wartość modlitwy błagalnej

Czwartek I tygodnia Wielkiego Postu, 16 lutego 1989 r.
Est 14,1.3-5.12-14; Mt 7,7-12

Na stół Bożego Słowa powrócił dziś temat modlitwy. Jak łatwo zauważyć – jest to jeden z głównych i ulubionych tematów okresu Wielkiego Postu. Już w Środę Popielcową zostały nam przypomniane w tekście Ewangelii trzy formy czy czynności pokutne: modlitwa, post i jałmużna. Zatem okres liturgiczny, który przeżywamy, czas czterdziestodniowego przygotowania, to czas wielkiej modlitwy, wielkiego postu i wielkiej jałmużny.

1. Modlitwa jako uczynek pokutny

Pytamy się na początku, dlaczego właśnie modlitwa jest uczynkiem pokutnym, czynnością pokutną? Łatwiej uznać post i jałmużnę za formę pokutowania, bo obecne jest w nich jakieś wyrzeczenie, jakaś rezygnacja. Ale modlitwa – dlaczego jest zaliczona także do aktów pokutnych? Modlitwa jest uczynkiem pokutnym co najmniej z dwóch powodów.

a) Modlitwa, dodajmy – dobra modlitwa, zawiera w sobie element oczyszczenia i nawrócenia. Przystępując do modlitwy, stajemy przed Bogiem, nawracamy się, przybliżamy się do Niego. Rezygnujemy z innych czynności, może nawet przyjemnych, np. z dłuższego spania, czasem z telewizji, ze spotkań towarzyskich, by być sam na sam z Bogiem lub we wspólnocie. Przyjście więc do Boga, staniecie przed Jego obliczem łączy się z rezygnacją z jakiejś przyjemności. Jest powiedzeniem: Panie Boże – do Ciebie lgnie moja dusza, Ty jesteś dla mnie najważniejszy. Tak więc w modlitwie nawracamy się do Boga.

b) Modlitwa jest formą pokuty, gdyż jest skutecznym i pożytecznym lekarstwem przeciw złu. Przez dobrą modli-

twę uwalniamy się od zła, od grzechu. Modlił się ongiś łotr po prawicy do Chrystusa wiszącego na krzyżu: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. I usłyszał: „Dziś ze mną będziesz w raju” (Łk 23,43). A więc otrzymał odpuszczenie grzechów, uwolnienie od zła. W Psalmie 32 Bóg kazał napisać człowiekowi: „Ty odpuściłeś bezbożność grzechu mego. Dlatego będzie się do Ciebie modlił wszelki święty”. Jest więc modlitwa dobrą formą pokutowania, drogą naszego powrotu do Boga.

2. Wartość modlitwy błagalnej

Wróćmy teraz do tekstów biblijnych. W obydwu dziesiętych fragmentach Księgi Świętej otrzymaliśmy pouczenie o modlitwie błagalnej. „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje, kto szuka, znajduje, a kołaczącemu otworzą” (Mt 7,7-8).

Chyląc naszą myśl nad tymi słowami, można się tu zastanowić nad trzema sprawami: potrzeba modlitwy błagalnej – potrzeba proszenia; przedmiot modlitwy błagalnej – o co należy prosić; forma modlitwy błagalnej – jak należy prosić.

a) *Potrzeba modlitwy błagalnej – potrzeba proszenia.* „Proście, a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie...” Czy wszyscy ludzie proszą? Nie. Są ludzie, którym bardzo trudno przychodzi proszenie. Nie lubią prosić nikogo o nic. Nie proszą też Pana Boga. Tak często bywa, kto nie prosi człowieka, nie prosi też i Pana Boga. Co to są za ludzie? Są to zazwyczaj ludzie opancerzeni egoizmem, ludzie o wygórowanych ambicjach, ludzie o braku pokory. Prośba dla takiego człowieka zdaje się być poniżeniem. Co ja będę prosił, błagał. Dam sobie radę bez tego. Jest to jednak okłamywanie siebie.

Potrzeba proszenia, potrzeba modlitwy błagalnej rodzi się z doświadczenia naszej ograniczoności, naszej niedos-

konałości, naszej małości. Człowiek nie jest samowystarczalny. Jest zdany na drugiego człowieka i na Pana Boga. Nikt nie jest samotną wyspą. Nie da się żyć na świecie zupełnie w pojedynkę. Jak to dobrze, że właśnie tak zostało powiedziane: „Proście, a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie”. Jest zatem wskazany kierunek ratowania się w naszej biedzie. To Bóg jest dla nas. Czeka na nas, na nasz głos, na zwrot naszego serca ku Niemu.

b) *Przedmiot modlitwy błagalnej – o co mamy prosić, by otrzymać?* O co proszą ludzie najczęściej, pytamy najpierw – oczywiście, ci którzy w ogóle proszą. Wielu prosi o dobra ziemskie, widzialne, o to by „mieć”, a nie o to, by „być”. Widać to chociażby po prośbach składanych do św. Antoniego, do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. A co powiedział Pan? Powiedział jasno: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33). Hierarchię potrzeb i prośb przedłożył w modlitwie „Ojcze nasz”. Widać w niej, że rzeczy duchowe winny górować nad rzeczami cielesnymi, a rzeczy niebiańskie nad ziemskimi.

Pamiętamy, jak bardzo podobała się Bogu modlitwa błagalna Salomona, w której król prosił o wartości duchowe, o mądrość serca, a nie o dobra doczesne. Na przykładzie Salomona widać, iż aby usta ludzkie poprosiły o jakąś wartość duchową, trzeba tej wartości autentycznie zapragnąć. Trzeba nam zatem ciągle na nowo rewidować, z jakimi pragnieniami stajemy przed Bogiem i w konsekwencji, o co najczęściej Go prosimy.

c) *Forma modlitwy błagalnej – jak mamy prosić?* Odpowiemy jednogłośnie: trzeba prosić wytrwale, z pokorą, z wiarą i zaufaniem, gdyż Bóg jest dobry dla wszystkich. „Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre tym, którzy go proszą” (Mt 7,11).

Z wypowiedzi tej wynika, że chociaż wszystko to, o co prosimy, otrzymamy, to jednak przede wszystkim otrzymamy to, co dla modlitwy jest dobre, co Bóg uzna, że w danej chwili jest dla nas potrzebne i pożyteczne. Tu leży wyjaśnienie sekretu, dlaczego nieraz nie otrzymujemy tego, o co prosimy w modlitwie. Bóg widzi dalej. Bóg wie najlepiej, czego nam potrzeba.

W kolejce przed grotą Massabielską w Lourdes stał wysoki mężczyzna, młody ojciec rodziny. Kolejka posuwała się w stronę groty. Przyszedł dla niego moment dotknięcia świętej skały. Wyjął z teczek koszulkę swego dziecka, które od dłuższego czasu było ciężko chore. Nie mógł go tam przywieźć, dlatego wziął koszulkę, by otrzeć ją o skałę pod Grotą Maryjną. Łzy mu stanęły w oczach, gdy dotykał koszulką grotę, wierzył bowiem, ufał, że tu jest Bóg blisko. Nie udało się już tego sprawdzić, czy jego prośba została wysłuchana. Ale stał w kolejce wśród wielu modlący, błagający człowiek. „Proście, a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam”.

3. Pan czeka na naszą modlitwę

W świętym czasie czterdziestodniowego przygotowania pogłębiajmy naszą modlitwę, także tę modlitwę błagalną. Tyleż jest ważnych potrzeb, intencji, także tych wzniosłych, dotyczących wzrastania w świętości, uwolnienia się od zła, nawrócenia, uwolnienia się od złych przyzwyczajzeń. Pan czeka na ciebie! Zanim drugich będziesz prowadził do Boga i będziesz ich uczył dobrej modlitwy, dziś sam przedzieraj się ku Bogu. Niech chwile przed Nim spędzone na modlitwie będą najpiękniejszymi chwilami twego pobytu w Seminarium i całego twójego życia.

Błogosławiony, kto ufa Bogu

Czwartek 2 tygodnia Wielkiego Postu, 15 marca 1990 r.
Jr 17, 5-10; Łk 16, 19-31

1. Dwie kategorie ludzi odnajdujemy w ogłoszonym dziś na liturgii Słowie Bożym. Reprezentantem pierwszej jest ewangeliczny bogacz, człowiek, który całą swoją nadzieję pokładał w drugim człowieku, w ciele upatrywał siłę. Od Pana odwracał swe serce. Ubierał się bogato, dobrze jadł i bawił się. Myślał zatem i działał bardzo przyziemnie. Zapewne ciągle zastanawiał się, co robić, żeby więcej zgromadzić, żeby więcej mieć, żeby użyć życia. Nie oglądał się na nikogo, nie zauważał leżącego u bram pałacu żebraka. Typowy egoista, materialista, egocentryk, hedonista.

Drugi człowiek – to biedny Łazarz, człowiek schorowany, żebrak, zdany całkowicie na łaskę drugich, ale pokładający ufność w Bogu. Pan był jego nadzieją. Prorok Jeremiasz porównuje go do drzewa, które rośnie nad wodą. Żadna posucha nie zagrozi jego życiu, bo korzeniami dosięga wody.

Dwie kategorie ludzi, dwa style życia. Oto kończy się życie ziemskie dla obydwu tych mężczyzn. Przypowieść ewangeliczna prowadzi nas dalej poza granicę życia doczesnego, na drogi życia wiecznego. I oto widzimy, że zmienia się fortuna naszych bohaterów. Bogacz trafia do tych, którzy cierpią, a Łazarz zażywa szczęścia wiecznego na łonie Abrahama. Nastąpiło sprawiedliwe ocenienie i wyrównanie dróg życia ziemskiego. I oto przypowieść nam podaje, iż w krainie życia wiecznego toczy się pouczający i wymowny dialog. Bogacz kieruje do Abrahama i Łazarza dwie prośby: „Ojczy Abrahامية, ulituj się nade mną, i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym

płomieniu” (Łk 16,24). I po chwili druga prośba: „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca. Mam braci pięciu, niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki” (Łk 16,27-28).

Tak więc pierwsza prośba dotyczyła samego proszącego, żeby mu ulżyć w cierpieniu. Druga zaś dotyczyła innych, krewnych, którzy pozostali na ziemi, aby ich przestrzec, aby ich zawrócić ze złej drogi. Co uczynił Abraham? Obydwie prośby nie zostały wysłuchane. Dla mieszkańców wieczności wyroki zapadły na stałe.

2. Jakie wnioski wynikają z tej ewangelicznej opowieści?

a) Życie ziemskie jest okresem podejmowania decyzji, jest okresem zbierania zasług na życie wieczne. Na ziemi można jeszcze wszystko odwołać przez nawrócenie i pokutę, można odmienić swój los ziemski i wieczny. Śmierć zamyka okres decydowania, nawrócenia, korygowania. Dlatego trzeba się spieszyć czynić dobrze, dlatego nie trzeba się ociągać z nawracaniem. Dlatego ludzi grzeszących staramy się przyprowadzić do Boga. Dlatego Matkę Bożą prosimy, aby za nas się modliła i wstawiała teraz i w godzinę śmierci naszej.

„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną” (Mt 6,19-20). Tak ważne jest, by wypełniać życie dobrem, by każdy dzień wypełniać dobrymi czynami, słowami.

b) Bóg jest Bogiem Miłosiernym, ale i Sprawiedliwym. Wyrównuje zapisy życia ziemskiego. Prorok dziś przypominał: „Ja, Pan, badam serce i doświadczam sumienie, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków” (Jr 17,10). Tak więc Bóg wyrównuje sprawiedliwie wszystkie długi i zasługi mieszkańców ziemi. To, co ludzie przeoczą, czego nie dopatrzą,

to dojrzy Bóg. To, co ludzie zapomną, Bóg ujawni i oceni sprawiedliwie.

c) Bóg już dla człowieka wypowiedział ostateczne słowo. Nie będzie dodatkowych objawień, cudownych wezwań do pokuty, cudownych dowodów na istnienie życia pozagrobowego. „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to chociażby kto z martwych powstał, nie uwierzą” (Łk 16,29.31). Nie trzeba zatem oczekiwać na nadzwyczajne znaki. Trzeba z uwagą słuchać tego, co wypowiedział Bóg, trzeba tym się przejąć i tym żyć.

Oto przed nami dwie drogi życia: pierwsza – to droga bogacza, usłana pogonią za sławą, za pieniędzmi, za przyjemnością, droga zamykania oczu na potrzeby drugich; druga – to droga Łazarza, usłana cierpieniem, cichością, zaufaniem do Pana. Którą drogą szedłem? Którą idę, którą pójdę dalej? Czas nawrócenia, poprawy, korekty, jeszcze nie minął. Dlatego póki czas – porządkujmy życie, korygujmy postępowanie!

Dwie kategorie ludzi

Czwartek 2 tygodnia Wielkiego Postu, 28 lutego 1991 r.
Jr 17,5-10; Łk 16,19-31

1. Bohaterowie dzisiejszej przypowieści reprezentują dwie kategorie ludzi. Bogacz to człowiek, który całą swoją nadzieję położył w człowieku, a odwrócił swe serce od Pana. Zapewne myślał często, z kim by to trzymać, żeby zrobić interes, żeby do czegoś dojść, żeby się czegoś dorobić, zrobić karierę, dojść do znaczenia. Wtedy zapewne ustalał nowe scenariusze postępowania, aby rosnąć

w siłę i bogactwo. Przy tym wszystkim tak był zapatrzony w siebie, że nie widział w pobliżu człowieka w potrzebie, nie widział żebraka. Myślał tylko o sobie.

Drugi bohater przypowieści – Łazarz, to człowiek biedny i cierpiący w sensie materialnym, ale zarazem to człowiek, który całą swoją ufność pokładał w Panu. Prorok Jeremiasz takich ludzi dziś porównuje do drzewa zasadzonego nad wodą; drzewa, które w takiej sytuacji przetrwa czas posuchy i upału.

Takie diametralnie różne postawy reprezentowali ci bohaterowie tu na ziemi. Popatrzmy, co było dalej. Przypowieść prowadzi nas poza granice ziemskiego życia. I oto tam zmienia się całkowicie fortuna. Bogactwo ziemskie człowieka, jego nieliczenie się z Bogiem przeobraża się w cierpienie, a ziemska bieda Łazarza, jego ufność złożona za życia w Bogu – przekształca się w nieustającą radość. Bóg wymierza sprawiedliwość. Wypełniają się słowa proroka: „Ja, Pan, badam serce i doświadczam sumienie, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków” (Jr 17,10). Bóg wyrówna sprawiedliwie wszystkie długi i zasługi mieszkańców ziemi. To, co ludzie przeczą, czego nie dopatrzą, to dojrzy Bóg. To, co ludzie zapomną, weźmie w obronę Bóg. Bóg jest cierpliwy, czeka, ale na końcu wszystko sprawiedliwie obliczy, podsumuje.

I oto w tej nowej sytuacji toczy się dialog: są kierowane prośby, żeby zostało zmniejszone cierpienie. „Ojcze, ulituj się i poślij Łazarza, niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo straszliwie cierpię w tym położeniu” (Łk 16,24); „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mego ojca. Mam bowiem pięciu braci, niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przybyli na to miejsce męki” (Łk 16,27-28).

Pierwsza prośba dotyczyła samego siebie. Bogacz prosił o ulgę w cierpieniu. Druga natomiast dotyczyła ludzi będących na ziemi. Co na to Abraham? Jaka była odpo-

wieść? Prośby nie zostają spełnione. Odpowiedź jest jednoznaczna: w pierwszym i drugim przypadku – negatywna.

2. Co więc z tego dialogu, z tej sytuacji wynika? Wynikają dwa wnioski:

a) Tylko czas ziemskiego życia jest czasem decyzji, wyboru. Tylko czas na ziemi jest czasem nawrócenia, poprawy. Można decyzje zmieniać, korygować, można innym pomagać. Tyleż można zmienić swoją wolę, wspieraną wolą Boga. Po śmierci człowiek już sam sobie pomóc nie może, dlatego my prosimy tu na ziemi za zmarłych. Ziemia zatem jest miejscem wyboru, decyzji. Jakże więc ważne są ziemskie decyzje człowieka. Jakże ważna jest owa ostateczna, końcowa decyzja życia podjęta w śmierci pojętej czynnie – decyzja na Boga. Dlatego Kościół posyła kapłanów do chorych, do ludzi, w których gaśnie życie. Posyła kapłanów, aby w imieniu Chrystusa nie tylko jednali ich z Bogiem, ale także pomogli im wybrać Boga na całą wieczność, by w ostatnich chwilach życia wybierali to, co najlepsze. Przeto, jakże ważna jest ta maryjna modlitwa – druga część pozdrowienia anielskiego: „Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”. Obejmujemy w tej prośbie dwie sytuacje: sytuację obecną – teraz oraz sytuację śmierci naszej, sytuację tak bardzo ważną, rozstrzygającą, bo w godzinie śmierci rozstrzygają się losy wieczności. Dlatego nie uciekaj od umierających, dlatego myśl o własnej śmierci, mimo swych młodych lat, dlatego tu trzeba ciągle porządkować swoje życie, aby było więcej szczęścia w wieczności. Wymowa dzisiejszej przypowieści w tym względzie jest wielka.

b) Drugi wniosek z owego dialogu, jaki toczył się między cierpiącym bogaczem a Abrahamem. Bogacz usłyszał: „Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to chociażby kto ze zmarłych powstał, nie uwierzą” (Łk 16,29.31). Bóg już

wszystko powiedział człowiekowi. Objawienie w pewnym sensie już się zakończyło. W Biblii jest już wszystko powiedziane o zbawieniu. Droga została pokazana. Drogowskazy i znaki drogowe poustawiane na stałe. Kto je nagminnie przekracza, ten może nie dojechać do celu. Czasem dojedzie do celu, ale innego. Niektórzy nie przejmują się tym, co mówi Bóg. Nie słuchają objawienia i proroków, nie słuchają Chrystusa, nie słuchają Kościoła. Albo niektórzy mówią sobie: Ja słucham tylko Boga, ja słucham Chrystusa, nie muszę więc słuchać Kościoła czy też człowieka. Zwykle tak bywa, że ten, kto nie słucha Kościoła czy człowieka, to i nie słucha też Boga. Ze słuchaniem jest często tak jak z miłością. Kto nie kocha człowieka, ten nie kocha Boga.

Jesteśmy tydzień po rekolekcjach wielkopostnych. Trwa czas naszego nawrócenia, czas naszych decyzji, trwa czas naszego słuchania Mojżesza, proroków, Chrystusa. Słuchajmy więc uważnie i skutecznie, bo stawka tego słuchania i wypełniania jest wielka.

Nasze wielkopostne świadectwo o Chrystusie

Czwartek 4 tygodnia Wielkiego Postu, 14 marca 1991 r.
Wj 32, 7-14; J 5, 31-47

1. Staje dziś przed nami Chrystus i przedstawia się jako świadek Ojca. Jezus przynosi ludziom świadectwo o Ojcu. On jako Jednorodzony, Odwieczny Syn Boży zna najlepiej Ojca. Dlatego Jego świadectwo jest najdoskonalsze ze wszystkich świadectw. Jezus daje świadectwo o Ojcu w słowach i czynach.

Jednakże Ojciec także świadczy o swoim Synu. „Dzieła, które czynię, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał. Ojciec, który mnie posłał, On dał o Mnie świadectwo” (J 5,36). A więc Ojciec świadczy także o Synu. Zaświadczył w czasie chrztu Jezusa, w czasie przemienienia na górze Tabor. „To jest Syn mój umiłowany, Jego słuchajcie” (Łk 9,35).

Jezus przekazuje misję dawania świadectwa uczniom. „Będziecie mi świadkami” (Dz 1,8). Uczniowie byli świadkami tego, dlatego często powtarzali: „My jesteśmy świadkami tego” (Dz 2,32).

2. Chrystus w dziejach miał wielu znakomitych, podobnych do siebie świadków. Przyglądamy się im w mijającym czasie. Za kilka dni znowu zatrzymamy się przed szczególnym świadkiem z otoczenia Chrystusa, Boga i Syna Człowieczego. Ten świadek to święty Józef. Dziś, gdy otaczamy modlitwą księdza Infulata, który nosi Jego imię, odczytujemy rysy świadectwa, które składał Bogu ten wybrany przez Niego człowiek.

3. Rysy świadectwa świętego Józefa. Jakie ono było?

a) Było to świadectwo posłuszeństwa Bogu we wierze. Józef, jak przekazuje zapis w Ewangelii – wypełnił wszystkie zlecenia Boga, mimo iż były czasem dla niego trudne, mimo iż zamierzał czasem inaczej postąpić. Z chwilą gdy rozpoznał wolę Boga, rezygnował ze swoich planów. Podejmował program życia wytyczony przez Boga. To świadectwo Bogu dawane potwierdzał ofiarą.

b) Świadectwo Józefa to także świadectwo czystości życia. Józef przyjął dar Boży – wezwania do życia czystego. Zrozumiał, że Jezus od samych narodzin otaczał się ludźmi czystymi, przez to stał się szczególnym darem dla Boga i dla drugich: dla Maryi, dla Jezusa. Potwierdził, że rezygnacja, ofiara, staje się szczególnym darem dla innych.

c) Świadectiono Józefa było świadectionem ubóstwa ewangelicznego, które przejawiało się w postawie pokory i cichości. Mówił dziś Chrystus w Ewangelii: „Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie nawzajem odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?” (J 5,44). Józef nie odbierał za życia od ludzi chwały, nie czynił niczego na pokaz, nie szukał w pracy rozgłosu i chwały. Przeszedł przez życie w pokorze i cichości, w ciszy i milczeniu. Zapis Ewangelii nie zatrzymał żadnego jego słowa.

4. Nasze świadectiono o Chrystusie. W ramach wielkopostnej pracy nad sobą zechciejmy poprawiać, udoskonalać nasze świadectiono o Chrystusie, nasze świadectiono o świecie nadprzyrodzonym. Żeby to świadectiono składać, trzeba autentycznie doświadczać Boga, odkrywać Jego wielkość i swoją małość, odkrywać miłość i swoją ograniczoność: w świecie, który oburza się na wszelkie polecenia, nakazy, zakazy; w świecie, który kwestionuje, a czasem ośmiesza czystość; w świecie, w którym ludzie gonią za swoją chwałą, w którym wzajemnie odbierają chwałę, a nie szukają tej, która pochodzi od Boga.

Któż może pokazać, że może być inaczej? To my – przede wszystkim – jesteśmy do tego powołani.

Teologia świadectiona

Czwartek 4 tygodnia Wielkiego Postu, 17 marca 1994 r.
Wj 32,7-14; J 5,31-47

Drodzy bracia w powołaniu kapłańskim! W przesłaniu ewangelicznym przed chwilą ogłoszonym przewija się dziś

słowo „świadectwo”. O jakie świadectwo chodzi? Chodzi tu o świadectwo Ojca o Jezusie i Jezusa o Ojcu. Chrystus w usprawiedliwieniu swojej misji odwołuje się do świadectwa, jakie o Nim składa Ojciec.

1. Świadectwo Ojca o Jezusie

Świadectwo Ojca o Jezusie jest w Biblii. „Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich jest zawarte życie wieczne: to one właśnie dają o Mnie świadectwo... Gdybyście jednak wierzyli Mojżeszowi, to byście i Mnie uwierzyli. O Mnie bowiem on pisał” (J 5, 39.46).

Wyraźne świadectwo Ojca o Jezusie zostało dane w dwóch znamienych wydarzeniach z życia Chrystusa: w czasie chrztu w Jordanie i w czasie przemienienia na górze Tabor. „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie” (Mt 3,17).

Świadectwo Ojca o Jezusie widoczne jest także w czynach Chrystusa. „Ja mam świadectwo większe od Janowego. Są to dzieła, które Ojciec dał Mi do wykonania; dzieła, które czynię, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał” (J 5,36).

Największym dziełem Jezusa w Jego misji jest zmartwychwstanie. Ojciec przyznał się do zawieszoności przez ludzi na krzyżu swego Syna – Jezusa. Przyjął ofiarę Jego posłuszeństwa, ofiarę Jego życia, wskrzeszając Go z martwych.

2. Świadectwo Jezusa o Ojcu

Świadectwo Jezusa o Ojcu jest bardzo czytelne, jest to całe życie Jezusa Chrystusa. Jezus świadczy nim o Ojcu. Często przypomina: „Przyszedłem w imieniu Ojca mego” (J 5,43). Wszystkie słowa i czyny spełnione przez Chrystusa były świadectwem o Ojcu. Widać to wyraźnie na każdej karcie Ewangelii.

3. Świadećstwo Boga o nas

Drodzy bracia! Dzieło dawania świadećstwa można rozszerzyć poza relację Ojca i Syna, rozszerzyć na relację Bóg – człowiek, Bóg – my.

Bóg w momencie chrztu uczynił nas swoimi dziećmi. Powiedział o każdym z nas: „Tyś jest syn mój umiłowany. Chcę cię mieć przy sobie w niebie”. Stąd też przez apostoła Piotra mówi: „Jesteście plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, ludem odkupionym” (1 P 2,9). Chrystus mówił: „Wy jesteście solą ziemi... Wy jesteście światłością świata” (Mt 5,13-14). Bóg daje świadećstwo, że nas miłuje: „Miłością wieczną umiłowalem cię” (Jr 31,3). Jezus modlił się w czasie Ostatniej Wieczerzy: „aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłowal tak, jak Mnie umiłowales” (J 17, 23).

4. Nasze świadećstwo o Bogu

Jakie powinno być? Winno być podobne do Chrystusowego? A jakie jest? Często daleko odbiega. Dlaczego? Chrystus i to nam wyjaśnia dziś w Ewangelii. „Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?” (J 5,44). Kto poszukuje chwały u ludzi, kto chce się ludziom za bardzo podobać – ten nie może być świadkiem dla Boga. Chrystus mówi: „Nie odbieram chwały od ludzi, ale wiem o was, że nie macie w sobie miłości Boga” (J 5,41). Właśnie to nastawienie na chwałę od ludzi niszczy w nas zdolność do świadczenia o Bogu. Sprawa więc rozstrzyga się w pytaniu: komu chcemy się podobać? Komu chcesz się podobać? Od kogo chcesz odbierać chwałę? Jeśli jesteś łasy na ludzkie pochwały, to ci będzie w życiu źle, to będziesz dwulicowcem. Będziesz chciał uchodzić za lepszego, niż jesteś. Przy takiej postawie, przy takim nastawieniu będziesz kiepskim świadkiem Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa.

Ci, którzy zabiegają o chwałę ludzi, o to, by ludziom się podobać, ci zazwyczaj oddają chwałę jakimś bożkom: pieniądzom, fortunie, samozadowoleniu. Chwały oddawanej bożkom nie da się pogodzić z chwałą oddawaną Panu Bogu. Tak było na pustyni w czasie wędrówki Narodu Wybranego. Ileż Mojżesz miał kłopotu ze swoimi ziomkami, którzy chwałę Boga zamieniali na chwałę składaną materii.

Zakończenie

Bóg będzie o nas do końca zabiegał. Będzie świadczył o swojej miłości. W każdym otrzymanym przebaczeniu, w każdym momencie nie odwraca się od nas. Dlatego też i my winniśmy być zwrócenii ku Niemu, szukać i rozgłaszać Jego chwałę, czyli składać o Bogu dobre świadectwo naszym słowem i życiem.

*Nie nam, o Panie, nie nam, ale imieniu
Twemu daj chwałę!*

Czwartek 4 tygodnia Wielkiego Postu, 30 marca 1995 r. (Katedra wrocławska) –
Wj 32, 7-14; J 5, 31-47

1. Słowa Chrystusa wypowiedziane ongiś do Żydów odnoszą się dziś do nas. Prawdopodobnie my dziś podobnie do nich myślimy i postępujemy. Z mowy Chrystusa adresowanej do nas zatrzymajmy się nad jednym, bardzo wymownym zdaniem: „Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?” (J 5,44). W słowach tych chodzi o dwie sprawy: o czyją chwałę się staramy:

o naszą, czy o Pana Boga? I od kogo oczekujemy chwały: od ludzi czy od Boga?

2. O czyją chwałę zabiegamy? Człowiek od momentu opuszczenia raju kłóci się z Bogiem o chwałę. Próbował już wielokrotnie w dziejach usunąć z tronu Boga i sam na nim zasiąść; chciał odebrać Mu chwałę i skierować ją na siebie. Ci, którzy wyraźnie, ostentacyjnie to czynili i czynią, ujawniają się jako ludzie bezbożni, jako ludzie, którym trudno uwierzyć Bogu.

3. Czyjej chwały szukamy jako uczniowie Chrystusa: swojej czy Bożej? O jaką chwałę zabiegamy: chwałę naszą czy chwałę Boga? Oto widzisz, jak ludzie w twoim otoczeniu zabiegają o własną chwałę, chcą coś znaczyć, chcą rządzić, chcą odbierać pochwały. Denerwują się, gdy ich przestają chwalić. A ty jak się czujesz, gdy się z tobą nie liczą, gdy cię gdzieś tam pomina, nie zauważą, nie doceniają? Czy w swoich działaniach szukasz chwały dla siebie, czy naprawdę starasz się o głoszenie chwały Boga? Czy pamiętasz, co mówił i jak postępował Poprzednik Pański, Patron tej katedry, św. Jan Chrzciciel? Powiedział o Chrystusie: „On ma wzrastać, ja zaś mam się umniejszać” (J 3,30). Zatem, jeśli chcesz głębiej wierzyć i być Bogu bliższy, to nie szukaj swojej chwały, ale staraj się na każdym kroku o chwałę Boga.

Sprawa druga: Od kogo oczekujemy chwały: od ludzi czy od Boga? Chrystus dziś mówi do nas: „Ja nie zważam na świadectwo człowieka... nie odbieram chwały od ludzi... Jest przecież ktoś inny, kto wydaje sąd o Mnie, a wiem, że sąd, który o Mnie wydaje, jest prawdziwy” (J 5,34.41.32). A więc sprawa jest jasna. Mniej ważne jest, co mówią o nas ludzie, ważniejsze jest to, co sądzi o nas Bóg. Dlatego dopytuj się na modlitwie, co sądzi o tobie Bóg, jak cię ocenia. Ten sąd jest zawsze ważniejszy aniżeli sądy ludzkie o tobie.

Sprawując dalej tę świętą liturgię, naszą modlitewną postawą przysparzamy chwały Bogu i wypraszamy sobie łaskę liczenia się bardziej z osądem Bożym aniżeli ludzkim.

Prawdziwa i fałszywa chwała

Czwartek 5 tygodnia Wielkiego Postu, 16 marca 1989 r.
Rdz 17,3-9; J 8,51-59

Drodzy bracia! Zbliżają się dni, w których będziemy rozważać tajemnicę uniżenia Syna Bożego, uniżenia aż do męki i śmierci krzyżowej, pójdziemy śladami Jego cierpienia. Potem zaś w poranek wielkanocny, powędrujemy do Jego grobu i śpiewając „Alleluja” będziemy na nowo ogłaszać sobie i światu, że On zmartwychwstał. Przeżyjemy to w większości w naszych parafiach. Tymczasem liturgia ostatnich dni i dzisiejsza ukazuje nam to, co poprzedziło tamte wydarzenia – owo narastanie konfliktu między faryzeuszami i Jezusem. Chrystus mówi o sobie prawdę. Tłumaczy, że jest posłany przez Ojca, że czyni wszystko, co zlecił mu Ojciec, że nie działa we własnym imieniu, ale w imieniu Ojca. Demaskuje niewiarę, przewrotność, zakłamanie swoich przeciwników. Przywołuje na pamięć Abrahama, Ojca Narodu, męża zawierzenia. Konflikt pogłębia się. Chrystus nie chwyci za kij, nie montuje zbrojnej obrony, nie przestraszy się niczego. Pójdzie konsekwentnie do końca, aż na Golgotę, drogą prawdy i pokory, drogą wierności i miłości do Ojca i do człowieka.

1. Droga Chrystusa do chwały

Wybieramy dziś z tej ewangelicznej apologii Jezusa Jego oświadczenie: „Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą,

chwała moja jest niczym. Ale jest Ojciec mój, który Mnie chwałą otacza, o którym wy mówicie: «Jest naszym Bogiem», ale wy Go nie znacie» (J 8,54-55). Co tu jest powiedziane? Chrystus nie szuka swojej chwały, niczego nie robił, by Go chwalono i podziwiano. Kiedy jak kiedy, ale w tych konfliktach z faryzeuszami, a potem na drodze swego cierpienia i poniżenia przez ludzi, mógł zaimponować mocą, mógł tu właśnie dokonać cudu i mógł niektórych tym zadziwić. Ale nie tym chciał zadziwić innych. Nie szukał swojej chwały; obce mu były drogi, na których ludzie zwykle szukają swojej chwały. Ten, kto otacza chwałą – to Ojciec: „Ale jest Ojciec, który Mnie chwałą otacza...” (J 8,54b). A więc, kto nie szuka swojej chwały, ale szuka i ogłasza chwałę Boga, tego Bóg właśnie otacza chwałą, tego Bóg wywyższa. Oto prawidłowość, oto ekonomia ujawniająca się w ziemskim życiu Syna Bożego. A jakie postawy w tym względzie reprezentują ludzie, w tym także my? Jak dążymy i gdzie znajdujemy prawdziwą chwałę? Jaka jest droga ludzi do chwały?

2. Droga ludzi do chwały

Najpierw trzeba stwierdzić dwie sprawy: człowiek zraniony grzechem pierworodnym, a więc każdy człowiek, bywa łasy na pochwały. Któż się wewnętrznie nie cieszy, któż nie jest wewnętrznie zadowolony, gdy spotykają go słowa uznania, słowa pochwały, a nawet zachwyty od innych. Jest faktem, że ludzie, przynajmniej niektórzy chwalą drugich. Czynią to czasem bardzo chętnie. Jednakże wśród chwalących są tacy, którzy chwalą szczerze, z przekonania, z potrzeby serca, ale są i tacy, którzy chwalą obłudnie, bez przekonania. Chcą przez to coś zyskać, świadomie chcą przez to kogoś utwierdzać w błędzie, by coś dla siebie otrzymać. Jak więc ocenić te dwie sytuacje życiowe? Najpierw pytanie: czy to nasze naturalne zadowolenie, czy nawet radość z faktu pochwalenia nas

przez kogoś jest moralnie dobre? Czy należy się cieszyć z pochwały? Jest moralnie dobre, jeśli to nas nie wbija w pychę i prowadzi nas do pokornego dziękczynienia Bogu za dobro, które udało się nam spełnić. Jest moralnie dobre, jeśli w tym, co zrobiliśmy, a za co nas chwalą, naprawdę nie szukaliśmy siebie, nie dążyliśmy do uznania.

Chwalenie drugih jest usprawiedliwione jedynie wtedy, gdy wyrasta z naszego wewnętrznego przekonania i gdy nie towarzyszy mu osiągnięcie własnego celu. W innym przypadku chwalenie bliźniego jest krzywdą, czasem wielką krzywdą mu wyrządzoną. W chwaleniu ma być prawda moralna, a więc zgodność z wewnętrznym przekonaniem i bez zamiaru interesownego zjednania sobie człowieka. Pan powiedział: „Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym. Ale jest Ojciec mój, który Mnie chwałą otacza” (J 8,54-55a).

3. Zasady praktyczne

Każdy człowiek, a w szczególności kleryk, kapłan idąc za przykładem Chrystusa nie powinien zabiegać o swoją chwałę. Taka chwała, jeśli nawet przyjdzie, będzie niczym, będzie taflą lodu, która się stopi w promieniach Słońca. Jeżeli będziesz coś czynił z nadzieją, że cię pochwalą, jeśli będziesz przygotowywał kazanie czy organizował pielgrzymkę, czy podejmował jakieś remonty z nadzieją, z zamiarem zabłyśnięcia, aby cię ludzie pochwalili, aby cię biskup zobaczył, zaawansował, to już przegrałeś w punkcie wyjścia. Taka chwała, jeśli nawet przyjdzie, będzie niczym. Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym” (J 8,54a).

W każdym czynie podejmowanym, w każdej decyzji na działanie winno być zawarte pragnienie szukania chwały Bożej. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10,31). W każdym naszym działaniu „On ma wzrastać, ja zaś mam

się umniejszać” (J 3,30). Żeby tak się działo, to musisz brać wiele klęczeć, to musi w tobie być duch pokory i modlitwy. Ale taka dopiero droga, takie działanie nadaje życiu rumieńców szczęścia i wewnętrznej radości. Twoje całe kleryckie życie, a w przyszłości kapłańskie życie ma być głoszeniem chwały Boga w Kościele i poprzez Kościół. Dlatego we wszelkim działaniu winieneś być zjednoczonym z Bogiem i Kościołem. Nie jesteś i nie będziesz osobą prywatną. Masz zatem szukać chwały Boga i Kościoła, a nie samego siebie. Twoje szukanie i głoszenie chwały Boga z możliwie jak największym zapomnieniem siebie – stokroć będzie nagrodzone przez Tego, którego chwałę będziesz głosił. „Ale jest Ojciec Mój, który Mnie chwałą otacza” (J 8,54b). Bóg tych, którzy głoszą Jego chwałę, nie pozostawi bez nagrody. „Kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 18,14). „Którzy we łzach sieją, żąć będą w radości”. „Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia” (Łk 1,47).

Tak Bóg wywyższył pokorę, posłuszeństwo i uniżenie Abrahama, Maryi, św. Jana Chrzciciela, a przede wszystkim samego Chrystusa. „On istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie... uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię” (Flp 2,6-9). A więc do prawdziwej chwały idzie się przez uniżenie.

Dwie ewangelie: ewangelia świata i Ewangelia Chrystusa

Czwartek po 2 niedzieli wielkanocnej, 14 kwietnia 1994 r.
Dz 5, 27-33; J 3, 31-36

Drodzy bracia! Śledzimy na liturgii od kilku dni mowę Chrystusa do Nikodema. Zawiera ona bardzo ważne wątki. Adresatem tej mowy jest nie tylko Nikodem, ale my wszyscy. Dziś Chrystus wskazuje na pewien dualizm, jaki ma miejsce tu na ziemi.

1. Dwie ewangelie

Są tu na ziemi głoszone jakby dwie ewangelie: ewangelia ludzka, światowa, i ewangelia Boża, nadziemska, przyniesiona przez Chrystusa z nieba. Dają się zauważyć dwa spojrzenia na wszystko: spojrzenie ziemskie, doczesne, i spojrzenie nadziemskie. W Ewangelii spojrzenie pierwsze, ewangelię świata, reprezentuje Nikodem i wielu innych podobnie do niego myślących; spojrzenie drugie, ewangelię niebieską, ale daną dla ziemi, reprezentuje Chrystus.

a) Treść ewangelii świata (spojrzenia ziemskiego)

– Życie masz mierzyć w kategoriach zysku, korzyści materialnych, awansu społecznego, opinii środowiska.

– Niczemu się nie poddawaj, jesteś wolny, rób, co chcesz, rób to, co ci się podoba, co przyjemne, co przynosi korzyść, sławę, pieniądze, zadowolenie.

– Nie daj się zniewalać przez jakieś zasady, normy, sam sobie ustalaj, co jest dobre, a co złe.

– Niczym się nie przejmuj! Patrz tylko na siebie, dbaj o swoje interesy, by cię ktoś inny nie przechytrzył.

– Nie bierz na poważnie twoich przełożonych, jak możesz tak nimi manewruj, żeby ci tylko nie zaszkadzili.

b) Treść Ewangelii nadziemskiej, Bożej

– Pamiętaj, jest Bóg i jest życie wieczne. Jesteś dzieckiem Boga. On cię powołał do istnienia.

– Licz się z Bogiem, zachowuj Jego przykazania.

– Bądź pokorny, ustępliwy, opanowany, wstrzeмиęzliwy.

– Pytaj się często Pana Boga: co chcesz Panie, bym czynił?

– Bądź wstrzemięźliwy, zachowaj czystość przedmałżeńską, małżeńską, kapłańską.

– Poświęcaj się dla drugich, stawaj się darem dla drugiej osoby.

– Dbaj o swoją duszę, o twoje życie wewnętrzne: wiary, nadziei i miłości.

– Nade wszystko, bądź pokorny przed Bogiem.

– Na pierwszym miejscu stawiaj zawsze Pana Boga, słuchaj, nasłuchuj Jego głosu, bo On ci ma wiele do powiedzenia.

– Jego Słowo jest mądrością, która wyzwala.

Cały czas istnieje rywalizacja między tymi sposobami myślenia i wartościowania. Dzieje świata to zderzenie się tych tak dwóch różnych wizji, tych dwóch ewangelii. Już Dzieje Apostolskie świadczą o tym.

2. Powołani do niesienia Ewangelii Chrystusa

To Chrystus nas powołał, byśmy zmieniali myślenie czysto ludzkie na myślenie Boże. Można to czynić mocą Ducha Świętego. Mogli to czynić Apostołowie natchnieni Duchem Świętym, możemy i my dziś to samo czynić, jeśli jesteśmy otwarci na moc Ducha Świętego, wielki dar Chrystusa Zmartwychwstałego.

Jezus w Wieczerniku po Zmartwychwstaniu mówi: „Weźmijcie Ducha Świętego”. Duch Święty w Dniu Pięćdziesiątnicy napęłnia okrąg ziemi. Warunek otrzymania Ducha Świętego to posłuszeństwo Bogu i pokora wobec Boga. „Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy Mu są posłuszni” (Dz 5,32). Wielu zamyka się na dar Ducha Świętego, nie chce przyjmować Słowa Bożego i nim żyć, nie chce słuchać Boga. Kto zaś nie chce słuchać Boga, temu brak pokory.

Jakie są przyczyny osłabienia Ewangelii Chrystusa. 163 teologów podpisuje „Deklarację Kolońską” przeciwko

papieżowi. Idą na łatwiznę. Wykreślają z Ewangelii takie słowa, jak: samozaparcie, krzyż, umartwienie. Jesteśmy powołani do głoszenia Ewangelii Chrystusa. Czy jest w nas pasja tego głoszenia? W kim jej nie ma, to trzeba się zastanowić, czy nie zawrócić z drogi, bo w nas ma odżywać pasja pierwszych uczniów: to ich zdecydowanie i zapał. Nikt ich nie mógł powstrzymać. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29) – wołał święty Piotr.

Prośmy Ducha Świętego o łaskę owocnego głoszenia Ewangelii Chrystusa.

Posłuszeństwo Bogu – istotnym elementem w naszej wierze

Czwartek po 2 niedzieli wielkanocnej, 27 kwietnia 1995 r.
Dz 5, 27-33; J 3, 31-36

1. Dzisiejsze przesłanie biblijne zawiera kilka ważnych wątków. Zwróćmy uwagę na wątek zawarty w ostatnim zdaniu dzisiejszej Ewangelii. Jest to wątek wiary: „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne, kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz grozi mu gniew Boży” (J 3,36).

2. Bóg pragnie od nas wiary. Pan Bóg cieszy się naszą wiarą. Pragnie, abyśmy zawierzili przede wszystkim Synowi Bożemu, którego On nam tu na ziemię przysłał. Pamiętamy scenę z Wieczernika przypominaną w ostatnią, drugą niedzielę Wielkiej Nocy: spotkanie Chrystusa Zmartwychwstałego z uczniami. Jezus zwraca się do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż ją do mego boku i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym... Uwierzyłeś, Tomaszu, bo Mnie ujrzałeś, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,27-29).

A więc po Zmartwychwstaniu Chrystus także kładzie nacisk na potrzebę wiary. Tę wiarę pod natchnieniem Ducha Świętego publicznie wyznają Jego uczniowie. Świadczy o tym dzisiejszy tekst z Dziejów Apostolskich. Spotykamy tu Piotra i apostołów wyznających wiarę przed Sanhedrynem: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi... Bóg naszych ojców wskrzesił Jezusa, którego straciliście, przybiwszy do krzyża. Bóg wywyższył Go na prawicę swoją jako Władcę i Zbawiciela, aby dać Izraelowi nawrócenie i odpuszczenie grzechów. Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy Mu są posłuszni” (Dz 5,29-32). Za tymi słowami kryła się ogromna wiara w Chrystusa Zmartwychwstałego; przekonanie o niezwykłej wartości dzieła dokonanego przez Jezusa.

W tekście powyższym jest wyrażona myśl, iż ta postawa wiary była owocem działania Ducha Świętego. Jest też przypomniany warunek, który trzeba spełnić, by otrzymać moc Ducha Świętego. Jest to posłuszeństwo: „Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy Mu są posłuszni” (Dz 5,32).

3. Bóg udziela swego Ducha tylko ludziom posłusznym. Chrystus został napełniony Duchem Świętym, gdyż był we wszystkim posłuszny Ojcu aż do śmierci krzyżowej. „Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa” – powtarzaliśmy te słowa tak często w czasie Triduum Paschalnego. Maryja, święty Józef, wcześniej Abraham, a potem męczennicy, wielcy bohaterowie wiary – to ludzie posłuszni i pokorni wobec Boga.

4. Można powiedzieć, że dzisiejszy kryzys wiary, także kryzys teologii czy też kryzys Kościoła, jest przede wszystkim kryzysem posłuszeństwa. Nie ma wiary bez posłuszeństwa Bogu. Wielu teologów zachodnich tego nie rozumie albo nie chce rozumieć. Postawie takiej sprzyjają idee

rzucane przez dzisiejszą zachodnią demokrację, streszczające się w haśle: posłuszeństwo jest wyrazem tchórzostwa, człowiekowi nie przystoi być posłusznym jakimś normom czy zasadom narzuconym z zewnątrz. On sam wie, co ma zrobić.

Postawa nieposłuszeństwa ma także swe źródło w zbyt wielkim zaufaniu do swego rozumu. Wmawia się czasem człowiekowi, że wszystko musi być zrozumiane, do końca wyjaśnione. Nie trzeba się opierać na żadnym autorytecie. Człowiek sam dojdzie do prawdy. Tego typu postawa nie sprzyja wierze. W wierze musi być posłuszeństwo okazywane Bogu. „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28). „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68).

5. Jesteśmy powołani, by pomagać ludziom wierzyć, by doprowadzić ich do wiary głębokiej. Będziemy skuteczniej wypełniać tę misję, gdy sami będziemy otwarci na moc Ducha Świętego. A nasze otwarcie się na Jego moc nazywa się posłuszeństwem Bogu.

Nasza droga do wiary

Czwartek po 3 niedzieli wielkanocnej, 18 kwietnia 1991 r.
Dz 8,26-40; J 6,44-51

1. Zdążyliśmy zapewne zauważyć, że w okresie paschalnym stosunkowo często powraca na stół Słowa Bożego temat wiary. Zmartwychwstały Chrystus przychodzi do uczniów, przynosi dar pokoju, dar odpuszczania grzechów, ale także przychodzi, by umocnić ich wiarę, przynosi dar wiary. W dniu swego zmartwychwstania mówi Chrystus do uczniów w Wieczerniku: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w sercach waszych” (Łk

24,38). Do Tomasza zaś mówi: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym” (J 20,27). Chrystus prowadzi uczniów do wiary, rozwija, buduje w nich wiarę, zresztą do tego zmierzała cała Jego działalność, aby konkretnych ludzi doprowadzić do wiary.

2. W dzisiejszej liturgii Chrystus staje przed nami z tym samym programem. Chce nas głębiej wprowadzić w rzeczywistość wiary. Dlaczego? Bo wielu wątpi, niedowierza, traktuje liturgię w kaplicy jako jeden z punktów programu dnia, który trzeba wypełnić, zaliczyć, by w tym domu się ostać! Jak ten dar tu dziś przyjmujemy? Jak przyjmujemy? – Bo jest nam bardzo potrzebny. Jeśli byśmy nie chcieli tego daru przyjąć, to trzeba by jak najszybciej stąd odejść, opuścić ten dom. Kaplica, liturgia tu sprawowana jest miejscem odradzania się, budowania naszej wiary, bez której – jak uczy Apostoł – niepodobna podobać się Bogu.

3. Cóż takiego nam dziś tu Bóg przypomniał o wierze? Po pierwsze – przypomniał nam, że wiara, jako nasz sposób bycia z Bogiem, jest Jego darem. Mój osobisty czy wspólnotowy akt wiary jest aktem niesionym mocą Boga. „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał” (J 6,44). O własnych siłach nie można uwierzyć! O własnych siłach można się nauczyć tabliczki mnożenia, można poznać prawa logiki, matematyki czy prawa przyrody. O własnych siłach można zobaczyć słońce, przedmioty będące przed nami. O własnych siłach nie można jednak wierzyć w Boga i uwierzyć Bogu, uwierzyć w Chrystusa, w Jego obecność, działanie, w Jego słowa i czyny. „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał” (J 6,44).

Po wtóre, człowiek wiary daje się prowadzić Duchowi Świętemu. Ulega Jego natchnieniom. Rys ten uwidacznia się u Filipa. „Anioł Pański powiedział do Filipa: Wstań

i idź około południa na drogę... Duch powiedział do Filipa: Podejdz i przyłącz się do tego wozu!” (Dz 8,26.29). Co zrobił Filip? Szedł za głosem Boga, za natchnieniem Ducha Bożego. Wiedział, że żyje i pracuje dla Boga.

Po trzecie, wiarę budzi w nas słowo Boże, które przyjmujemy w czytaniu i słuchaniu. Dworzanin etiopski przyjął opowiadanie o Jezusie za prawdę swego życia. Uwierzył, dlatego kazał się ochrzcić. Z pewnością wiele jeszcze razy potem brał do ręki księgę zakupioną w Jerozolimie i udawał się tam, gdzie głoszone Słowo Boże.

Po czwarte, w wierze należy przyjmować chleb, który daje życie i umacnia wiarę. „Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,51).

4. Drodzy bracia! Przygotowujemy się do tego, aby być nauczycielami wiary, by budzić wiarę u innych. Kiedyś były biskup tarnowski Jerzy Ablewicz pytał swego kolegę ks. prof. Eugeniusza Tomaszewskiego, jakie najważniejsze zadanie stoi dziś przed Kościołem lokalnym. Wówczas ksiądz profesor odpowiedział: Budzić wiarę wśród księży, a poprzez księży u ludzi.

Za kilka dni wyruszamy z tego domu, aby dać świadectwo naszej wierze w Chrystusa. Niech to będzie dobre świadectwo, świadectwo, które patrzących na nas, pobudzi do wiary.

Uległość Bożym natchnieniom

Czwartek po 3 niedzieli wielkanocnej, 21 kwietnia 1994 r.
Dz 8, 26-40; J 6, 44-51

Powtarza się jakby w tej kaplicy zdarzenie, historia, które rozegrało się na drodze z Jerozolimy do Gazy. Tam

miało miejsce najpierw czytanie i objaśnianie Słowa Bożego, a potem nastąpiła czynność sakramentalna nad wodą – chrzest.

Tutaj też zostały odczytane święte teksty i za chwilę nastąpi czynność sakramentalna – przyjęcie Ciała Pańskiego w znaku Chleba i przyjęcie Krwi Pańskiej w znaku wina. W międzyczasie – tak jak tam na drodze, tak i tu – następuje objaśnienie tekstu natchnionego. Pochylmy się zatem nad Słowem Boga mówiącego.

1. „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał” (J 6,44).

A więc już wiesz, dlaczego przyszedłeś do Chrystusa, już wiesz, dlaczego Chrystus ma tak wielu swoich wyznawców. To sam Ojciec Niebieski o to zabiega, otwiera ludziom oczy na Chrystusa. Dzięki Jego pomocy z nieba rozpoznają ludzie w Chrystusie Zbawiciela, rozpoznają Tego, którego On posłał. Dzięki łasce Bożej jesteś tu, gdzie jesteś, jesteś powołany, znalazłeś się w tym domu. A więc wiara jest łaską, jest darem Boga, za który trzeba nieustannie dziękować i o który należy zawsze prosić. Czy zatem dziękujesz za ten dar? Czy prosisz o ten dar?

2. „Anioł Pański powiedział do Filipa: Wstań, idź około południa na drogę, która prowadzi z Jerozolimy do Gazy... Duch powiedział do Filipa: Podejdź i przyłącz się do tego wozu” (Dz 8,26).

Zdarzają się w życiu ludzi wierzących – szczególnie w życiu ludzi powołanych – Boże natchnienia. Głos ludzki przychodzi do nas zawsze z zewnątrz, głos Boga przychodzi do nas i z zewnątrz, ale i od wewnątrz. Pan Bóg od wewnątrz też potrafi przemawiać. Czy doświadczyłeś Boga mówiącego do ciebie, w twoim wnętrzu, w głosie twego sumienia, w chwilach modlitwy – tak jak kiedyś Filip? Czy pamiętasz, kiedy to było? Jak się wtedy zachowałeś? Czy bywasz posłuszny Bożym natchnieniom? Popatrz – Filip

zrobił to, co mu Bóg podpowiadał. Poszedł na drogę i przyłączył się do wozu. To posłuszeństwo przyniosło piękne owoce. Zatem nie bój się Bożych natchnień! Odczytuj je i odpowiadaj na nie!

3. „W czasie podróży przybyli nad jakąś wodę. Dworzannin powiedział: Oto woda, cóż przeszkadza, abym został ochrzczony? Odpowiedział Filip: Można, jeśli wierzysz z całego serca. Odpowiedział mu: Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym” (Dz 8,36). „Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne” (J 6,47).

Liturgii świętej nie wolno sprawować bez wiary. Jeśli byś nie wierzył z całego serca, nie masz prawa przychodzić tu przed ołtarz po Ciało Pańskie. Jeśli byś kiedykolwiek przestał wierzyć, nie stawaj przy ołtarzu, nie stawaj na ambonie, nie siadaj do konfesjonału. Najpierw się zastanów, po co tam idziesz, czy masz prawo tam iść, to czynić, czy po prostu wierzysz? Tam jest miejsce jedynie dla wierzących.

4. „A kiedy wyszli z wody, Duch Pański porwał Filipa i dworzannin już nigdy go nie widział” (Dz 8,39).

Może to dziś dlatego usłyszałeś, abyś nie przywiązywał się do ludzi, do ludzi, którym będziesz służył. Nie czekaj na rewanż, na zapłatę za twój dobry czyn. Czasem trzeba zostawić ludzi dla innych. Masz się jedynie przywiązywać do Boga. Nie żałuj, że nie spotkałeś kogoś, komu pomogłeś. Twoja nagroda nie przepadła. „Jam jest chleb życia... To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata” (J 6,50-51). Jeśli wierzysz, że tak jest, to podejdiesz za chwilę po ten chleb, który daje życie, który z nieba pochodzi, który jest zadatkiem zmartwychwstania.

5. Za kilka dni pójdziesz do obcych ludzi. Zobacysz niektórych po raz pierwszy w życiu. Nie będą oni dla ciebie całkowicie obcy. Ich też pociągnął Ojciec Niebieski i dzięki temu będą w Kościele, będą przy Chrystusie. Co im powiesz? Czy już jesteś przygotowany do tej misji? Jeśli nie, to nasłuchuj Boga w swoim sercu. Wycisz się, abyś głos Boga usłyszał. Bóg ci sam powie jak i co przygotować. Na razie zauważ, że jesteś w kaplicy. Każda chwila przed Bogiem jest szczególna, ta także. Dlatego, gdy tu dzisiaj pójdziesz do ołtarza, to powiedz, że wierzysz.

Posłannictwo w Kościele

Czwartek po 4 niedzieli wielkanocnej, 20 kwietnia 1989 r.
Dz 13,13-25; J 13,16-20

Drodzy bracia w powołaniu! Skupiamy w ostatnich dniach naszą myśl wokół tajemnicy powołania, szczególnie wokół tajemnicy powołania kapłańskiego. Wielu z nas starało się tę tajemnicę przybliżyć naszym wiernym w minioną niedzielę. Czujemy się przez Boga wybrani i powołani. Wybranie i powołanie jest pierwszym etapem naszej życiowej misji. Etap ten jest przedmiotem naszej uwagi, szczególnie w seminarium – w czasie drogi do kapłaństwa.

1. Posłanie – posłannictwo

Ale oto przychodzi etap drugi. Mówi o nim dzisiejsza liturgia. Jest nim posłanie, wysłanie! W seminarium nie przebywa się całe życie. Seminarium jest tylko etapem naszego życia. Tu szczególnie rozważamy sprawę naszego powołania, ale wybiegamy już myślą w przyszłość i myślimy o naszym przyszłym posłannictwie.

Jest ono następstwem wybrania, powołania. Tylko wybrani i powołani przez Boga może być przez Niego posłany, posłany ze specjalną misją. Gdy dzisiaj w tygodniu powołaniowym słuchamy tekstów o posłannictwie, chcemy się zastanowić, jakie rysy ma nasze posłannictwo.

2. Cechy posłannictwa w Kościele

W oparciu o Słowo Pana uwydatnijmy główne rysy posłannictwa w Kościele.

a) *Posłany jest zawsze posłany przez kogoś.* Kto jest tym, który posyła? Przede wszystkim jest nim sam Bóg. To On wybierał i posyłał do Narodu proroków. To On posłał na świat swojego Syna. Ten Syn będąc na ziemi, działając wśród ludzi, ciągle przypominał, że Ojciec Go posłał: „Ja bowiem od Boga wyszedłem i przychodzę. Nie wyszedłem od siebie, lecz On Mnie posłał” (J 8,42). Przez Niego potem powoływał i posyłał następców swego dzieła i mówił: „Oto was posyłam, jak owce między wilki” (Mt 10, 16). „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19a).

Też ten sam Bóg, a nie kto inny, i nas dziś posyła. Posyła przez Chrystusa w Kościele. Jeżeli powiemy, że nie ma Kościoła bez Chrystusa tu na ziemi i nie ma Chrystusa tu na ziemi bez Kościoła, to możemy powiedzieć, że posyła nas Bóg przez Kościół. Wprawdzie mówimy, że posyła nas Bóg, ale mówimy także, że posyła nas Chrystus, Kościół, biskup. Wszystkie te sformułowania są teologicz

nie usprawiedliwione, bo żyjemy i działamy w Kościele, który ma strukturę Bożo-ludzką.

b) *Posłaniec jest mniejszy od posyłającego.* Oto Chrystus mówił dziś do nas: „Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał” (J 13,16). Posyłający zatem jest większy. Dlatego Chrystus powiedział w pewnej sytuacji: „Bo Ojciec większy jest ode Mnie” (J 14,28b). Święty Paweł pouczał w Antiochii o Janie Chrzcicielu, który o Tym, kto go posłał, mówił: „Po mnie

przyjdzie Ten, któremu nie jestem godny rozwiązać sandałów na nogach” (Dz 1,3,25). A więc miał poczucie realizmu, poczucie wysłańca, poczucie mniejszości wobec Większego.

My też jako kiedyś posłani – winniśmy trwać w wielkiej pokorze wobec Tego, kto nas pośle. Wdaliśmy się na służbę Tego, który większy jest od nas, który nas umiłował, przed którym zawsze będziemy mali.

c) Posłaniec reprezentuje posyłającego wobec tych, do których jest posłany. W jakiś sposób nawet posłany utożsamia się z osobą posyłającego. Widać to nawet w układach dyplomatycznych. Bywa tak, że zarówno honory jak i lekceważenie dawane osobie posła, dotyczą przede wszystkim tych władz i narodów, które poseł reprezentuje. I znowu przypomnijmy słowa Pana: „Kto przyjmuje tego, którego ja poślę, Mnie przyjmuje. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał (J 13,20). Jakże wielkie zobowiązania płyną z tego faktu. Kto przyjmuje wysłannika Chrystusowego, przyjmuje samego Chrystusa, a tym samym przyjmuje Ojca. A więc posłany reprezentuje Boże sprawy wobec człowieka. Wiedział o tym św. Paweł, gdy pisał w Drugim Liście do Koryntian: „Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5,20-21).

Oto my dziś mamy wejść w to dziedzictwo. Czy nas, drodzy bracia, nie powinno to przerażać i mobilizować do pokornej modlitwy – właśnie ten fakt, że w imieniu Tego, który nas posyła, w imieniu Chrystusa będziemy pełnić naszą posługę? Przecież On powiedział: „Których grzechy odpuscicie, są im odpuszczone” (J 20,23); „Kto Was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi” (Łk 10,16); „Kto przyjmuje tego, którego Ja poślę, Mnie przyjmuje. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał” (J 13,20).

d) *Dzieło, które spełnia posłany w imieniu Tego, który go posłał, nie jest przez wszystkich przyjmowane.* Nie wszyscy przejmowali się tym, co mówili Prorocy. Nie wszyscy wierzyli ongiś w Chrystusa. Przecież ci, którzy Go prześladowali, a potem krzyżowali, nie wierzyli. Nie wszyscy wierzyli świętemu Pawłowi, gdy przemawiał w Antiochii Pizydyjskiej. Nie wszyscy wierzyli świętemu Franciszkowi.

I dziś też nie wszyscy słuchają Boga. Nie wszyscy liczą się z głosem Kościoła. Na przykład Kościół w imieniu Boga broni życia już w łonie matki, broni trwałości małżeństwa. Nie wszyscy jednak dają posłuch Bogu, Kościołowi. Nie wszyscy też przyjmują nasze najlepsze działania. Co więcej, będą nas za to atakowali. „Jeśli Mnie prześladowali, to i was prześladować będą” (J 15,20) – zapowiedział Pan. To nie może nas przerażać ani zniechęcać. Jesteśmy na służbie Tego, który powiedział: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat” (J 16,33). Będą też i tacy, którzy dzieło Boga przyjmą. „Jeśli mnie słuchali, to i was słuchać będą” (J 15,20). Zapewne też wielu będzie się poddawać.

3. Nasze posłannictwo

Pytamy w zakończeniu, drodzy bracia, jak podjąć to ogromne posłannictwo i co jest ważne w pełnieniu posłannictwa przyszłego i obecnego już tu w seminarium. To jest i będzie na pewno ważne: abyśmy ustawicznie przed Bogiem rozważali, planowali, oceniali i rozliczali się z naszego posłannictwa; abyśmy je pełnili w ścisłej jedności z Tym, który nas posyła; abyśmy u Niego szukali mocy do gorliwego wypełniania swojej misji. „Wiedząc to, będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować” (J 13,17b) – mówił dziś Chrystus. A więc czyniąc to, co On mówił, licząc się z tym, co mówił i czynił, będziemy błogosławieni. Posłannictwo trzeba łączyć z ofiarnością, z poświęceniem. Nie można dobrze wypełniać posłannictwa bez ofiary, bez poświęcenia.

Teologia powołania

Czwartek po 4 niedzieli wielkanocnej, święto św. Macieja Apostoła, 14 maja 1992 r. – Dz 1, 15-17. 20-26; J 15. 9-17

1. Mamy dziś kilka ważnych powodów, by naszą refleksję homilijną poświęcić tajemnicy powołania. Są to: postać świętego Macieja Apostoła – wybranego do grona jedenastu przez Ducha Świętego, trwający Tydzień Modlitw o Powołania do Służby Bożej, a przede wszystkim Słowo Boże ogłoszone przed chwilą w naszym liturgicznym zgromadzeniu.

2. Tajemnica powołania – mego powołania, powołania mego kolegi, to temat stary, ale i ciągle nowy. Ileż już razy w życiu wgłębialiśmy się w tę tajemnicę. Jest potrzeba, żeby często do niej wracać, żeby nie zapomnieć, kim jestem – co wyświadczył mi Bóg, co chce, abym czynił.

3. Powołanie to wielki dar, dar pochodzący od Boga. Zatem nie ma powołania ten człowiek, który nigdy nie zdaje sobie sprawy, że został wybrany przez Chrystusa. Nie mieli powołania młodzi ludzie, którzy wstępowali kiedyś do seminarium, by pełnić misję dla służby bezpieczeństwa, by przekazywać informacje dla wrogów Kościoła. Oni nigdy nie mieli świadomości, że są powołani przez Boga. Owszem, mieli świadomość trudnych zadań dla synów ciemności. Nie ma powołania też ten człowiek, który nie ma wiary.

Powołany autentycznie musi mieć świadomość powołania jako daru. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał” (J 15,16). W Ewangelii św. Marka czytamy: „Potem [Jezus] wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał” (Mk 3,13).

4. Powołanie jako dar dane jest ze względu na drugich – dane jest Kościołowi. Powołania kapłańskiego nie otrzymuje się dla siebie, to nie jest jakieś osobiste wyróżnienie, to nie jest wyróżnienie dla rodziny czy parafii. To jest dar dla Kościoła. Powołanie nie zostaje nigdy dane poza Kościołem, czyli niezależnie od niego, lecz zawsze w Kościele i za pośrednictwem Kościoła. Powołanie wywodzi się z Kościoła i z jego pośrednictwa – nie tylko zostaje rozpoznane i dokonuje się w Kościele, ale przybiera także kształt służby dla Kościoła (Jan Paweł II, PDV 35). A więc Kościół jest tym, który rozpoznaje i uznaje powołanie. Stąd też Kościół stawia powołanym warunki i wymagania potrzebne do jego realizacji. Potem całe powołanie, całą misję kapłańską spełnia się w Kościele i dla Kościoła. Nie służy się sprawom prywatnym, ale służy się Bogu w Kościele – ludziom.

5. Powołanie jako dar domaga się odpowiedzi. W ewangelicznych zapisach było to wyrażone w słowach: „A oni zostawili wszystko i poszli za Nim”. A więc powołanie łączy się z pewną rezygnacją i z oddaniem, powierzeniem się Bogu.

a) Rezygnacja dotyczy różnych spraw: rezygnujemy z grzechu, ze świeckiego stylu życia, z założenia rodziny, utrzymywania grzesznych znajomości. Do pewnego stopnia jest też rezygnacja dla Chrystusa i Kościoła z rodziny, z której się wyszło. „Kto miłuje Ojca, matkę, brata więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37).

b) Odpowiedzią na wezwanie Boże jest ofiara. Oddanie się Bogu – Kościołowi do dyspozycji nie może być połowiczne. Tu powinno być pełne oddanie. Jeśli go nie będzie, to nie będzie się nigdy dobrym księdzem. Mówimy dzisiaj: Panie, to Ci oddaję, z tego rezygnuję, ale to mi zostaw. Ja Cię będę i tak kochał. O tym lęku przed całkowitym oddaniem mówił Jan Paweł II w Polsce, w Szczeci-

nie do alumnów, w czasie trzeciej pielgrzymki. Realizacja oddania czasem się nie udaje, nie wychodzi na sto procent. Ale w decyzji nie może być połowiczności. Kto w decyzji zostawi sobie furtkę, to przegrał już na starcie.

6. Powołanie jest posłaniem, jest wezwaniem do apostołstwa. Apostolstwo jest wszędzie możliwe. A więc nie tylko na parafii, w duszpasterstwie otwartym, ale także w klasztorze i w seminarium. Jesteśmy apostołami nawzajem dla siebie. Od mojej postawy dziś jako kleryka, a potem kapłana – zależy w pewnej mierze postawa mego kolegi. Ta postawa apostołska spełnia się także w wymiarze mistycznym. Od tego jak się modłę, od mojego umartwienia, od mojej pokory, zależy, jakim będę apostołem. Nie tylko kiedyś będę, ale dziś tu i teraz już jestem apostołem.

7. Apostolstwo przejawia się w dziedzinie budzenia powołań. Powołanie jest darem Boga. Bóg jest tym, który wzywa. Jednakże w owym wzywaniu pośrednio mają udział ludzie. Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji *Pastores dabo vobis* przywołuje ewangeliczną scenę, w której apostoł Andrzej mówi swemu bratu Piotrowi: „Znaleźliśmy Mesjasza” i przyprowadza go do Jezusa (por. J 1,35-42).

Na tym polega w pewnym sensie istota całego duszpasterstwa powołań w Kościele, aby przyprowadzać innych do Chrystusa. Ojciec Święty wymienia środki budzenia powołań. Oto one: modlitwa i życie sakramentalne, głoszenie Słowa, świadectwa miłości. Pomyślmy, jaki mamy udział w tym duszpasterstwie powołań. Jak często modłę się o powołania, o dar powołań dla konkretnych osób? „Proście Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje” (Mt 9,38). Głoszenie Ewangelii o powołaniach: przez korespondencję, w rozmowach. Świat deprecjonuje powołania kapłańskie – świadectwo życia, jakże ono jest ważne w budzeniu powołań.

Niech te puste miejsca po diakonach nas niepokoją. Niech będą przypomnieniem, że trzeba się modlić, że trzeba prosić Pana zniwa o nowych robotników. Niech sprawa powołań nie będzie marginesem, ale niech nam leży na sercu. Chrystus chce, żeby to było także nasze dzieło, a nie tylko Jego.

Chrystus posłany przez Ojca posyła nas do świata

Czwartek po 4 niedzieli wielkanocnej, 11 maja 1995 r.
Dz 13, 13-25; J 13, 16-20

1. Fakt posłania (Posyłający i posłani)

W tygodniu modlitw o powołania kapłańskie i zakonne zatrzymajmy się przy ostatniej myśli z odczytanej Ewangelii, mówiącej nam o posłaniu. Chrystus mówi: „Kto przyjmuje tego, którego Ja pošę, Mnie przyjmuje. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie pošął” (J 13,20). W wypowiedzi tej zawarte są trzy stwierdzenia:

a) Chrystus jest posłany przez Ojca. Całe swe życie, całą swą działalność rozumiał jako wypełnianie posłannictwa otrzymanego od Ojca.

b) Chrystus jest tym, który pošyla: „którego Ja pošę”. Każdy, kto w Niego wierzy, jest przez Niego pošany. Może być pošany jako człowiek świecki, a może też być pošany jako człowiek przez Niego wybrany do szczególnych zadań. Może być pošany jako kapłan czy kleryk.

c) Ci, którzy przyjmują pošanych przez Chrystusa, przyjmują Jego samego i zarazem przyjmują pierwszego Wysyłającego, którym jest Bóg Ojciec. Stwierdzenie to

rodzi wielkie zobowiązanie u tych, którzy są posłani przez Chrystusa.

2. Świat, do którego dziś Chrystus posyła

W naszej dalszej refleksji zwróćmy uwagę na to, do jakiego świata posyła nas dziś Chrystus; do jakiego świata udadzą się już wkrótce nasi diakoni jako kapłani.

a) Po pierwsze: jest to świat schorowany, skorumpowany przez system komunistyczny. Skutki tego schorzenia uwidaczniają się w traktowaniu przez ludzi: pracy, własności publicznej, wychowania, rodziny, życia politycznego, wreszcie samych Bożych przykazań. Wmawia się ludziom, że nie wszystkie one bezwzględnie obowiązują.

Fakt niesłusznych, funkcjonujących w okresie komunistycznym praw, które nie obowiązywały w sumieniu i które były nagminnie łamane, rozciąga się także podstępnie na prawo Boże. Mówią tu i ówdzie: „To tak na serio nie trzeba wszystkiego brać”. W diecezji przemyskiej przed laty, gdy budującemu na dziko kościół księdzu zarzucono łamanie prawa, ten odpowiedział: „Gdyby Lenin nie złamał prawa, to nie mielibyśmy dziś Związku Radzieckiego”.

b) Po drugie: w dzisiejszym świecie przemalowali się wrogowie, nieprzyjaciele Kościoła. Kiedyś przeciwnicy Kościoła byli jasno określani jako wrogowie. Niemal wszyscy potrafili ich wskazać. Dziś nieprzyjaciele Boga i Kościoła przybierają postać przyjaciół człowieka, obrońców, rzeczników jego wolności.

Wmawia się ludziom – niekiedy wręcz manifestacyjnie – że wrogiem człowieka, jego wolności, jest Kościół, papież, pozostający z nim w łączności biskupi. Za wszelką cenę próbuje się poszerzyć przestrzeń wolności. Powtarza się wyraźnie scena z rajy. Ewa na pierwszą pokusę szatana reaguje właściwie. Broni Pana Boga... Ulega jednak drugiej pokusie.

c) Po trzeciej: świat, do którego nas dziś Chrystus posyła, fałszuje prawdę. Szatan ma tu wielkie możliwości, bo wszędzie są środki społecznego przekazu myśli. Przemycza wiele kłamstwa, przy okazji głoszenia drobnych prawd. Wolność odrywa od prawdy, co prowadzi ludzi do jeszcze większego zniewolenia. Tej propagandzie przebranych wrogów Kościoła ulegają nasi wierni. Jak trudno dziś np. obronić prawo moralne w dziedzinie ochrony życia nienarodzonego, w dziedzinie zasad czystości. Mówią o tym księża pracujący w katechizacji. Wszędzie żąda się argumentów, uzasadnień. A wiadomo, że zawierzenie opiera się na autorytecie.

Bolejemy nad tym, że tak wielu katolików nie godzi się na całą Ewangelię, że nie akceptuje w pełni nauki moralnej Jana Pawła II. Wie o tym Ojciec Święty, ale nie ulega modzie. Nie chce schlebiać ludziom. Nie mówi tego, co chcieliby czasem usłyszeć, ale głosi to, co pochodzi od Boga, głosi prawdę w całej jej rozciągłości, także tę bardzo trudną.

d) Po czwartej: świat, do którego nas dziś Chrystus posyła, jest światem telewizyjnym, preferującym obraz nad książkę i słowo. Niesie to dla nas pewien niepokój, bowiem my jesteśmy posłani do świata przede wszystkim ze słowem. Mamy głosić Ewangelię słowem i świadectwem życia. Niektórzy siewcy Bożego Słowa się zniechęcają.

3. Nasza postawa wobec świata

O czym należy pamiętać?

a) Wyzwolenie świata nie może być dokonane przez fałsz, podstęp i zło, ale przez prawdę i dobro. Zatem prawda i dobro pochodzące od Chrystusa niosą ratunek dla świata. Dlatego czujemy się potrzebni. Naprawdę mamy co dać światu. Nie możemy mieć kompleksów.

b) Nie mogą nas przerażać rozmiary zła, trudności i niewygody. Gdy kiedyś święty Paweł skarżył się na trud-

ności i szukał pomocy, usłyszał słowa Chrystusa: „Wystarczy ci łaski mojej” (2 Kor 12,9). A więc nie lękajmy się. Ten, który posyła, będzie naszą mocą.

Źródła złudnej i prawdziwej radości

Czwartek po 5 niedzieli wielkanocnej, 27 kwietnia 1989 r. oraz 5 maja 1994 r.
(Katedra wrocławska) – Dz 15,7-21; J 15,9-11

„To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11). Rzadko się mówi o radości Chrystusa. Mówimy więcej o Jego pokorze, wierności, miłosierdziu. Ewangelie nie mówią w ogóle o uśmiechniętej twarzy Chrystusa, ale mówią jednak o Jego radości: „Jezus rozradował się w Duchu Świętym” (Łk 10,21). „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była...” (J 15,11). A więc Chrystus mówi o swojej radości – „aby radość moja”. Tę radość swoją chciał przeszczepić, chciał przenieść na uczniów. Chciał, by ta radość towarzyszyła im w apostołskim działaniu.

Stąd też wśród przymiotów apostoła czy szerzej – wśród przymiotów chrześcijanina – na naczelnym miejscu wymienia się radość, pogodę ducha. I ten przymiot – trzeba powiedzieć – cenimy sobie bardzo. Lubimy spotykać ludzi pogodnych, radosnych. Z takimi łatwiej się rozmawia, łatwiej załatwia się różne sprawy. Nasi wierni – zauważmy – nie czekają na kapłanów skwaszonych, zasepionych, ale radosnych, pogodnych. Skąd tę radość jednak brać? Z jakich źródeł ją czerpać, by była trwałą postawą naszego życia, a nie tylko chwilową dyspozycją? Najpierw powiedzmy o źródłach radości chwilowej.

1. Źródła radości chwilowej

Popatrzmy, co najczęściej wyzwala w ludziach radość. Jak i gdzie jej niektórzy szukają? Są trzy sytuacje, w których człowiek zazwyczaj doznaje radości.

a) Radość człowiekowi przynoszą słowa pochwały, uznania. Wielu cieszy się wtedy, gdy ich ktoś pochwali, zwłaszcza, gdy ten ktoś, kto chwali, jest kimś – ma autorytet. „Słuchaj, ale to dobrze zrobiłeś, wspaniale się zachowałeś, miałeś wartościowy wykład, wygłosiłeś świetne kazanie, przygotowałeś doskonale młodzież do bierzmowania, mistrzowsko wybrnąłeś z tej sytuacji. Te wszystkie i im podobne pochwały cieszą człowieka.

b) Radość człowiekowi sprawiają nagrody, nominacje, awanse. Jakże wielu cieszy się, gdy ich spotka jakaś nagroda, wyróżnienie, nominacja, awans. A więc gdy dojrzą, zauważą, dowartościują, tym samym nagrodzą mój trud. Mianują mnie funkcyjnym, takim, który coś znaczy, a w przyszłości mianują proboszczem dobrej parafii, dziekanem, kanonikiem, prałatem itd.

c) Jakaś radość człowiekowi przynoszą także dobra materialne. Cieszą się młodzi małżonkowie, gdy otrzymają klucze do nowego, długo oczekiwanego mieszkania. Cieszy się człowiek nowym samochodem, nowymi meblami, nawet nowym garniturem, wartościową książką, każdą inną rzeczą, której pragnął i którą z trudem zdobył.

Pytamy się teraz: czy radość tego typu jest radością trwałą? Czy o takiej radości mówi dziś w Ewangelii Chrystus? Jak odpowiemy? Radość wyrastająca z wyżej wskazanych faktów czy sytuacji jest zazwyczaj radością przejściową, przelotną. Radość tego typu szybko przemija i umiera. Trudno przecież zbyt długo cieszyć się jakąś pochwałą, nagrodą, nominacją czy mieszkaniem. Radość tego typu szybko zamienia się, przechodzi w zatroskanie, w pragnienie, by iść dalej w górę, by zdobyć coś więcej, by coś więcej znaczyć. Skoro tak, to gdzie szukać radości

głębszej, bardziej trwałej? Z jakich źródeł ona wytryska? I oto wracamy znowu do Chrystusa, do Jego słów dziś w liturgii przypominanych. „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,19). A więc radość powinna być pełna. Jak zdobyć taką radość, tę głębszą, pełną radość? Gdzie są jej źródła?

2. Źródła radości głębszej – jako postawy człowieka

Chrystus to dziś także wyjaśnia. „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była...” A co powiedział? Musimy rozważyć poprzednie słowa: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem” (J 15,9). Jest tu stwierdzenie faktu miłości Ojca do Syna, ale także miłości Syna do nas: „Tak i Ja was umiłowalem”. Oto mamy pierwsze nigdy nie wysychające źródło radości tej głębszej, trwałej.

a) Miłość Chrystusa, czy inaczej – miłość Ojca przez Chrystusa do nas. „Tak i Ja was umiłowalem”. Kto w to naprawdę uwierzył i zapisał sobie na stałe w swojej pamięci, ten ma powód do trwałej radości. Jeżeli uwierzyłeś w tę miłość, jeżeli wiesz, że On cię ukochał od początku i będzie cię kochał do końca, cokolwiek z tobą było i cokolwiek z tobą jeszcze będzie, to czego miałbyś się lękać, czemu miałbyś czuć trwogę? Pan jest twoim Pasterzem, niczego ci nie braknie. Przeżywaj to, ciesz się tym, abyś mógł potem w innych wzniecać tę wiarę, która owocuje radością. A więc radość prawdziwa wyrasta z faktu, że kocha nas Bóg.

b) Ale oto Pan wskazuje jeszcze na drugie źródło tej trwałej, pełniejszej radości. „Wytrwajcie w miłości mojej! Jeżeli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej” (J 15,10). Są w tej wypowiedzi dwa człony: zachowanie przykazań Chrystusa i trwanie w Jego miłości.

¹⁰. *Zachowanie przykazań.* Zachodzi tu tożsamość: zachowanie przykazań jest trwaniem w miłości i odwrot-

nie, trwanie w miłości jest zachowywaniem przykazań. Zatem drugie źródło radości ma dwa oblicza, tryska dwoma strumieniami. Zachowywanie przykazań, czyli wolność od grzechu. Nie spotkałem człowieka obciążonego grzechami, który byłby naprawdę w głębi radosny. Łamanie Bożego prawa zawsze niszczy człowieka, przede wszystkim odbiera nam radość serca, radość życia. Nie muszę cię o tym przekonywać. Ty sam o tym dobrze wiesz. Byłeś może tyle razy zabójcą swojej radości, gdy popełniałeś grzech. Naczytałeś się już wiele o tym. Grzech zabija radość!

2⁰. *Trwanie w miłości Chrystusa*. I drugi człon drugiego źródła radości: „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b). Drodzy bracia diakoni! To wy już tak wnet usłyszycie te słowa w dniu waszych święceń. Słowa te brzmią inaczej, brzmią pełniejszym tonem właśnie w dniu święceń. „Wytrwajcie w miłości mojej”. To „wytrwajcie w miłości mojej” można przetłumaczyć: „Wytrwajcie w radości mojej”, bo radość jest następstwem miłości, bowiem po tych słowach Pan dodał: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11). Jeśli zatem chcesz być pogodnym, radosnym apostołem, jeśli ludziom zasmuconym będziesz chciał nieść radość i czynić ich radosnymi uczniami Pana, to będziesz sam musiał trwać i wytrwać w Jego miłości. Będziesz musiał zapomnieć o własnych interesach, korzyściach i życie swoje spalać dla drugich, jak to On czynił, Ten, który do końca nas umiłował i który chciał, aby Jego radość w nas była i aby radość nasza była pełna.

A więc droga do radości wiedzie przez zawierzenie w miłość Boga do mnie, w unikaniu grzechu i trwaniu w miłości do Chrystusa.

„Wytrwajcie w miłości mojej”

Czwartek po 5 niedzieli wielkanocnej, 18 maja 1995 r.
Dz 25, 7-21; J 15, 9-11

W roku ubiegłym na naszej czwartkowej Eucharystii po piątej niedzieli wielkanocnej rozważanie nasze osnute było wokół ostatniego zdania z dzisiejszej odczytanej Ewangelii: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11). Mówiliśmy zatem o radości chrześcijańskiej, jej źródłach i sposobach jej utrwalania.

W tym roku zatrzymajmy się przy innym ważnym zdaniu, jakie przed chwilą słyszeliśmy: „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b). A więc rozważmy wątek, który się streszcza w zdaniu: Wytrwajcie w miłości Chrystusa.

1. Określenie trwania. Czym jest trwanie?

a) *Trwanie w sensie metafizycznym.* W tym sensie trwanie to tyle, co bycie, istnienie.

1⁰. Najpierw słowo „trwanie” odnosimy do Boga. Bóg jest, istnieje, trwa na wieki taki sam, jako pełnia bytu, jako pełnia Miłości. Bóg trwa. To, co z Bogiem związane, także trwa. To Jego trwanie nie ma początku ani końca. „Trawa usycha, więdną kwiat, a prawda Pańska trwa na wieki”.

2⁰. Trwanie człowieka. Słowo „trwanie” odnosi się w jakimś szczególnym sensie do człowieka. Objawienie Boże nas informuje, że człowiek stworzony, człowiek, który zaistniał, będzie trwał na wieki. Tu na ziemi jego istnienie, trwanie jest czasowe. Mówimy często o kruchości istnienia, trwania człowieka na ziemi, bo wielu ludzi odchodzi wcześniej z tego świata, jakby w środku życia, jakby w centrum wielkich wydarzeń. Tak czasem Bóg skraca ziemskie trwanie niektórych ludzi. Ale jest powie-

dziane, że człowiek trwa na wieki. „Dusze sprawiedliwych spoczywają w ręku Boga. I nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli..., a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3).

3⁰. Trwanie świata przyrody. Mówimy często o potędze trwania świata materialnego. Trwają niebiosa, trwają masywy górskie, trwają morza i lądy, trwają aż do czasu, gdy nastanie nowa ziemia, nowe niebiosa.

b) *Trwanie w sensie moralnym, etycznym.* Odnosi się ono do człowieka i ma charakter dynamiczny. Jest to tkwienie czy kultywowanie wartości. Mówimy o trwaniu, o życiu w prawdzie. Mówimy o trwaniu, życiu w miłości. W tym sensie Chrystus dzisiaj nas ponownie wezwał: „Wytrwajcie w miłości mojej”. To trwanie wymaga szczególnego wysiłku, ofiary i zaangażowania.

2. Wzory trwania w miłości

a) *Bóg trwa dla nas w miłości.* Czytelnym znakiem tego trwania jest Jego Syn a nasz Pan. Bóg w Chrystusie trwa, jest dla nas. Chrystus pokazuje nam także, jak winno trwać się dla Boga. Mówił często i dziś też to przypominał, że trwa w miłości do Ojca i trwa w Jego miłości. To trwanie dla Ojca było pełne. Nie zaznało uszczerbku nawet w czasie męki i krzyża. Jezus trwał w miłości do Ojca nawet wtedy, gdy wołał: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46).

b) *Święci trwają w miłości dla Boga i dla człowieka.* W kontekście czasu, który przeżywamy, spośród ich grona wybieramy trzy osoby:

1⁰. Maryja. Pierwsza osoba spośród świętych. Maryja nazywana przez nas Królową Wszystkich Świętych. Wytrwała w miłości Bożej najlepiej z nas, bez uszczerbku, bez cienia.

2⁰. Bł. Jan Sarkander (1576-1620). W najbliższą niedzielę 21 maja 1995 roku przyjedzie Jan Paweł II do

Czech, aby go wynieść do chwały ołtarzy. Urodzony w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim 20 XII 1576 roku. W trzydziestym trzecim roku życia został wyświęcony na kapłana w Brnie na Morawach. Czas jego kapłańskiej posługi przypadł na trudny okres walk religijnych. Był to czas rozbijania wiary chrześcijańskiej. Kilka razy trafiał do więzienia. Był proboszczem w czterech miejscowościach. Ostatnia parafia to Holeszów, gdzie żyło wielu innowierców. Wybucho wojna trzydziestoletnia (1618). Więzienia w Czechach zapelniają się katolikami. Ks. Jan Sarkander schronił się na jakiś czas w Częstochowie i Krakowie. Powrócił jednak do swojej owczarni do Holeszowa. W roku 1620 zagrożony katolicki cesarz Ferdynand zwraca się o pomoc do Polski. Zygmunt III wysłał na Morawy Lisowczyków, którzy tam grabią i palą wioski protestanckie. Gdy zbliżają się do Holeszowa, ks. Jan Sarkander wychodzi im naprzeciw z Najświętszym Sakramentem. Chce ocalić swoją parafię. Miasto ocalało, ale proboszcza posadzono o współpracę z Polakami. Osadzono go w lochu w Ołomuńcu. Tam poddano go przesłuchaniom i wymyślnym torturom. Chciano, aby Jan wyjawiał, co wiedział ze spowiedzi hetmana Lobkowica. Cztery dni trwały okrutne tortury. Przypalano bok. Torturowano. W czasie tortur modlił się. Nie wyjawiał tajemnicy spowiedzi. Wytrwał. Zapewne wielokrotnie w życiu spotykał słowa Chrystusa, dziś nam czytane: „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b).

3^o. Jan Paweł II to trzecia osoba, którą chcemy dziś wspomnieć w jego 75. rocznicę urodzin. Dziś w Opolu, w czasie uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* księdzu biskupowi Alfonsowi Nossolowi, powiedziano, że to największy i najbardziej znany Polak wszechczasów. Jan Paweł II trwa przy prawdzie i miłości. Nie jest to łatwe, ale wie, komu służy. „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b).

3. Nasze trwanie w miłości Chrystusa

Nie będzie ono łatwe. Każde trwanie w prawdzie i miłości nie jest łatwe. Nie jest łatwe dla małżonków, nie jest łatwe dla księdza. Ale nie ma innej drogi do szczęścia ziemskiego i wiecznego, jak właśnie trwać w miłości Chrystusa. Dlatego nabierajmy mocy w tej Eucharystii i prosimy Pana, byśmy jak najlepiej spełnili Jego prośbę do nas dziś skierowaną: „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b).

Teologia jedności

Czwartek po 7 niedzieli wielkanocnej, 15 maja 1986 r.
Dz 22,30; 23,6-11; J 17,20-26

1. Przeżywamy ostatnią liturgię czwartkową w tegorocznym okresie wielkanocnym. Nie ma wśród nas już diakonów. Przygotowują się do opuszczenia naszej wspólnoty. Naszą modlitwą chcemy im towarzyszyć w tych doniosłych chwilach ich końcowego przygotowania się do kapłaństwa. Nasze obecne rozważanie osnujemy wokół modlitwy Chrystusa o jedność: „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w Nas” (J 17,21). Modlitwa Chrystusa o jedność wśród Jego uczniów, uważana za Jego testament, nadal trwa. Trwa tak, jak trwa Jego zbawcze dzieło. Wszystko, co powiedział i co uczynił Jezus, ma wartość ponadczasową. A zatem dziś jesteśmy świadkami modlitwy Pana za nas, za wszystkich Jego wyznawców, za całą ludzką rodzinę. „Ojczy Świety... proszę... aby wszyscy stanowili jedno”.

2. Zapytajmy najpierw, o jaką tu jedność idzie. Na pewno nie o jedność fizyczną, ale o jedność duchową,

jedność myślenia i kochania. Skoro probierzem tej jedności ma być jedność zachodząca w Trójcy Świętej, to na pewno chodzi o jedność duchową. Zresztą, jedność fizyczna w świecie materialnym jest niemożliwa. Wszystko to, co jest poza Bogiem i co jest związane z jakąkolwiek materią, musi być fizycznie mnogie. A zatem powtórzmy raz jeszcze, że życzenie Pana naszego ujawnione w Jego modlitwie arcykapłańskiej dotyczy budowania jedności duchowej wśród ludzi.

3. Z kolei pytamy: Na czym polega ta jedność duchowa, o którą się modlił Chrystus, która jest naszym pierwszorzędnym zadaniem? Jedność duchowa polega na jedności w umysłowym poznaniu i umysłowym pożądaniu, dążeniu. Ludzie jednoczą się duchowo, gdy poznają zgodnie to, co jest prawdą, i gdy dążą do tego, co jest rzeczywistym dobrem. A więc jedność duchowa urzeczywistnia się w jedności myślenia i miłowania. Na tym właśnie polega jedność Chrystusa z Ojcem i Duchem Świętym. Chrystus tego uczył, co usłyszał od Ojca: „Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca Mego” (J 15,15). A więc prawda Syna była prawdą Ojca, była prawdą także Ducha Świętego. Chrystus był także jedno z Ojcem i Duchem Świętym w działaniu, w wybieraniu dobra, w ustawicznym uzgadnianiu woli swojej z wolą Ojca. „Nie przyszedłem czynić woli swojej, ale wolę Tego, który mnie posłał” (J 6,38).

4. Dziś posłannictwo Chrystusa, posłannictwo budowania jedności, jednoczenia rozciągnęło się na nas. Jakże trudne jest to zadanie uzgadniania naszego umysłu z umysłem Boga i naszej woli z wolą Bożą. Wiemy, że niedomagamy w poznawaniu prawdy, a jeszcze chyba bardziej niedomagamy na odcinku uzgadniania naszej woli z wolą drugiego człowieka czy z wolą Boga. To trudne zadanie jest jednak naszym ważnym obowiązkiem, naszą szczególną powinnością. Wiemy dziś może bardziej niż dawniej,

jak wielkie spustoszenie i jak wielkie nieszczęście powoduje ów brak jedności wśród ludzi.

Wiemy, co znaczy brak jedności w rodzinie. Jakże trudno jest wracać do domu, w którym się ze sobą nie rozmawia, w którym panuje ciągła wrogość, ciągle warczenie jednych na drugich.

Wiemy, co znaczy brak jedności w narodzie, brak jedności między narodami. Znamy przykłady z czasów ostatniej wojny czy nawet z ostatnich lat, miesięcy, dni.

Wiemy wreszcie, co znaczy brak jedności w seminarium, brak jedności na poszczególnych kursach kleryckich, także brak jedności w gronie wychowawców, profesorów. Wiemy, co znaczy brak jedności w parafii, diecezji czy w całym Kościele. Brak jedności prowadzi zawsze do cierpienia, jest po prostu złem.

Ludzie już w historii dosyć najedli się owych gorzkich owoców duchowego rozbicia. Wiemy, jak wielką rolę jedności przypisywał Platon, św. Tomasz czy o. Teilhard de Chardin. Ludzie ukuli wiele powiedzeń na temat wartości jedności, dlatego mawiali: „W jedności siła”; „Gdzie jedność włada, tam szczęście wpada”, „Razem młodzi przyjaciele”.

5. Drodzy bracia! W obliczu dzisiejszego rozbicia ludzi przez grzech jesteśmy przez Pana posłani po to, aby nie dzielić, ale budować jedność. Pytanie – jak to zrobić? Jakimi metodami się posługiwać? Mamy się posługiwać metodami Ewangelii. Nie dajmy się złapać w pułapkę synów tego świata, przyjaciół ducha złego, nie możemy stosować metod nieewangelicznych, podstępnych.

Wiemy, że niektórzy ludzie metodami szatańskimi budują dziś jedność pozorną. Usiłują budować jedność rygorem, zastraszeniem. Jednakże jedność oparta na strachu, na przemocy, jest żadną jednością, jest jednością o kruchych nogach. Jeszcze inni usiłują budować jedność na kłamstwie, na propagandzie. Ta jedność też ma krótkie

nogi. Są także tacy, zwłaszcza w Kościele, co próbują budować jedność na schlebaniu, nabieraniu: „jaki to ty jesteś mądry, dobry, wszyscy cię chwala, masz takie duże osiągnięcia”. Taka jedność też jest bardzo krucha. Jeśli to nie jest droga prawdy, to nie jest to droga jednoczenia.

6. Nasz Pan siedzący po prawicy Ojca dzisiaj także modli się: „Ojcze, spraw, aby byli jedno”. Pomóżmy Chrystusowi zaprowadzać jedność tu na ziemi. Tę jedność za wzorem Chrystusa budujmy na prawdzie i miłości. Budujmy tak, jak On budował – prawdą i miłością.

A zatem autentyczną drogą budowania jedności jest budowanie jej na fundamencie prawdy i miłości. Jeśli chcesz być budowniczym jedności tu, w seminarium, a potem w parafii, w Kościele, to nie kłam, nie kombinuj, nie stosuj kręactwa, nie owijaj w bawełnę, ale mów prawdę i czyń wszystko zgodnie z prawdą, bo prawda jest drogą do jedności. Jeśli chcesz być budowniczym jedności, to rezygnuj ze swojej woli. Uzgodnij codziennie swoją wolę z wolą Boga, z wolą Kościoła, a także z wolą twego brata, jeśli sumienie ci mówi, że jest to droga do dobra. Rezygnuj ze swego „ja”. Nie przystawaj do tych, co dzielą, co czynią intrygi, ale współpracuj z tymi, co łączą.

Jeśli taką postawę przyjmujemy, to będziemy mieli udział w dziele jednoczenia ludzi i będziemy spełniać życzenie Chrystusa: „aby wszyscy stanowili jedno”.

Budowanie jedności – nasze zadanie

Czwartek po 7 niedzieli wielkanocnej, 11 maja 1989 r.
Dz 22,30; 23,6-11; J 17,20-26

Gdy umiera człowiek, ludzie pytają o testament. Chcą poznać ostatnią wolę zmarłego. Chcą podzielić między

siebie pozostawione mienie. Dopytują się, co człowiek przed śmiercią mówił, jakie były jego ostatnie słowa i gesty.

1. Testament Chrystusa

Umierał kiedyś na naszej ziemi w ludzkiej naturze Syn Boży. Przed swoją śmiercią spotkał się z najbliższymi na Wieczerzy pożegnalnej. Zostawił tam testament. Nie był to testament dotyczący mienia doczesnego, bo przecież nie zbudował sobie domu, nie nagromadził pieniędzy. Nie było więc co dzielić! Był to inny testament. W skrócie można by go streścić w trzech zdaniach, życzeniach: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem”. „To czyńcie na moją pamiątkę”. „Ojcie proszę, aby byli jedno” (J 15,12; Łk 22,19b; J 17,21).

Właśnie w tych dniach ten trzeci wymiar testamentu Pana jest nam przypominany. Dziś na naszym świętym zgromadzeniu czytaliśmy słowa: „Ojcie Świety, nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojciec we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas” (J 17,20-21).

Wiemy, że ta modlitwa Chrystusa nadal trwa. On siedzi po prawicy Ojca, aby się wstawiać za nami. Trwa ta modlitwa w niebie. Trwa też tu na ziemi. Włączamy się w nią. Prosimy Ojca o dary Ducha Świętego. Prosimy o dar jedności dla Kościoła, dla narodów, dla świata, dla naszej seminaryjnej wspólnoty.

2. Wartość jedności

Jedność, jakże to wielka wartość. Niektórzy mówili, że najwyższa. Dlatego Boga nazywano najwyższą jednością. Chrześcijanie mówią Jedyny w Trójcy Osób, doskonała jedność Ojca, Syna i Ducha Świętego. O. Teilhard de Chardin mówi, że dzieje świata, to dzieje jednoczenia

rozproszonych elementów, powrót świata do jedności. Chrześcijanie mówią, że można jednoczyć świat miłością. Każda miłość przyspiesza jedność. Marzy się nam jedność w tym naszym świecie. Każda jedność cieszy. Jak dobrze się żyje w rodzinie zjednoczonej; w narodzie, w którym jest zgoda; w seminarium, w którym panuje jeden duch i jedno serce; w parafii, w której kapłani tworzą między sobą i z ludźmi wspólnotę wiary i miłości. Gdzieś nam jednak wymyka się taki świat. Częściej zastajemy chore rodziny, plebanie, parafie – chore na brak jedności.

Ile się ludzie nacierpią z powodu braku jedności. Zbliży się powoli ten czas, kiedy obchodzić będziemy 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Każda wojna, każda kłótnia – to zamach na jedność, to zabijanie jedności.

Czytamy ostatnio coraz więcej o tym, co robiono z Polakami na Wschodzie po 17 września 1939 roku, co robiono w kraju w pierwszych latach po wojnie. W „Tygodniku Powszechnym” z dnia 30 kwietnia br. znajdujemy artykuł Grażyny Strumiłło-Miton pt. *Znad Świtezi w głąb tajgi*. Artykuł opowiada o wywózce Polaków z Wileńszczyzny w głąb tajgi na Daleką Północ w strefę przypolarną. Etapy tej wywózki są okropne: straszna rewizja w nocy, pospieszne pakowanie się, pożegnanie ojcowizny. Potem jazda saniami do stacji kolejowej kilkanaście kilometrów i jazda pociągiem przez dwa tygodnie w wagonach bydłowych, nie ogrzewanych, w strasznych warunkach. Następnie jazda ciężarówkami kilkadziesiąt kilometrów, a wreszcie jeszcze jazda saniami 200 km przez 7 dni. Cała podróż w wielkim mrozie, w strasznych warunkach sanitarnych, przy słabym wyżywieniu. Takie cierpienia zgotowali nam sąsiedzi. Cierpienia w wyniku potarganej jedności.

3. Nasze zadania na odcinku jedności

Pytamy się, co możemy zrobić dla jedności, jak wypełniać tu dziś, w takich warunkach, w jakich jesteśmy, testament Chrystusa z Ostatniej Wieczery.

a) Modlitwa o jedność jako przedłużenie czy lepiej – jako włączanie naszej modlitwy w modlitwę Chrystusa: „Ojcie, aby byli jedno”.

Powiedz, ile razy modliłeś się prywatnie, na adoracji – będąc sam na sam z Bogiem – ile razy modliłeś się o jedność w tym domu, w którym kształtuje się twoja kapłańska osobowość? A przecież wiesz, widzisz, że ten dom także czasem choruje na brak jedności. Mógłby być zdrowszy w tym względzie. Powiedz, ile razy modliłeś się na kolanach przed Bogiem, gdy się dowiedziałeś, że w konkretnej parafii księża ze sobą nie rozmawiają, że chcą się już przenosić, bo nie mogą zgodzić się ze sobą. Ile razy modliłeś się, żeby w twojej rodzinie, w której się urodziłeś i wychowałeś, w rodzinach, które znasz, ludzie nie cierpieli z powodu braku jedności?

A więc modlitwa, środek, który się nigdy nie starzeje, to lekarstwo na jedność, wsparta innymi uczynkami pokutnymi: jałmużną i postem, czyli umartwieniem, modlitwa: „Ojcie, aby byli jedno”.

b) Drugie zadanie – spełnianie dobrych czynów jako czynów jednoczenia.

Za modlitwą winien iść czyn. Chrystus po modlitwie o jedność, po Ostatniej Wieczerzy, poszedł i podjął zbawczy czyn. Umarł za naród, umarł za ludzi, „aby byli jedno”: jedno z Bogiem i między sobą. Dlatego umiłowany uczeń napisał: „Jezus umarł, aby rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,50).

Jaki jest twój czyn jednoczenia? Co robisz, abyś tu i teraz zaprowadzał jedność; był budowniczym jedności? Budowa jedności, to przecież zadanie nie na potem. Owszem, „na potem” także, ale to bardzo ważne zadanie na dziś, na tu, na teraz. Nie wolno ci czekać i mówić: „Potem będę innych jednoczył jako ksiądz”. Dzisiaj trzeba w tym domu budować jedność. Nie mów – „To mnie nie obchodzi, niech sobie przełożeni jednoczą. Ja mam jakoś przetrwać i gdzie indziej podjąć apostołowanie.” Tu już

masz być apostołem jednoczenia. Jak tu tego nie potrafisz, to i tam potem nie będziesz umiał albo nie będziesz chciał. Dziś tu, a jutro na wakacjach, na feriach, a potem w kapłaństwie, tam, gdzie się znajdziesz, masz być apostołem jedności. Jak to robić? Dwie wskazówki ci podam:

– Pierwsza wskazówka: zaprowadzaj najpierw jedność w twoim wnętrzu. Dokonuj integracji twego wnętrza. Co to znaczy? Żyj zgodnie z twoim sumieniem. Nie łam swego sumienia, urabianego przez Słowo Boże, przez wskazania spowiednika, ojca duchowego. Chodź za głosem sumienia. Chodź za natchnieniem Ducha Bożego. Chodzi o to, by pomniejszać ów dramat, o którym wspominał św. Paweł w Liście do Rzymian, a którego to dramatu wszyscy doświadczamy: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7,19).

– Druga wskazówka: Usuwaj z siebie to, co cię zamyka przed drugim, co wydłuża bardzo drogę do drugiego człowieka, do kolegi na roku, który cię drażni i denerwuje i którego nie lubisz.

Co tak wydłuża drogę do twego brata? – Pewność siebie, egoizm (co mi tu powiesz, ja najlepiej wiem); zazdrość (gdy kogoś chwala, gdy ma lepsze stopnie); krytykanctwo (krytykanctwem nikt jeszcze jedności nie zbudował); upór; cynizm.

Co skraca drogę do twego brata? Jakie cegielki nadają się do budowy gmachu jedności, także w tym naszym domu? – Zdolność do szybkiego przebaczenia, cierpliwość, pokora, pogodne usposobienie, uśmiech.

Wyjdźmy więc na mury z kielnią pokory, cierpliwości, pogodnego usposobienia i budujmy jedność, którą nam Pan zadał. Budujmy już teraz i potem. Budujmy w każdym miejscu i w każdym czasie, bo to jest nasze główne zadanie przyjęte od Chrystusa, a Pan nas będzie w tym wspomagał.

C. Okres w ciągu roku

Dyskrecja w życiu alumna i kapłana

Czwartek po 1 niedzieli zwykłej, 18 stycznia 1991 r.
Hbr 3,7-14; Mk 1,40-45

Chcemy być posłuszni wskazaniom autora Listu do Hebrajczyków: „Postępujcie, jak mówi Duch Święty: Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych... jak w dniu kuszenia na pustyni...” (Hbr 3,7).

Oto właśnie w tej chwili zabrzmiał głos Pana. Poprzez sprawowaną liturgię przemówił do nas Bóg. Jakim tonem zabrzmiał dziś Pański głos? Jakie orędzie zwiastuje nam dziś Słowo Pańskie?

Jezus uzdrawia człowieka trędowatego. Opowieść ma tylko dwóch bohaterów: Jezus i człowiek trędowaty. Ważne tu są wszystkie słowa i gesty. Najpierw postawa Chrystusa: „Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony»”. W postawie tej zawarte są trzy elementy:

– Pierwszy: „zdjęty litością”. Zawsze taki był, zawsze litujący się, zawsze rozumiejący człowieka. Nikogo, kto przychodził do Niego, nie odpędzał, nie odesłał z kwitkiem. Taki pozostał, taki staje przed nami. Chrystus zdjęty litością.

– Drugi: „wyciągnął rękę i dotknął go”. Dotknięcie Pana, zawsze wyzwajające, leczące. Dotyka nas Pan, począwszy od Chrztu św. Dotyka nas dziś w Eucharystii, dotyka w Sakramencie Pojednania, dotyka nas w dniu naszych święceń kapłańskich. Są to dotknięcia uwalniające, wzmacniające.

– Trzeci: „I rzekł do niego: Chcę, bądź oczyszczony”. Gestowi towarzyszy słowo, które zwiastuje Boży dar; słowo wskazujące na zadziałanie Boga, zwiastujące udzielenie miłosierdzia Bożego. „Odpuszczają ci się grzechy”.

A teraz postawa trędowatego. Trędowaty przyszedł do Jezusa i upadając na kolana prosił Go: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Są tu też trzy elementy:

– Pierwszy: „trędowaty przyszedł do Jezusa”. A więc zbliżył się, wiedział, gdzie szukać ratunku. Bóg lubi, aby człowiek do Niego przychodził, aby stawał przed Jego obliczem. Wzywamy się każdego dnia do stawania przed obliczem Boga. „Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu, stańmy przed obliczem Jego z uwielbieniem, z radością śpiewajmy Mu pieśni” (Ps 94). Do Boga trzeba się codziennie przybliżyć, trzeba codziennie stawać przed Jego obliczem.

– Drugi: „i upadając na kolana”. Bóg nie lubi pyszałków, tych, którzy wszystko lepiej wiedzą, lepiej potrafią. Kocha ludzi pokornych. Z Chrystusem można porozumieć się w rozmaitej pozycji, ale najlepiej na klęcząco. Wiedzą o tym Jego uczniowie, wiedzą o tym Jego kapłani, dobrzy klerycy. Dlatego klęczą, wyklękują wiele chwil przed Bogiem. Cieszy w kaplicy widok kleryków modlących się, nie siedzących i czekających na komendę, ale modlących się.

– Trzeci: „Prosił Go: «Jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić»”. Widać tu delikatność przed Bogiem i wiarę w Bożą moc. A więc prosił, nie nakazywał, mówił: „Jeśli chcesz”, nie był więc natrętnym, zdawał się na dobrą wolę Wszchemogącego.

To była główna sekwencja spotkania człowieka trędowatego z Chrystusem. Zakończyła się bardzo pomyślnie dla proszącego. „Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony” (Mk 1,42).

Ale historia z oczyszczonym ma także drugą, dalszą sekwencję, też bardzo wymowną i pouczającą: „I surowo mu przykazał i zaraz go odprawił mówiąc mu: «Uważaj,

nikomu nic nie mów» (Mk 1,43-44). Jaka była odpowiedź uzdrowionego na to polecenie? Niestety, niezgodna z życzeniem Chrystusa. „Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to, co zaszło, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych” (Mk 1,45).

Do czego zatem Chrystus wezwał uzdrowionego z trądu? Do dyskrecji, do milczenia na temat tego, co zaszło. W tej chwili nie interesuje nas motyw, który nakłonił Chrystusa do wydania takiego polecenia, ale sam fakt takiego zobowiązania.

Dyskrecja jest bardzo ważną cnotą dobrze wychowanego człowieka. Jest bardzo ważnym przymiotem dobrego kleroika i księdza. Dyskrecję trzeba odróżnić od zatajenia, nieprzyznania się do czegoś. Jaki rodzaj dyskrecji występuje w życiu kapłana?

– Dyskrecja związana z szafarstwem Sakramentu Pojednania. Nazywamy to świętą tajemnicą spowiedzi. Kapłani tej formy dyskrecji pilnie przestrzegają. Historia Kościoła nie zna zrad tajemnicy spowiedzi.

– Dyskrecja zawodowa. Dotyczy ona szczególnie zawodu lekarza, czy zawodów związanych z tajemnicą służbową – osób wojskowych, służb specjalnych. Dotyczy także w jakiejś mierze kapłanów.

– Dyskrecja dotycząca warunków życia i pracy człowieka jest też bardzo ważna w życiu. Ważna i przydatna w życiu kleroika i kapłana. Ludzie wierni cenią księży dyskretnych. Spotykamy czasem bardzo plotkarskie parafie. Bywa i tak, że księża przyczyniają się do rozszerzania się plotek i pomówień.

Ważna też jest reakcja księdza czy kleroika na rozsiewane, niesprawdzone i często nieprawdziwe informacje. Są księża, którzy mówią pod publiczke, czynią pod publiczke. Uczmy się dyskrecji. Oprócz tych przymiotów, które uwidoczniły się w postawie Chrystusa, a także w postawie człowieka trędowatego przed uzdrowieniem – zadbajmy

o wypełnianie końcowego życzenia Chrystusa, z dzisiejszego opisu, żeby być człowiekiem dyskretnym.

Usłyszałem ostatnio nieprzyjemną relację. Jakiś kleryk z naszej wspólnoty, który miewa liczne kontakty ze studentami świeckimi naszego Wydziału, rozsiewa wśród młodzieży świeckiej jakieś dwuznaczne opinie o przełożonych, profesorach, o kolegach, o niektórych przepisach Kościoła. Nie chcę tu dotykać szczegółów. Chcę tylko powiedzieć, że jeżeli ktoś ma wykrzywione poglądy na Kościół, na księży, na seminarium, na pewne zobowiązania, które Kościół nakłada, niech tych poglądów nie przypisuje innym i niech jak najszybciej opuści ten dom. Niech zawróci z drogi do kapłaństwa, jeśli nie akceptuje w pełni wymogów Kościoła. W seminarium i w kapłaństwie nie ma miejsca na tzw. prywatne zdanie w sprawach wiary i doktryny Kościoła. Niech nie mówi: wiara swoją drogą, a życie swoją drogą. Naszym zadaniem jest jednoczenie wiary i życia.

Przystępując do dalszej części świętej liturgii, poddajmy się zbawczemu działaniu Chrystusa, który chce nas przemieniać w nowych, lepszych ludzi.

Droga do prawdziwej wielkości

Czwartek po 2 niedzieli zwykłej, 19 stycznia 1989 r.

Hbr 7,25-86; Mk 3,7-12

„Podziw tłumów dla Jezusa”. Takie zdanie widnieje w lekcjonarzu nad tekstem dzisiejszej Ewangelii. Tak bowiem można streścić przeczytaną przed chwilą perykopę ewangeliczną.

„A szło za nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu szło do Niego mnóstwo wielkie na wieść

o Jego czynach” (Mk 3,7-8). A więc rzeczywiście – podziw tłumów dla Jezusa.

Dlaczego szli, dlaczego się cisnęli, czego szukali? Wielu z nich szukało tego, czego wszystkim potrzeba, zwłaszcza ludziom chorym – szukali zdrowia! „Wielu bowiem uzdrowił i wskutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby się Go dotknąć” (Mk 3,10). Inni szli zapewne z ciekawości, by zobaczyć, czy uzdrawia, jak uzdrawia. Jeszcze inni szli, by posłuchać ciekawej nauki. A byli i tacy, którzy szli, żeby przekonać się, czy poradzi sobie z faryzeuszami czy da się zaskoczyć, czy da się złapać i zaarrestować, czy poradzi sobie z najbardziej przebiegłymi. Jednym słowem, mówiąc dzisiejszym językiem, był bardzo popularny wśród ludu.

Czy był to odosobniony przypadek tak wielkiej popularności? Na pewno nie! Historia zna wielu innych, których też podziwiano, którymi się zachwycano. Są oni i dziś wśród nas.

Wskażmy na przykład na Ojca Świętego. Jakże jest podziwiany na audiencjach, w czasie podróży apostołskich. Dane było i nam tego doświadczyć, gdy odwiedził polską ziemię. Każdy chciał mieć najbliższy sektor, chciał go z bliska zobaczyć. Marzył o dotknięciu jego dłoni, pragnął jego spojrzenia, nie mówiąc już o możliwości zamienienia z nim chociażby kilku słów. Tak więc jest jakaś analogia między tym, co jest dziś, a scenerią ewangeliczną.

Powróćmy do Ewangelii i zapytajmy: czy Chrystus zabiegał o taką popularność, czy zależało Mu na tym, aby Go lud podziwiał? Odpowiedzmy wprost: Jemu o to nie chodziło. To uznanie, ta popularność zrodziła się ubocznie na drodze wypełniania ważniejszego, głębszego celu – wypełniania dzieła zbawienia. Przecież Chrystus niczego nie czynił pod publikę. On nie przyszedł, żeby głosić swoją chwałę, ale chwałę Tego, który Go posłał. Wszystko, co mówił i co czynił, czynił, aby Ojciec był światu objawiony i uwielbiony w Synu: „Zstąpiłem bowiem z nieba nie po

to, aby czynić moją wolę, ale wolę Tego, który mnie posłał” (J 6,38).

Taką oto drogę do wielkości, do znaczenia (a kto chce, to może powiedzieć – i do zdrowej popularności) wytyczył ludziom Syn Boży. Wielu ludzi tę drogę obrało i osiągnęło wieniec chwały, nie tylko tej wieczystej, ale i tej ziemskiej. Sądzymy, że taką drogą podąża Ojciec Święty. Nie głosi swojej chwały, ale chwałę Odkupiciela człowieka. Prowadzi ludzkość do Chrystusa. Czy wszyscy jednak tak czynią? Czy wszyscy idą taką drogą? Popatrzmy na innych współczesnych uczniów Chrystusa; ludzi świeckich, kapłanów, proboszczów, wikariuszy, kleryków. Na pewno są tacy, którzy szukają taniej popularności, którzy konsekwentnie, sprytnie, przebiegle montują własną karierę, tacy, którzy stawiają sobie samym pomniki tu, na ziemi.

Jak to czynią? Oto niektóre nieewangeliczne metody zdobywania taniej popularności i kariery.

1. Droga wzmożonego aktywizmu. Człowiek tego typu chce być wszędzie, wszędzie być zauważonym, zastanawia się czy się opłaci, czy go zobaczą, czy go docenią. Często podkreśla: to ja to zrobiłem, to dzięki mnie tak dobrze wypadło. Pracuję – ale po to, by się pokazać, by w konsekwencji awansować. Typowy faryzeusz ze świątyni, który przed Bogiem przechwalał się, czego to on nie dokonał – w przeciwieństwie do grzesznego, ale żałującego celnika.

2. Droga schlebiana – to druga droga do popularności, której wielu hołduje. Stosują ją niektórzy wychowawcy. Na szczęście nie u nas. Chcą się przypodobać wychowankom przez spełnianie ich niemal wszystkich zachcianek. Idą na rękę w każdej sprawie. Wszystko załatwią, jeśli tylko podwładni proszą. Nie ma tu mowy o stawianiu wymagań, o podnoszeniu poprzeczki, bo wychowankowie mogliby się zniechęcić i źle myśleć.

3. Droga próżności, udawania, zgrywania się. Właściwie człowiek tego pokroju nic nie robi, tylko wiele mówi, „nawija”. W mowie jest bezkonkurencyjny. Ubiera wszyst-

ko w ciepłe, miłe słówka, przymila się. Ale co innego w nim naprawdę siedzi. W odpowiedniej chwili potrafi odsłonić swoją prawdziwą twarz.

4. Droga niskiego ukłonu, płaszczenia się. To są „klamkowiczowie”, „wazeliniarze”. Uważają, by się nie narazić. Wypychają innych na pierwszą linię frontu. Jak jest bezpiecznie, to prą do przodu, by zabłysnąć. Jak gorzej, trochę niebezpiecznie, to się chowają – „głowa w piasek”. Potrafią się nawet wyprzeć tego, co zrobili, a co na giełdzie zostało źle odnotowane.

Drodzy bracia! Wszystkie te drogi nie mają nic wspólnego z duchem Ewangelii, z duchem Pana naszego. Niestety, idą czasem nimi i ludzie Kościoła, niektórzy duchowni, siostry zakonne, klerycy. Stwierdzimy jasno: Chrystusowa droga do wielkości, do bycia popularnym, do kariery w dobrym tego słowa znaczeniu – wiedzie przez ciche, cierpliwe i wytrwałe wypełnianie woli Bożej. Człowiek o takim nastawieniu nie będzie szukał siebie, nie będzie czekał na pochwały, na uznanie, ale będzie zabiegał o chwałę Chrystusa – będzie stosował zasadę św. Jana Chrzciciela: „On ma wzrastać, a ja mam się umniejszać” (J 3,30).

Powiedzmy klarownie: w Kościele prawdziwą wielkość, znaczenie zdobywa się przez pokorę, bezinteresowną życzliwość i dobroć. Kto chce być popularnym, kto dąży do rozgłosu, do tzw. kariery, do uznania – to już w punkcie wyjścia sprawę przegrał. Na takich drogach rozbito jedność Kościoła, bo pycha, chciwość, zachłanność na zaszczyty, na stołki i fotele, zawsze ludzi dzieliły między sobą.

„Wielu bowiem uzdrowił i wskutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby się Go dotknąć” (Mk 3,10). Wszyscy jesteśmy schorowani, także we wskazanym sektorze życia. Naśladujmy w tym, co dobre, pierwszych słuchaczy Jezusa. Chrystus jest z nami! Autor Listu do Hebrajczyków stwierdził dziś, że Jezus

„zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,25).

A więc droga do naszego uzdrowienia, droga do leczenia ran rozbicia Kościoła jest znana, jest wytyczona. Wstępujemy dziś na nią z wiarą i ufnością.

Powołani do jednoczenia Kościoła

Czwartek po 2 niedzieli zwykłej, 23 stycznia 1992 r.

1 Sm 18,6-9; 19,1-7; Mk 3,7-12

„Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszelkie choroby wśród ludu” (Mt 4,23).

Te ewangeliczne słowa odśpiewane dziś przed Ewangelią streszczają całą misję Jezusa Chrystusa na ziemi. „Jezus głosił Ewangelię o królestwie”, a więc nauczał, wypełniał misję nauczania. „I leczył wszelkie choroby wśród ludu”, a więc pełnił misję charytatywną, misję miłości. Była to także misja uświęcania, bo wiele uzdrowień cielesnych łączył On z uwolnieniem od grzechów i wsparciem duchowym.

Tak ujęta misja Chrystusa zmierzała do jednoczenia ludzi w jedną rodzinę dzieci Bożych. Chrystus prowadził ludzi do jedności z Ojcem, nakłaniał także do miłości, do jedności wzajemnej między sobą. O tę jedność wśród ludzi modlił się: „Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, które mi dałeś, aby stanowili jedno tak jak My” (J 17,11b).

Misja Chrystusa stała się misją Jego uczniów, tych pierwszych, wybranych nad jeziorem Tyberciackim, ale i tych ostatnich, dzisiaj wybranych i posyłanych, a więc także nas. Przygotowujemy się zatem do misji jednoczenia

ludzi z Bogiem i między sobą. Żeby tę misję skutecznie prowadzić, ludzie Kościoła, szczególnie klerycy, diakoni, kapłani i biskupi, a więc ci wybrani apostołowie jedności, winni być zjednoczeni ze sobą. To właśnie oni, ludzie hierarchii przyczynili się do rozbicia jedności Kościoła. Rozbicie chrześcijaństwa nie dokonało się na dole, ale na górze, a więc w kręgach pasterzy, hierarchii. To owce zostały poprowadzone w niewłaściwym kierunku przez skłóconych i poróżnionych pasterzy! Dlatego tak ważna jest jedność wśród uczniów Chrystusa. Dlatego tak bardzo ważny jest dialog ekumeniczny wśród pasterzy Kościoła, wśród teologów. Ta wielka jedność Kościoła zaczyna się w sercu każdego ucznia Chrystusa, w sercu każdego kapłana, kleryka. Każdy z nas może się wiele przyczynić do jedności w całym Kościele poprzez zaprowadzenie jedności w swoim otoczeniu. Tak jak każdy dobry czyn ozdabia nie tylko danego człowieka, który go spełnia, ale dodaje piękna duchowego całemu Kościołowi, tak najmniejsze i najbardziej ciche jednoczenie ludzi z Bogiem i braćmi przyczynia się do jednoczenia całego Kościoła.

Co nam utrudnia to jednoczenie? Jaka postawa? Jest wiele czynników, które stoją na przeszkodzie. Zwróćmy uwagę tylko na jeden, na który wskazuje dzisiejsza liturgia. Ten czynnik to zazdrość. Stary Saul zazdrościł młodemu Dawidowi sukcesów wojennych. Nie mógł przeżyć śpiewów kobiet, które wychwalały czyny zbrojne Dawida. Z zazdrości powziął zamiar zabicia go. Podobnie i faryzeusze zazdrościli popularności Chrystusowi. Chrystus odciągnął im słuchaczy i wielbicieli.

Zazdrość jest córką pychy, samolubstwa. Pycha i zazdrość idą w parze! Czasem dołącza się tu także postawa kompleksu. Na przykład kolega otrzymał lepszy stopień: a tego to przełożeni bardziej cenią, on jest ode mnie zdolniejszy. Albo kolega otrzymał lepszą placówkę, wikariat czy parafię: dlaczego nie ja?; lub tego mianowali prałatem, a tego dziekanem, a tamtego kanonikiem... Jakże tego

typu myślenie i podejrzenia oddalają nas od bliźnich, niweczą albo zmniejszają jedność.

Mam być budowniczym jedności w moim otoczeniu, w moim pokoju, na moim kursie, w naszym seminarium, w moim domu rodzinnym, w sąsiedztwie moich rodziców. Zaprowadzanie jedności wymaga często wielu mądrych, odważnych zabiegów. Widzimy to na przykładzie Jonatana, syna Saula i zarazem wielkiego przyjaciela Dawida. Gdy zobaczył, jak ojciec zmierzał do zabicia z zazdrości Dawida, podjął rolę ich pogodzenia, podjął pertraktacje. Okazały się one bardzo skuteczne. Mądrym działaniem doprowadził do pojednania tych dwu mężów.

Tworzenie, budowanie jedności wymaga wysiłku, odwagi. Jedność nie przychodzi łatwo. Niech nam leży na sercu sprawa jedności w Kościele, ale także sprawa jedności w naszym seminarium, jedności na poszczególnych rocznikach. Jedność zaczyna się w nas, w naszym wnętrzu, w naszych myślach, w naszym otoczeniu, w pokoju, w kaplicy, na sali wykładowej. Tak więc jednoczymy się przy Chrystusie, jednoczymy się między sobą. W takim duchu, z taką intencją sprawujmy dalej tę Eucharystię, w której tkwi szczególna moc jednoczenia.

Umiejętność słuchania

Czwartek po 3 niedzieli zwykłej, 30 stycznia 1992 r.
2 Sm 7,18-19.24-29; Mk 4,21-25

W przesłaniu ewangelicznym dzisiejszej liturgii można wyróżnić trzy główne wątki:

1. Wątek światła

Światło znamy z doświadczenia, jest ono potrzebne do życia, jest potrzebne, aby żyć, aby widzieć. Najlepsze oczy

bez światła niczego nie dojrzą. Światło jest także warunkiem życia w przyrodzie, oświeca i daje ciepło.

Co Chrystus ma na myśli, gdy mówi o świetle? Ma na myśli przede wszystkim swoje słowo – Ewangelię, którą głosił. „Twoje słowo jest pochodnią dla stóp moich i światłem na mojej ścieżce” (Ps 119,105). Słowo Boże oświeca, daje możliwość pełniejszego widzenia naszego życia. Ma ono być na świeczniku, ma być widoczne. Dlatego nie można go zamknąć w szafie, postawić pod łóżkiem, odstawić na boczny tor. Wrogowie chcieliby zamknąć usta Kościołowi. Ewangelię trzeba trzymać wysoko, na świeczniku, aby dawała światło. Chrystus mówiąc o świetle ma na myśli samego siebie. „Ja jestem światłością świata” (J 9,5). Chrystus ma także na myśli nas, mówiąc: „Wy jesteście światłem dla świata” (Mt 5,14).

Jesteś światłem, masz być postawiony na świeczniku, nie wolno ci się ukrywać, nie wolno ukrywać swojego kapłaństwa. Nie wolno ci nawet chować się pod kocem, pod łóżkiem. Kleryk, kapłan jest zawsze na dyżurze, jest zawsze na świeczniku, jest 24 godziny na dobę kapłanem. Ma być zawsze gotów. A gdy zechcesz się schować, to i tak cię ludzie znajdą. „Nie ma nic ukrytego, co by nie miało wyjść na jaw” (Mk 4,22).

2. Wątek słuchania

Drugim wątkiem dzisiejszej liturgii jest wątek słuchania. „Kto ma oczy do słuchania, niechaj słucha. I mówił im: «Uważajcie na to, czego słuchacie»” (Mk 4,23-24).

Słuchanie jest bardzo ważną czynnością, w niektórych wypadkach może nawet ważniejszą niż mówienie. Nie wszyscy mogą mówić jednocześnie. Jesteśmy zdani także na słuchanie, bo są mówiący i słuchający. Trzeba słuchać samego Boga i słuchać drugiego człowieka. Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem. „Dziś, gdy usłyszycie głos Jego, niech nie twardnieją wasze serca” (Ps 94,7-8).

Jak często nie słyszymy Boga! Dlaczego? Bo nie lubimy ciszy, nie lubimy spokoju, skupienia. Lubimy natomiast mówić, a nawet krzyczeć. Gdybyśmy umieli i potrafili się nawzajem słyszeć, byłoby nam w tym domu o wiele lepiej. Nie ma w nas szacunku dla słowa ludzkiego. Widać to w refektarzu, na wykładach, na sobotynkach. Może dlatego też zmniejsza się szacunek dla Słowa Bożego. Bo ze słuchaniem może być tak jak z miłosierdziem. Jakże może ktoś kochać Boga, którego nie widzi, jeśli nie miłuje brata, którego widzi? Jakże ktoś może słuchać Boga, którego nie widzi, jeśli nie słyszy swego brata, którego widzi? Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego.

Co jest więc warunkiem słuchania? Warunkiem słuchania jest cierpliwość, zyczliwość, uwaga, skupienie. W jakiej postawie należy słuchać? Słuchać należy w pokorze. „Uważajcie na to, czego słuchacie”. Słuchanie może być wielkim czynem miłości, może być wielkim darem. Bywa tak często w naszych kontaktach z ludźmi starszymi, którzy lubią się żalić, lubią opowiadać. Cieszą się, gdy ktoś w ogóle chce ich wysłuchać.

3. Wątek miary

Trzeci wątek dzisiejszej liturgii to wątek miary. Chrystus wzywa do hojności, do wielkoduszności w dawaniu. „Taką samą miarą, jaką wy mierzycie, odmierzą wam i jeszcze wam dołożą” (Mk 4,24). Chodzi tu o podwójne mierzenie, tj. mierzenie w dobrym i mierzenie w złym.

Jeśli będziesz mierzył skąpą miarą, np. nigdy niczego nikomu nie dasz, jeśli nie będziesz chciał nikogo słuchać, nie spodziewaj się, że coś otrzymasz, nie spodziewaj się, że cię będą słuchać. Jeśli tu, w seminarium nie nauczysz się słuchać, to będą cię lekceważyć ludzie, dzieci, młodzież, po prostu nie będą zważać na ciebie.

„Odmierzą wam taką samą miarą, jaką wy mierzycie, i jeszcze wam dołożą”. A więc nie czynź źle drugim, bo zło

zjada tego najpierw, kto je popelnia. Człowiek, gdy grzeszy, niszczy siebie. Jak złą miarą mierzymy, to na pewno będzie nam taką miarą, a może większą, odmierzone.

Drugi rodzaj mierzenia to mierzenie w dobrym. Odmierzajmy wielką miarą dobro. Trzeba mieć wielką miarę w dawaniu, bo dobro zawsze wraca do nas. „Taką miarą, jaką wy mierzycie, odmierzą wam i jeszcze wam dołożą” (Mk 4,24).

Kończy się za chwilę słuchanie. Zanim dalej mówić będziemy do Boga w tej Eucharystii – co zapamiętamy? Zapamiętamy, że Jezus Chrystus, Jego Słowo jest naszym światłem. Chcemy uważniej niż dotąd słuchać Boga i człowieka. Zechcemy hojną miarą odmierzać drugim dobro.

Nie tylko dobry start, ale przede wszystkim wytrwałość

Czwartek po 5 niedzieli zwykłej, 13 lutego 1992 r.

1 Krl 11,4-13; Mk 7,24-30

Codzienna liturgia, która jest źródłem naszego życia i działania, dostarcza nam tyleż treści do przemyślenia i myśli do rozważenia. Przybliża nam także różnych ludzi, którzy zostali uwiecznieni na kartach Bożego objawienia. Prezentowane postawy tych ludzi są dla nas wielce pouczające.

Oto dzisiaj zatrzymujemy się przed dwoma postaciami: królem Salomonem i niewiastą pogańską, syrofenicjanką.

1. Tajemnica nieprawości

Król Salomon jest dziś pokazany w sytuacji zdrady i grzechu. Jakież to zadziwiające, co się stało z tym wiel-

kim królem. Odszedł od prawdziwego Boga izraelskiego, namówiony przez swoje żony i nałożnice. Oddaje cześć bożkom pogańskim. Można pytać, jak do tego doszło. Przecież tak dobrze wystartował. Gdy Bóg kazał mu prosić o jakieś dobra, gdy jeszcze był młody, poprosił o mądrość. Nie prosił o bogactwo, ani o długie życie, ale właśnie o mądrość. Bardzo się Bogu ta prośba spodobała. A potem ten król z miłości do Boga, z ogromnej czci ku Niemu, podjął budowę świątyni. Postawiono Bogu w trudzie i znoju wspaniałą budowlę. Wniesiono do świątyni Arkę Przymierza. Świątynię uroczysto poświęcono. Salomon wypowiedział przepiękną modlitwę. Prosił w niej, aby Bóg wysłuchał tu próśb swojego ludu, tak bardzo doświadczonego różnymi bólami. I oto wprost niewiarygodne: w starości odwraca się od Boga prawdziwego, jakby zaprzeczył temu wszystkiemu, czego w życiu dokonał. Autor biblijny wskazuje, że namówiły go do tego żony i nałożnice. Nie można zapewne w tym widzieć jedynej przyczyny odejścia od Boga prawdziwego, ale jest to jednak bardzo wymowne.

Historia Salomona lubi się powtarzać. Powtarza się też w życiu duchownych, w życiu kleryków, księży, sióstr zakonnych. Czasem widzi się człowieka, który tak dobrze wystartował, który tak dobrze się zapowiadał, i oto przychodzi okropna wiadomość, że zawiódł, że zdradził, że nie wytrzymał.

Jadąc dzisiaj samochodem z księdzem prefektem, słuchaliśmy m.in. z taśmy piosenek religijnych śpiewanych przez byłą siostrę zakonną, która była studentką KUL w latach 70-tych. Porywała kiedyś pięknym śpiewem i grą na gitarze. I oto zawiódła, nie wytrzymała. Opuściła zakon, zdradziła Oblubieńca, którego sobie w młodości wybrała i któremu ślubowała. Stał się dramat w rodzinie, w zakonie i w Kościele. Ta siostra wzięła sobie za męża cywilnego jednego z księży. Pytamy się więc: co się stało, jak to wszystko kiedyś Bóg wyprostuje i wyrówna? Czy jest dla

nich przebaczenie? Przebaczenie jest dla wszystkich, za wszystkich dał się Chrystus przybić do krzyża – ale jak i kiedy je przyjmą? A może nie zdążą wrócić do miłosiernego Boga?

Bracia! Dziękujmy za każdy dzień dobrego i wiernego życia. I niech nas to boli, jak dochodzą do nas wiadomości o zdradzie, o nieprawości. Każda sprawa jest możliwa do rozwiązania, bo dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Te sprawy zanośmy do lekarza, którym jest Chrystus.

2. Postawa kobiety pogańskiej, syrofenianki

Ta kobieta nie spieszyła się, choć w pierwszej chwili została jakby odrzucona przez Chrystusa. Jezus nie spełnia jej prośby. Ale ona nie daje za wygraną. Z jednej strony tak kocha swoją chorą córkę, a z drugiej – ma tak wielkie zaufanie do Chrystusa, że prosi dalej, prosi wprost natarczywie, wadzi się z Bogiem. Jezus ustępuje! Spełnia prośbę, ale zarazem chwali kobietę za wielką wiarę. „Przez wzgląd na te słowa idź, zły duch opuścił twoją córkę” (Mt 7,29). Chrystus lubi naszą wytrwałość. W tym wypadku natarczywość wobec Boga jest przymiotem dobrym. Nie wolno się zatrzymywać w proszeniu. Jeśli w sumieniu jest się przekonany o jakimś dobru, to trzeba prosić. Bóg lubi i ceni naszą wytrwałość. Cud rodzi się w klimacie wytrwałej i konsekwentnej modlitwy.

Drodzy bracia! Żyjemy w świecie pełnym zdrady. Gabriel Marcel powiada, że zdrada jest szczególnym, bolesnym znakiem dzisiejszego świata. Co my na to? Nie ustawajmy w modlitwach o naszą wierność, o wierność sług Kościoła, o wierność małżonków, o wierność Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Niech naszym modlitwom błagalnym w tym względzie towarzyszy wytrwałość.

Zmieniać myślenie ludzkie na myślenie Boże

Czwartek po 6 niedzieli zwykłej, 18 maja 1989 r.
Rdz 9,1-13; Mk 8,27-33

1. Sens pytań Chrystusa

„Za kogo uważają Mnie ludzie?” (Mk 8,27) „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mk 8,29). Dlaczego pytał o to? Przecież wiedział dobrze o wszystkim. Znał każdego na wskroś. W Janowej Ewangelii czytamy: „Jezus natomiast nie zwierzał się im, bo wszystkich znał i nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Sam bowiem wiedział, co w człowieku się kryje” (J 2,24-25).

Pytał zapewne z dwóch powodów:

– Pytał dlatego, żeby każdy wiedział, iż musi wobec Niego zająć jakieś stanowisko, żeby mógł często uświadamiać sobie, kim dla niego On jest.

– Pytał dlatego, żeby korygować poglądy, poprawiać opinie, zmieniać postawy uczniów. Taki cel miało wiele pytań przez Niego stawianych. Tak było i pod Cezareą Filipową. Nauczyciel przyjął i zaakceptował wyznanie Piotra: „Ty jesteś Mesjasz” (Mk 8,29). Ale oto od razu przystąpił do korygowania obrazu Mesjasza, jaki miał Piotr i jaki mieli inni uczniowie.

Właściwy obraz Mesjasza: Mesjasz „musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 8,31). To się nie mieściło w głowie Piotra. O takim Mesjaszu nie chcieli słyszeć uczniowie. Mesjasz, który naucza, uzdrawia, czyni cuda, miałby cierpieć, dać się wydać w ręce złoczyńców, pozwolić się zabić? To niemożliwe! To niepojęte! Dlatego „Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać”. Panie, coś Ty

powiedział? To na Ciebie nie może przyjść. „Lecz On odwrócił się i patrząc na swych uczniów zgromił Piotra słowami: «Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie»” (Mk 8,33).

Mocne słowa, wyraźna, zdecydowana korekta obrazu Mesjasza. Mesjasz nie może być wodzem politycznym, nie założy państwa ziemskiego, nie położy kresu wszystkim nieszczęściom narodu, nie obsadzi stanowisk w rządzie swoimi zaufanymi. On pójdzie inną drogą. Nie będzie walczył o wolność polityczną, o wartości doczesne, nie wykorzystywał swojej mocy do tworzenia mocarstwa ziemskiego. On obdarzy ludzi wartościami innymi, Bożymi, wolnością dzieci Bożych, wyzwoleniem z grzechów. Będzie zakładała nową cywilizację, cywilizację opartą na prawdzie i miłości. Sprawa była tak wielka, że wymagała wielkich ofiar. Trzeba było te wartości okupić cierpieniem i śmiercią. „Mesjasz musi wiele cierpieć..., będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie”.

2. Nauka spod Cezarei Filipowej – dziś

Jakie pouczenie z tej lekcji spod Cezarei Filipowej wyciągniemy dla siebie, na dziś i na jutro naszego posłannictwa?

a) Jesteśmy w służbie Chrystusa i Kościoła. Jesteśmy po to postawieni, by zmieniać myślenie ludzkie na myślenie Boże. Sami najpierw musimy myśleć o tym, co Boże, a nie o tym, co ludzkie. Nasz Mistrz nie obiecał nam kariery politycznej, społecznej, doczesnej. Nie o to będziemy zabiegać. Jesteśmy powołani, żeby ludzi uczyć prawdy, jesteśmy powołani, by uczyć myśleć o Bogu, o Kościele, o człowieku, o zbawieniu, uczyć kochać, uczyć cierpieć, uczyć przebaczać, uczyć służyć, uczyć poświęcenia, uczyć zapierania się siebie, uczyć niesienia krzyża, a więc uczyć myślenia Bożego, a nie ludzkiego. Będziemy uczyć ludzi patrzeć na Kościół, będziemy korygować ich niekiedy

falszywy jego obraz. Będziemy uczyć ludzi za zewnętrznymi znakami widzieć Boże działanie, widzieć ten świat, który jest ważniejszy, który jest trwalszy i piękniejszy, który nam kiedyś podaruje Pan. Tak więc sami myślmy o tym, co Boże, a nie o tym, co ludzkie, i innych tego uczmy.

b) Drugie wskazanie: dzieło zbawienia i uświęcenia świata, w którym uczestniczymy, nie może się obyć bez cierpienia, bez krzyża. Mesjasz będzie cierpiał, będzie ukrzyżowany i zabity. Taką drogę wypisał swoim uczniom Mistrz. Potwierdził miłość do człowieka najwyższą formą ofiary: śmiercią krzyżową. Przeto: nie może być naszego kapłaństwa bez krzyża; nie może być życia chrześcijańskiego bez krzyża; nie może być Kościoła Chrystusowego bez ofiary i bez krzyża.

Te krzyże były, są i będą. Wiele z nich jest niewidocznych, ukrytych. Ileż uczniów Chrystusa, w tym ileż biskupów, kapłanów cierpi w skrytości serca. Nie ujawnia swego bólu. Nie żali się. Nie obnosi się swoim poświęceniem. Są jednak również cierpienia widoczne. Na naszych oczach wielu potwierdza prawdę, że zbawienie przychodzi przez krzyż. Potwierdzono to i w naszej ojczyźnie. Wielu duchownym w czasach powojennych wytoczono polityczne procesy. Wielu siedziało w ciężkich więzieniach.

Nie żyj więc złudzeniami. Zmieniaj myślenie ludzkie na myślenie Boże. Gdy w dniu waszych prymicji poprowadzą was w procesji jako kapłanów do ołtarza, to na początku procesji będzie niesiony krzyż. Będzie to przypomnienie, że będziecie służyć Ukrzyżowanemu, że trzeba będzie Mistrzowi, Temu, który nas posłał, pomóc dźwigać krzyż. To także przypomnienie, że tylko przez krzyż idzie się do zmartwychwstania.

Dwa pytania Chrystusa i nasza odpowiedź

Czwartek po 6 niedzieli zwykłej, 20 lutego 1992 r.
Jk 2,1-9; Mk 8,27-33

Jezus stawiał rzadko ludziom pytania. To ludzie częściej Go o coś pytali. On odpowiadał, nauczał, wygłaszał przypowieści o królestwie Bożym, mówił wiele o wiecznym przeznaczeniu człowieka, o konieczności nawrócenia, miłowania, przebaczenia.

Ale oto były i pytania, wprawdzie nieliczne, ale były. Były pytania Chrystusa postawione ludziom. Dziś zostały przypomniane dwa z nich: „Za kogo uważają mnie ludzie?” (Mk 8,27) oraz: „A wy za kogo mnie uważacie?” (Mk 8,29).

Pytania te, jak wszystkie wypowiedzi Chrystusa, mają swoją wartość ponadczasową i są zawsze aktualne. Dlatego uważamy, że są one i nam w tej chwili, nam tu, konkretnym ludziom, dziś tu postawione.

1. „Za kogo uważają mnie ludzie?”

Pytanie pierwsze – to pytanie mniej osobiste, mniej angażujące. By na nie odpowiedzieć, trzeba by przewertować ludzkie dzieła, pisma, wypowiedzi. Można by spróbować odpowiedzieć, kim jest Chrystus dla Jana Pawła II, dla Matki Teresy, dla Brata Rogera, dla takiego a takiego teologa. Można by spróbować odpowiedzieć, za kogo uważał Chrystusa np. Kopernik, Stalin, Gierek czy każdy inny człowiek. Tego typu odpowiedzi mogą być poszukiwane i mogą być formułowane na podstawie źródeł. Tego typu odpowiedzi nie przenikają tak bardzo naszego wnętrza, po prostu aż tak bardzo nas nie absorbują i nie zobowiązują.

2. „A wy za kogo mnie uważacie?”

Inaczej bywa z odpowiedzią na pytanie drugie: „A wy za kogo mnie uważacie?” W tym „wy” jest każdy z nas. Za kogo mnie uważasz? Kim jestem dla ciebie – Robercie, Andrzej, Krzysztofie, Henryku, Adamie itd.? Z pewnością każdy z nas mógłby powtórzyć odpowiedź Piotra: „Ty jesteś Mesjaszem”. Ty jesteś dla mnie wszystkim, Ty jesteś moim światłem, drogą, prawdą, życiem. Tak niekiedy piszą ludzie w ankietach. Czy tego typu odpowiedź jest poprawna? Jest na pewno teoretycznie poprawna, ale niech nam będzie wolno zapytać: Czy ona w pełni zadowala Chrystusa? Zadowala – jeśli ona nas angażuje, jeśli w tej odpowiedzi każdy z nas jest jakoś wewnętrznie obecny, kiedy tę odpowiedź potwierdzamy życiem, potwierdzamy postawą, potwierdzamy teoretycznie i praktycznie. Tak właśnie było w przypadku świętego Piotra, tak było u wielu świętych uczniów Chrystusa.

Zauważmy, że odpowiedź Piotra na samym początku miała pewne mankamenty teoretyczne i praktyczne. Brakiem teoretycznym jest to, że Piotr miał zbyt ludzkie, zbyt ziemskie pojęcie o Mesjaszu. Nie chciał słyszeć o cierpieniach i śmierci Jezusa. Uważał Go za władcę politycznego, dlatego go Chrystus mocno upomniał. Powiedział nawet: „Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie” (Mk 8,33). Odpowiedź Piotra nie była także z początku potwierdzona życiem, bo przecież przyszła chwila trwogi i zaparcia się. Dopiero potem, po Zesłaniu Ducha Świętego, Piotr tę odpowiedź potwierdził pełniej i potwierdził ją najdoskonalej w swojej śmierci.

3. Nasza – moja odpowiedź na pytanie Chrystusa

„A wy za kogo Mnie uważacie?” Naszą odpowiedź winniśmy ubogacać i w wymiarze teoretycznym, i w wymiarze praktycznym.

a) W wymiarze teoretycznym: każdy z nas winien dalej poznawać Chrystusa, a poznaje się Go przez modlitwę, medytację Ewangelii, medytację Słowa Bożego. Jest tu ciągle wiele do zrobienia. Tak nam ciągle daleko do pełnego poznania Chrystusa i Jego nauki. Czasem uciekamy z kaplicy, nie lubimy skupienia, wolimy niekiedy bardziej wiedzę świecką niż teologiczną.

Małe dziecko uczy się mądrości już na kolanach mamy i taty. Chłopiec zakochany, gdy mówi dziewczynie – jesteś dla mnie wszystkim, czy odwrotnie, jeśli tak dziewczyna mówi do chłopca, to odpowiedź, wyznanie tego typu rodzi się w wyniku przebywania razem, bycia razem. Trzeba człowieka doświadczyć, niekoniecznie fizycznie, ale raczej duchowo. Moja odpowiedź dla Chrystusa: Panie, jesteś dla mnie wszystkim, jesteś życiem – będzie się rodzić tylko w klimacie modlitwy, w klimacie bycia z Nim. Na modlitwie często przestajemy myśleć o tym, co ludzkie, a myślimy o tym, co Boże.

b) Moja odpowiedź na pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” winna się rozwijać także w wymiarze praktycznym, życiowym. Dzisiaj zostaliśmy przez apostoła Jakuba wezwani, byśmy cenili sobie ludzi ubogich. Jakże ważna to dyrektywa. Jest w nas tendencja, by trzymać się klamki bogaczy, by trzymać z ludźmi, którzy coś znaczą, którzy mają wpływy, którzy złożą większą ofiarę. Gorszymy się czasem, gdy księża przyjmują u siebie z honorami ludzi znaczących, elokwentnych, a dla biednych, zaniedbanych nie mają czasu. Nie szukają niekiedy owiec zagubionych, ale tych, które już dawno są znalezione. Jeżeli cenisz i rozumiesz ludzi biednych, jesteś o nich zatroskany – to potwierdzasz dobrze swoją odpowiedź dawaną Chrystusowi: Ty jesteś Mesjasz! Ty jesteś, Boże, dla mnie wszystkim!

Dobra formacja intelektualna i ascetyczna odpowiedzią na pytania Chrystusa

Czwartek po 6 niedzieli zwykłej, 16 lutego 1995 r.
Rdz 9,1-13; Mk 8,27-33

1. Jezus Chrystus postawił uczniom dwa pytania: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” (Mk 8,27) oraz: „A wy za kogo mnie uważacie?” (Mk 8,29). Są to dwa różne pytania. W pierwszym chodzi o opinie innych o Chrystusie. W drugim – Jezus pyta o osobisty stosunek rozmówcy do Niego. Na pierwsze pytanie odpowiedź jest zbiorowa. „Oni Mu odpowiedzieli: «Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków»”. Na drugie pytanie odpowiedź jest indywidualna, osobista: „Odpowiedział Mu Piotr: «Ty jesteś Mesjaszem»”. Odpowiedź na pierwsze pytanie można uzyskać na drodze badań historycznych. Można wtedy dowiedzieć się, co ludzie w historii myśleli o Chrystusie, za kogo Go uważali. Można też powiedzieć, co dzisiaj ludzie sądzą o Chrystusie. Można do tego dojść poprzez badania socjologiczne, ankietowe. Odpowiedź na pierwsze pytanie nas zbyt nie angażuje. Nie wyrasta ona z naszego osobistego związku z Chrystusem. Tutaj po prostu wyrażamy cudze opinie o Nim. Inaczej dzieje się z pytaniem drugim. W nim Chrystus pyta o nasze wewnętrzne przekonanie, kim jestem dla ciebie, co sądzisz o Mnie?

2. 8 lutego br. odszedł z tego świata we Fryburgu szwajcarskim wielki świadek Chrystusa naszego stulecia: o. Innocenty Maria Józef Bocheński. On to w naszym stuleciu swoim wiernym, aktywnym życiem odpowiadał na pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Można tę odpowiedź wyczytać na drogach jego długiego 93-letniego życia. Przypomnijmy jego sylwetkę. Przyszedł na świat na ziemi kra-

kowskiej jeszcze w czasach niewoli narodowej, w roku 1902. Jako młodzieniec brał udział w wojnie bolszewickiej w roku 1920. Studiował potem prawo we Lwowie i ekonomię w Poznaniu. W 1926 r. wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu. Rok później zapukał do furty klasztornej ojców dominikanów w Krakowie. Stamtąd posłano go na studia filozoficzne do Fryburga. Ukończył je doktoratem z filozofii. Potem studiował teologię w Rzymie. Zrobił tam doktorat z teologii. Podjął wykłady na *Angelicum*. Tuż przed wojną zdołał się jeszcze habilitować na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W czasie drugiej wojny światowej walczył w różnych miejscach o wolność Ojczyzny jako kapelan. Brał udział w walce pod Monte Casino. Po wojnie osiadł we Fryburgu szwajcarskim. Tam piastował przez pewien czas urząd dziekana Wydziału Filozoficznego i rektora Uniwersytetu (w latach 1964-66). Odbył wiele podróży do Stanów Zjednoczonych. Wykładał tam na wielu sławnych uniwersytetach. Założył we Fryburgu Instytut Europy Wschodniej. Stał się jednym z wielkich krytyków marksizmu. Chciał pokonać myśl marksistowską, wykazując jej nielogiczność w dziedzinie nauki. Do Polski mógł przyjechać dopiero w 1987 r. W roku 1990, w październiku otrzymał doktorat *honoris causa* na Uniwersytecie Jagiellońskim i na ATK w Warszawie. Był uczulony na nonsensy. Popierał w nauce racjonalizm, ale nie ten oświeceniowy, ale ten zdrowy – tomistyczny. Całe jego życie to wielka, wierna służba prawdzie, prawdzie Ewangelii i prawdzie nauki, filozofii. Swoim aktywnym, zakonnym, uczciwym i uczonym życiem dał piękną odpowiedź na pytanie Chrystusa: „A wy za kogo Mnie uważacie?”

3. Pytania Chrystusa są dzisiaj naszymi pytaniami. Jezus kieruje je dziś do nas. Bierzemy te dwa pytania ze sobą w nowy semestr, który dziś rozpoczynamy. Odpowiedź na pierwsze pytanie: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” będzie-

my zdobywać głównie na wykładach, w czasie naszego studium. Zaś odpowiedź na pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” będziemy dawać na rachunkach sumienia, w codziennej modlitwie, w czasie rekolekcji, dni skupienia. Za kogo Mnie uważasz po dwóch, czterech, pięciu, sześciu latach studiów; po kilku, kilkunastu latach kapłaństwa. Weźmy te pytania ze sobą. Niech one stoją nam przed oczyma. W nowym semestrze odpowiadajmy na nie dobrym, solidnym studium, a przede wszystkim gorliwą formacją ascetyczną, duchową. Niech czas będący przed nami będzie czasem naszego duchowego wzrastania w łasce u Boga i u ludzi.

Przestroga przed gorszeniem i okazją do grzechu

Czwartek po 7 niedzieli zwykłej, 23 maja 1991 r.
Syr 5,1-8; Mk 9,41-50

Trzy wątki zawiera dzisiejsze orędzie ewangeliczne Chrystusa.

1. Wezwanie do usłużności

„Kto wam poda kubek do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mk 9,41). Pan obiecuje nagrodę, zapłatę dla tych, którzy pomagają Jego uczniom w Jego imię. Iluż ludzi nam pomaga z motywów wiary, dlatego że wierzą w Chrystusa, pomagają tym, których On wzywa. Ileż sympatii, serdeczności ma np. nasze seminarium wśród Ludu Bożego naszej archidiecezji. Cenimy to sobie, jest to bardzo zobowiązujące. Wiemy, że Pan tych ludzi już tu na

ziemi wynagradza. Sami w imię Chrystusa czynmy dobrze drugim, wtedy Pan o nas nie zapomni, ale zawsze nas nagrodzi.

2. Przestroga przed zgorszeniem

„Kto by stał się powodem do grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9,42). To są bardzo ostre słowa przestrogi.

Są na ziemi różni gorszyciele. Nie wolno nam dawać zgorszenia. Jeżeli zachowujesz się niewłaściwie w twojej rodzinnej parafii, siejesz wówczas zgorszenie. Jeżeli tu, w seminarium przekraczasz Prawo Boże, łamiesz także nagminnie prawo kościelne, regulamin życia w tym domu, to także siejesz zgorszenie. Nie mów, że to nieważne, że to drobiazg, bo właśnie rzeczy wielkie składają się z drobiazgów. Pan powiedział: „Kto w małej rzeczy jest wierny, to i w wielkiej będzie wierny”. Było tak kiedyś w jednym z seminariów, że kleryk uciekał stamtąd w nocy z soboty na niedzielę. Koledzy z pokoju wieczorem rozścielali jego łóżko, by upozorować, że on jest. Przychodzili potem do Komunii św. Wielu o tym wiedziało i szło do kapłaństwa. Po co? Akceptacja zła, popieranie zła jest też grzechem. Na sądzie Chrystus opomni się o swoje.

3. Unikanie okazji do grzechu

Ręka, noga, którą należałoby odciąć, oko, które należałoby wylupić – są powodem różnych okazji do grzechu. Choćby taka okazja była komuś tak droga, jak ręka lub oko, należy się z nią rozstać. Okazja do grzechu występuje u każdego człowieka.

Pomyśl, co jest dla ciebie okazją do grzechu, co ostudza twój zapał do dobra, co cię zniechęca, co obniża twój lot życia. Jezus zapowiada karę dla tych, którzy idą za pokusą. Mówi o karze ognia i o piekle. Aż trzy razy pada

słowo „piekło” w dzisiejszej Ewangelii. Ludzie nie lubią tego słowa, nie da się go jednak wykreślić z Ewangelii.

Ewangelię trzeba brać integralnie. Jan XXIII, Papież Dobroci, będąc na spotkaniu z rekolekcjonistami, zobowiązał ich do głoszenia kazań o piekle. Dziś też Mędrzec w Księdze Syracha upomina: „Nie mów: «Zgrzeszyłem i coś mi się stało?» Albowiem Pan jest cierpliwy. Nie bądź tak pewny darowania ci win, byś miał dodawać grzech do grzechu. Nie mów: «Jego miłosierdzie zgładzi mnóstwo moich grzechów». U Niego jest miłosierdzie, ale i zapalczliwość, a na grzeszników spadnie jego gniew karzący” (Syr 5,4-6).

Niektórzy dziś chętnie wykreśliliby z Pisma św. słowa mówiące o karze, o piekle, o ogniu nieugaszonym, „gdzie robak nie umiera i ogień nie gaśnie”. Niektórzy nie boją się piekła. Mówią, że piekło jest już na ziemi i gorszego już nie będzie. Wskazują na obozy koncentracyjne, wskazują na zbrodnie wojenne, pokazują rodziny skłócone, w których trwa istne piekło. Ale według Objawienia to piekło ziemskie, czyli skupisko zła i grzechu, jest jednak łatwiejsze od wiecznego potępienia, bo tu, w piekle ziemskim, jeszcze jakoś jest Bóg, można się do Niego nawrócić w każdej chwili, można Go przywołać. Można mieć zatem nadzieję, że to piekło ziemskie może ustąpić, może się skończyć, że można z niego jakoś wyjść. Piekło wieczne natomiast to brak Boga na zawsze. W piekle wiecznym nie ma nadziei, że jeszcze coś się da zmienić! Piekło wieczne jest pozbawione Boga i nadziei na zawsze! Dlatego Jezus mówi o tym, że robak tam nie umiera i ogień nie gaśnie (por. Mk 9,49).

Przyjmijmy pouczenie Chrystusa na serio. Jesteśmy po euforii święceń i prymicji kapłańskich. Trzeba nam zawsze wracać do Bożego Słowa, do Bożego Objawienia i zagłębiać się w prawdę Bożą, po to, by nią żyć. Niedługo koniec roku. Jak przychodzi koniec roku, tak przyjdzie

koniec życia. Przyjdzie Pan, by nas osądzić. Wczoraj dowiedzieliśmy się o śmierci kapłana, który był tu kiedyś profesorem, zostawił wiele dobra w tym domu, był przez wielu dobrze wspomniany. W wieku 54 lat poszedł na spotkanie z Panem. Modlimy się i będziemy się modlić w najbliższym czasie, by Pan okazał się dla niego miłosierny. Śmierć każdego kapłana winna nas szczególnie dotyczyć i pobudzać do refleksji. Nabierajmy z tej Eucharystii mocy do dobrego życia.

Wezwanie do służby i przestrogi apostołskie

Czwartek po 7 niedzieli zwykłej, 27 lutego 1992 r.
Jk 5,1-6; Mk 9,41-50

Tak jak dbamy o Ciało Pańskie, by najmniejsza Jego cząstka, okruszyna nie spadła na ziemię i nie była podeptana, tak dbamy także o Słowo Pańskie, które tu na liturgii przyjmujemy, by nie spadło na ziemię, by nie zostało zapomniane, podeptane przez naszą nieuwagę. I tak jak dla Najświętszej Eucharystii przygotowujemy w nas godne mieszkanie, tak staramy się, żeby Słowo Boże znalazło w każdym z nas dobre przyjęcie, dobre mieszkanie w naszej pamięci, w naszej świadomości. W takiej postawie powróćmy do słów Pana skierowanych do nas na tej Eucharystii. W tym Słowie jest kilka ważnych wątków.

1. Służebność

Wątek pierwszy – nazwijmy go wątkiem służebności. „Kto wam poda kubek wody do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci swojej

nagrody” (Mk 9,41). Mowa tu o tych, którzy pomagają wyznawcom Chrystusa, którzy nie podejmują działania dla pieniędzy, dla korzyści, ale czynią drugim dobrze dlatego, że ci drudzy należą do Chrystusa.

Co uczyniłeś dotąd dla wyznawców Chrystusa, dla tych, którzy stoją obok ciebie albo wyżej czy też niżej ciebie? Za takie czyny Pan nagradza nie pieniądzem, nie fortuną tego świata, ale wartościami większymi. Może łatwiej jest ci brać od innych, oczekiwać darów, gestów, prezentów. Nie mów, że nie masz co dać, że cię nie stać na dawanie. Stać cię na wiele, stać cię przecież na uśmiech, na dobre słowo, na okazanie pomocy w potrzebie. Tu się mogą liczyć małe gesty. Jezus w Ewangelii nie mówi o dawaniu domu, majątności, ale mówi o kubku wody.

Niech nas zachęcają do wspierania uczniów Chrystusa i jego dzieł nasi dobrodzieje. Przychodzą tu, do seminarium raz po raz listy od ludzi świeckich, często rozbrajające, świadczące o wielkim sercu dla tego domu, dla kleryków. Nie bądźmy jedynie konsumentami cudzej dobroci, ale i sami podajmy przysłowiowy, ewangeliczny kubek wody.

2. Zgorszenie

Wątek drugi – to wątek zgorszenia, przestroga przed zgorszeniem. „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9,42). Są gorszyciele na ziemi, są gorszyciele w Kościele, są także gorszyciele w szeregach kapłańskich i kleryckich.

Jest zgorszenie, gdy kapłan przychodzi na katechezę czy nawet do ołtarza podchmielony alkoholem. Jest zgorszenie, gdy ksiądz zdejmuje sutannę i zawiera ślub cywilny i na dodatek zostaje w tej samej parafii, gdzie pracował jako ksiądz. Jest zgorszenie, gdy nagminnie łamiesz regulamin i śmiejesz się z kolegi, że go zachowuje. Jest zgor-

szenie, gdy czynisz źle i jeszcze się z tym obnosisz, żeby inni widzieli, że tak trzeba.

Obyś nigdy nikomu nie był zgorzeniem, ale zbudowaniem. Masz budować dobro, a nie burzyć. Burzyć trzeba tylko zło.

3. Unikanie okazji do grzechu

Wątek trzeci – to unikanie okazji do grzechu. Ręka, noga, którą należało by uciąć, oko, które należałoby wylupić, są w mowie Chrystusa symbolami różnych okazji do grzechu. Choćby taka okazja była komuś tak droga, jak ręka lub oko, należy się z nią rozstać. Tak groźne i wielkie jest zło, które człowiek popełnia. Każde zło, które się dzieje, dzieje się w jakiejś sytuacji, dzieje się w pewnych okolicznościach. I te sytuacje, okoliczności bywają często okazją do grzechu, do zła. Jeżeli tą okazją do zła jest miejsce, które odwiedzasz w czasie przechadzek, zostaw je. Jeżeli tą okazją jest osoba, która cię kusi do zła, albo, co gorsza, ty ją kusisz do zła, zostaw ją, a będziesz człowiekiem wyzwolonym. Jeżeli tą okazją jest twój kolega, którego złym namowom i złemu przykładowi ulegasz, zostaw go. Zostaw go nie po to, by go potępić, ale po to, żeby nie pomnażało się zło.

Pan zapowiada karę dla tych, którzy idą za pokusą. Mówi o karze ognia, o piekle. Aż trzy razy padło to słowo dziś w Ewangelii. Słowa tego nie można, nie da się stąd wyrzucić. Jest piekło dla gorszycieli, dla czyniących zło. Jest piekło już tu na ziemi i jest piekło wieczne.

Jest piekło tu na ziemi, bo człowiek ulegający pokusie, popełniający grzech, zło, wchodzi już tu na ziemi do piekła. Piekło to przecież brak Boga, to trwanie w złu. Mówiło się kiedyś o piekle obozów koncentracyjnych, o piekle powstania warszawskiego, o piekle Syberii. Dziś mówi się czasem o piekle polskim. Mówią tak czasem ludzie, gdy widzą dziejące się zło, nienawiść. Ale z piekła

ziemskiego można się jeszcze wydostać, bo jest jeszcze nadzieja, że można zerwać ze złem. Kiedyś wyszedł z piekła ziemskiego św. Augustyn, wyszedł niejeden człowiek, wyszedł przed śmiercią Gustaw Husak, komunista czechosłowacki. Może i wyszedł niejeden ksiądz. Gorzej jest z piekłem wiecznym, z piekłem wybranym na wieki. Piekło wieczne to brak Boga na zawsze, nie ma tu nadziei. Nie da się tam nic zmienić. Dlatego Chrystus mówi, że „robak tam nie umiera i ogień nie gaśnie” (por. Mk 9,48).

Drodzy bracia! Zachowajmy te przestrogi Chrystusa. Niech będą one dla każdego z nas ostrzeżeniem i wezwaniem, abyśmy przez właściwą postawę nadawali, tak jak sól, smak światu, abyśmy przydawali światu blasku.

Tajemnica zgorszenia i kuszenia

Czwartek po 7 niedzieli zwykłej, 23 lutego 1995 r.
Syr 5,1-8; Mk 9,41-50.

Dwa główne tematy przynosi nam dziś Słowo Boże: temat zgorszenia i temat kuszenia. Są to tematy o wydźwięku negatywnym. Rozważmy je pokrótce.

1. Zgorszenie

„Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9,42). A więc przestroga przed zgorszeniem bardzo ostra.

a) *Pojęcie zgorszenia.* Zgorszenie to jakakolwiek dobrowolna czynność mająca negatywny, grzeszny wpływ na drugiego człowieka. Zgorszenie jest bodźcem powodu-

jącym złe skutki w bliźnim. Dawaniu zgorszenia odpowiada w drugim człowieku – gorszenie się.

b) Rodzaje zgorszenia

1⁰. Zgorszenie o celu pozytywnym: Wystąpiło ono przy okazji osoby Jezusa Chrystusa. Faryzeusze gorszą się, że Chrystus przebywa z celnikami i grzesznikami (Mt 15,12). Uczniowie gorszą się po wielkiej mowie zapowiadającej ustanowienie Eucharystii. Apostołowie gorszą się przy zapowiedzi męki i śmierci krzyżowej. Jest to tzw. „zgorszenie” krzyża (por. Mt 16,22-23). Najmocniej zgorszył Chrystus najwyższego kapłana, roszcząc sobie prawo do bycia Synem Bożym. Apostoł Paweł napisze do Koryntian, że Chrystus jest „zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1,23).

Ten rodzaj „zgorszenia” jest zamierzony przez Chrystusa i miał na celu dokonanie zbawiennego wstrząsu, był wezwaniem do porzucenia fałszywych idei, był wezwaniem do nawrócenia, do zmiany myślenia i życia. W tym sensie Chrystus mówił: „Błogosławiony zaś ten, kto się ze Mnie nie zgorszy” (Mt 11,6, wg: K. Romaniuk, *Pismo Święte Nowego Testamentu*, Poznań 1980).

2⁰. Zgorszenie o skutku negatywnym:

– Zgorszenie przez zły czyn, przez zły przykład, który szczególnie pociąga, jeżeli pochodzi od osoby miłowanej lub cieszącej się wysokim autorytetem. Rodzice mogą zgorszyć swoje dzieci, nauczyciele mogą zgorszyć uczniów, księża przez zły przykład mogą zgorszyć swoich wiernych.

– Zgorszenie przez tzw. bylejakość, przeciętność, obojętność. Ten typ zgorszenia też bardzo opóźnia wzrost Bożego królestwa. Dlatego wszystko, co robimy, trzeba robić jak najlepiej. Jeśli sprzątasz korytarz, ubikację, jeśli opracowujesz jakiś temat, jeśli cokolwiek innego robisz, winieś czynić to jak najlepiej i być cały niejako w tym, co robisz.

c) *Gorszenie się*. Jest skutkiem gorszenia. Wskażmy tu na pewną prawdę. Człowiek dorosły, dojrzały nie powinien się gorszyć. Niegorszenie się jest oznaką dojrzałości.

W praktyce spotykamy ludzi, którzy gorszą się i w swej niedojrzałości biorą to sobie za wytłumaczenie ze swoich zaniedbań moralnych. W tym sensie gorszą się tzw. wierni złym przykładem, złym słowem czy czynem jakiegoś kapłana i usprawiedliwiają tym zanik swoich praktyk religijnych (Ja nie chodzę do Kościoła, ja nie chodzę do spowiedzi, bo taki a taki ksiądz, tak a tak mnie potraktował).

2. Kuszenie

„Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, ode-
tnij ją: lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecz-
nego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieuga-
szony” (Mk 9,44).

a) *Pojęcie pokusy*. Pokusa to jakaś podnieta, zachęta do złego czynu, do grzechu.

b) *Rodzaje pokus*

1^o. Ze względu na miejsce powstania:

– Pokusy wewnętrzne, podmiotowe. Rodzą się one w naszym wnętrzu, w naszych myślach. Łączą się niekiedy z funkcjonowaniem naszego organizmu.

– Pokusy zewnętrzne. Przychodzą do nas od zewnątrz – przede wszystkim od innych ludzi.

2^o. Ze względu na winę:

– Pokusy niezawinione. Przychodzą mimo naszej ostrożności i mimo naszej uwagi.

– Pokusy zawinione. To pokusy, które sami jak gdyby prowokujemy, wywołujemy naszym lekkomyślnym zachowaniem. Pokusy te jawią się również, gdy „wchodzimy” w okazje do grzechu.

c) *Nasza postawa wobec pokus.* Winna być zawsze spokojna, klarowna i zdecydowana. Nie wolno siebie wprowadzać w sytuację kuszenia, w sytuację okazji do grzechu. Znana jest zasada: kto kocha okazję do grzechu – kocha grzech. Często ulegają pokusie ci, którzy są pewni siebie. Są tacy hojracy, którzy mówią: mnie to nie zaszkodzi, ja muszę wszystko zobaczyć, ja powinienem być tu i tam, ja muszę wiele doświadczyć. Ludzie o takiej postawie często padają pod naporem pokusy. Nie zestarzała się zasada: strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Drodzy bracia! Pokusa to nieodłączny element ziemskiego życia. Trzeba umieć ją przetrwać. Patrzmy na Chrystusa. Do Niego też przystąpił szatan z pokusami. Jezus pokazał nam jak zwyciężać pokusy.

Prośmy Pana w tej Eucharystii, abyśmy nikomu w życiu nie dali zgorszenia, abyśmy mocą czerpaną od Chrystusa skutecznie pokonywali pokusy tego świata. Amen.

„Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny”

Czwartek po 9 niedzieli zwykłej, 3 czerwca 1993 r.
2 Tm 2,8-15; Mk 12,28b-34

1. „Pierwsze jest: «Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował... »” (Mk 12,29).

Pytanie o to, co najważniejsze, pytanie o pierwsze przykazanie, postawione Chrystusowi, nie dziwi nas. Ludzie często pytali i pytają o to, co pierwsze, co najważniejsze, co największe. Chcą mieć jakąś, zazwyczaj słuszną, hierarchię wartości.

– Pytamy o najwyższy górski szczyt, największe jezioro, o największy las, najdłuższą rzekę.

– Pytamy o największe miasto, najwyższą wieżę kościelną, wieżowiec, najlepszy samochód, najdłuższy most.

– Pytamy o najważniejszą ustawę w państwie, szkole, zakładzie.

Pytanie o to, co pierwsze, jest tam stawiane, gdzie jest czegoś więcej, gdzie jest jakiś pluralizm.

Pytanie o to, co pierwsze, postawiono także Chrystusowi. Zapytano o pierwsze przykazanie. W świętej Torze żydowskiej znajdowało się 613 przykazań: 248 pozytywnych i 365 negatywnych. W tym mnóstwie nakazów i zakazów, w których można się było zgubić, znajdowało się to pierwsze przykazanie, na które wskazał Chrystus. Jest to przykazanie miłości: przykazanie dwutorowe – miłości Boga i miłości człowieka. Gdy dziś na nowo przyjmujemy to oświadczenie Chrystusa, zwróćmy także uwagę na słowa początkowe, zawarte w odpowiedzi Chrystusa: „Pierwsze jest: «Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny»” (Mk 12,29). Zatrzymajmy się na chwilę przy tych słowach.

2. „Słuchaj, Izraelu”. Dziś trzeba by było powiedzieć: Słuchaj, Kościele; słuchaj, Polsko; słuchaj, wspólnoto liturgiczna, seminaryjna! Słuchaj, Andrzeju, Januszu, Natalio, Elżbieto! Słuchaj! Oto coś jest dla ciebie! Ktoś coś ma dla ciebie! Słuchanie jest niesłuchanie ważną czynnością człowieka. Słuchanie jest otwarciem się na kogoś mówiącego, jest otwarciem na dar słowa. Słuchanie jest sztuką; wymaga pokory, życzliwego nastawienia, uwagi. Słuchania trzeba się uczyć! – tak jak każdej sztuki. Dziś ludzie nie lubią słuchać, wolą mówić, zasypywać drugich informacjami. Jest to szkodliwa postawa.

Słuchanie nas ubogaca. Jest przyjmowaniem daru. Słuchanie Boga ma szczególne znaczenie. „Słuchaj, Izraelu”. Każdy z nas musi się zapytać, jakim jest słuchaczem. W jakiej postawie słucha Pana Boga – czy w ogóle nasłu-

chuje Jego głosu? Jak przyjmuję także słowo ludzkie? Jak się zachowuję w poważnych rozmowach?

3. „Pan Bóg nasz”. Zaimek „nasz” ma tu szczególne znaczenie. Nie Pan Bóg „jego”, nie Pan Bóg „twój”, nawet nie Pan Bóg „mój”, ale Pan Bóg „nasz”. To, co jest nasze, jest nam wspólne, jest nam bliskie. To, co jest nasze – lubimy, cenimy sobie, radujemy się tym.

Pan Bóg „nasz”, a więc także nas wszystkich. Bóg zatem, jest Bogiem wszystkich: nie tylko Polaków, Rosjan, Amerykanów, ale i Francuzów, Włochów, Chińczyków – wszystkich ludów i narodów. I tu przychodzi pytanie: Czy tak widzę Pana Boga, jako Boga naszego, który jest Bogiem nie tylko moich przyjaciół, ale także moich wrogów? Czy Bóg jest widziany przeze mnie – jako nasz Bóg?

4. „Pan jest jedyny”. Wiadomym jest z historii zbawienia, że naród żydowski pielęgnował od początku ideę Boga jedynego. W plejadzie narodów ościennych, gdzie wyznawano politeizm – Izrael zachował wiarę w jednego Boga. Tę wiarę potwierdzoną przez Chrystusa przejęło chrześcijaństwo, Kościół Chrystusowy.

„Pan jest jedyny”. Jest bytowo, egzystencjalnie jeden, chociaż ludzie mają o Nim różne wyobrażenia i pojęcia. Poznanie Boga może być wielorakie; koncepcje Boga – jak nas informuje historia Kościoła czy historia filozofii – były wielorakie. Ale dotyczą one tego samego jedynego Boga, który jest nieprzeniknioną tajemnicą.

Z faktu jedyności Boga wynika, że jest jedna najwyższa wartość, która nadaje wszystkiemu sens i której należy służyć, dla której należy żyć. Bóg jako jedyny Pan – jest najwyższym dobrem, czyli wartością. Dlatego ma być zawsze na pierwszym miejscu; dlatego ze wszystkich sił ludzkich ma być miłowany!

I znowu pytanie: Czy Bóg, jako jedyny, jest dla mnie jedyną, najwyższą wartością? Taką, jaką był np. dla Tobia-

sza i jego poślubionej żony Sary? Dla nich najwyższy był Bóg – także w radosnych, pięknych chwilach małżeństwa.

5. „Pierwsze jest: «Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny»”. Temu jedynemu, naszemu Bogu składamy w tej Eucharystii uwielbienie, hołd, cześć i chwałę. Składamy podziękowania za neoprezbiterów, którzy jeszcze przed miesiącem tu byli. Przedkładamy prośby o nowe powołania do służby w Kościele.

Stajemy przed Bogiem pojednani z ludźmi

Czwartek po 10 niedzieli zwykłej, 9 czerwca 1988 r.
1 Krl 18,41-46; Mt 5,20-26

Orędzie Chrystusa kierowane do nas w dzisiejszej czwartkowej liturgii dotyczy wymagań Nowego Prawa. „Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 5,20). W szkole Chrystusa obowiązuje Nowe Prawo, prawo wyższe od Prawa Starego Zakonu, prawo braterskiej miłości drugiego człowieka.

Słowa Chrystusa przed chwilą wypowiedziane piętnują postawę legalistycznego faryzeizmu, postawę faryzejskiej obłudy.

1. Fakt faryzeizmu

Jest to postawa znana we wszystkich religiach. Człowiek zraniony grzechem pierworodnym, człowiek, syn Adama, miał zawsze tendencję do faryzeizmu. Ujawniała się w nim często różnica między tym, co myślał, co mówił,

a tym, co czynił; różnica między deklarowaną wiarą a praktyką życia. Już w Starym Testamencie Bóg żalił się na tego typu ludzi. „Lud ten czci Mnie wargami, ale jego serce daleko jest ode Mnie”.

Tego typu ludzi zastał Chrystus. Stanowili wówczas, jak wiemy, odrębną grupę społeczną, sektę skupiającą w swych szeregach wszystkich uczonych w Piśmie oraz część kapłanów. Grupa ta w czasach Chrystusa liczyła około sześć tysięcy członków. Ludzie ci uważali się za sprawiedliwych, za znawców i stróżów Prawa. Religijność ich sprowadzała się do wypełniania drobiazgowych praktyk formalistycznych. Liczył się tam zewnętrzny rytualizm, litera Prawa, a nie wewnętrzne zaangażowanie.

Niestety, postawa tego typu przeniknęła także do Ludu Nowego Przymierza, do synów i córek Kościoła. To oni w dziejach chrześcijaństwa hamowali rozszerzanie się Ewangelii, to oni byli zgorzeniem dla małuczkich. Dziś także wśród wyznawców Chrystusa spotykamy ludzi o postawie faryzejskiej. Znajdziemy ich wśród ludzi prostych, ale i inteligentnych. Znajdziemy ich na wioskach i w miastach. Mam w żywej pamięci dwie skłócone rodziny żyjące w sąsiedztwie. Członkowie jednej i drugiej w czasie świąt widoczni są przy stole Pańskim. Ten sam kapłan udziela im Komunii św., wiedząc, że ze sobą nie rozmawiają i włączają się po sądach. Obrazek w Polsce nie tak znowu rzadki.

Postawa faryzejska przenikać może także do kręgów kapłańskich. Są księża, którzy idą do ołtarza, by składać Bogu Najświętszą Ofiarę, niosąc ze sobą na to najświętsze miejsce urazy i złość do współbraci kapłanów, uraz do proboszcza, uraz do wikariusza, niekiedy uraz do biskupa. A tu, w naszym domu były przypadki, że alumni ze sobą tygodniami nie rozmawiali i przychodzili tu do ołtarza po Boży Chleb. Dlatego Pan nas dzisiaj wszystkich upomina. „Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój

przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5,23-24).

Ołtarz jest tak świętym miejscem, że nie wolno tu przychodzić nie będąc pojednanym z bliźnim. Tu nie wolno przychodzić byle jak. Tu jest miejsce, gdzie nam Pan przebacza, gdzie nas do siebie przyciąga, gdzie nam okazuje miłość. To jest wielkie życzenie Pana – życzenie dla wszystkich Jego wyznawców, w pierwszej kolejności życzenie adresowane do powołanych, do sług ołtarza, do tych, którzy codziennie stają przed ołtarzem, by składać Bogu największy dar, dar Ciała i Krwi Pana.

2. Droga do postawy antyfaryzejskiej

Podajmy sobie kilka praktycznych wskazań, jak taką postawę wypracować. Co przeszkadza nam w przyjmowaniu takiej postawy? Co usunąć, a co wprowadzić?

– Wystrzegajmy się postawy egoizmu, postawy patrzenia na innych z góry. Od każdego człowieka można się czegoś dobrego nauczyć. Po to Pan Bóg każe nam żyć wraz z innymi, wśród innych, żeby nie tylko ich ubogacać, ale także, by od nich uczyć się jakiegoś dobra.

– Pielęgnujmy w sobie ducha delikatności i wrażliwości. Zarzuca się dziś nie tylko ludziom świeckim, ale i duchownym, księżom młodym, także klerykom, gruboskórność, brak delikatności i wrażliwości na drugiego człowieka. W związku z tym trzeba ciągle wracać do postawy bycia wiernym w małych rzeczach. To sam Chrystus na to nam zwraca uwagę, aby być wiernym, dokładnym w małych sprawach, bo przecież wielkie rzeczy składają się z drobnych. „Kto w małych rzeczach jest wierny, ten i w wielkich wiernym będzie” – powiedział Pan (Łk 16,10).

– Brońmy się przed rutyną, skostnieniem. Napelniajmy świeżą treścią to, co codziennie tu czynimy. Niech formalizm ustępuje na rzecz wewnętrznego zaangażowania. Jakże grozi nam rutyna, otrzaskanie z rzeczami świętymi,

bo codziennie jakby to samo: ta sama kaplica, te same modlitwy, ci sami koledzy, te same pieśni, ta sama Msza św. „Śpiewajcie Panu pieśń nową” – woła mędrzec Pański.

Drodzy bracia! Podejmijmy ten program, przy Pańskiej pomocy, by sprostać wezwaniu Pana, jakie dziś do nas skierował w tej świętej liturgii.

Najważniejsza modlitwa

Czwartek po 11 niedzieli zwykłej, 22 czerwca 1989 r.
2 Kor 11,1-11; Mt 6,7-15

W ostatni czwartek roku akademickiego otrzymujemy przypomnienie, że Pan, Ten, który nas powołał, ułożył dla nas modlitwę. I ta modlitwa przez całe wieki kierowana jest do Boga z różnych miejsc ziemi, w różnych językach. Jest na pewno najczęściej znaną i odmawianą modlitwą na świecie. Jest ona także na naszych ustach od wczesnego dzieciństwa. Odmawiamy ją zwykle kilkakrotnie każdego dnia, w tym – na każdej Mszy św.

Skoro została ułożona przez Chrystusa, jest dlatego modlitwą najwłaściwszą, najlepszą. Niestety – wiemy to z doświadczenia – zbyt często gubimy jej głębię. Rozważmy pokrótce jej niezgłębioną treść.

1. „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”. Nazywamy Boga Ojcem. Kto to jest Ojciec? To ktoś, kto dał życie, kto ma dzieci. Bóg jako Ojciec daje życie. Dzięki Niemu tu jesteśmy. On nas zapragnął mieć. Jesteśmy jego dziećmi. Bóg jest Ojcem każdego z nas i wszystkich ludów, i narodów. Bóg jest Ojcem nie tylko nas tu obecnych, Polaków, ale także Niemców, Rosjan, Włochów, Afrykańczyków, Amerykanów. Ten Ojciec ma niewidzialny dom – niebo,

dom, którego nie znamy, ale który jest dla nas przeznaczony.

2. „Święć się imię Twoje”. Prośba, by mieszkańcy ziemi szanowali imię Boga, by ziemia liczyła się z niebem, z Bogiem, by śpiewała Bogu uwielbienie.

3. „Przyjdź królestwo Twoje”. Prośba, by tu na ziemi ludzie uznawali Boże panowanie, Bożą władzę. To królestwo Boże przychodzi i wciela się w dwa wymiary:

– wymiar indywidualny: królestwo Boże zaszczone w czasie Chrztu św. Bóg upodobał sobie w człowieku. Człowiek jest szczególnym miejscem przebywania Boga. „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was... Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,16-17). „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20).

– wymiar społeczny: urzeczywistnianie się królestwa Bożego – to Kościół św., wspólnota ludzi, która zbiera się na wspólne uwielbienie Boga.

4. „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Wola Boża winna być dla każdego człowieka najwyższym prawem. Gdzie ta wola Boża jest wyrażona?

– w Objawieniu, w Księdze Życia, której fragmenty czytamy na liturgii;

– w zdarzeniach życia, zarówno w tych bolesnych, ciężkich, jak i radosnych;

– w głosie sumienia.

Rozpoznawać, czytać wolę Bożą jest rzeczą trudną. Musimy się tego nieustannie uczyć. Umieć przyjmować wolę Bożą, szczególnie tę trudną, to też wielka sztuka.

5. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Mówimy, że pracujemy, zarabiamy na chleb. Chleb jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich. Warto sobie uświadomić, że ziemia jest naszą karmicielką. Ziemia karmi rośliny, zwierzęta i ludzi. W tej pracy nad chlebem potrze-

bne nam jest Boże błogosławieństwo. Wiedzą o tym dobrze rolnicy.

6. „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. W prośbie tej przyznajemy się do grzechu, do winy. Jest to ważny element religijnego życia. Przyznanie się do winy. Potrzebujemy ciągle Bożego miłosierdzia.

7. „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie...” Świat jest pełen pokus. Szatan przegrał walkę z Chrystusem na krzyżu, ale się nie wyprowadził z tego świata. Atakuje nie tylko świeckich. Częściej atakuje duchownych.

„... ale nas zbaw ode złego”. To Bóg wybawia od zła. Człowiek sam – przegrywa. Mocny Bogiem – zwycięża. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). „Beze Mnie nic uczynić nie możecie” (J 15,5). Naszą siłą jest Ten, który nas powołał. On daje moc Ducha Świętego tym, którzy Go w pokorze o to proszą.

Rozjedziemy się za kilka dni z tego domu. Nie przestaniemy się jednak modlić. Modlitwę Pańską będziemy mówić prywatnie. Będziemy ją mówić na Eucharystii, tam, gdzie będziemy. Zatrzymujmy się raz po raz nad jej głębią, rozważajmy jej treść, by była zawsze prawdziwa na naszych ustach.

Związek modlitwy „Ojcze nasz” z Eucharystią

Czwartek po 11 niedzieli zwykłej, 22 czerwca 1995 r., oktawa Bożego Ciała (Katedra wrocławska) – 2 Kor 11,1-11; Mt 6,7-15

Fragment Ewangelii dziś odczytany jest nam dobrze znany. Zawiera bowiem tekst Modlitwy Pańskiej, tej

modlitwy, którą wypowiadamy do Boga od wczesnych lat naszego dzieciństwa. Jest ona streszczeniem całej Ewangelii, jak przypomniał ostatnio *Katechizm Kościoła Katolickiego*.

W oktawie Bożego Ciała chcemy krótko zastanowić się, jaki jest związek tej najbardziej znanej modlitwy z Eucharystią. Nasze refleksje wyrażmy w kilku punktach:

– Zauważmy najpierw to, iż Modlitwę Pańską odmawiamy w czasie każdej Mszy św. i to w bardzo ważnym momencie: gdy ofiara jest już złożona i mamy przystąpić po Chleb Pański. Wtedy właśnie kierujemy do Boga tę modlitwę podyktowaną nam przez samego Chrystusa. Wspomniany *Katechizm Kościoła Katolickiego* przypomina w związku z tym, że „umieszczona między Anaforą (modlitwą Eucharystyczną) a obrzędami Komunii świętej, z jednej strony, streszcza wszystkie prośby i modlitwy wstawiennicze wyrażone w epiklezie, a z drugiej strony – wyraża prośbę o wejście na Ucztę Królestwa, której antycypacją jest Komunia sakramentalna” (KKK 2770).

– W Modlitwie Pańskiej nazywamy Boga „Ojcem”. Mówiąc „Ojcze nasz”, oznajmiamy, że jesteśmy Jego dziećmi, gdyż słowo „ojcze” mówią ci, którzy uznają się za dzieci. To „Ojcze nasz”, mówione wspólnie na Eucharystii, wyraża w szczególny sposób prawdę o dziecięctwie Bożym, „nabytym” dla nas przez Chrystusa. Warto tu także zauważyć, że modlitwę tę wypowiadają do Boga ludzie reprezentujący wszystkie chrześcijańskie narody świata. Zatem Bóg jest Ojcem wszystkich ludów i narodów. Wszyscy mają prawo Go nazywać Ojcem, bowiem Chrystus za wszystkich oddał swoje życie.

– W Modlitwie Pańskiej mówimy: „któryś jest w niebie”. To właśnie na Eucharystii czujemy się blisko nieba. To w trakcie jej sprawowania łączymy się wielokrotnie z chórami aniołów i „dosiegamy” jakby nieba: „niech Twój święty Anioł zanieś tę Ofiarę na ołtarz w niebie przed oblicze boskiego majestatu Twego” (I Modlitwa Eucha-

rystyczna). Prawdę tę przypomniał nam ostatnio Sobór Watykański II. W Konstytucji o liturgii świętej pod numerem ósmym czytamy słowa: „Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej, odprawianej w mieście świętym Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Bożej jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku”.

– W Modlitwie Pańskiej prosimy: „Święć się imię Twoje”. Na Eucharystii święci się w szczególny sposób imię Boga. To imię Boga jest wiele razy wypowiedane ze czcią przez uczestników liturgii. To właśnie Eucharystia jest szczególnym miejscem wielbienia Boga, święcenia Jego Imienia.

– W Modlitwie Pańskiej wołamy także: „Przyjdź królestwo Twoje”. Przez Eucharystię pogłębia się panowanie Boga na ziemi. Ludzie się wyzwalają spod panowania szatana i poddają się pod panowanie Boga. Eucharystia najlepiej objawia nam Boże królestwo.

– W Modlitwie Pańskiej wyrażamy gotowość na pełnienie woli Bożej: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Czynimy to w kontekście rozważania dobrowolnego wydania się za nas Syna Bożego. Wyrażenie zaś zgody na pełnienie woli Bożej bardzo się Bogu podoba i jest istotnym składnikiem naszej ofiary, którą włączamy w ofiarę Chrystusa.

– Także następna prośba, dotycząca chleba powszedniego, ma ścisły związek z Eucharystią. Prosimy bowiem o chleb codzienny w sytuacji, gdy przygotowujemy się do przyjęcia Chleba, który został przemieniony w Ciało Pańskie. Ten chleb powszedni to najważniejszy pokarm; pokarm, który nam się nigdy nie przykrzy; pokarm, który podtrzymuje nasze siły fizyczne; pokarm, którego tu na ziemi zawsze będziemy potrzebować.

– W Modlitwie Pańskiej prosimy także o przebaczenie naszych win. Wypowiadając tę prośbę w czasie Eucharystii, przygotowujemy się do godnego przyjęcia owocu Mszy św.,

jakim jest Komunia św. Równocześnie deklarujemy Bogu, że wszystkim wszystko przebaczymy. Wiemy bowiem, iż jest to warunek otrzymania od Boga przebaczenia dla nas.

– W końcowej prośbie błagamy Boga o wsparcie w walce z mocami ciemności. Mamy świadomość, że właśnie w Eucharystii tkwi szczególna moc do zwyciężania zła dobrem. Kto bowiem dobrze uczestniczy w Eucharystii, ten otrzymuje moc do zwyciężania zła.

Niech Pan udzieli nam łaski, byśmy pokochali modlitwę, którą nam zostawił. Wypowiadajmy ją zawsze z wielką czcią, pobożnością i miłością – także, a może przede wszystkim, w czasie Eucharystii, tej najświętszej czynności, jaką spełniamy tu na ziemi.

Wybrani i posłani do zwiastowania pokoju

Czwartek po 26 niedzieli zwykłej, 5 października 1989 r. (Katedra wrocławska) –
Ne 8,1-4a.5-6.7b-12; Łk 10,1-12

Zamyślmy się przez chwilę nad tym, co nam powiedział Pan. Potraktujmy to jako myśli przewodnie na nowy etap naszej formacji duchowej i intelektualnej, którą podejmujemy wraz z rozpoczynającym się nowym rokiem akademickim.

1. Pierwsze przypomnienie, jakie czyni nam dziś Chrystus to to, że jesteśmy wybrani i powołani: „Następnie wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjść zamierzał” (Łk 10,1).

Dziś z grona swoich uczniów, z grona chrześcijan, wybrał nas. Nasze wybranie, nasze powołanie jest wymodlone. Pan powiedział: „Proście Pana żniwa, aby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,38). Ludzie proszą indywidualnie, w ciszy serca, i proszą wspólnie. Pan wysłuchuje i wybiera, by potem posłać na żniwo.

A więc twoje powołanie jest wymodlone. Jesteś wybranym przez Chrystusa spośród wielu młodzieńców i dziewcząt. Na tobie spoczęło oko Pana. Nie masz w tym żadnej zasługi. Nie przestawaj dziękować za ten dar. Módl się za tych, którzy prosili o twoje powołanie. Odpowiedz na ten dar z wdzięcznością i rób wszystko, aby Pan żniwa nie żałował, że cię posłał.

2. „Idźcie, oto was posyłam jako owce między wilki” (Łk 10,3).

Na żniwie Pańskim nie jest łatwo. Żeby być dobrym żniwiarzem w kapłaństwie i w zakonie, trzeba się natrudzić, trzeba pokonać wiele przeciwności. Ewangelia była i jest przepowiadana wśród trudności. Żniwiarze, robotnicy Pana, mają na żniwie wielu przeciwników. Wilki w każdym pokoleniu czyhają na owce i czasem je nawet zagryzają. Idąc za głosem powołania trzeba się na to przygotować. To nie tylko ci najbardziej znani pasterze, Prymas Wyszyński, kardynał Tomaszek mają swoich przeciwników – także ci zwyczajni żniwiarze. Każdy wysłannik Pana znajduje się niekiedy jak owca między wilkami. Zapamiętajmy więc. Dobremu żniwiarzowi Pan nie oszczędzi trudności i bólu. Z krzyża przecież rodzi się życie. Ze śmierci zła rodzi się dobro.

3. „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi” (Łk 10,5).

Jesteśmy posłani do zwiastowania pokoju. Na żniwie Pańskim ludzie są dziś bardzo niespokojni. Skąd ten niepokój? Człowiek jest niespokojny wtedy, kiedy się

czegoś boi; wtedy, gdy coś mu zagraża; wtedy, gdy czuje się winny, gdy czyni zło.

Ci, którzy niepokój sięją, ci niekiedy najgłośniej krzyczą o pokoju. Świat rozkrzyczał się dziś o nim, ale krzyczy o czymś, co wcale nim nie jest. Prawdziwy pokój rodzi się z Boga, rodzi się z dobra i prawdy. Prawdziwy pokój rodzi się z poświęcenia. Prawdziwy pokój jest darem Boga, dlatego w każdej Mszy św. prosimy o niego.

Pokój jest jednym z darów Zmartwychwstałego Chrystusa. Ze słowami pokoju stanął przed uczniami po zmartwychwstaniu. Ich strach i lęk zamienił się w pokój.

Ze słowami pokoju stanął Ojciec Święty na polskiej ziemi, gdy przybył do nas w czasie trwania stanu wojennego. Mówił wówczas z warszawskiego Okęcia w czasie powitania: „Pokój tobie, Polsko, Ojczyzno moja, pokój Tobie!” Mówił te słowa, gdy wielu jeszcze było internowanych, gdy ludzi bito jeszcze na ulicach, gdy nienawiść siano do inaczej myślących.

„Pokój temu domowi” – pokój tobie, bracie, sestro! Głoszenie i zaprowadzanie pokoju Chrystusa w ludzkich sercach, to nasze, to twoje zadanie.

A więc pójdziemy nie po to, aby jątrzyć, siać intrygi, by straszyć, ale po to, aby łagodzić, jednoczyć, budzić wiarę w Bożą Opatrzność, bo Chrystus jest z nami. „Nie bójcie się, odwagi, Jam jest” (Mt 14,27).

4. „Jeśli do jakiegoś miasta wejdziecie i przyjmą was... mówcie im: Przybliżyło się do was królestwo Boże” (Łk 10,8-9).

Królestwo Boże, panowanie, królowanie Boga – to panowanie i królowanie, które dokonało się i ciągle się dokonuje przez Chrystusa. Trzeba to właśnie ludziom przypominać. Trzeba przypominać, że są odkupieni, że są dziećmi Bożymi.

Jak się przygotowujemy do tej misji, którą otrzymamy – do tego posłania? Przygotujemy się na modlitwie i na

rozważaniu Bożego Słowa. Czas seminarium, czas nowicjatu, zresztą każdy czas naszego życia, to czas trwania przed Bogiem na modlitwie, to trwanie przed Bogiem na rozważaniu Jego Słowa.

Słyszeliśmy, jak to było ongiś za czasów kapłana Ezdrasza. Kapłan Ezdrasz „czytał z tej księgi... od rana aż do południa, przed mężczyznami, kobietami i tymi, którzy rozumieli; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa... Czytali więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie” (Ne 8,3.8). Tak było kiedyś. Tak winno być i dziś, tak winno być w naszych wspólnotach. Przygotowując się na przyszłe posłanie na Pańskie żniwo będziemy w nowym roku akademickim trwać przed Bogiem. Będziemy trwać na czytaniu i rozważaniu Bożego Słowa. I temu głównemu celowi ma służyć cała filozofia i teologia, cały nasz pobyt w seminarium.

Nasze główne zadanie w nowym roku akademickim

Czwartek po 26 niedzieli zwykłej, 3 października 1991 r. (Katedra wrocławska) – Neh 8,1-4a.5-6.7b-12; Łk 10,1-12

1. Powrót z wysłania

Drodzy wybrani przez Pana bracia i siostry! Oto powróciliśmy z wysłania. Każda Eucharystia to powrót do Chrystusa z wysłania, ale nasz dzisiejszy powrót, to także powrót z wysłania wakacyjnego. Nie było nas tu w takim gronie prawie cztery miesiące. Przed wakacjami Pan nas rozesłał z seminarium. Byliśmy w różnych miejscach. Było to dla nas wszystkich w jakimś sensie już żniwo Pańskie,

jeszcze nie w pełnym wymiarze, ale już żniwo. Mieliliśmy być na nim zwiastunami pokoju, mieliśmy ogłaszać według życzenia Pana: „Przybliżyło się do was królestwo Boże”. W pierwszych dniach po powrocie rozliczymy się z tego posłania. Dziś nadszedł czas powrotu do seminarium, do junioratów, nowicjatów. Dla nas czas jesieni to czas powrotu, to czas początku nowego etapu formacji, to czas rozwoju naszego powołania. Co będziemy czynić w tym nowym roku akademickim, w nowym roku formacji, zanim pod koniec roku znowu na jakiś czas będziemy posłani, zanim kiedyś na stałe opuścimy seminarium, nowicjaty, junioraty, by podjąć misję kapłańską czy zakonną w pełnym już wymiarze? Jaki program pracy sobie wytyczamy w domach naszej formacji, w domach naszego dojrzewiania do przyszłego posłania? Droga jest pokazana!

2. Kontemplacja Księgi Życia naszym głównym zadaniem

Myślę, że ten nowy etap naszego życia, naszej formacji musi być poświęcony wczytywaniu się i medytacji Księgi Życia, Słowa Bożego w niej zawartego. Trzeba nam podjąć to, co czynił kiedyś pisarz Ezdrasz. „I czytał z tej księgi, zwrócony do placu znajdującego się przed Bramą Wodną, od rana aż do południa przed mężczyznami i kobietami i tymi, którzy rozumieli; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa... Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie” (Ne 8,3.8).

Oto także, siostry i bracia, nasze zadanie najważniejsze na nowy rok formacji: czytanie i rozważanie Prawa Bożego – Księgi Życia. To jest wielki skarb. Takiej Księgi nie ma żadna inna uczelnia. Ta Księga jest nam dana do rąk, do czytania i karmienia się – Księga Życia, Księga Prawdy, Księga Bożej Mądrości, Księga Radosnej Nowiny, Prawdy, że Bóg miłuje swój lud, że Bóg w swoim ludzie upodobał sobie, że Bóg jest ze swoim ludem.

Bracia, nie wiemy, co mamy. Nie wiemy, jak wielki skarb, jak wielka mądrość jest nam dana, abyśmy ją zgłębiali, abyśmy z nią potem poszli do ludzi. Co może tu na ziemi być piękniejsze i szczytniejsze, jak studiowanie Księgi Życia, Biblii! Pomyślmy, na ile ją już znamy, na ile w niej się rozkoszujemy?

Popatrzmy raz jeszcze, jaki komentarz jest dawany przez Nehemiasza, kapłana Ezdrasza i lewitów, którzy objaśniali Boże Słowa. „Wtedy Nehemiasz, to jest namiestnik, oraz kapłan-pisarz Ezdrasz, jak i lewici, którzy pouczali lud, rzekli do całego ludu: «Ten dzień jest poświęcony Panu, Bogu waszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie!»... I rzekł im Nehemiasz: «Idźcie,żywajcie potrawy świąteczne i pijcie napoje słodkie – pošlijcie też temu, który nic gotowego nie ma: albowiem poświęcony jest ten dzień Panu naszemu. A nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest waszą ostoją»” (Ne 8,9-10).

Co zatem było konsekwencją czytania i studiowania Słowa? Radość w Panu: „Nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest waszą ostoją”; czyn miłości, dobroci: „Pošlijcie też porcję temu, który nic gotowego nie ma”.

3. Konsekwencje kontemplacji Biblii

Jakie będą owoce naszego czytania i kontemplacji Bożej Księgi, wokół której koncentrują się nasze studia i formacja? Myślę, że winny być takie same, jak tam ongiś na placu przed Bramą Wodną w Jerozolimie.

a) Postawa radości. „Nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest waszą ostoją”. Dobry kleryk, dobry ksiądz, dobra nowicjuszka, juniorystka, dobry zakonnik, siostra zakonna zatopiona w mądrości Bożej nie umie być przygnębiona, rozgoryczona, zniechęcona, obojętna. Ma być człowiekiem radości, człowiekiem Wielkanocy. Dlaczego radości? Bo nam przypadły najpiękniejsze studia z możliwych, bo jest nam dana w serce i umysł święta

Księga Wielkiej Prawdy, Prawdy, która nie ma równej sobie, Prawdy, której nikt nigdy nie oddali, Prawdy, której nikt nigdy nie zwycięży, Prawdy, która niesie wyzwolenie, czyli zbawienie.

b) *Czyn dobroci*. Drugi owoc, który winien się uwidocznić w przyszłych dniach naszej formacji, to czyn dobroci, czyn, który wymaga ofiary i wysiłku. Kiepska i wątpliwa to dobroć i miłość, która mało kosztuje, która nie stawia wymagań: „Poślijcie też porcję temu, który nic gotowego nie ma”. Wczoraj żegnaliśmy w Opolu matkę księdza Andrzeja Dziełaka, naszego spowiednika. Pogrzeb matki księdza to pogrzeb szczególny. Mówiono o niej na pogrzebie, że była wyjątkowo dobra, pogodna, ale także, że była matką, która wymagała.

Żadne inne studia, żaden inny dom, jak tylko seminarium czy dom zakonny, winny wyzwać u osób tam formowanych wiele czynów dobroci.

W tym duchu podejmiemy ten nowy, dany nam przez Boga etap formacji, etap przygotowania na następne posłanie, szczególnie na to posłanie końcowe, na żniwo Pańskie: z pieczęcią kapłaństwa w sercu. Niech Matka Kapłanów, św. Jan z Dukli – patron dnia dzisiejszego, św. Jadwiga, św. Jan Chrzyciel, św. Pius X, prowadzą nas bezpieczną drogą w dal rozpoczętego roku akademickiego.

Pytania o naszą modlitwę

Czwartek po 27 niedzieli zwykłej, 6 października 1983 r. (Katedra wrocławska) – MI 3,13-20a; Łk 11,5-13

1. Powrót do pięknej tradycji

Na progu nowego roku akademickiego przeżywamy eucharystyczny i zarazem kapłański dzień – pierwszy

czwartek miesiąca. W dniu tym skupiamy nasze myśli i serca przy Jezusie Chrystusie jako najwyższym i wiecznym Kapłanie.

Po wakacyjnej przerwie wracamy do zaistniałej w naszym środowisku tradycji przeżywania Eucharystii pierwszoczwartkowej we wspólnocie parafii katedralnej, przy współudziale sióstr zakonnych i wiernych naszego miasta. Jesteśmy tu razem przy ołtarzu, tworzymy jedną rodzinę dzieci Bożych.

W naszym zgromadzeniu liturgicznym są kapłani, a więc ci, którzy tkwią w jedynym i rzeczywistym kapłaństwie Chrystusa. Są diakoni stojący już na progu kapłaństwa, są klerycy-alumni-studenci czterech lat teologicznych i dwóch filozoficznych. Wśród nich widzimy tych, którzy wezwani przez Pana, zaledwie przed kilkoma tygodniami przekroczyli furtę naszego seminarium. Są siostry zakonne z różnych zgromadzeń, są nasi wierni, żyjący w rodzinach chrześcijańskich: małżonkowie, dzieci, młodzież, osoby samotne.

Jesteśmy z jednej strony różni: wiekiem, pochodzeniem, usposobieniem, ale zarazem tak bliscy sobie, bliscy w wierze. Ta naczelna nić, która nas tu łączy w jedno, to przede wszystkim nasze wewnętrzne przywiązanie do osoby Jezusa Chrystusa. Wszyscy jesteśmy wszczępieni w Niego przez Chrzest święty. Wszyscy wyciągamy ku Niemu nasze dłonie.

Tutaj na świętej Eucharystii doświadczamy w sposób szczególny Jego obecności. Jest to obecność żywa. To On tu mówi i działa. Mówi szczególnie w liturgii słowa. Wszczępia w swoją ofiarę w liturgii Eucharystycznej. Karmi swoim Ciałem w Komunii św.

Oto przed chwilą przyjęliśmy Jego słowo, które zawsze trwa, które wieczną prawdę w sobie ma. Dzisiaj jest ono bardziej jasne i czytelne. Wzywa nas dziś Pan w ten pierwszoczwartkowy wieczór do wytrwałej modlitwy: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie;

kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajdzie, a kołaczącemu otworzą” (Łk 11,9-10).

2. Co z naszą modlitwą?

Jak to jest z tą naszą modlitwą, zwłaszcza z naszą modlitwą błagalną, bo o taką formę modlitwy tu idzie. W obecności Chrystusa, oglądającego najlepiej nasze życie, postawmy tu sobie samym trzy pytania: Czy prosimy Pana Boga, ewentualnie w jakich sytuacjach prosimy? O co prosimy? Jak prosimy?

a) *Czy prosimy?* Czy takie pytanie w ogóle wypada postawić tu dla tego audytorium? Przecież jest to oczywiste, że Pana Boga na co dzień zasypujemy różnymi prośbami. Sięgnijmy jednak głębiej w naszą rzeczywistość. Można być w seminarium, można być w zakonie, w rodzinie i przestać prosić. Przychodzą niekiedy takie sytuacje w twoim życiu, gdy przestajesz Pana Boga prosić. Wydaje ci się, że wszystko, co jest koniecznie potrzebne – masz, a jeśli nawet nie masz, to jakoś o własnych siłach sobie to zorganizujesz i załatwisz.

Kto najczęściej nie lubi prosić – nie lubi klękać przed Bogiem, by wołać o pomoc?

– Najczęściej ten, kto jest okryty pancerzem miłości własnej; ten, komu się wydaje, że najlepiej wie, że wszystko dobrze robi. Dla takiego człowieka wszelka prośba wydaje się poniżeniem.

– Nie lubi prosić ten, kto jeszcze nie zapaścił mocnych korzeni w Chrystusa.

– Nie lubi prosić ten, kto jeszcze nie zapragnął tak na serio stawać się pełniejszym i świętszym człowiekiem, jednym słowem ten, kto nie zafascynował się jeszcze osobą Jezusa Chrystusa.

Tak, to prawda! W życiu można ześliznąć się na powierzchnię, można osiąść na mieliźnie i nie widzieć, ile dobra

można jeszcze dokonać. A zatem trzeba prosić i to prosić w każdym czasie, bo każdy czas potrzebuje Bożej Opatrzności, Bożego wsparcia.

b) *O co prosimy?* To pytanie byliśmy skłonni raczej adresować do katolików przeciętnych, do tych, którzy Pana Boga traktują jako instytucję podobną do PZU. Widać to niekiedy w czasie czytania prośb na nowennach do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, do św. Antoniego. Ujawnia się tam dosyć często przewaga prośb o dobra doczesne, materialne, nad prośbami o dobra niematerialne.

Przypomnijmy, o co Chrystus kazał prosić Ojca. Jaką hierarchię prośb zawarł w modlitwie, której nas sam nauczył? „Ojcze... święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi” i dopiero potem: „Chleba naszego...”

Pozwól, że cię zapytam:

– Czy modlisz się tak naprawdę o to, aby święciło się imię Boże na ziemi?

– Czy modlisz się o to, by wszyscy ludzie uznawali panowanie Boga nad światem?

– Czy prosisz, aby Jego królestwo na ziemi się poszerzało?

– Czy modlisz się o to, by wartości ewangeliczne zwyciężały w ludzkich sercach?

– Czy modlisz się, aby najwyższą troską ludzi było wypełnianie woli Boga?

Po prostu spojrzysz także na swoje podwórko, spojrzysz głębiej do studni twego życia. Czy widzisz tam Boży obraz? Może jest pokryty grubą warstwą kurzu. Czy nie mógłbyś być lepszy, czy jesteś człowiekiem już zupełnie wyzwolonym ze zła? Czy możesz się uznać za człowieka zupełnie wyzwolonego ze szponów grzechu? Któż ci pomoże? Tylko Ten, który powiedział: „Proście, a otrzymacie; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Łk 11,9). Zatem trzeba prosić, widzieć wyraźnie cel, czyli

widzieć i chcieć duchowego wzrostu, i prosić najpierw o te wartości, które stanowią o prawdziwej wielkości i wartości człowieka.

c) *Jak prosimy?* Mówi się czasem o słomianym zapale Polaków. Wydarzenia ostatnich lat nie za bardzo tę opinię potwierdzają. Zostawmy to na boku, niech badają to socjologowie, psychologowie i moralści.

W tej chwili na nowo przyjmijmy apel Chrystusa, abyśmy nie ustawiali w naszych modlitwach błagalnych, by słomiany zapal na tym odcinku przeobrażał się w silną wolę. Pan Bóg więcej ma, niż rozdał. Jest o wiele, wiele lepszy od najlepszych ludzi. Posłuchajmy raz jeszcze: „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,13). A więc pozostaje jedno rozwiązanie, jedna droga – trzeba tylko prosić i to prosić o Ducha Świętego. Bóg chce żyć i zwyciężać w człowieku. Bóg nie może ustawicznie w człowieku przegrywać! Bóg nie może przegrać w całej ludzkiej rodzinie. Dzieło szatana, zło, zakłamanie, niewiara, nienawiść nie ma żadnej perspektywy. Szatan urywa się czasem z łańcucha, ale jest za słaby, aby ostatecznie zwyciężyć.

Perspektywę ma tylko prawda, dobro, miłość. Czasem wydawać by się mogło, że jest zupełnie inaczej, że bezprawie popłaca, uszczęśliwia, zwycięża. Na takie opinie natrafił już prorok Malachiasz, jak słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Takie opinie i dzisiaj krążą tu i ówdzie. Jednakże ostatnie słowo zawsze należy do Pana Boga. Bóg jest po naszej stronie, po stronie ludzi szukających najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości. I zakończymy tekstem: „A dla was, czczących moje imię, wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego promieniach” (Ml 3,20a).

Pokora i wyciszenie warunkiem dobrej modlitwy

Czwartek po 27 niedzieli zwykłej, 10 października 1985 r. oraz 8 października 1992 r. – Ga 3,1-5; Łk 11,5-13

1. Wezwanie do modlitwy błagalnej

Zdążyliśmy już zauważyć, że w dzisiejszym przemówieniu ewangelicznym Chrystus kontynuuje temat modlitwy. We wczorajszej liturgii Pan przypomniał nam tę najważniejszą, przez Niego ułożoną modlitwę: modlitwę „Ojczy nasz”. Dziś poucza nas, iż nasza modlitwa błagalna winna być wytrwała i ufna. „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajdzie; a kołaczącemu otworzą” (Łk 11,9-10).

Zauważmy jednak, iż owo zapewnienie o wysłuchaniu modlitwy błagalnej odnosi się w pierwszej kolejności do próśb o dobra duchowe, bo o nie najpierw polecił prosić nasz Pan w modlitwie „Ojczy nasz”. Dlatego Chrystus kończy przypomnienie o modlitwie, dziś czytane, słowami: „O ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,13b). A więc błagania nasze mają objąć przede wszystkim sferę naszego ducha, sferę spraw królestwa Bożego, według innego także życzenia Chrystusa: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego...” (Mt 6,33).

Nie trzeba nikogo przekonywać, że dobra modlitwa jest siłą duchową każdego człowieka, w szczególności kleryka i kapłana. Z dobrej modlitwy rodzi się dobry, owocny, apostołski czyn. Skoro tak jest, to rozważmy z jakiej gleby wyrasta modlitwa, w jakiej sytuacji egzystencjalnej człowiek z łatwością zwraca się do Boga.

2. Gleba modlitwy

a) Modlitwa rodzi się na glebie głębokiej wiary. Jest jej pierwszym wyrazem, owocem. Człowiek niewierzący nie modli się, dlatego uznajemy za kłamstwo oświadczenie, którym częstują nas niekiedy niektórzy ludzie: „Jestem wierzący, ale niepraktykujący; wierzę, ale się nie modlę”. Wiemy, że są to słowa kłamliwe.

b) Modlitwa rodzi się na glebie pokory. Człowiek pyszny, egoista, mający o sobie wysokie mniemanie, do modlitwy nie klęknie albo klęka przed Bogiem z wielkim trudem. Pyszałkowi nikt nie jest potrzebny, nawet Pan Bóg. Pyszałek nie będzie Bogu dziękował, Bogiem się nie zachwyci, nie będzie Go prosił, bo sam sobie da radę. Im większy stopień egoizmu w nas, tym trudniej z naszą modlitwą.

c) Modlitwa rodzi się na gruncie wyciszenia i milczenia. Chrystus nam to pokazał w swoim życiu. Jakże często usuwał się w samotność, szedł na pustynię, by być sam na sam z Ojcem. Usuwał się, ale potem wracał, wracał, by szukać przede wszystkim tych zagubionych, źle się mających.

Cisza, milczenie jest warunkiem otwarcia się na Boga, jest warunkiem otwarcia się na świat nadprzyrodzony, jest warunkiem otwarcia się na Prawdę, Dobro i Piękno. „W ciszy i ufności leży wasz siła” – kazał Bóg tak wpisać autorowi biblijnemu. Bolejemy nad tym, iż dzisiejszy człowiek zagubił smak kontemplacji, nie tylko tej nadprzyrodzonej, modlitewnej, ale i przyrodzonej; zagubił zdolność do zachwyty. Pisał wiele o tym u nas prof. Stefan Świeżawski. A przecież tylko z ciszy i kontemplacji wyrosły wielkie dzieła ducha ludzkiego, wielkie dzieła kultury. Wiadomo, iż w szkołach Pitagorasa i Hipokratesa uczniowie składali przysięgę, że przez pięć lat będą milczeli na temat prawd, których zostaną nauczeni. Wielcy mistrzowie życia intelektualnego w chrześcijaństwie, np. św. Tomasz

z Akwinu, św. Jan od Krzyża, byli ludźmi kontemplacji i milczenia. A z najbliższych nam czasowo osób wskaźmy chociażby na Czesława Miłosza. W przedmowie do tomiku wierszy pt. *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* napisał: „Od dwudziestu lat mieszkam na zachodnim krańcu amerykańskiego kontynentu, mając przed sobą Pacyfik. Mimo, że moje obowiązki profesora na wielkim uniwersytecie były dla mnie bardzo cenne, bo pozwalały obcować z młodzieżą, musiałem dawać sobie radę z wewnętrzną samotnością, której świadectwem jest ten tom wierszy. Teraz, kiedy moja poezja wraca do Polski, nie czułbym się w porządku, gdybym nie powiedział, jak wiele zawdzięczam samotności. Trudno ją przyjąć, ale raz przyjęta, wynagradza” (Cz. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, Kraków 1980, s. 5).

Przytoczmy tu jeszcze słowa Gustawa Thibon, myśliciela francuskiego, którego cytuje Gabriel Marcel w *Homo Viator* (Warszawa 1959, s. 31-32): „Czujesz, że ci ciasno. Marzysz o ucieczce. Wystrzegaj się jednak miraży. Nie biegnij, by uciec, nie uciekaj od siebie, raczej dąż to ciasne miejsce, które zostało ci dane: znajdziesz tu Boga i wszystko. Bóg nie unosi się na twoim horyzoncie, ale śpi w twej głębi. Próżność biegnie, a miłość dąży. Jeśli uciekasz od siebie, twoje więzienie biec będzie z tobą i na wietrze towarzyszącym twojemu biegowi będzie się stawało coraz ciaśniejsze. Jeśli zagłębisz się w sobie, rozszerzy się ono w raj”.

Było to latem roku 1958. Do furty domu siostr zakonnych w Warszawie zapukał nieznaną ksiądz: „Czy mógłbym wejść do waszej kaplicy, żeby się pomodlić?” Wprowadzono go do kaplicy i zostawiono samego. Gdy przez dłuższy czas nie wychodził, zajrzano do kaplicy. Leżał krzyżem na posadzce. Siostra cofnęła się z lękiem pełnym szacunku. Pewnie ma jakąś ważną sprawę, pomyślała. Po jakimś czasie siostra znów zajrzała do kaplicy. Ksiądz leżał wciąż krzyżem, a pora była już późna. Siostra

podeszła do modlącego się i zapytała nieśmiało: „Może by ksiądz był łaskaw przyjść na kolację?” Nieznany kapłan odezwał się: „Mam pociąg do Krakowa o północy. Pozwólcie mi tu побыć. Mam dużo do omówienia z Panem Bogiem”. Tak rozdził się do wielkich zadań w kościele ks. kard. Karol Wojtyła.

3. Nasze główne zadanie

Drodzy bracia! Na dzisiejszej liturgii, w obliczu Pana naszego, w obliczu Jego Słowa, trzeba nam rozważyć, czy jesteśmy ludźmi modlitwy. Czy jesteś człowiekiem ciszy, milczenia, kontemplacji? Ten dom, nasze seminarium, winno być w naszym wrocławskim Kościele nie tylko domem studiów teologicznych, ale winno być przede wszystkim domem modlitwy, oazą ciszy i kontemplacji w tym rozkrzyczanym świecie. Czas pobytu w seminarium to jakby pobyt z Chrystusem na pustyni. Czas pobytu w seminarium to jakieś oddalenie się na samotność, to odejście od człowieka, ale tylko czasowe, bo potem nas Pan pošle właśnie do człowieka. Czas pobytu w seminarium to czas milczenia, czas kontemplacji, to także czas wyciszenia się z gwaru świata. Świat czeka na takich kapłanów. Kapłan wyciszony będzie klękał chętnie do modlitwy, będzie chętniej szukał królestwa Bożego.

Drodzy bracia! Jakże dużo mamy jeszcze na tym odcinku do zrobienia. Obudźmy się z letargu. Pokochajmy w tym domu milczenie, ciszę, modlitwę.

Modlitwa naszym powołaniem

Czwartek po 27 niedzieli zwyklej, 6 października 1988 r. (Katedra wrocławska) – Gal 3,1-5; Łk 11,5-13

Na stole Bożego Słowa, na naszej pierwszej w tym roku akademickim pierwszoczwartkowej Eucharystii pojawił się

temat modlitwy. Ten, który przed każdym z nas wypowiedział słowa: „Pójdź za Mną”, Ten, któremu chcemy służyć w braciach naszych, On przypomina nam tego październikowego wieczoru: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka znajduje; a kołaczącemu otworzą” (Łk 11,9-10).

1. Proszenie

„Proście, a będzie wam dane”! Proszenie jest wyrazem niewystarczalności, ograniczoności. Tylko egoiści i pyszałkowie nie lubią prosić. Uważają, że to ich poniża. Ten, kto jest pokorny, zna prawdę o sobie, widzi swoje potrzeby. Zawsze istnieje rozbieżność między naszymi potrzebami, pragnieniami a rzeczywistością.

Kogo się prosi? Tego, kto jest wyższy, mocniejszy od nas, a jest nim zawsze i ostatecznie Bóg! Chrystus wzywa nas, abyśmy stawali przed Bogiem i prosili, jak niemocni i słabi, Tego, który wszystko może, który miłuje.

O co prosić? W modlitwie „Ojcze nasz”, ułożonej dla nas przez Chrystusa, zawarta jest hierarchia próśb. Na czele są prośby o wartości duchowe: „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. A więc o to, żeby więcej „być”, anizeli więcej „mieć”.

2. Szukanie

„Szukajcie, a znajdziecie”. Jacy ludzie szukają? Ci, którym coś potrzeba. Czego szukają? Wielu szuka wartości doczesnych widzialnych. Poszukiwano w dziejach ludów i narodów złota, drogich kamieni. Poszukuje się rzeczy zgubionych. Ludzie poszukują pracy, mieszkania.

Nie takie szukanie ma na myśli Chrystus, gdy dziś nam przypomina: „Szukajcie, a znajdziecie”. W tym poszukiwaniu chodzi znowu o wartości duchowe! „Szukajcie

najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33).

3. Kołatanie

„Kołaczcie, a otworzą wam”. Nie lubimy zastawać zamkniętych drzwi, gdy przybывamy w odwiedziny, gdy nawiedzamy urzędy. Niestety! Czasem nie zastajemy nikogo i odchodzimy niezadowoleni. Inaczej jest w naszej sytuacji przed Bogiem. Kołatanie do domu, w którym mieszka Bóg, jest kołataniem do Kogoś ciągle obecnego.

Gdy stajemy przed domem Boga, gdy stajemy do modlitwy, gdy kołatamy do domu Pana, kołatamy przed Kimś, kto zawsze jest obecny, kto zawsze jest w domu, kto zawsze jest do naszej dyspozycji, kto nieustannie czeka na nas! On zawsze otworzy drzwi. On się nie zamyka na dziesięć spustów przed człowiekiem. „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,13). A więc „kołaczcie, a otworzą wam”.

Siostry i bracia! Oto program na rozpoczęty rok akademicki. Oto program na naszą drogę za Chrystusem. Jest to program wytrwałej ufnej modlitwy! Chcemy uprawiać teologię modlącą się, teologię na klęczkach. Nasza mowa o Bogu winna zawsze przeobrażać się w mowę do Boga. Jesteśmy powołani przez Pana, aby się modlić. To jest nasze pierwsze powołanie. Nie można bowiem prowadzić żadnej działalności apostołskiej bez modlitwy. Nie ma dobrego biskupa, księdza, kleryka, zakonnic, nie ma chrześcijanina – bez modlitwy.

Jesteśmy na warcie z modlitwą na ustach. Z różańcem w ręku chronimy świat. Światu dzisiejszemu nie potrzebna jest zaciśnięta pięść, ale potrzebne są ręce złożone do modlitwy ku Bogu. To nawet Churchill kiedyś się wyraził,

że od tego małego gestu zależy tak wiele. Dlatego idźmy za głosem Pana, spełnijmy wiernie i wytrwale Jego życzenie: „Proście, a będzie wam dane”.

Wytrwałość w modlitwie

Czwartek po 27 niedzieli zwykłej, 10 października 1991 r.
Mt 3,13-20a; Łk 11,5-13

1. Wartość wytrwałości

Wytrwałość w modlitwie to główny temat dzisiejszego orędzia Ewangelii. „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Łk 11,9).

Wytrwałość w modlitwie jakże ważna i cenna, ale także wytrwałość w każdym innym dobru. Wytrwałość w wierze, wytrwałość w miłości, wytrwałość w życiu, wytrwałość w cierpieniu. „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b); „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 24,13) – powiedział Chrystus.

Wytrwałość doprowadza nas do celu; wytrwałość usuwa, pokonuje przeszkody; wytrwałość daje radość, satysfakcję. Bez wytrwałości nie ma osiągnięć, nie ma dobra w żadnej dziedzinie życia. Niestety, ludziom często brakowało i brakuje wytrwałości. Pierwszy człowiek nie wytrwał w przyjaźni z Bogiem. Naród wybrany nie wytrwał w wierności Bogu, w swoich przyrzeczeniach złożonych Bogu. Zaczął szemrać, grzeszyć, czcić obcych Bogów. Piotr nie wytrwał w przyrzeczeniu złożonym Chrystusowi i zaparł się Go. Potem jeszcze wielu innych nie wytrwało. Mówią: Nie wytrwał, nie wytrzymał, załamał się... Nie wytrwał w małżeństwie, nie wytrwał w kapłaństwie, nie wytrwał w seminarium, nie wytrwał na studiach, nie wytrwał na stanowi-

sku pracy, nie wytrwał w postanowieniu. Nie wytrwał na przesłuchaniu w SB, wydał kolegów, zdradził sekret.

2. Skutki braku wytrwałości

Do czego prowadzi brak wytrwałości? Owoce braku wytrwałości są gorzkie. Brak wytrwałości powoduje zniechęcenie, smutek, załamanie, a czasem katastrofę psychiczną. Brak wytrwałości u kapłana, u kleroika przyczynia się do osłabienia gorliwości, do zubożenia, do przeciętności, do powierzchowności.

Kto nie chce trwać w wierności Bogu, Kościołowi, ludziom, swemu powołaniu, ten staje się tragicznym człowiekiem. Gdy myślę i mówię o wytrwałości, ciągle powracam na myśl ów zjazd koleżeński, rekolekcje kapłańskie, na które poproszono także tych, którzy opuścili szeregi kapłańskie. Było ich kilku, ale tylko dwóch przyjechało. W czasie końcowego obiadu poproszono, aby coś powiedzieli. Jeden się odważył. Zabrał głos, ale już w pierwszym zdaniu mu się ten głos załamał. Zdołał tylko powiedzieć: „Bracia, trwajcie!” Jakże ważne jest trwanie! Jakże ważna jest wytrwałość!

3. Czynniki utrudniające wytrwałość

Co nam utrudnia bycie wytrwałym?

– Różnego rodzaju trudności, kłopoty. Często ludzie im się poddają. A przecież trudności są do przezwyciężania, pokonywania. My mamy panować nad trudnościami, a nie one nad nami.

– Postawa lenistwa. Człowiek leniwy nie potrafi być wytrwałym. Lenistwo hamuje polot, zaangażowanie, zapał. Lenistwo jest oddawaniem się na służbę szatanowi, gdyż on wtedy dobiera się do człowieka.

– Różnego rodzaju zniechęcenia. Typowe są tu powiedzenia: a czy to w ogóle warto; a po co to; a to przecież nie jest aż takie ważne; to i tak nic z tego nie będzie.

4. Czynniki ułatwiające wytrwałość

Co z kolei sprzyja byciu wytrwałym? A więc:

– dobra modlitwa, częsta kontrola wnętrza – dobry rachunek sumienia, codzienne Msze św., dojrzałe rozliczanie się z Bogiem;

– jasna świadomość celu, świadomość jego wartości (To, co czynię, droga, którą obrałem, jest cenna, prowadzi mnie do czegoś);

– pogoda ducha, nie sztuczna, ale autentyczna, sprzyja pokonywaniu trudności do celu;

– cierpliwość.

5. Przykłady wytrwałości

– Sam Bóg jest wytrwały w okazywaniu nam dobroci. Bóg wytrwale kocha człowieka.

– Boża wytrwałość stała się dla nas czytelna w życiu i działaniu Chrystusa. Jezus nie odszedł od woli Bożej: „Stał się posłusznym aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej”. Jezus wytrwał na drodze krzyża.

– Droga wytrwałości kroczyła Matka Chrystusa, Panna Wierna; wytrwała w miłości Bożej. Pierwsza wypełniła najlepiej z nas wezwanie Jej Syna, a naszego Pana: „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b).

– Droga ziemskiego życia zna ludzi wytrwałych. Święci, których czcimy, to przede wszystkim ci, którzy do końca wytrwali w miłości Bożej.

– Od kilku miesięcy przeżywamy dramat choroby ks. prof. Tomasza Hergesela. Pan Bóg w dziwnych, a dla nas nigdy nie zgłębionych planach swojej Opatrzności, jego powołał do cierpienia, do niesienia krzyża, bardzo niewygodnej choroby. Co nas zadziwia u tego człowieka, gdy go odwiedzamy, gdy stajemy w jego obecności? Zadziwia nas przede wszystkim jego ogromna wytrwałość w ćwiczeniach: w ćwiczeniu mowy, w ćwiczeniu ruchów, gestów. Widać, że ten człowiek się nie załamuje, ale jest pełen nadziei. W tej

jego wytrwałości niech mu towarzyszy nasza modlitwa, żeby ona nie ustawała. „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam”. Ks. prał. Franciszek Głód, proboszcz parafii pod wezwaniem św. Elżbiety, powiedział mi dwa dni temu, że każde spotkanie z księdzem Hergeselem przy okazji jego celebry Mszy św. w kościele Św. Elżbiety to dla niego wielkie rekolekcje.

6. Idźmy wytrwale do celu

Bracia! Zaczęliśmy nowy rok formacji, nowy rok studiów. Odbyła się inauguracja, przeżyliśmy pierwszy po wakacjach dzień skupienia. Czas początku to czas postawienia; może być bardzo dobry program, ale bez wytrwałości w jego realizacji – celu nie osiągniemy. Dlatego trwajmy na dobrej drodze, a gdy czasem zejdziemy, to wracajmy ku dobremu, wracajmy do programu. Przede wszystkim wracajmy do Słowa Bożego, które nam wytycza drogi naszego życia. „Proście, a otrzymacie; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Łk 11,9). „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9b). „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 24,13).

Nasz program na nowy rok akademicki

Czwartek po 27 niedzieli zwykłej, 6 października 1994 r. (Katedra wrocławska) – Ga 3,1-5; Łk 11,5-13

Jesteśmy ciągle jeszcze na początku roku akademickiego. Zaczyna się dla nas nowy etap formacji; kolejny rok studiów; kolejny rok pobytu w seminarium; kolejny rok pobytu w klasztorze, zakonie; dla księży profesorów,

wychowawców – kolejny rok pracy naukowo-wychowawczej. Po ocenie przed Bogiem wakacyjnego czasu, kreślimy plany naszej pracy na ten nowy czas naszej formacji, kolejny rok akademicki, szkolny, bo tak właśnie liczy się nasze życie, gdy jesteśmy na etapie nauki szkolnej czy na studiach.

W tym kreśleniu planów szukamy natchnienia w Słowie Bożym, szczególnie tym, które jest odczytywane, ogłaszane uroczyście, publicznie, na naszych świętych zgromadzeniach, na codziennej liturgii. Dzisiaj otrzymujemy bardzo ważny program na czas, który jest przed nami. Zawiera się on w słowach Chrystusa: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Łk 11,9). Pochylmy się nad tym programem.

1. „Proście, a będzie wam dane”

Czas ludzkiego, ziemskiego życia, a szczególnie czas pobytu w seminarium, w klasztorze czy zakonie, to czas ufne go proszenia. Jaki więc człowiek prosi? Prosi człowiek pokorny i głęboko uduchowiony. Pyszałek sądzi, że sobie sam da radę. To przecież on sam najlepiej robi, on sam najlepiej wie; tylko to, co on robi, jest ważne. Pyszałek ucieka z kaplicy, męczy się na modlitwie. Męczy się także na modlitwie człowiek powierzchowny, człowiek, który nie wie, kim ma być, który nie zastanawia się, do czego zmierza, co chce z sobą zrobić. Nie prosi człowiek, który nigdy nie zasmakował głębi bycia z Bogiem; któremu mało zależy na tym, aby być dobrym, pracowitym, cierpliwym, wytrwałym.

„Proście, a będzie wam dane”. Jak to jest u ciebie? Czy prosisz? Czy zamęczasz Pana Boga pytaniami, jak ten przyjaciel, co przyszedł o północy po chleb? I także pomyśl, o co prosisz. A o co powinienes prosić, to dobrze wiesz! Pamiętaj słowa Pana: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie

wam dodane” (Mt 6,33)? Czas nowego roku akademickiego to czas proszenia, to czas wytrwałej modlitwy błagalnej.

2. „Szukajcie, a znajdziecie”

Czas pobytu w seminarium, w klasztorze, a także czas gdzie indziej przeżywany, to także czas szukania. Jaki człowiek szuka? Szuka ten człowiek, który czegoś pragnie; chce się czegoś dowiedzieć, chce kogoś spotkać, jednym słowem – szuka człowiek, który chce coś osiągnąć. Czy zatem jesteś poszukiwaczem? Jeśli tak, to trzeba się zapytać: czego, czy kogo szukasz?

W seminarium, w nowicjacie, w junioracie nie szuka się pieniędzy, nie szuka się chwały, nie szuka się uznania, nie szuka się honorów. W naszym fachu, siostry i bracia, szuka się przede wszystkim Pana Boga. Jako powołani, jako początkujący młodzi czy starsi teologowie, nie mamy monopolu na Pana Boga, nie mamy monopolu na wiarę.

Adhortacja *Pastores dabo vobis* mówi o poszukiwaniu w seminarium Chrystusa. Wskazuje miejsca, gdzie i jak Go można znaleźć. Czytajmy, szukajmy. Maryja z Józefem szukała kiedyś zagubionego Chrystusa. Trzej mędrcy też Go poszukiwali. W seminarium również trzeba szukać, bo jak się Pana Boga nie szuka, to się Go właściwie nie ma. Nie tylko w rodzinie, nie tylko w rozkrzyczanym świecie, ale także i w seminarium, w kapłaństwie, w zakonie można zgubić Chrystusa. Kiedy się Go gubi? Jeśli się Go przestaje szukać. „Szukajcie a znajdziecie”.

3. „Kołaczcie, a otworzą wam”

Czas nowego roku akademickiego, to także czas kołatania do drzwi. Kto kołacze? Kto się dobija do drzwi? Ten, kto chce kogoś spotkać, ten kto chce z kimś być. Po co się kołacze? Oczywiście nie po to, by dokuczać, by niszczyć, by siać zło, bo i tak bywało, ale po to, aby z kimś

być i go radować swoją pomocą, swoją obecnością, aby coś od kogoś otrzymać, cieszyć się też jego obecnością. Gdzie mam kołatać w seminarium, w klasztorze w tym nowym roku akademickim? Przypomnę ci. Masz kołatać do mieszkania, przy którym się pali czerwona lampka; do domu, gdzie mieszka Chrystus. Czy kołatasz do Jego drzwi? Czy często otwierasz drzwi kaplicy, czy tylko wtedy, gdy wzywa porządek dnia? Czy stajesz przed bramą, drzwiami tych miejsc, gdzie przebywa Chrystus? „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, kto szuka, znajduje, a kołaczącemu otworzą” (Łk 11,9-10).

A więc już wiesz, po co wróciłeś z wakacji do seminarium. Wiesz także i ty, siostró i bracie, żyjący w małżeństwie i w rodzinie, co masz czynić dalej, aby się Bogu podobać. Czas naszego życia jest czasem proszenia, szukania i kołatania. W takim duchu przeżywajmy dalej także tę Mszę świętą.

Prawda i dobro znakiem sprzeciwu

Czwartek po 28 niedzieli zwykłej, 13 października 1994 r.
Ef 1,1-10; Łk 11,47-54

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna jest w zasadzie monotematyczna. Jej centralnym tematem jest idea odrzucenia prawdy i dobra.

1. Odrzucanie prawdy i dobra

Chrystus wspomina dziś proroków, posłańców Bożych, których w dziejach prześladowano i zabijano. W Starym Testamencie zaczęło się to od Abla, a skończyło na Za-

chariaszu, który zginął między ołtarzem a przybytkiem, a właściwie na św. Janie Chrzcicielu.

Za co prześladowano proroków, za co ich zabijano? Przede wszystkim za głoszenie prawdy i pełnienie dobra. Prorocy mówili odważnie, publicznie prawdę w oczy. Nie schlebiali innym i nie gonili za popularnością, upominali, piętnowali grzechy: niesprawiedliwość, rozwiązłość, nieczystość, łapownictwo, uciskanie ubogich. Wzywali do nawrócenia, zapowiadali karę Bożą. Nie podobało się to słuchaczom, dlatego byli odrzucani, kamienowani, a nawet zabijani.

Jezus wytykał kiedyś świętemu miastu: „Jeruzalem, Jeruzalem, Ty zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy są do ciebie posłani” (Mt 23,37). Taki sam los spotkał Jego samego. Jezus zostaje odrzucony przez naród i powieszony na krzyżu. Niestety, z Jego śmiercią nie zakończył się ów sprzeciw wobec prawdy i dobra. Wnet za prawdę i dobro ginie św. Szczepan, a potem inni męczennicy. Lista ich jest długa. Myśmy też w Polsce dopisali do tej listy kilka nazwisk. W naszym stuleciu zginął o. Maksymilian Kolbe. Już na naszych oczach zginął ks. Jerzy Popiełuszko. Za sześć dni minie 10. rocznica jego męczeńskiej śmierci. Nasz Kardynał Metropolita nazajutrz po znalezieniu ciała zamordowanego kapłana powiedział krótko: „To właśnie z powodu przyłgnięcia do prawdy ks. Popiełuszko stracił własne życie. Zawsze dostrzegalem w nim to przywiązanie do prawdy, w którą wierzył; prawdy, która była w jego sercu i w jego myślach; do prawdy, której przez całe życie dawał świadectwo” (L. Mirri, *Chcieli, aby zamilknął*, „Niedziela” 37(1994) nr 42, s. 1-3).

Popatrzmy także na papieża Polaka. Za trzy dni minie 16. rocznica Jego wyboru. Czyż nie jest on dziś znakiem sprzeciwu? Ileż tego sprzeciwu w krajach Europy Zachodniej – sprzeciw za głoszoną prawdę, sprzeciw za obronę rodziny, pokoju, braterstwa, praw człowieka. W ten sprzeciw włączył się ostatnio silniejszy głos Polaków

jako rodaków. Czym była ustawa proaborcyjna z tragiczną w swojej wymowie burzą oklasków? Czym była decyzja o oddaleniu ratyfikacji konkordatu? I w jednym, i w drugim przypadku chodziło o „nie” wobec polskiego papieża. Na szczęście nie jest to głos całego Narodu, ale jego postkomunistycznych przedstawicieli. Historia się więc powtarza. Lista bohaterów wiary, głosicieli prawdy i spełniających dobro się wydłuża. Gdzie my jesteśmy jako klerycy i kapłani? Jesteśmy też do tego powołani, aby poprzez głoszenie prawdy i czynienie dobra stawać się znakiem sprzeciwu.

2. Powołanie kapłańskie znakiem sprzeciwu

Nasze powołanie kapłańskie, dobrze wypełniane, staje się na pewno dla niektórych znakiem sprzeciwu. Możemy być przygotowani na podobny los do bohaterów prawdy i dobra. Nie wszyscy przyjmują prawdę, którą głosimy. Nie wszyscy przyjmują dobro, które spełniamy. Owszem, spotykamy życzliwych słuchaczy i przyjaciół naszej pracy apostołskiej, ale są i będą także nasi wrogowie.

Dlaczego jednak wśród nas jest tak mało bohaterów wiary, bohaterów prawdy i dobra? Dlatego, że przyjmujemy niekiedy nieewangeliczne postawy. Jakie są to postawy?

– Postawa schlebiana słuchaczom. Chcemy niekiedy przypodobać się słuchaczom i zyskiwać na popularności, dlatego mówimy to, czego chcą słuchać, co im się podoba.

– Postawa obłudy a więc postawa zafałszowania, dwuznaczności, dwulicowości.

– Postawa koniunktury, głosimy prawdę w zależności od sytuacji, okoliczności.

– Postawa kompromisu, dla świętego spokoju rezygnujemy z głoszenia trudnej prawdy.

– Postawa kariery. Nie szukamy naprawdę Bożej chwały, tylko samych siebie.

– Postawa lęku, strachu. Lękamy się głosić tę prawdę, za którą mogą nas spotkać ostre konsekwencje.

Przygotowujemy się na odważnych apostołów, proroków. Świat dzisiejszy, spowity w różnorodne choroby za fałszowania, tanie kompromisy, potrzebuje pasterzy jednoznacznych, przezroczystych, odważnych. Nie odbiegajmy w naszej postawie od postawy Tego, który nas powołał. Módlmy się o to, prosimy, abyśmy z jutrzejszej pielgrzymki do Trzebnicy wrócili jako mocniejsi apostołowie i prorocy naszego trudnego czasu.

Dlaczego należy myśleć i mówić o śmierci?

Czwartek po 32 niedzieli zwykłej, 14 listopada 1985 r.
Mdr 3,1-6.9; 2 Kor 4,14 – 5,1; J 14,1-6 (Msza św. za zmarłych)

1. Miesiąc listopad jest miesiącem gasnącego życia w przyrodzie; jest miesiącem, w którym Kościół prowadzi nas na groby i karmi nas myślą eschatologiczną. Niedawno byliśmy na grobach naszych bliskich w rodzinnych miejscowościach. Jako społeczność seminaryjna byliśmy także wspólnie na grobach naszych wrocławskich biskupów i niektórych kapłanów. Dziś na naszą Eucharystię przynosimy do tego ołtarza Panu naszemu modlitwę za zmarłych biskupów i kapłanów, profesorów i studentów alumnów. Modlitwę tę wplatamy w ofiarę Syna Bożego, wierząc, iż uzyskuje ona wtedy szczególną wartość. W naszej dzisiejszej refleksji rozważmy dwie sprawy: dlaczego temat śmierci jest dla nas niepopularny i dlaczego ten temat należy rozważać.

2. Temat śmierci – to temat niepopularny. Są w życiu takie tematy, których ludzie nie lubią dotykać. Jednym

z takich tematów, którego ludzie unikają, jest właśnie temat śmierci. Zwłaszcza ludzie młodzi nie lubią i nie chcą mówić o niej. Dlaczego? Chyba dzieje się to z dwóch powodów.

Po pierwsze: młodość to wiosna życia. Na wiosnę nie mówi się o jesieni, o zimie, o umieraniu. Na wiosnę mówi się o życiu. Na wiosnę żyje się piękną teraźniejszością i snuje się plany na przyszłość, na lato. Jeśli się myśli i mówi, to mówi się o wyjazdach, o podróżach, o odpoczynku, a więc mówi się o tym, co będzie, gdy dzień się wydłuży, gdy będzie ciepło, gdy będą bliscy wśród nas, gdy po prostu życie będzie niejako w pełni kwitnąć.

Po drugie: fakt śmierci jest bardzo przykrym w życiu, jest po prostu ciosem jemu zadany, jest jakby gwałtem zadany naturze ludzkiej. Przecież człowiek chce żyć! Śmierć jest czymś, wobec czego człowiek jest bezsilny. Nie zapomnę, jak biskup Urban leżał w szpitalu. Gdy go odwiedzaliśmy, widzieliśmy po nim, jak wielka była jeszcze w nim pasja życia i pracy. A jednak nie udało się mu przedłużyć życia. W obliczu śmierci jesteśmy bezsilni. Tę bezsilność odczuwamy zwłaszcza wtedy, gdy wypadnie nam brać udział w pogrzebie kogoś bliskiego. Dlatego uciekamy tak często przed śmiercią, nie tylko przed tą rzeczywistą, ale także przed myśleniem i mówieniem o niej.

3. Dlaczego jednak trzeba taki temat czasem podjąć? Podajmy kilka racji mówienia o śmierci. Oto one:

– Śmierć jest faktem, jest zjawiskiem powszechnym w przyrodzie. Widzimy, jak giną w przyrodzie rośliny i zwierzęta. Umierają także ludzie. Odchodzą od nas. Codzienna prasa nam donosi o śmierci. Przed dwudziestu laty byli w tej kaplicy inni ludzie. Życie ludzkie umiera dla tego świata. A zatem jeśli życie ludzkie jest faktem, to śmierć także jest faktem, i nie można sensownie mówić o życiu, nie mówiąc także o śmierci. Nie można odkryć sensu życia, nie odkrywając sensu śmierci.

– O śmierci mówiono w dziejach ludzkiej kultury; w dziejach filozofii, nauki i w dziejach religii. Wspomnijmy tu Platona, który mówił o radosnym umieraniu. Śmierć, według niego, to uwolnienie się z więzienia ciała, to powrót duszy do królestwa idei. Śmierć to narodziny do życia szczęśliwego. W okresie stoickim całą filozofię traktowano jako *meditatio mortis*, rozmyślanie o śmierci, albo *preparatio ad mortem* – przygotowanie do śmierci. Potem – w średniowieczu, w czasach nowożytnych i czasach najnowszych nie znikła z myśli ludzkiej refleksja nad śmiercią. Niektórzy wprost mówili o śmierci jako o narodzinach. Dziecko w łonie matki żyje po to, by przyjść na ten świat. My tu żyjemy jak w łonie matki, by przejść w nowy świat. A więc temat śmierci to temat nie lubiany, ale konieczny do podjęcia.

– Trzecią racją – zarazem racją naczelną rozmyślenia i mówienia o śmierci, jest wezwanie Pana naszego Jezusa Chrystusa, a za Nim idącego także i wezwania Kościoła, do refleksji nad śmiercią. Słowo Pańskie najpełniej, najjaśniej rozświetla tajemnicę życia i tajemnicę śmierci, tajemnicę życia nowego. W liturgii dzisiejszej Słowo Pańskie nas zapewniało: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3); „To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie” (2 Kor 4,18); „Niech się nie trwoży serce wasze... W domu Ojca mego jest mieszkań wiele... Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1-3).

Drodzy bracia, wśród przeróżnych zadań, jakie mamy wypełnić w tym domu w czasie naszej formacji seminarystycznej, niech będzie i to, abyśmy potrafili dobrze przygotować się do misji, by ludziom tłumaczyć sens życia i sens śmierci.

ci. Mamy ludziom przedkładać patrzeć na nowy świat, który otworzył ludziom Zmartwychwstały Chrystus. Będziemy ten świat innym pokazywać. Nie wolno zapomnieć, że nie może nas tam braknąć. Tam jest nasze wieczne miejsce.

Tajemnica królestwa Bożego na ziemi

Czwartek po 32 niedzieli zwykłej, 10 listopada 1988 r.
Flm 7-20 ; Łk 17,20-25

1. Falszywy i prawdziwy obraz królestwa Bożego

Zapytano Chrystusa ongiś o czas nadejścia królestwa Bożego. Jezus odpowiedział: „Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie; i nie powiedzą: Oto tu jest albo tam. Oto bowiem królestwo Boże jest pośród was” (Łk 17,20-21). Odpowiedź zabrzmiała zapewne niezrozumiale. Dlaczego? Dlatego, że co innego rozumieli przez „królestwo Boże” pytający faryzeusze, a nawet uczniowie, a co innego Chrystus.

Na jakie królestwo Boże czekali Żydzi? Czekali na królestwo doczesne, na królestwo, któremu będzie przewodził silny król, który wypędzi okupanta rzymskiego i podbije w niewolę inne narody. Czekano na królestwo, które będzie miało silną armię, w którym ludzie będą żyli w dostatku. Mimo że prorocy rysowali w różnych etapach dziejów narodu obraz przyszłego królestwa o cechach duchowych, to jednak taki doczesny, ziemski obraz królestwa Bożego wypełniał umysły mieszkańców Izraela.

Chrystus musiał dokonać korekty obrazu królestwa Bożego. Uczył, na czym będzie polegać panowanie Boga w tym nowym królestwie. Wskazywał, że to Boże królestwo wraz z Nim już się zaczęło na ziemi. „Czas się wypeł-

nił! Przybliżyło się do was królestwo Boże!” (Mk 1,15). „Królestwo Boże jest pośród was” (Łk 17,21b). To On Sam jest twórcą tego królestwa. W Jego słowach i czynach objawia się panowanie Boga nad światem. Ważnym elementem w zakładaniu tego królestwa jest wyrzucanie złych duchów, odpuszczanie grzechów, uzdrawianie i czynienie różnych znaków i cudów. I to królestwo mogło być rozpoznane poprzez wiarę. Wiara miała stać się siłą dynamiczną tego królestwa.

2. Przymioty królestwa Bożego

Jakie są bliższe parametry tego królestwa, które założył Chrystus i które będzie trwać tu na ziemi aż do skończenia świata?

W królestwie Bożym jest głoszona prawda, jest przepowiadane Słowo Boże, jest ono pokarmem dla umysłów synów i córek królestwa.

W królestwie Bożym czyni się miłość mocami Boga, niszczy się pychę, nienawiść, zakłamanie, obłudę, chciwość, nieczystość, zazdrość, a zaczyna się żyć dla drugich, służyć, nosić brzemiona innych.

W królestwie Bożym w pierwszych rządach senatorskich zasiadają: ubodzy duchem, ci, którzy się smućą, cisi, miłosierni, czystego serca, pokój czyniący, łaknący sprawiedliwości, cierpiący dla niej prześladowanie.

W królestwie Bożym nikomu się nie zagraża, wszystkim się wszystko przebacza, wypełnia się wiernie każdą wolę Bożą.

W królestwie Bożym żyje się nadzieją na wejście do niebieskiego Jeruzalem, w którym Bóg będzie wszystkim we wszystkich. To królestwo Boże trwa i rozwija się dziś. Pan nasz, Założyciel tego królestwa, powołał nas do tego, abyśmy akurat w takim czasie historii i w takiej szerokości geograficznej to królestwo Boże budowali. Przyszliśmy ze świata, gdzie nam tyle mówiono o królestwach doczesnych. Znamy te królestwa z nauki historii i trochę z do-

świadczenia. Są etapy dziejowe, w których odsłania się bliżej wszystkie, często okropne i straszne mechanizmy, jakie funkcjonowały w doczesnych królestwach tego świata. Aż ciarki przechodzą, gdy się dzisiaj czyta o tych wszystkich śledztwach, torturach, męczarniach, którym byli poddawani nasi dziadowie, nasi praojcowie.

Te straszne metody budowania królestw ziemskich, te przejmujące niszczenia ludzi raz po raz wracają na ziemię. Jeśli zrzuca się panowanie Boga, to często staje się straszne panowanie człowieka. Nie ma dziś wprawdzie królów w nowoczesnych państwach, ale są władcy, sekretarze, prezydenci, dyktatorzy szermujący tu i ówdzie metodami diabła.

3. Nasze zadania

Pan nas wybrał ze świata zranionego złem. Pan nas wybrał z królestwa doczesnego, byśmy tu na ziemi ogłaszali panowanie Boga. Do tego świata powrócimy, powrócimy jako kapłani, powrócimy z misją głoszenia i utrwalania królestwa Bożego. To królestwo Boże, w którym już jesteśmy i które mocami Ducha Świętego wypadnie nam utrzymywać, ono tu na ziemi będzie ciągle w jakimś stopniu przenikać się z królestwem doczesnym. Synowie i córki Kościoła są przecież także synami i córkami jakiegoś narodu, państwa i ojczyzny.

Stańmy po stronie Chrystusa, bo przecież On stoi po stronie człowieka i On jest fundamentem i duszą tego dzisiejszego królestwa Bożego na ziemi, które trwa. Królestwo Boże jest pośród nas.

Zanim kiedyś będziemy posłani, by wśród konkretnych ludzi być świadkami królestwa i to królestwo mocami Ducha Świętego budować w ich sercach; zanim ten czas żniwa nadejdzie – dziś i jutro zaprowadzajmy Boże myślenie, Bożą ekonomię, Boże prawo, Boże królestwo w naszym domu. A jest ciągle w tej dziedzinie tak wiele do zrobienia.

Teologia grobu i cmentarza

Czwartek po 33 niedzieli zwykłej, 23 listopada 1989 r.
Dn 12,1-3; Rz 6,3-9; J 11,32-45 (Msza św. za zmarłych)

1. W różnych miejscach bywał Chrystus w czasie swego ziemskiego życia. Zachodził do świątyni, by nauczać. Był na weselu w Kanie. Wiele czasu spędził na osobności, na modlitwie. Bywał w gościnie u przyjaciół, u Marty i Marii. Dał się zaprosić nawet do domu faryzeusza na posiłek. Był w domu Zacheusza na uczenie. Stał spragniony przy studni Jakubowej.

Przyszędł także pewnego razu na grób człowieka, na grób przyjaciela – Łazarza. „Jezus wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: Gdzieście go położyli? Odpowiedzieli mu: Panie, chodź i zobacz. Jezus ponownie okazując głębokie wzruszenie poszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień” (J 11,33-34.38).

Co Chrystus na tym szczególnym miejscu czyni? Najpierw się modli, przemawia do Ojca. Wszędzie tak czynił. Sprawy Ojca były zawsze dla Niego najważniejsze. Potem – przywraca życie, okazuje władzę nad śmiercią, zapowiada zmartwychwstanie. Jego obecność nad grobem, odnotowana przez Ewangelistę, jest znakiem Jego władzy nad śmiercią. Grób zostaje pusty. Kto trzyma z Jezusem, otrzymuje życie. „Kto wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,26).

2. Oto po wiekach my dziś chodzimy po ziemi, która kryje w sobie groby. Są te groby na cmentarzach, oznaczone i zadbane, i są groby nieznane, zapomniane. Zachodzimy tam czasem. Byliśmy na początku tego miesiąca na grobach rodzinnych. Może ich jeszcze niewiele mamy. W młodości ma się jeszcze niewielu znajomych na cmentarzu.

Od czasu do czasu wyjeżdżamy na pogrzeby. W latach studiów seminaryjnych umierają czasem dziadkowie, babcie, rzadko rodzice czy ktoś z rodzeństwa. Mamy zatem mały kontakt z grobami. Ale oto przygotowujemy się do pracy, w której drogi życia będą nas częściej prowadzić na cmentarz. Winniśmy zatem dobrze rozumieć wymowę grobów. W takim razie pomyślmy już teraz, już dzisiaj o tym: sformułujmy krótką i prostą teologię cmentarza i grobu.

3. Pytajmy zatem najpierw, czym są cmentarze pokryte grobami? Są miejscem oczekiwania na zmartwychwstanie. Są to po świątyniach miejsca święte. Są to miasta umarłych, umarłych dla tego świata, oczekujących na powstanie z martwych. „Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie. Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze” (Dn 12,2-3). Są to miejsca ciszy i spokoju. Nie ma tam pośpiechu, hałasu, zdenerwowania, kłótni. Jest przejmująca cisza ozdabiana szumem wiatru.

4. Jaki jest sens naszych wizyt, które czasem składamy na cmentarzu? Odwiedziny te mają być świadectwem naszej wiary. Wierzimy, że zmarli na nich pochowani, żyją. Śmierć nie niszczy miłości. Przyjaźń sięga poza grób. Na cmentarz przychodzimy z darem modlitwy, przynosimy znicze, wieńce, kwiaty. Największą jednak radość sprawiamy zmarłym naszą modlitwą, bo oni na to czekają. To jest najważniejszy dar. Tak nam trzeba czynić i tak mamy uczyć wiernych. Przez ten dar można spłacać dług wdzięczności, jaki się wobec nich za życia zaciągnęło.

5. Groby cmentarne przez nas odwiedzane przypominają nam prawdę o przemijaniu życia. Droga przed nami się ciągle skraca, za nami wydłuża. „Nasze lata

przemijają jak trawa, a Ty Boże trwasz na wieki” (antyfona z Jutrzní żałobnej). Wizyty cmentarne odsyłają nas ku przeszłości. Na bramie cmentarnej w Zakopanem widnieje napis: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie”. Nabierzmy pietyzmu i szacunku dla grobów i cmentarzy.

Trwa czas Bożego nawiedzenia

Czwartek po 33 niedzieli zwykłej, 21 listopada 1991 r.
1 Mch 2,15-29; Łk 19,41-44

W kończącej się jesieni, gdy w przyrodzie bledną ostatnie znaki życia, gdy z góry spadają pierwsze płatki śniegu, Słowo Boże coraz wyraźniej rysuje nam perspektywę końca świata, powtórnego przyjścia Chrystusa i życia wiecznego. Tak było w ostatnią niedzielę, tak będzie w końcowych dniach roku liturgicznego.

Dziś staje przed nami Jezus płaczący nad swoim umiłowanym miastem; Jezus zapowiadający jego zniszczenie za to, że nie poznało czasu swego nawiedzenia (Łk 19,44). W epizodzie tym dają się wyróżnić trzy momenty: płacz Jezusa, zapowiedź zniszczenia miasta, powód zniszczenia miasta.

1. Wymowa płaczu

Płaczącego Jezusa widać w dwóch sytuacjach: nad grobem Łazarza i nad miastem Jeruzalem. Pierwszy płacz Jezusa był płaczem miłości, przyjaźni, był bólem w obliczu śmierci bliskiego człowieka. Drugi płacz – to płacz żalu, że miasto nie nawróciło się. Był to płacz nad zaślepionym narodem.

Płaczący Jezus solidaryzuje się z każdym płaczącym człowiekiem, potwierdza i jakoś usprawiedliwia jego płacz na ziemi. Tak jak płacz Chrystusa miał wielką wymowę, tak i płacz każdego człowieka ma jakąś wymowę, jest jakimś przesłaniem. Dziecko płaczące ogłasza, że coś go boli albo że czegoś chce. Człowiek dorosły, który płacze, ogłasza także jakiś ból albo jakieś wielkie doznane szczęście.

Widzieliśmy już nieraz płaczących ludzi. Było to najczęściej na pogrzebie, w szpitalu, przy pożegnaniach. Przypomnij sobie swoją matkę, jak płakała. Widzisz może czasem łzy w jej oczach, gdy wyjeżdżasz na dłużej z domu, widziałeś jej łzy, gdy stało ci się jakieś nieszczęście i bardzo chciała ci pomóc, gdy zachorowałeś. Pojawi się może w jej oku łza, gdy cię zobaczy, jak będziesz leżał przed Bogiem w czasie święceń diakonatu i prezbiteratu. Załamie się jej głos i pojawi się łza, gdy cię będzie błogosławić, jak pójdziesz po raz pierwszy do ołtarza. A może także już płakała nad tobą, gdy cię upominała, gdy nie chciałaś jej posłuchać, gdy stawiałeś na swoim.

Jakkolwiek było i będzie, trzeba pamiętać, że każdy ludzki płacz jest mową do nas, także ten płacz przychodzący z daleka, także ten, który widzieliśmy na twarzach mieszkańców Chorwacji, którzy opuszczali swoje domostwa, by iść na znojną poniewierkę. Ludzkiego płaczu nie wolno lekceważyć. Trzeba nam odpowiadać współczuciem, a niekiedy radykalną zmianą postępowania.

2. Zapowiedź zniszczenia miasta

Wróćmy do Jezusa płaczącego nad miastem. Jezus zapowiada zburzenie Jerozolimy, tego miasta, które tak bardzo ukochał. To w tym mieście 40 dni po narodzeniu został przedstawiony w świątyni Panu. I już wtedy ogłoszono, że: będzie światłem na oświecenie pogan, będzie znakiem sprzeciwu, będzie postawiony na powstanie i upa-

dek wielu. Do tego miasta co roku przychodził z Nazaretu z rodzicami w pielgrzymce. W tym mieście wzrastał, czynił wielkie znaki. Do tego miasta wjechał uroczyście na święta paschalne. W tym mieście spożywał ostatnią wieczerzę. W tym mieście wycierpiał za nas rany. Na obrzeżach tego miasta umarł za ludzkość. W tym mieście zwyciężył śmierć i zesłał Ducha Świętego. O tym mieście mówił, że legnie w gruzach, że świątynia będzie zniszczona. Zapewne była to bardzo trudna do przyjęcia zapowiedź. Wygłosił ją Chrystus w kontekście zapowiedzi o końcu świata, by potomnych przekonać, iż tak jak pierwsza Jego zapowiedź, dotycząca zburzenia miasta, spełniła się, tak i ta druga, dotycząca końca świata, na pewno spełni się.

3. Powód zniszczenia

Chrystus podaje powód zniszczenia miasta: „Za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia” (Łk 19,44b).

Bóg nawiedzał nieustannie ludzi na ziemi. Największe nawiedzenie, to przyście Chrystusa. Niektórzy ludzie te właśnie nawiedziny odczytali. Czasem Ewangelista odnotowywał, szczególnie po cudownych zdarzeniach: „i wielbili Boga za to, że nawiedził lud swój”.

Nawiedzenie Boga przez Chrystusa było połączone z wezwaniem do pokuty. Jezus często powtarzał: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie”. Wielu nie posłuchało, a Bóg czekał. Czeka zresztą zawsze bardzo długo. Na opornych przychodzi kara. Zwykle jest tak, że sami ludzie ją sobie wymierzają, Bóg tylko dopuszcza. Tak stało się z Jerozolimą, potem z Rzymem, Berlinem, Warszawą. Można się wszędzie dopatrzeć elementu kary za wykroczenia moralne.

4. Czas Bożego nawiedzenia trwa

Bóg nawiedza swój lud, swoje wspólnoty i każdego z nas. Nawiedza przede wszystkim w głoszonym ciągle

Słowie. „Jego słowo zawsze trwa – wieczną prawdę w sobie ma”. Bóg nawiedza czasem chorobą, nagłą śmiercią, różnymi innymi wydarzeniami, wydarzeniami: w życiu narodów, w życiu wspólnot, w życiu rodzinnym, w życiu osobistym.

Co jest ważne w tych różnych Bożych nawiedzeniach? Ważne jest to, aby być wrażliwym na to, co się dzieje dokoła nas. Ważne jest, aby nie zamykać oczu i uszu na mowę Pisma i na mowę faktów. Mówi się dziś coraz więcej o braku wrażliwości u ludzi, także u księży, u kleryków. Życie seminaryjne, życie kapłańskie może sprzyjać osłabieniu wrażliwości na napomnienia Boże, na odczytywanie znaków czasu. Dlatego bądźmy czujni, czuwajmy, bo Boże nawiedzenia trwa. Oby Chrystus nie musiał nad nami, nad nikim z nas, płakać i zapowiadać kary za to, że nie rozpoznaliśmy czasu nawiedzenia.

Przez dom ziemski do domu Ojca

Czwartek po 34 niedzieli zwykłej, 24 listopada 1988 r.
2 Kor 4,14 – 5,1; J 14,1-6 (Msza św. za zmarłych)

1. Trwamy przed Bogiem w klimacie myślenia eschatologicznego. Słowo Boże na tej liturgii sprawowanej za zmarłych zapowiada nam to, co ma nastąpić, to, ku czemu ostatecznie zdążamy. „Jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie” (2 Kor 5,1). „Niech się nie trwoży serce wasze... w domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (J 14,1-2). A więc czeka na nas dom. „Dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie” (2 Kor 5,1).

2. Czym jest ten dom Ojca, w którym Chrystus przygotowuje dla swoich miejsca? Najpierw pomyślmy, czym jest dla nas dom tu na ziemi. Gdy mowa o domu, to najczęściej myślimy o domu rodzinnym. Dom rodzinny to dom naszych narodzin, dom naszego dzieciństwa i młodości, dom zabaw, dom pierwszych uroczystości religijnych: chrztu św., pierwszej Komunii św., prymicji kapłańskich. Dom rodzinny to miejsce przebywania najbliższych nam osób, to przystań, w której się wypoczywa, do której się chętnie powraca. Tu człowiek czuje się najlepiej. Z najlepszego urlopu, z najciekawszej wycieczki, z każdego oddalenia, także z seminarium wracamy chętnie do rodzinnego domu. Na całe życie pozostają nam w pamięci obrazy z rodzinnego miejsca. Obraz matki, obraz ojca, którzy czekali na nasz zapowiadany powrót albo też z żalem żegnali, gdy trzeba było ten dom na jakiś czas opuścić. Taki to jest ten nasz dom rodzinny, taki pozostaje w naszych wspomnieniach.

3. Są też inne domy tu na ziemi, w których przebywamy, przez które przechodzimy. W tej chwili jesteście w domu, którym jest seminarium. Nazywamy go „domem ziarna”, wieczernikiem, niekiedy drugim domem rodzinnym. Próbuje coś czynić, aby tu nam było dobrze, jak właśnie w domu. Nie jest to możliwe bez samozaparcia, bez samodyscypliny, bez wkładu każdego z nas. Są na ziemi domy klasztorne, zakonne, które dla tych, którzy je dobrowolnie wybierają, stają się jakimś przedłużeniem domu rodzinnego. Domem nazywamy także Kościół, wspólnotę wierzących w Chrystusa. Słyszeliśmy zapewne wyznania niektórych ludzi: „Kościół był i jest moim domem”. Wreszcie mówi się o ziemskiej ojczyźnie jako o domu – nasz ojczyzny dom!

Takie to są te nasze domy ziemskie, materialne i te żywe, wspólnoty zaprzyjaźnionych, szanujących się, a często i kochających się osób. Domy ziemskie są kruche.

Zauważmy, że wszystkie te domy są czasowe, przejściowe, i to zarówno te materialne, w których mieszkamy, bo z czasem niszczeją, rozpadają się, jak i te żywe, złożone z ludzi, bo ludzie przemijają, starzeją się i odchodzą z tego świata.

4. My, jako powołani przez Chrystusa do pracy apostołskiej w Kościele, jesteśmy tą grupą Jego wyznawców, która nie będzie mieć w przyszłości własnego rodzinnego domu. Będziemy mieszkać i pracować w różnych parafiach, wśród różnych ludzi. Będziemy niemal do końca w sytuacji ludzi wędrowców, ludzi posłanych – według słów religijnej piosenki: „Jesteśmy Boży cyganie, jesteśmy wieczni pielgrzymi, tęsknotą gnani, Boży cyganie, bezdomni, ale szczęśliwi... Nad wszystkimi naszymi drogami rozpostarł Pan niebo jak ogromne namioty, innego domu nie mamy”. Jednakże nie będziemy zupełnie bezdomni. Tam będzie nasz dom, tam będzie nasza rodzina, gdzie będzie nasze dobre apostołowanie, urzeczywistnianie dzieła Chrystusa. Ten, który nas wezwał, powiedział przecież: „Nikt nie opuszcza domu, braci, siostr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, siostr, matek, dzieci i pól wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym” (Mk 10,29-30).

Św. Paweł porównał nasz pobyt na ziemi do mieszkania pod namiotem. W namiotach mieszka się czasowo, krótko. Przychodzi czas, że trzeba go związać i iść dalej. Ostateczne zwinięcie namiotu ziemskiego to moment śmierci, przejście z mieszkania kruchego, tymczasowego, do domu trwałego: „Jeśli nawet zniszczyje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwałe w niebie” (2 Kor 5,1). Do tego trwałego domu odchodzą ciągle mieszkańcy ziemi. Idą jakby z wygnania do właściwej ojczyzny. Odeszło już tam wielu z naszych rodzin. Odeszło

kilku biskupów wrocławskich, wielu naszych księży profesorów.

Wspomnijmy w dzisiejszy wieczór po imieniu tylko jednego – tego, który odszedł jako ostatni. Jest to ks. prof. dr Julian Michalec. Nosimy go jeszcze w żywej pamięci. Najmłodszych w naszej wspólnocie prowadził drogami dziejów filozofii. Zbierał te ziarna prawdy rozsiane na dziejowych zagonach myślenia filozoficznego. Starszych uczył przygotowywać i przepowiadać Bożą prawdę. Czynił to z wielkim przejęciem i zatroskaniem. Sam był mistrzem słowa, mecenasem kultury humanistycznej i chrześcijańskiej. Tyleż godzin spędził na ambonie. Ukazywał w sobie właściwy sposób słuchaczom, dzieciom Bożym tej ziemi, Nową Ziemię – dom Boży, w którym mieszkań jest wiele. Zabrał go Pan spośród nas w środku dnia, wyrwał go z tętniącego życia. Nie pozwolił mu tu wśród nas odpocząć, wysłał go tam na odpoczynek. Księżę profesorze! Pamiętamy o Tobie! I Ty o nas pamiętaj, byśmy przybliżali się ku prawdzie i ją w miłości czynili. „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele... Idę przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie...” (J 14,2-4).

5. Przygotował Pan miejsce dla naszego profesora Juliana. Przyszedł po niego. Pan przygotowuje dobre mieszkanie dla wszystkich swoich przyjaciół, dla tych, którzy biorą krzyż na każdy dzień i idą za Nim, bo takich jedynie nazwał swoimi uczniami i przyjaciółmi, i takim przyobiecwał miejsce blisko siebie.

Pan przygotowuje miejsce i dla nas, którzy trwamy tu, w tej kaplicy przy Nim. I kiedyś w swoim czasie przyjdzie po każdego z nas. Traktujmy zatem nasze życie jako czuwanie, jako czekanie na Jego powrót. Ale traktujmy je także jako powrót do domu, do tego najbardziej udanego domu rodzinnego, domu Ojca, domu wiecznie trwałego w niebie.

Bóg miłosierny, ale i sprawiedliwy

Czwartek po 34 niedzieli zwykłej, 29 listopada 1990 r. oraz 24 listopada 1994 r. – Ap 18,1-2.21-23; 19,1-3.9a; Łk 21,20-28

Lubimy w ostatnich latach słuchać, czytać, mówić o Bogu miłującym; o Bogu, który przebacza, który rozumie naszą słabość; o Bogu, który okazuje nam swoje miłosierdzie. Teologia współczesna odsunęła nieco od nas średnio-wieczny obraz Boga-Sędziego, Sprawiedliwego, który sędzi człowieka, karze za grzechy, a nagradza dobre czyny.

A jednak taki obraz Boga jest także obecny na kartach Objawienia. Pan Bóg nam się przedstawił nie tylko jako Ojciec miłujący, ale także jako Ojciec sprawiedliwy. Szczególnie na przełomie starego i nowego roku liturgicznego słyszymy w liturgii wiele o Bogu, który nadejdzie, aby sędzić ziemię, o Bogu, który zapowiada wieczne szczęście dla dobrze czyniących i karę na grzeszników. Owe motywy sądu i kary zawarte są w dzisiejszych czytaniach. Oto Chrystus na tej liturgii przedkłada nam dwie zapowiedzi: zapowiedź zniszczenia świętego miasta i zapowiedź końca świata i przyjścia Syna Człowieczego.

1. Zapowiedź zniszczenia świętego miasta

Egzegeci twierdzą, że Łukasz zapowiedź tę zredagował już po zburzeniu Jerozolimy, tj. po roku 70. Chciał odbiorcom Ewangelii powiedzieć, iż wypełniła się zapowiedź Jezusa dotycząca zburzenia miasta. Dlaczego to zburzenie? Czy to tylko dziejowy przypadek, czy Boży dopust? Chrystus wcześniej to wyjaśnia: „Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie poznało czasu twojego nawiedzenia” (Łk 19,44).

A więc jest to kara za odrzucenie dobra, kara za nierozpoznanie Bożego nawiedzenia, kara za odrzucenie

Mesjasza. W tym epizodzie zapowiedzi kary, zniszczenia, kryje się ogromny ból Chrystusa. Jezus wtedy zapłakał. Rzadko to czynił, ale tak bardzo przeżywał fakt zaślepienia mieszkańców miasta, bolał nad jego zniszczeniem. Przecież bardzo kochał to miasto. W nim rozegrały się wielkie „zbawcze” wydarzenia z Jego życia. W świątyni tego miasta czterdziestego dnia po narodzeniu został ofiarowany, został wtedy nazwany „światłem na oświecenie pogan i chwałą ludu izraelskiego” (por. Łk 2,32). Do tej świątyni przychodził każdego roku z rodzicami na pielgrzymkę. W tym mieście potem nauczał, czynił cuda. W tym mieście ustanowił Eucharystię. Tam został wydany, osądzony i skazany na śmierć. W tym mieście wycierpiał za nas rany. Na obrzeżach tego miasta, na wzgórzu Golgota zawisł na krzyżu i umarł. Ale także tam zwyciężył śmierć, zmartwychwstał. W tym mieście umocnił uczniów Duchem Świętym i posłał ich z tego miasta na krańce ziemi z Dobrą Nowiną.

Był zatem bardzo związany z tym miastem i wypadło Mu zapowiadać jego zniszczenie. „Będzie bowiem wielki ucisk na ziemi i gniew na ten naród: jedni polegną od miecza, a drugich zapędzą w niewolę między wszystkie narody. A Jerozolima będzie deptana przez pogan, aż czasy pogan przeminą” (Łk 21,24).

A więc był to czas kary, pomsty, gniewu i ucisku. Był to koniec czasu ludu wybranego, a początek czasu pogan, czasu nawrócenia się ich do Boga i przejścia do wspólnoty nowego ludu Kościoła. A wszystko za to, że miasto nie poznało czasu swego nawiedzenia.

2. Zapowiedź końca świata

Wiemy, dlaczego te dwa wydarzenia są zestawione ze sobą. Chodziło o to, aby pouczyć, iż zapowiedź o końcu świata spełni się tak dokładnie, jak wypełniła się pierwsza zapowiedź o zniszczeniu Jeruzalem.

Jednak między tymi zapowiedziami jest pewna różnica. Koniec świata dla nowego ludu Bożego nie będzie czasem pomsty i gniewu, lecz czasem przyjścia Syna Człowieczego w mocy i chwale, czasem nadejścia pełnego odkupienia. „Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,27-28).

A więc sam finał dla ziemskich przyjaciół Boga ma być szczęśliwy, dlatego końca świata i sądu Bożego nie boją się prawdziwi wyznawcy Chrystusa, boją się natomiast ateści i ci, którzy źle czynili.

3. Nasza postawa wobec zapowiedzi Chrystusa

Jakie wnioski płyną dla nas z tych dwóch zapowiedzi Chrystusa?

a) Bóg ukarał Jerozolimę za to, że nie poznała czasu swego nawiedzenia, a Jerozolima jest symbolem, jest obrazem Kościoła, jest także obrazem każdego człowieka, a więc każdego z nas. Chrystus nawiedza przez Kościół i w Kościele nasze pokolenia, nawiedza każdego z nas. Żyjemy w czasie nawiedzenia Bożego, w czasie ciągłych Jego nawiedzin.

– Czy rozpoznajemy czas tych nawiedzin?

– Czy przejmujesz się, czy bierzesz sobie do serca to, co Chrystus do ciebie mówi?

– Czy przysłała ci myśl, że Chrystus może płakać nad tobą bardziej niż nad jakimś grzesznikiem, który nie wie, co czyni? A ty przecież dobrze wiesz, co masz czynić. Ty słuchasz, ale czy słyszysz, rozumiesz?

– Czy naprawdę słuchasz Boga mówiącego nie tylko tu w liturgii, ale w życiu, w codziennych wydarzeniach?

– Gdy Paweł Apostoł został wezwany, natychmiast zawołał: „Panie, co mam czynić?” Czy się pytasz: Panie, co mam czynić? Co mam czynić dziś, tu, teraz, jutro?

b) Należy częściej myśleć o kresie, o końcu. Starożytni mawiali: *Quidquid agis prudenter agas et respice finem*. Syn Człowieczy przyjdzie. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. „A gdy się to dzieć zacznie nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28). Bóg przyjdzie, bo nie chce na wieczność pozostać sam, chce być z nami. Nasza przyszłość to przeszłość z Bogiem. „Nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie”. Teraz tu, w tej chwili, w tej Eucharystii – też!

Teologia wiecznego odpoczynku i wiecznej światłości

Czwartek po 34 niedzieli zwykłej, 28 listopada 1991 r.
Job 19, 1.23-27a; 1 Kor 15, 20-24a.25-28; Łk 23, 44-46.50.52-53; 24, 1-6a
(Msza św. za zmarłych)

1. „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał” (Łk 24,5b-6a). To orędzie paschalne ogłoszone w poranek Wielkiej Nocy przez dwóch mężów w lśniących szatach nad pustym grobem Chrystusa znowu rozbrzmiewa wśród nas. Rozbrzmiewa na tej liturgii, którą sprawujemy za tych, którzy spoczęli w grobach naszej ziemi.

Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Zatem zmartwychwstaną także inni: „Jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni... Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa” (1 Kor 15,22-23).

Przed Chrystusem już Zmartwychwstałym, obecnym tu wśród nas, wstawiamy się za naszymi zmarłymi, którzy należą do Chrystusa, a którzy jeszcze czekają na zmar-

twychwstanie. Zwykle prosimy za nich słowami modlitwy: *Requiem aeternam dona eis Domine. Et lux perpetua luceat eis*. W ten sposób już od wieków wołają mieszkańcy tej ziemi, wołają w różnych językach świata za tych, którzy stąd odeszli. Wołamy my, Polacy, w naszych modlitwach: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci; niech odpoczywają w pokoju wiecznym”.

W modlitwie tej zawarte są dwie prośby: prośba pierwsza – o wieczny odpoczynek w pokoju, druga prośba – o światłość wiekuistą. Zatrzymajmy się nad treścią tych dwóch prośb.

2. Czym jest ten wieczny odpoczynek? Czy może jest jakąś beczynnością, biernością? Zapewne nie. Jeśli tu na ziemi nasz odpoczynek dobrze przeżywamy, odpoczynek ten nie jest bezmyślną beczynnością, ale jest jakimś zapomnieniem o udręczeniach, wyzwaniem się z niepokoju. Podobnie i wieczny odpoczynek, o który prosimy dla zmarłych, jest bezpiecznym trwaniem przed Bogiem, jest wyjściem ze stanu tęsknoty za Bogiem do radości przebywania z Nim. Osiągnięcie wiecznego spoczynku, wiecznego pokoju, to wyjście z sytuacji niepokoju, niepewności, to wyjście ze stanu tęsknoty za zbawieniem.

3. Druga prośba – to prośba o dar światłości wiekuistej: „A światłość wiekuista niechaj im świeci”. Pytamy – czym jest ta światłość wiekuista? Rozumiemy, pojmujemy ją przez analogię do światła ziemskiego. Na ziemi światło potrzebne jest do widzenia i do życia. Najlepsze oczy bez światła niczego nie zobaczą. W absolutnej ciemności ginie życie. Bez światła niemożliwe byłoby nasze życie ludzkie. Słoneczne, pogodne dni pomnażają naszą radość i, przeciwnie, ciemność jest dla nas udręczeniem.

Gdy w latach pracy z młodzieżą przebywałem kilka dni w Zakopanym, wracając kiedyś ze stoków górskich, zaszedli-

śmy do jakiejś jaskini, która nie była oświetlona. Ktoś miał latarkę i dzięki niej mogliśmy się posuwać naprzód. W pewnym momencie przeżyliśmy chwilę trwogi i niepokoju. Oto zepsuła się latarka. Znaleźliśmy się w zupełnej ciemności. Nastąpiła cisza. Co robić? Na szczęście ktoś z nas miał przy sobie zapalki. Dzięki temu nikłemu światłu ujrzeliśmy strzałkę pokazującą kierunek dalszej drogi. Poszliśmy we wskazanym kierunku. Potem potrzebna była druga zapalka, trzecia, czwarta i siódma. Na szczęście wyjście było blisko. Pamiętam, jaka była wielka radość, gdy ujrzeliśmy światło dzienne. Światło dzienne to przyjaciel naszego życia.

Mówimy także tu na ziemi o świetle duchowym, o świetle, które pozwala nam widzieć sens życia, sens cierpienia, sens ofiary, sens śmierci. Tym światłem, które oświetla tajemnicę naszego życia i naszej śmierci jest Boże Objawienie. Tym światłem oświecającym nas w sferze naszego ducha jest przede wszystkim Jezus Chrystus. On przecież powiedział o sobie: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8,12b). Dlatego stawiamy świecę paschalną, bo Chrystusa uznajemy za światłość. Światłość wieczna, o którą prosimy dla zmarłych, to światłość, którą jest Bóg. Ta światłość pozwoli nam zobaczyć całe piękno Boga, zobaczyć całą Jego miłość i dobro, pozwoli widzieć piękno i wielkość Jego Majestatu. Śpiewaliśmy dziś: „W krainie życia ujrzę dobroć Boga”; „Pan moim światłem i zbawieniem moim” (Ps 27).

Niech ten wieczny odpoczynek, światłość wiekuista stanie się udziałem tych, których polecamy Bogu w tej Eucharystii. Amen.

Dlaczego lęk przed śmiercią i jakie nań lekarstwo?

Czwartek po 34 niedzieli zwykłej, 26 listopada 1992 r.
Mdr 3,1-6.9; 2 Kor 4,14 – 5,1; J 14,1-6 (Msza św. za zmarłych)

1. „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie” (J 14,1). O czym mówi Chrystus w tych słowach? Mówi o chorobie i o lekarstwie. Choroba to lęk, bojaźń: „Niech się nie trwoży serce wasze”. Lekarstwo na tę chorobę – to wiara: „Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie”.

Cóż to jest za choroba, której na imię lęk – ten lęk, który towarzyszy człowiekowi niekiedy od dzieciństwa aż do późnej starości? Czego ludzie najczęściej się boją? Przed czym czują lęk? W dzieciństwie najczęściej przeżywa się lęk przed karą za popełniony zły czyn. Lęk taki przeżywają szczególnie te dzieci, które mają srogich rodziców. Dlatego tak jest trudno dzieciom przyznać się do popełnionych występków. W życiu ucznia, studenta pojawia się często lęk, strach przed egzaminem, przed profesorem, który dużo wymaga i ostro klasyfikuje. Ileż to razy widać na egzaminie trzęsące się ręce kleryka, studenta?

Dorośli przeżywają niekiedy strach przed wyjściem na jaw jakiegoś niecnego czynu. Ludzie o obciążonym sumieniu – szczególnie ci, którzy w oczach bliskich uchodzą za dobrych, poprawnych – boją się odsłonięcia właściwej twarzy, prawdy o sobie.

Wielu lęka się ludzi podstępnych, fałszywych, nieuczciwych. Jest także u wielu lęk przed utratą mienia, środków do życia. Dziś coraz częściej widać lęk przed utratą pracy. O swoje mienie lękają się zwykle ludzie bogaci, zasobni, ludzie, którzy dużo nagromadzili. Kiedyś zalił się pewien człowiek, że noc źle przespał, bo śniło mu się, że go okradli.

Boją się także tu na ziemi ludzie choroby, cierpienia. Boją się poważnej operacji, trudnego zabiegu – i również śmierci. U wielu ludzi widać ten wyraźny lęk przed śmiercią, lęk przed unicestwieniem. Ludzie nie chcą umierać. Rzadko kto tęskni za śmiercią. Dlatego wszyscy się leczą. Chcemy śmierć odsunąć, oddalić możliwie jak najdalej.

2. Skąd ta bojaźń przed śmiercią? Dlaczego ludzie boją się śmierci? Boimy się śmierci, bo zwykle wiąże się ona z dolegliwościami, cierpieniem, niedołężnością, bólem fizycznym. Boimy się śmierci, bo nam żal odejść od życia z tego świata, od naszych zadań, prac, ale także od bliskich nam osób, od przedmiotów, do których jesteśmy przywiązani. Wreszcie boimy się śmierci, bo nie znamy życia pozagrobowego. Nie mamy tu na ziemi doświadczenia życia przyszłego. A człowiek najlepiej rozumie to, czego doświadcza. Człowiek niejako z natury swojej jest empirykiem. Chciałby wszystko zobaczyć, usłyszeć, dotknąć, doświadczalnie sprawdzić. A życie wieczne jest dla nas wciąż tajemnicą. Nie możemy go tu na ziemi doświadczyć.

3. W obliczu śmierci, w obliczu rzeczywistości przyszłego świata, jesteśmy wezwani przez Chrystusa do odwagi, do wiary: „Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie”.

Wiara jest lekarstwem na lęk. Leczy przede wszystkim nasz lęk przed śmiercią i życiem wiecznym: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie” (J 14,1). Chrystus mówiąc to dodaje pewne uzasadnienie: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-4). Ten dom Ojca, o którym mówi Chrystus, jest naszą nadzieją. Jezus wskazuje nam nowy dom, dom z licznymi mieszkaniami, dom Ojca. Z tego domu przychodzi ciągle do nas, przychodzi

w Słowie, przychodzi w znakach sakramentalnych, przychodzi we wspólnotach gromadzących się w Jego imię. Ale Chrystus mówi także o innym przyjściu, o powtórnym przyjściu: „Przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie”. To powtarne przyjście Chrystusa jest dwojakie: przyjście w chwili śmierci – po każdego swego ucznia i przyjście na sąd ostateczny – przyjście do wszystkich w chwale i majestacie.

Po każdego Pan przychodzi w chwili śmierci, czasem bardzo niespodziewanie. W tamtym roku, w tej kaplicy, gdy 28 listopada odprawialiśmy Mszę św. za zmarłych biskupów, kapłanów, alumnów naszego Seminarium i Wydziału, był tu wśród nas diakon Zbigniew Żądło. Czyż mógł wtedy przypuszczać, że już za siedem miesięcy będzie musiał opuścić ten ziemski dom? Pan Bóg nie pozwolił mu się na tej ziemi napracować.

Dokładnie tydzień temu, we czwartek ksiądz proboszcz z Żelazna, ks. Czesław Lepak, mający 53 lata życia, nie wiedział chyba, że jest to dla niego tu na ziemi już ostatni dzień życia. Pan przychodzi niespodziewanie, także po kapłanów! Trzeba być gotowym na Jego przyjście po każdego z nas. Każde odejście kogoś bliskiego spośród nas, każde odejście kapłana z naszej kapłańskiej wspólnoty na wieczną wartość, zapowiada nasze odejście; jest przypomnieniem, że wszyscy musimy odejść. Ale odejść nie do nikąd, nie na gorsze, ale na o wiele lepsze. To nam zapewnia Chrystus.

Dziś modlimy się w tej Eucharystii, aby ci, którzy byli wśród nas, nasi zmarli pasterze, profesorowie, koledzy, także nasi dobrodzieje, ci, którzy pomagali naszym starszym braciom dochodzić do świętych ołtarzy, zasiedli do świętej uczty w niebie. Niech nasza modlitwa, niech nasze dzisiejsze wspomnienie ich przed Panem Bogiem w tej Eucharystii będzie im pomocą w otrzymaniu pełni zbawienia.

Spojrzenie na drugi brzeg

Czwartek po 34 niedzieli zwykłej, 25 listopada 1993 r.
Mdr 3,1-6.9; 2 Kor 4,14 – 5,1; J 14,1-6 (Msza św. za zmarłych)

To już ostatni czwartek listopada i zarazem ostatni czwartek w odchodzącym roku liturgicznym. Przeżywamy ten czas w klimacie myśli eschatologicznej. Dziś sprawujemy tę Eucharystię za zmarłych z naszej wspólnoty seminarystycznej. Niektórych z tych, którzy odeszli od nas na drugi brzeg, znaliśmy, o innych słyszeliśmy z opowiadań. Mamy przed oczyma ks. inf. Józefa Majkę. Właśnie w trakcie roku, który w tych dniach kończymy, odszedł do nowej Ojczyzny. Dziś ponawiamy naszą modlitwę za niego. Przed Bogiem prosimy także o łaskę zbawienia dla pozostałych naszych zmarłych biskupów, profesorów, dobrodziejów i alumnów.

Fragment Ewangelii ogłoszony na dzisiejszej liturgii odczytujemy zwykle na Mszach św. pogrzebowych oraz w obrzędzie pogrzebu. Rzuca nam bowiem światło na tajemnicę śmierci i życia wiecznego.

Rzadko na naszych liturgicznych zgromadzeniach podejmujemy temat śmierci. Nawet, gdy teksty liturgiczne ten temat zawierają, wolimy rozważać inny, zastępczy. Dlaczego tak jest?

Powodów unikania tematu śmierci jest wiele. Po pierwsze – unikamy tego tematu dlatego, że stanowimy wspólnotę w większej części młodą, a w młodości myśli się i mówi przede wszystkim o życiu tu na ziemi. W młodości stawiamy sobie cele i zdążamy do nich. Snujemy plany. Próbuje się już widzieć siebie w pracy kapłańskiej, wśród dzieci, młodzieży, w konfesjonale, przy ołtarzu.

Drugim powodem niechętnego podejmowania tego problemu jest fakt, iż śmierć jest zawsze czymś przykrym, jest ciosem zadany życiu, jest jakby gwałtem zadany

ludzkiej naturze. Nawet ludzie wielcy, uczeni, a może i święci uciekali od tematu śmierci. Pamiętamy ks. infułata Józefa Majkę. Spodziewał się śmierci. Czasem mówił o niej. Ale sam wiele studiował, czytał, sprowadzał leki, by się przed nią obronić. Chciał po prostu jeszcze żyć, jeszcze być wśród nas.

Jednakże nie wolno nam tego tematu wyrzucić na margines. Są ważne racje, dla których winniśmy ten problem podejmować, także i w młodym wieku. Jedną z nich jest to, iż śmierć jest faktem, jest zjawiskiem powszechnym w przyrodzie. Ginią rośliny i zwierzęta. Umierają ludzie. Nas też w tym domu nawiedziła śmierć w tym roku. Mamy w żywej pamięci ten niezwykle pogrzeb naszego byłego rektora ks. infułata Józefa Majki. Nosimy także we wspomnieniach zmarłych z naszych rodzin, z grona znajomych, przyjaciół, sąsiadów.

Racja naczelna podejmowania refleksji nad tajemnicą życia i śmierci tkwi w Słowie Bożym. Jakże często Pan Bóg nam przypomina w świętych, natchnionych tekstach o konieczności odejścia z tego świata i o nowej Ojczyźnie w niebie. Tam jest wielka wspólnota ludzi zbawionych, wiecznych przyjaciół Boga: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3, 1-3); „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (J 14,1-2).

Dodatkową dla nas racją mówienia o śmierci i życiu pozagrobowym jest także to, iż przygotowujemy się do pracy, w której będą nas prosić do ludzi chorych i umierających. Ponadto będziemy przewodniczyć obrzędom pogrzebu chrześcijańskiego. Będziemy odprowadzać wiernych na wieczny spoczynek. Niech Pan, który nas powołał, przysposobi nas do tej służby, abyśmy pełni wiary i nadziei stawali wobec majestatu śmierci powierzonych nam wier-

nych, a pozostających przy życiu, byśmy potrafili umacniać w nadziei na szczęśliwą wieczność. Módlmy się o zbawienie wieczne dla tych, którzy poprzedzili nas do wieczności, i także za nas samych, abyśmy z wiarą i nadzieją umieli patrzeć na drugi brzeg życia.

2. HOMILIE OKOLICZNOŚCIOWE

A. Homilie wigilijne

Christus natus est nobis – venite adoremus!

Wigilia seminaryjna, piątek 21 grudnia 1984 r.
Pnp 2, 8-14; Łk 1, 39-45

Dobiega końca tegoroczny Adwent. Już wkrótce zamilkną bogate w religijną treść pieśni adwentowe. Nasze myśli karmione tak często w Adwencie tekstami proroków opuszczają czasy mesjańskie i zatrzymają się przed Grotą Betlejemską. W naszej seminaryjnej rodzinie zamykamy dziś w uroczysty sposób czas Adwentu wspólnym spotkaniem przy wigilijnym stole. O kilka dni wyprzedzamy liturgiczną rocznicę wejścia Syna Bożego w ludzką rodzinę.

Zanim weźmiemy do ręki biały opłatek, „owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich”, by się nim przełamać i wypowiedzieć przy tym słowa gorących życzeń, gromadzimy się najpierw tu, przy stole eucharystycznym. Chcemy bowiem we wspólnocie Wieczernika Kościoła wrocławskiego pod przewodnictwem Ojca Archidiecezji doświadczyć wśród nas obecności Tego, który miał przyjść; Tego, który przyszedł, który jest i który jeszcze raz przyjdzie na końcu czasów.

Tutaj przy ołtarzu szukamy najgłębszych źródeł naszej świętecznej radości, a zarazem odkrywamy ciągle na nowo

pierwsze korzenie naszej kapłańskiej i seminaryjnej wspólnoty i naszego posłannictwa. Fundamentem świątecznej radości jest przede wszystkim fakt historycznego przyjścia Syna Bożego do nas. Już dziś, gdy antycypujemy świąteczny nastrój i świąteczną radość, ogłaszamy na nowo sobie nawzajem i całemu światu: „Christus natus est nobis – venite adoremus!”. „Słowo Ciałem się stało”.

Człowieku, jakże jesteś wielki, skoro Odwieczny Syn Boży przyoblekł się w twoje ciało, skoro wziął na Siebie twój człowieczy los! Jakże wielka jest twa godność i wartość, skoro Najwyższy Mieszkaniec nieba stał się mieszkańcem ziemi! Jakże winienesz być szczęśliwy i nieustannie cieszyć się, że poprzez wcielenie Boga możesz stać się uczestnikiem Jego natury. Zobacz, jak wielki jesteś! Jaką zaszczytną godność uzyskałeś poprzez fakt, że „Słowo Ciałem się stało”! Nabyłeś godność dziecka Bożego, gdyż to Słowo „tym, którzy je przyjęli, daje moc, aby się stali Bożymi Synami”. Bracie człowieku! Oto twoje prawdziwe wywyższenie w fakcie nocy betlejemskiej.

Chyląc dzisiaj nasze głowy przed złóbkim betlejemskim, rozważając tajemnicę objawionej Miłości – trzeba nam na nowo uznać i przyjąć w tym Dziecięciu Bożym największy dar Ojca Wszechmocnego, Stwórcy nieba i ziemi. Dar ten został nam dany za pośrednictwem Prze

czystej Dziewicy Maryi. Ona jako pierwsza z nas ludzi przyjęła ten Dar w Nazarecie w chwili zwiastowania. Od początku wiedziała, że nie otrzymała tego Daru tylko dla siebie. Dlatego już wkrótce po przyjęciu tego Daru, zanim jeszcze ukazała Go światu w noc betlejemską, już wcześniej – jak głosi Ewangelia dziś czytana – poniosła ten Dar do krewnej Elżbiety. I oto wtedy zaczęło się zbawcze działanie tego Daru. Elżbieta została napelniona Duchem Świętym, a w serce Maryi wstąpił duch wdzięczności i uwielbienia.

Dzisiaj Kościół jest tą Matką, która niesie ów Dar nocy betlejemskiej – światu. I Kościół – jak ongiś Maryja – jest

nieustannie uświęcany od wewnątrz przez ten niesiony Dar, który w szczególny sposób uzdrawia i uświęca nie tylko tych, którym jest niesiony, ale i tych, którzy Go niosą.

W ten nasz seminaryjny wigilijny wieczór czujemy się na nowo zaproszeni do ponownego przyjęcia owego Daru. Dlatego w wielkiej pokorze i prostocie klękamy w duchu – przekraczając bariery czasu i przestrzeni – klękamy wraz z Maryją, Józefem, pasterzami, klękamy przed Nowonarodzonym w Betlejem Emmanuelem, klękamy i wyznajemy: „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądany”. Jako wspólnota powołanych, jesteśmy także zaproszeni do niesienia tego Daru ludziom. Jesteśmy do tego zaproszeni także dzisiaj Bożym tekstem usłyszonym z Pieśni nad Pieśniami: „Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i pójdz. Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł. Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic... Drzewo figowe wydało zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną. Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i pójdz!” (Pnp 2,10-13). Powstań, Kościele wrocławski, przyjaciółko moja, powstań – witaj na nowo Oblubieńca swego i pójdz ogłaszać światu, że On już przyszedł, że jest, że będzie aż do skończenia świata. „Christus natus est nobis – venite adoremus!”.

Niech nam będzie wolno stanąć przed złóbkim Zbawiciela z gorącą wdzięcznością za dar nowego biskupa – w ten ostatni adwentowy i zarazem wigilijny, jakże uroczysty wieczór – dzisiaj, gdy na nowo odczytujemy zaproszenie do przyjęcia i do niesienia światu, na wzór Maryi, Daru nocy betlejemskiej. Wspólnota seminaryjna czuje się ogromnie zaszczycona tym faktem, że oko Ducha Świętego ujawnione w decyzji Ojca Świętego spoczęło na kapłanie tego domu. Ks. biskup nominat uczył nas w tym domu przez tyleż lat stawania się darem dla innych. Dziś, w ten szczególny wieczór, wspólnota nasza składa go jakby w darze swojej umiłowanej Archidiecezji.

W duchu wdzięczności za dar Bożego Narodzenia, za dar dziecięstwa Bożego, a także za wszelkie inne dary Bożej miłości – w tym także za dar nowego biskupa, sprawujmy dalej tę Przenajświętszą Eucharystię i świętujmy w klimacie rodzinnym ten dzisiejszy wieczór.

Nazaretański dialog

Wigilia seminaryjna, piątek 20 grudnia 1985 r.
Iz 7, 10-14; Łk 1, 26-38

Oto Pan Bóg doprowadził nas szczęśliwie do kolejnego wieczoru wigilijnego. Cieszymy się ogromnie, że jest nam znowu dane przedłużać i pogłębiać piękną tradycję wigilijną w naszej rodzinie seminaryjnej. Celebrację tego świętego wieczoru zaczynamy od sprawowania Eucharystii wigilijnej. Tu bowiem, przy ołtarzu najgłębiej i najpełniej doświadczamy obecności Tego, który był oczekiwany, Tego, który przyszedł i który nieustannie przychodzi, i zarazem Tego, który jeszcze raz na końcu przyjdzie w chwale i majestacie. Tu, w tym liturgicznym zgromadzeniu, spełniają się jakby na nowo Janowe słowa: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. Bóg nawiedził swój lud. Pan jest prawdziwie z nami.

Zanim jednak rozpoznamy Chrystusa w znaku chleba i wina, zanim w sposób sakramentalny przyjmiemy Jego świętą obecność – liturgia, którą sprawujemy, już nas zanurzyła w swej pierwszej części w świętą rzeczywistość historii zbawienia, historii, która się już rozegrała, ale która nadal w jakiś sposób trwa i uobecnia się w tajemnicy Kościoła.

Oto św. Łukasz w przeczytanej przed chwilą Ewangelii zaprowadził nas do Nazaretu na spotkanie z Matką Słowa

Wcielonego. W okresie Adwentu ów Ewangelista bardzo często prowadził nas do różnych miejsc, gdzie ludzie oczekiwali na zapowiedzianego przez Proroków Mesjasza, gdzie ludzi przygotowywano na Jego przyjęcie. Stawaliśmy wielokrotnie w tym świętym adwentowym czasie na pustyni judzkiej przed św. Janem Chrzcicielem. Przyjmowaliśmy z jego ust wezwanie do nawrócenia, do prostowania i przygotowywania dróg Panu naszemu. Dziś u kresu adwentowej drogi przybywamy do Nazaretu, by stanąć przed Tą, która najpełniej oczekiwała i tęskniła za mającym przyjść na świat Zbawicielem. Przybywamy i stajemy w duchu przed Dziewicą Niepokalaną. Chylimy głowę przed tajemnicą Jej Zwiastowania, przed tajemnicą poczęcia Syna Bożego.

Zanim za kilka dni wyruszymy dalej, zanim udamy się do Betlejem, by w noc Bożego Narodzenia stanąć przed Nowonarodzonym, dzisiaj jeszcze chcemy się zatrzymać przed zdarzeniem przyniesionym nam przez Ewangelię. Jest ona bowiem darem Bożym dla nas na dzisiejszy wigilijny wieczór.

W zdarzeniu nazaretańskim zdają się rozbrzmiewać dwie melodyjne pieśni. Pierwszą pieśń wyśpiewuje przez swego posłańca sam Bóg. Wyśpiewuje ją na cześć swego stworzenia, tego stworzenia, w którym pozostał Jego obraz i podobieństwo nie zabrudzony żadnym grzechem. „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” (Łk 1,28a). Raduj się wybranko Izraela, ciesz się córko Ziemi, ciesz się, bo jesteś pełna łaski, jesteś pełna świętości. Najwyższy jest z Tobą. Jesteś przepelniona Jego obecnością! Jesteś takim stworzeniem, jakie zawsze chciałem mieć! Oto Boża miłość chce Cię ogarnąć jeszcze pełniej! „Znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus... Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,30-31.35a).

W tej pierwszej pieśni śpiewanej przez Boga jest – jak widzimy – oprócz pochwały wyrażone Boże postanowienie

o zamieszkaniu Boga w ludzkiej rodzinie. Jest zapowiedź rozpoczęcia nowych czasów – czasów zamieszkiwania Boga wśród ludzi.

Druga pieśń nazaretańskiego wydarzenia, będąca odpowiedzią na tę pierwszą, wypływa z ust stworzenia, z ust nieskażonego żadnym grzechem człowieka. Jest to najpierw pieśń milczenia i medytacji Bożego Słowa: „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29). Jest to także pieśń zdrowego rozsądku, pieśń pragnienia poznania prawdy: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Jest to wreszcie pieśń pokornego i pogodnego przyjęcia woli Bożej: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38).

Oto dwie pieśni, wyśpiewane w domu nazaretańskim – pieśń Boga i pieśń człowieka. Melodie tych pieśni jeszcze nie przebrzmiały. Płyną przez wieki historii i dziś są grane i słyszane przez wielu. Refren tej pierwszej pieśni zabrzmiał znowu mocniejszym tonem w nadchodzących świętach: „Cóż masz niebo nad ziemiany. Bóg porzucił szczęście swoje. Wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami... A Słowo...”

Oto pieśń nocy betlejemskiej, płynąca z nieba. Człowieku, oto jak kocha cię Bóg! Przyoblekł się w twoje ciało. Zamieszkał wśród synów ludzkich. Wziął twoją naturę, aby cię uczynić uczestnikiem swojej boskiej natury. Przyszedł, aby ci pokazać drogę życia. Przyszedł, aby być twoją mocą i siłą w niesieniu krzyża, w wiernym wypełnianiu woli Bożej! Przyszedł, abyś nie musiał na wieki umierać w grzechach. Oto refren Bożej pieśni rozbrzmiewającej nad stajenką Betlejemską, echo i przedłużenie Bożej pieśni, wyśpiewanej Maryi przy Zwiastowaniu.

Jaką pieśń zaśpiewamy Panu naszemu w noc Bożego Narodzenia? Czym odpowiemy Bogu za dar nocy betlejemskiej? Znamy odpowiedź Maryi, znamy Jej pieśń

z Nazaretu i tę pieśń, którą wyśpiewała wkrótce potem u swej krewnej Elżbiety. Trzeba nam podjąć ów ton jej pieśni. Niech to będzie zatem pieśń milczenia i medytacji Bożego Słowa, Bożych dokonań w dziejach zbawienia. Niech to będzie pieśń tęsknoty za prawdą. Niech to będzie pieśń ochotnego przyjęcia daru naszego powołania – pieśń wiernego wypełniania woli Bożej.

Umiłowani w Panu! Właściwie w tym miejscu można by już zakończyć naszą zadumę nad wydarzeniem, które nam przyniosła w darze dzisiejsza Ewangelia. Niech nam będzie jednak wolno na moment jeszcze poddać się naszej świątecznej tradycji i wyrazić Bogu wdzięczność przed Darem Zwiastowania, przed Żłóbkiem Betlejemskim, przed Chrystusem obecnym wśród nas – niech nam będzie wolno wyrazić wdzięczność za dary Boże otrzymane w kończącym się roku.

W wigilijny wieczór zwykle wracamy do przeszłości. Jest to wieczór wspomnień. Nie biegnijmy myślą zbyt daleko. Zatrzymajmy nasz wzrok jedynie na kończącym się roku 40-lecia pracy Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych, roku rozpoczynającego się Synodu naszej Archidiecezji.

Przed rokiem na Eucharystii wigilijnej dziękowaliśmy Bogu u Żłóbka Pańskiego za dar nowego biskupa. Nasza radość była tym większa, iż ten biskup został wezwany na swój urząd z naszej rodziny seminaryjnej. Dobry Bóg nie poskąpił nam w tym roku wielkich przeżyć. Było ich wiele. Zatrzymajmy się jedynie na dwóch, ważnych szczególnie dla naszej wspólnoty seminaryjnej.

Oto w maju, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Metropolita Wrocławski – Ojciec Ludu Bożego Dolnego Śląska, Główny Gospodarz naszego Seminarium i Wielki Kanclerz PFT został ozdobiony purpurą kardynalską, wszedł do grona najbliższych współpracowników Ojca Świętego. Jego purpura ozdobiła po części i nas wszystkich – cały Kościół wrocławski i Kościół w naszej Ojczyźnie.

Dziś w wigilijny wieczór, gdy przywołujemy na pamięć tamte majowe dni, odżywa w nas na nowo owa wiosenna radość, radość, która dodaje rumieńców naszej tegorocznej radości wigilijnej.

Nasza rodzina seminaryjna ma dziś jeszcze inny powód do pomnażania ducha radości i wdzięczności. Oto, jak wszyscy już wiemy, nasza uczelnia została wyróżniona i uhonorowana przez samego Ojca Świętego w osobie Księdza Rektora naszego Wydziału i Seminarium. Przyznanie nagrody Fundacji im. Jana Pawła II naszemu Księdzu Rektorowi odczytujemy jako wyraz szczególnego uznania Najwyższego Autorytetu Kościoła dla jego zasług, dla jego wiernej służby Seminarium, Wydziałowi, nauce, Kościołowi i Narodowi.

Tę naszą radość i wdzięczność wypływającą z tych dwóch wskazanych wydarzeń, a także z wielu innych darów widzialnych i niewidzialnych, jakie przyjęliśmy w minionym roku, składamy dziś kornie w ten wigilijny wieczór przed żłóbką Zbawiciela u stóp Jego Najświętszej Matki.

Powołanie Maryi, a nasze powołanie

Wigilia seminaryjna, sobota 20 grudnia 1986 r.

Iz 7,10-14; Łk 1, 26-38

Na fali płynącego czasu przywędrował do nas wigilijny wieczór. Bardzo go lubimy. Lubimy z różnych względów. Lubimy m.in. dlatego, że zamyka on w naszej społeczności seminaryjnej adwentowe oczekiwanie i wprowadza nas w klimat nadchodzących świąt. Lubimy dlatego, bo jesteśmy tu razem – wychowankowie i wychowawcy, studenci i profesorowie, uczniowie i mistrzowie, młodzi i starsi;

jesteśmy razem w naszej seminaryjnej rodzinie pod przewodnictwem Ojca Diecezji – Księdza Kardynała i jego najbliższych współpracowników w posłannictwie biskupim.

Świętowanie tego wieczoru zaczynamy co roku od tego miejsca. Tu, na świętej liturgii wsłuchujemy się w Boże Słowo, przemawiamy do Boga w duchu uwielbienia, dziękczynienia i prośb; tu jesteśmy obdarowywani światłem i mocą Ducha Świętego; tu doświadczamy obecności i działania Tego, którego ongiś w Betlejem wydała na świat Maryja Dziewica, Matka Niepokalana.

O czym będziemy tu mówić w tej uroczystej liturgicznej chwili? Nie rozglądajmy się za tematem. Drogę do refleksji homilijnej mamy już pokazaną. Oto Ewangelista Łukasz w odczytanej przed chwilą Ewangelii zaprowadził nas do domu Maryi w Nazarecie. Dom ten już po części znamy. Już wiele razy byliśmy w nim i z pewnością jeszcze nie jeden raz będziemy. Za każdym razem, gdy tam jesteśmy, rozważamy w pokorze to, co w nim się dokonało. A stało się istotnie coś przełomowego dla dziejów świata i człowieka. W tym to domu „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. Dlatego nie odchodźmy zbyt szybko, ale pozostańmy przez kilka chwil w nazaretańskiej komnacie. Medytujmy tę szczególną chwilę w dziejach świata.

Oczy nasze zatrzymują się na Maryi. Tego dnia siedziała w modlitewnym skupieniu. Trwała na modlitwie. Zresztą lubiła bardzo rozmawiać z Bogiem, rozważać Jego Słowo. Pamięcią sięgała wstecz. Znała historię swego narodu. Przyglądała się w myślach wielu dramatom tej historii. Wiedziała dobrze o pierwszej kobiecie świata, którą w raj uwiódł szatan. Bolała nad tym, że tak się stało. Słyszała o wielkich patriarchach, sędziach i królach, którzy ongiś kierowali jej narodem. Słyszała o prorokach, których Bóg tak często posyłał do jej przodków ze słowami upomnienia i przestrogi, a także ze słowami pocieszenia i obietnicy. Wraz z całym narodem czekała na Tego,

o którym było głośno w całej historii. Mówiono, że przyjdzie na pewno, że będzie potomkiem Dawida, że pokona tego, który uwiódł rajska Ewę i zniewalał w dziejach wiele jej dzieci. Ona czekała najgoręcej ze wszystkich na ten czas zbawienia. Z początku nie wiedziała kim będzie, jak potoczy się Jej życie. Wydawało się Jej, że będzie małżonką. Nawet poślubiła spotkanego Józefa. Ale oto nadszedł dzień, w którym wkroczył w Jej życie tak bardzo wyraźnie Bóg. Czas się wypełnił. Najwyższy uznał, że to już teraz nadeszła chwila, aby stało się to, co jeszcze w raju zostało obiecane. Przychodzi Wysłaniec Boży. Maryja słyszy słowa, które zwiastują jej niepojęty dar: „Bądź pozdrowiona pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1,28).

Tak jeszcze nikogo tu na ziemi nie pozdrowiono. Takiego świadectwa nie wydało niebo o żadnym człowieku. Nic więc dziwnego, że Maryja jest zmieszana i nawet nieco zatrwożona w obliczu słów Bożego Wysłanca. W pokorze serca rozważa, „co miało znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29) Otrzymuje zaraz wyjaśnienie i zarazem oznajmienie woli Boga: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego... a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1,30-33). A więc to Ona jest tą wybranką, jedyną Matką, którą potem nazwą Matką Boga. Jeszcze tylko jedno pytanie: „Jak się to ma stać?” – pytanie człowieka myślącego i odważnego. I po anielskim wyjaśnieniu pada odpowiedź – odpowiedź, której się już nigdy nie wyprze, nawet pod krzyżem! „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). I w owej chwili „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami”. Zamieszkało najpierw w Jej łonie, potem w Betlejem w szopie wśród zwierząt; a potem w Nazarecie, Jerozolimie wśród sióstr i braci – potomków Dawida; a dziś wszędzie tam, gdzie jest przepowiadana Jego Ewangelia

i gdzie są sprawowane Jego święte znaki – sakramenty, które niosą przez wieki Jego świętą, zbawczą obecność.

Z jakimi myślami odejdziemy z tej dzisiejszej wigilijnej wizyty w nazaretańskim domu, z tego duchowego oglądu tego, co tam się stało? Co wyznaczy treść naszego dzisiejszego wieczoru i nadchodzących dni? Zachowajmy może w sobie dwie myśli, które niech ukształtują naszą postawę na dzisiejszy wieczór i na najbliższe dni. Nośmy w sobie nieustanną wdzięczność wobec Pana niebios za Dar Nazaretu, który Maryja wydała światu w noc betlejemską. Ten Dar przyjęty przez nią, stał się darem dla nas wszystkich. Ten Dar trwa. Jedynie przeobraził się w widzialnym wymiarze. Doświadczamy tego Daru najpełniej w Najświętszej Eucharystii, w tej rzeczywistości, która stanowi potwierdzenie i wypełnienie Jego słów: „Do końca ich umiłował” (J 13,16).

Co by było, gdyby dzisiaj nie było z nami tego Daru? Co by było, gdyby jeszcze nie przyszedł, gdyby nie przyszedł i nie pozostał? Trzeba by było umierać w grzechach na wieki. Trzeba by było po ciemku szukać drogi życia. Trzeba by było przegrywać kolejne rundy z księciem ciemności. Dlatego w noc Bożego Narodzenia będziemy z wdzięcznością Mu śpiewać: „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądany”. „O Boże, bądźże pochwalony za Twe narodzenie. Racz zbawić ludzki ród zgubiony, daj duszy zbawienie”. Będziemy z wdzięcznością śpiewać i prosić, aby nadal był z nami, a my z Nim, żeby ratował ludzkość przed zalewem zła, żeby znalazł miejsce w każdym człowieku, żeby Jego Boże Narodzenie święciło się w każdym ludzkim sercu. Wtedy będziemy spokojniejsi o los świata, spokojniejsi o jutro Kościoła i Ojczyzny.

I druga myśl rodząca się z naszej zadumy nad domem Zwiastowania. Zwiastowanie Maryi, które zarazem było Jej powołaniem, skłania nas do refleksji nad naszym powołaniem. Ono też zostało nam jakoś kiedyś zwiastowane i włączone w plany zbawcze Boga. Gdzieś, w jakimś

momencie życia usłyszeliśmy głos: „Pójdź za Mną” – zostaw wszystko i chodź! Zostaw swoje plany i pójdź na Moje żniwo! Zaprzyj się samego siebie, stań się podobnym do Mnie w byciu wiernym Ojcu. Czy ten dar nie przeraża mnie swoją wielkością? Spojrzę jeszcze raz na Maryję. „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie... «Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?»” (Łk 1,29.34).

W tych pytaniach kryła się wielka dojrzałość i odpowiedzialność w podejściu do zwiastowanego powołania. I nasze powołanie, drodzy bracia, winno nas przerażać swoją wielkością i odpowiedzialnością; winno nieustannie pobudzać nas do refleksji i zadumy. Tak mamy – za wzorem Maryi – w naszym powołaniu odczytywać wciąż na nowo ów wielki dar, dar Boga nam wprawdzie dawany, ale dawany ze względu na innych. To przecież dla innych otrzymamy dar kapłaństwa. Dziś, gdy staliśmy przed domem Maryi, a jutro i pojutrze, i w następnych dniach, gdy pójdziemy do Betlejem, i potem w całym życiu – rozważajmy dojrzałe, czy nasze „tak” powiedziane raz Bogu, nasze: oto ja sługa Pański, oto jestem, Panie – czy słowa te raz powiedziane są nieustannie potwierdzane w całym naszym życiu, tak jak to było w życiu Maryi.

I oto nadchodzi czas kończenia naszej refleksji. Czym zatem zamkniemy naszą medytację nad miejscem, na którym „Słowo stało się Ciałem”? Zamkniemy ją może naszym uświadomieniem sobie, z czym podążymy do żłóbka w tegoroczną noc Bożego Narodzenia – z jakim darem. Już wiemy – z darem ponownego dziękczynienia za Jego narodzenie, z darem wdzięczności za powołanie. Chcemy także do tych co roku zawsze aktualnych darów dołączyć naszą wdzięczność za wszelkie dobro otrzymane w tym dobiegającym końca roku kalendarzowym. Zawsze w ten wigilijny wieczór oglądamy się wstecz. W tamtym roku – przypomnijmy – dziękowaliśmy Bogu przed żłóbkiem za dar purpury kardynalskiej naszego Księdza

Arcybiskupa Metropolity. Dziękowaliśmy za rok 40-lecia pracy Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Dziękowaliśmy za nagrodę Fundacji im. Jana Pawła II przyznaną naszemu Księdzu Rektorowi. W tym roku dołączmy naszą wdzięczność za nowe podróże papieskie, za październikowe spotkanie przywódców religii w Asyżu, za perspektywę Kongresu Eucharystycznego z Papieżem, za rozrost naszego Wydziału i Wydawnictwa Archidiecezjalnego i za wszelkie inne dobra, których nie sposób tu wymienić w całości.

W takiej postawie zaadresujmy już dzisiaj w stronę żłóbka nasz modlitewny głos. O Emmanuelu, Zbawicielu świata! My, utrudzeni pielgrzymi końca XX wieku, moczący się ze złem; my, Twoi uczniowie przyciśnięci trudnymi problemami naszego stulecia – stajemy przed Tobą z wielką pokorą i nadzieją i wołamy do Ciebie głosem naszych praojców: „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądany!”. Klękamy z wdzięcznością za wszystko przed Tobą i z wiarą wyznajemy: Jak to dobrze, że przyszedłeś, jak to dobrze, że jesteś. Tak bardzo Cię przecież potrzebujemy! O Boże, bądźże pochwalony za Twe narodzenie!

Janowa droga życia wzorem dla nas

Wigilia seminaryjna, sobota 19 grudnia 1987 r.
Sdz 13,2-7.24-25a; Łk 1,5-25

Stajemy dziś przy ołtarzu w podniosłym nastroju. Tu, na świętym miejscu rozpoczynamy świętowanie antycypowanego wieczoru wigilijnego. Jesteśmy tu dziś w liczniejszym gronie, bogatsi o naszych drogich Gości. W imieniu władz naszej Uczelni witam ich tu bardzo serdecznie.

Witam księży profesorów i wychowawców. Witam siostry zakonne, pracowników biblioteki i administracji. Wyrażam wielką radość z ich obecności wśród nas. W tej uroczystej chwili nasze myśli i serca biegną ku Wiecznemu Miastu: ku Ojcu Świętemu, ku naszemu Arcypasterzowi, Księdzu Kardynałowi i księżom biskupom. Co roku tego wieczoru byli tu wśród nas. Dziś, wezwani przez Piotra naszych dni, łączą się zapewne z nami duchowo w tej godzinie naszego rodzinnego spotkania przy ołtarzu i przy wigilijnym stole. Niech Ten, który był zapowiadany, który przyszedł, który dziś tu przychodzi i który przyjdzie w chwale na końcu czasów – niech tu w naszym zgromadzeniu złączy nas ze swoją Najświętszą Ofiarą. Niech Ojciec Niebieski przez Niego w Duchu Świętym będzie uwielbiony, a na nas niech spłynie z niebios zyciodajna moc...

Przeżywamy już ostatnie dni adwentowego oczekiwania. W naszej rodzinie seminaryjnej już jakby dzisiaj kończył się Adwent. Wprawdzie wnosimy jeszcze adwentowe pieśni i modlitwy, ale oto świecące choinki, szopka betlejemską, wigilijny stół w refektarzu zapowiadają nadchodzenie świąt. Już wkrótce w naszych rodzinach parafialnych, a także w rodzinach, w których przyszliśmy na świat, w gronie najbliższych, staniemy wobec Tajemnicy Emmanuel. Teksty biblijne świątecznej liturgii poprowadzą nas na miejsce, na którym „Słowo Ciałem się stało”. Razem z Maryją, Józefem i pasterzami otoczmy żłóbek z Dzieciąciem i na nowo zaśpiewamy: „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądany”, „O Boże, bądźże pochwalony za Twe narodzenie”.

Dziś, gdy jesteśmy u kresu adwentowej drogi, zanim rozbłyśnie blask nocy betlejemskiej i zabrzmie śpiew kolęd, liturgia, którą tu sprawujemy, prowadzi nas jeszcze po śladach wydarzeń poprzedzających Narodzenie Pańskie. W wieczory wigilijne ostatnich lat – jak pamiętamy – idąc za Słowem Bożym w liturgii, biegliśmy zwykle myślami do domu Maryi w Nazarecie. Refleksja nad Zwiastowaniem

Pańskim wypełniała czas naszego homilijnego rozmyślenia i przysposabiła nas do dalszej drogi w stronę Betlejem.

Dziś wypadło nam zawitać do rodziców ostatniego proroka Starego Przymierza – Zachariasza i Elżbiety. Tam nas bowiem zaprowadził tekst dzisiejszej Ewangelii. Co tam jest do zobaczenia i do usłyszenia? Są do zobaczenia szlachetni, bogobojni małżonkowie. Ewangelista napisał o nich: „Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienaganie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich” (Łk 1,6). Oczy wielu patrzyły na nich podejrzliwie, bo oto Bóg jakby zapomniał o nich, zagniewał się na tych sprawiedliwych, nie dając im potomstwa. Zresztą zdarzyło się to nie pierwszy raz. Podobnie działo się na przykład przy narodzinach Abrahama, Izaaka czy Mojżesza. Oto także w Sorea, w pokoleniu Dana – jak głosi dziś tekst pierwszego czytania – mąż imieniem Manoach z żoną długie lata czekali na potomstwo. I w sytuacji po ludzku przegranej, z wielkim opóźnieniem – odezwał się Bóg. Powołał do życia, wyposażył w moc i posłał z misją ratowania narodu z rąk Filistynów swego mocnego wybrańca Samsona. Tutaj także, w sędziwe małżeństwo Elżbiety i Zachariasza wkracza Najwyższy ze swoim planem, bo trzeba było przygotować naród na przyjęcie Oczekiwanego.

Musimy jeszcze raz wsłuchać się w anielskie słowa skierowane do Zachariasza w świątyni. Jest tam bowiem zapowiedź tego, co potem dokładnie urzeczywistniło się w życiu i działalności Poprzednika Pańskiego, a co także w jakiś sposób dotyczy każdego z nas.

„Nie bój się, Zachariaszu; twoja prośba została wysłuchana: żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana; *wina i sycery pić nie będzie* i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród synów Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam

pójdzie przed Nim w duchu i mocy *Eliasza*, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych – do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1,13-17).

W zapowiedzi tej kryje się streszczenie całej misji Jana. Była to misja przygotowania Narodu na przyjęcie Zbawiciela i misja samego przedstawienia, pokazania Go światu. I oto wypada zapytać: jak prorok z Ain-Karim tę misję wypełnił? Na jakiej drodze „stał się wielkim w oczach Pana”? Dlaczego Chrystus mógł o nim powiedzieć: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzyciela” (Mt 11,11)?

Stojąc przed Zachariaszową wizją powołania jego syna, u kresu Adwentu, pobiegnijmy raz jeszcze naszym wzrokiem za Janem; pozbierajmy rozproszone adwentowe myśli o nim i popatrzmy, z jakich kamieni Bóg układał drogę dla swego Syna.

Po pierwsze: Janowa droga życia była drogą modlitwy i milczenia przed Bogiem. Jan zostawił swój rodzinny dom. Zostawił na jakiś czas ludzi i poszedł na pustynię. Wiedział, że tam przebywali prorocy. Wiedział, że w ciszy pustyni przychodzi do człowieka Bóg. Jakby przeczuł, że taką drogą pójdzie zapowiadany przezeń Zbawiciel, że będzie często uciekał od ludzi, by całe noce spędzać na modlitwie, aby być sam na sam z Ojcem. Zrozumiał Jan, że Bóg lubuje się przede wszystkim w ludziach wewnętrznie wyciszonych.

Po drugie: Na Janowej drodze życia leżały kamienie pokuty, ascezy, wyrzeczenia i surowości. Ewangelści za

notowali: „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym” (Mk 1,6). Dlatego Jezus mówił do tłumów o Janie: „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze?... Człowieka w miękkie szaty odzianego?” (Mt 11,7-8). A więc Jan nie zasiadał trzykrotnie w ciągu dnia do ciepłego posiłku, nie sypiał na wygodnym

łóżku czy tapczanie, nie nosił miękkiej bielizny. Był człowiekiem trudu i wyrzeczenia. W sytuacji pokutnika mógł śmieiej wołać: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3,1); „Jam głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Łk 3,4); „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydadźcie więc owoce godne nawrócenia” (Łk 3,7-8).

Po trzecie: Janowa droga wydeptywana ku Zbawicielowi była gościńcem wielkiej pokory. Ten prorok pustyni znał prawdę o sobie. Mimo cierpkich słów kierowanych do słuchaczy, mimo stawianych żądań, został tłumnie otoczony przez ludzi. Ewangelisci odnotowali: „Wówczas ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem” (Mt 3,5). Wielu próbowało mu wmówić, że chyba jest Mesjaszem albo Eliaszem, albo innym prorokiem. On zaprzeczał i ogłaszał wielkość Tego, którego zapowiadał: „Ja was chrzczę wodą, lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów” (Łk 3,16). A kiedy indziej wyznał: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3,30). Gdy Chrystus rozpoczął publiczną działalność, Poprzednik – tak ceniony przez ludzi – usunął się w cień.

I wreszcie – po czwarte: Janowa droga życia to droga usłana niezwykłą gorliwością i niesłychaną odwagą. Jan w swojej gorliwości dorównał, a może i przewyższył największych proroków. Dlatego nazywano go nowym Eliaszem. W sprawach prawdy i dobra nie znał kompromisu. Był zawsze jednoznaczny i prostoliniorny. Taki pozostał do śmierci. Dlatego pod koniec życia wybrał więzienie, aniżeli bierność wobec zła. Z takim też nastawieniem położył swą głowę pod miecz kata w lochach pałacu Heroda.

Oto, moi drodzy, odczytana z ewangelicznych śladów droga do Chrystusa – wydeptana przez proroka Adwentu – droga zapowiedziana już Zachariaszowi w świątyni: „Będzie on wielki w oczach Pana”. „A ty, o dziecię,

prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, gdyż pójdziesz przed Panem torować Jemu drogi”.

Z czym odejdziemy ze spotkania z dzisiejszym ewangelicznym opowiadaniem, co wyniesiemy z oglądu życia Poprzednika Pańskiego, który jest Patronem naszej całej Archidiecezji i katedry wrocławskiej? Z czym za chwilę staniemy przed Tym, który tu wśród nas urzeczywistnia w sakramentalnym znaku swoją ofiarę Krzyża i z czym pójdziemy na spotkanie z Nim w noc Bożego Narodzenia?

Pójdziemy z przeświadczeniem, że Bóg jest Tym, który wyraźnie wkracza w ludzkie życie, jest Tym, który powołuje, jest Tym, który dla wypełnienia planów swojej miłości czyni rzeczy niemożliwe... Zabierzemy z tego miejsca świadomość, iż powołanie Jana było w jakimś sensie zapowiedzią naszego powołania. To my właśnie dziś otrzymaliśmy od Boga szczególny mandat w Kościele: mandat przygotowania ludzi na uczniów Chrystusa, mandat ukazywania Zbawiciela współczesnemu światu.

Poprzednik Pański wydeptał nam drogę wzorcową do Chrystusa, pokazał, w jaki sposób należy wywiązywać się z otrzymanej od Boga misji. Przypomnijmy jeszcze raz: trzeba nam ciągle na nowo podejmować drogę modlitewnego skupienia, drogę ofiary i wyrzeczenia, drogę pokory, męstwa i odwagi. Z rozcieńczonym umysłem i sercem, z wystudzoną gorliwością nie można wchodzić na drogę powołania kapłańskiego, nie można skutecznie prowadzić ludzi do Chrystusa. Prośmy dziś pokornie Pana, by nas nie tylko umocnił w tym przekonaniu, ale by nas także mocą swoją przyniesioną na ziemię – wspomógł w ochoczym podejmowaniu tej właśnie drogi.

Jednakże Eucharystia nie jest tylko proszeniem, ale jest przede wszystkim dziękczynieniem. Dlatego – naszym zwyczajem wigilijnym – trwajmy dziś – szczególnie tu przy ołtarzu – w postawie dziękczynienia. Zauważmy, że dzisiejsza wigilijna Eucharystia jest tu w takiej oto wspólnotcie nie tylko ostatnią przed świętami, ale i ostatnią w dobiega-

jącym powoli końca roku kalendarzowym. Jest to przeto szczególnie pora na dziękczynienie.

Dziękujemy dziś, i wkrótce przed żłóbkim, za to, że On przyszedł, że pokazał drogę, że umarł za nasze grzechy, że zostawił znaki święte, a szczególnie ten, który teraz współtworzymy. Dziękujemy za dar powołania, dziękujemy za dobro, które spełniło się w tym odchodzącym roku. Mamy powód do szczególnej wdzięczności. Oto dane nam było w czerwcu przeżywać razem z Ojcem Świętym II Krajowy Kongres Eucharystyczny. Pamiętamy szczególnie ów czerwcowy, słoneczny dzień, dzień naszego bezpośredniego uczestnictwa w Eucharystii sprawowanej na obrzeżu Łodzi przez Papieża. Drugi ważki motyw naszej wdzięczności w obliczu Wszechmocnego to fakt ogłoszenia przez Ojca Świętego Roku Maryjnego, w którym aktualnie trwamy. Rok ten – jak sądzimy – pogłębi nas i cały lud chrześcijański we właściwie rozumianej pobożności maryjnej. Wreszcie dziękujemy za dobro, które spełniło się w życiu naszej Archidiecezji, naszej wspólnoty seminaryjnej, w życiu osobistym każdego z nas.

Niech Tajemnica Emmanuela, która staje na nowo w nadchodzących świętach przed Kościołem i światem, doda wszystkim nadziei na zwycięstwo dobra nad złem; niech Dobrą Nowinę o Bożym Narodzeniu usłyszą ponownie wszystkie ludy ziemi, niech pokój (ludzi dobrej woli) zamieszka w ich granicach. A my powołani przez Boga do przedłużania Janowej misji pobejgnijmy do Betlejem na adorację. Niech nas tam widzi Maryja z Józefem. W ich obecności adorujemy „Słowo, które stało się Ciałem”. *Christus natus est nobis, venite adoremus!*

Znaczenie wcielenia Odwiecznego Słowa Bożego

Wigilia seminaryjna, wtorek 20 grudnia 1988 r.
Iz 7,10-14; Łk 1,26-38)

Dobiega końca okres Adwentu. Żwawym krokiem przybliża się do nas noc Bożego Narodzenia, noc jedyna w roku, noc wypełniona czuwaniem i modlitwą. Wielu ludzi tej nocy uda się do świątyń, by wspomnieć tamtą noc, w której narodził się On, zapowiadany i oczekiwany Emmanuel.

Pójdziemy i my śladami pasterzy betlejemskich, śladami naszych ojców, pójdziemy i klękniemy przed żłóbkiem, uklękniemy przed dziś żyjącym Emmanuelem i wspominając tamtą noc, będziemy wychwalać błogosławioną chwilę Jego narodzin. Wsłuchamy się w ciszę, w której Bóg zstąpił na ziemię.

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie pasterze Bóg się wam rodzi...” „Cicha noc, święta noc pokój niesie ludziom wszem. A u żłóbka Matka święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątka snem”.

Tak!!! Była uśmiechnięta, była bardzo radosna pochylona nad Dzieciątkiem. Żadna matka świata nie cieszyła się tak, jak Ona. Mimo że urodziła to Dziecię w pasterskiej szopie, mimo że ją ludzie odepchnęli. Ona cieszyła się, bo dobrze wiedziała, co się stało, wiedziała, Kogo powiła. Wiedziała, bo zostało to Jej powiedziane w czasie zwiastowania.

Właśnie dzisiaj, na tej liturgii w dniu seminaryjnej wigilii głos Ewangelii zaprowadził nas tam do Niej, do Nazaretu, gdzie się już wszystko przecież zaczęło. To tam już „Słowo Ciałem się stało”. To Ona, zanim Go powiła w Betlejem, przyjęła Go już w Nazarecie. Najpierw przyjęła Go w pragnieniu, gdy tęskniła za Nim w wierze,

a potem – gdy na słowa Posłańca Bożego powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38).

Duch Święty zstąpił na Nią i moc Najwyższego Ją osłoniła. „Słowo Ciałem się stało” – w Niej i przez Nią. Odwieczny Mieszkaniec nieba stał się mieszkańcem ziemi. Jednorodzony Syn Ojca wkroczył w historię świata jako człowiek. „Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany dzieląc z nimi trudy i znoje”.

– Przyszedł, by nam powiedzieć, kim jesteśmy dla odwiecznego Boga, skoro On w ludzki świat wprowadza Swego Umiłowanego Syna...

– Przyszedł, by winy nasze były zmyte, by wyroki na śmierć wieczną zostały uchylone...

– Przyszedł, by nam pokazać drogę życia, wiodącą ku ostatecznemu spełnieniu...

– Przyszedł, by nam zabrać i wziąć na Siebie trochę naszej biedy...

– Przyszedł, byśmy nie bali się umierać...

– Przyszedł, by powiedzieć: „Nie bójcie się! Jam jest!” „Ufajcie, Jam zwyciężył świat”.

Pójdziemy w noc Bożego Narodzenia podziękować Mu za to, podziękować przede wszystkim za to, że przyszedł, że nie pogardził nami, że nie pogardził mimo naszej przewrotności. Pójdziemy dziękować za to, że umarł za nas na krzyżu, za to, że został wśród nas i że będzie z następnymi pokoleniami aż do skończenia świata.

Pójdziemy w tę świętą noc do Niego, by Go też prosić w naszej biedzie osobistej i społecznej, która nas dosięga. Będziemy błagać: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą”. Tak nam tej Jego siły w każdym czasie, w każdej sytuacji potrzeba...

Owo podziękowanie, uwielbienie, błaganie będziemy składać przed żłóbkiem w różnych miejscach. Większość z nas uczyni to wśród najbliższych, w swoich rodzinnych

parafiach. Dziś, gdy jesteśmy tu razem, w naszej wspólnocie ludzi powołanych – pod przewodem, pod łaską pasterską naszego Ojca, Księdza Kardynała Metropolity i Jego biskupów pomocniczych, otoczeni wieńcem profesorów i zaproszonych Gości – dziś u progu nadchodzących Świąt – chcemy Bogu złożyć w darze odchodzący rok, wraz z tym wszystkim, co on nam przyniósł. Gdy jesteśmy tu razem już po raz ostatni w Roku Pańskim 1988 – chcemy w tej Eucharystii podziękować za wszelkie dary, których w tym kończącym się roku nasz Zbawiciel nam użyczył. Ten duch dziękczynienia przed Bogiem wszedł już w tradycję naszych wigilijnych, eucharystycznych wieczorów.

Przypomnijmy, że chylący się ku końcowi rok – był Rokiem Maryjnym. Tak często kierowaliśmy oczy ku Niej, oczy dziękczynne i błagalne. Nikt z nas, kto czynił to z wiarą i ufnością, nie doznał zawodu. Chcemy dalej z Nią iść, zmierzać ku dwutysięcznej rocznicy narodzin – z Niej – Syna Bożego. Przesuniemy paciorki różańca dziesiątkę dalej, na czwarty rok przygotowania do tego szczególnego jubileuszu. Rozważając czwartą Tajemnicę – Ofiarowania, będziemy uczyć się składać samych siebie w ofierze.

W odchodzącym roku święciliśmy dwa znaczące jubileusze:

– Jubileusz 60-lecia życia naszego Arcypasterza, Księdza Kardynała. Nosimy jeszcze w żywej pamięci ten październikowy dzień. Dziękowaliśmy wówczas Bogu właśnie za takiego Pasterza, który z tej okrągłej cyfry 60 poświęcił nam, naszej Archidiecezji już 13 pracowitych, najdojrzałych lat.

– W kwietniu tego roku obchodziliśmy jubileusz 50-lecia kapłaństwa zasłużonego ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, drugiego rektora naszego Seminarium po wojnie.

Z ukłonem ku Ojcu Świętemu wspominamy na naszej wigilii nowego księdza biskupa, biskupa Jana, który przez wiele lat był członkiem naszej wspólnoty seminaryjnej.

Wspieramy Go naszą modlitwą, by mężnie i owocnie dźwi-
gał krzyż biskupiego posługiwania.

Chcemy także przed Bogiem wspomnieć w ten modli-
tewny wieczór 52 nowych kapłanów, którzy w naszej
wspólnocie dojrzewali do kapłaństwa i w maju bieżącego
roku wyruszyli na żniwo Pańskie.

Odnotujmy także w ten wieczór odejście z naszych sze-
regów, utratę ze wspólnoty naszej Uczelni ks. prof. Juliana
Michalca. Zabrał go Pan z marszu, w środku dnia. Nie po-
zwolił mu tu wśród nas odpocząć. Niech tam w niebie do-
zna radości z obcowania z Prawdą, ku której wspinał się tu
na ziemi i którą innym przybliżał zza katedry profesorskiej i
z ambony.

Te wszystkie większe i mniejsze, wymienione i nie
wymienione zdarzenia odchodzącego roku w duchu
wdzięczności włączamy w tę ofiarę Syna Bożego. Niech
Bóg utwali na wieki wszystko to, co było dobre – to dobro,
które przez nas i nam uczynił, a o złu naszym niech zapo-
mni, pomny na zbawczy Krzyż Chrystusa i na nasz szczery
żał.

O Emmanuel! Przyjmij nas dzisiaj z odchodzącym
czasem do tej dziękczynno-przebłagalnej ofiary i przedstaw
nas Twemu i naszemu Ojcu. W klimacie wigilijnego roz-
modlenia i nastroju wołamy do Ciebie: Jak to dobrze, że
jesteś, jak to dobrze, że przyszedłeś! Wołamy i wyznajemy,
że nadchodząca rocznica Twoich narodzin przybliży nas
znowu do Ciebie, że jednoczy nas także tu na ziemi
w braterskiej miłości. Połącz nas jeszcze mocniej swoim
Eucharystycznym Chlebem, by nasze świąteczne życzenia
z opłatkiem w rękę ocieplily nasze serca, pomnożyły radość
i skierowały ku Betlejem, „byśmy tam pobieżeli i ujrzeli”.

Od spotkania z Bogiem do spotkania z człowiekiem

Wigilia seminaryjna, czwartek 21 grudnia 1989 r.
So 3, 14-18a; Lk 1,39-45

W zewnętrznej oprawie nadchodzących Świąt przeżywamy w naszym „domu ziarna” – w seminarium – wigilijny wieczór. Podkreślamy w nim w szczególny sposób rodzinny wymiar naszej wspólnoty. Gromadzimy się dziś prawie w komplecie pod pasterską łaską Ojca Archidiecezji i Ojca tej wspólnoty – Księdza Kardynała i Jego biskupów pomocniczych.

Wieczór ten zaczynamy świętować od celebracji Eucharystii. Zanim spotkamy się przy wigilijnym stole, zasiadamy najpierw tu przy stole Słowa Bożego i stole eucharystycznym. Najpierw zatem chcemy spotkać się z Bogiem tu, w tej wielkiej Tajemnicy naszej wiary, a potem pójdziemy na spotkanie z człowiekiem. Najpierw tutaj Bóg mówi do nas i my Mu odpowiadamy, później – będziemy mówić do siebie i słuchać siebie nawzajem, trzymając w ręce opłatek, prowadząc przyjacielskie, przedświąteczne rozmowy.

Taki porządek, taką kolejność dyktuje nam wiele epizodów z historii zbawienia. Tak bowiem często bywało, że ludzie najpierw doświadczali Boga, otrzymywali od Niego misję i zadanie, a potem szli do ludzi, by ją wypełniać. Taką kolejność zdarzeń dostrzegamy w życiu Maryi. Pierwsza znana nam, opisana przez Ewangelistę, chwila Jej życia – to Zwiastowanie, szczególne spotkanie Maryi z Bogiem, spotkanie powołujące Ją do stania się matką Zbawiciela. Zdarzenie to przypomina nam dzisiejsza liturgia. Zresztą przez cały Adwent często wracamy do tego wielkiego zdarzenia. Wracaliśmy do niego w tej kaplicy już podczas kilku wieczorów wigilijnych.

Oto dzisiaj idziemy dalej. Święta liturgia tego wieczoru każe nam rozważać tajemnicę Nawiedzenia – spotkania Maryi z Elżbietą. A więc po spotkaniu Maryi z Bogiem, następuje spotkanie z człowiekiem. To drugie spotkanie jakby weryfikuje i uwierzytelnia to pierwsze. Jak Maryja przeżywa to spotkanie z człowiekiem?

1. Na to spotkanie szła z pośpiechem: „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta” (Łk 1,39). A więc do człowieka idzie się z pośpiechem. Miłość, przyjaźń nie zna ociągania. Każde ociąganie się, opóźnianie jest znakiem zamierania gotowości do służenia.

2. Spotkanie Maryi z Elżbietą zaczyna się od pozdrowienia: „Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1,40). Życzliwe pozdrowienie to pierwszy sygnał ofiarowanej dobroci i służby.

3. Za pozdrowieniem następuje przekazanie daru: „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w Jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę” (Łk 1,45). Do człowieka idzie się z dobrem, a nie z kijem, nie z wymówkami i pretensjami, ale z darem, który ubogaca, napelnia.

4. Odpowiedzią na dar spotkania są słowa pochwały i dziękczynienia: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). A więc dar ofiarowany ubogaca nie tylko swego odbiorcę, ale także swego dawcę.

Oto strategia działania Matki Chrystusa przypomniana nam u bramy Świąt. Z mocy i daru Zwiastowania wyrasta czyn i dar Nawiedzenia. Od głębokiego spotkania z Bogiem przechodzi się do owocnego spotkania z człowiekiem, do służby drugiemu.

Tę strategię, tę kolejność działania podejmuje i odnawia Kościół w każdym czasie. Ta kolejność działania winna być stosowana w życiu każdego ucznia Chrystusa,

a w szczególności w życiu powołanego do służby kapłańskiej w Kościele. Na początku winno być zawsze zwiastowanie, doświadczenie Boga, uświadomienie sobie przed Bogiem swego powołania, napełnianie się radością i wdzięcznością za dar wezwania i posłania. A potem trzeba iść z pośpiechem do człowieka, by go obdarowywać, by mu służyć.

Ujawnia się tu prawidłowość: im lepsze, bardziej autentyczne spotkanie z Bogiem, tym gorliwsza i skuteczniejsza potem służba człowiekowi. Nie wolno tu jednak zapomnieć o tym, że służba ta jest niesiona mocą Tego, który powołuje i posyła. Maryja niosła do Elżbiety Chrystusa, który Ją uświęcał i który był Jej mocą. Ów dar ubogaczał dawcę i odbiorcę. Apostoł, niosący i głoszący Chrystusa, jest od wewnątrz wspomagany i uświęcany niesionym Darem.

Oto, drodzy bracia klerycy, udacie się już za kilka chwil w odwiedzinę do swoich bliskich. Patrzcie na Maryję, nawiedzającą krewną Elżbietę. Patrzcie dobrze, co Ona czyniła, jak Ona nawiedzała. Okażcie się sługami Boga i ludzi. Nie wyjeżdżajcie z pustym sercem. Jesteście posła

ni z darem, który otrzymujecie w tym domu. Tym darem jest mądrość, radość, pokój i miłość Chrystusa. Ubogacie tym darem wasze rodzinne domy i parafie, ludzi, których spotkacie, których nawiedzicie. Niech się poruszają ludzkie serca waszym świadectwem, waszym darem, tak, jak się stało w domu Zachariasza przy spotkaniu dwóch niewiast i dwóch Nienarodzonych.

Z takim zobowiązaniem, z taką świadomością, obudzoną przez dzisiejszą liturgię, chcemy przeżywać to nasze wigilijne spotkanie z Bogiem, a potem pośpieszymy na spotkanie z ludźmi. Zanim jednak wyruszymy w drogę – tu przy ołtarzu składamy Bogu podziękowanie za powołanie nas do tej zaszczytnej misji. Będąc po raz ostatni w tym gronie tu przy ołtarzu w odchodzącym roku, chcemy podziękować Bogu Wszechmocnemu i Miłosiernemu

za wszelkie dobro, które przyniósł nam odchodzący czas. Mamy świadomość, że jest za co dziękować: nie tylko za dary osobiste, które otrzymaliśmy, ale także za powiew prawdy i wolności w naszym Ojczystym Domu, w naszej części Starego Kontynentu. „Jesień ludów” budzi nadzieję na lepsze jutro Kościoła i świata.

Dziękujemy Panu za działalność Ojca Świętego, za jego jakże owocne spotkania z Bogiem i z ludźmi; dziękujemy za nuncjusza apostolskiego, który po tak długiej przerwie przybył na polską ziemię. Dziękujemy za naszego Księdza Kardynała, który w odchodzącym roku nałożył wraz z polskimi kardynałami korony na skronie Matki Bożej Zwycięskiej, przypominając nam, że jesteśmy powołani do zwyciężania – do zwyciężania wszelkiej słabości, wszelkiego zła.

W nasze wigilijne dziękczynienie i uwielbienie Pana doczesności i wieczności włączamy także pokorne prośby, by czasu nowej ewangelizacji nie zmaćła żadna burza i niepogoda; byśmy służyli Kościołowi i Narodowi tymi darami, z którymi Bóg nas posyła. Wiemy, że szatan nie wyprowadził się ze świata. Będzie z pewnością nam przeszkadzał, będzie przeszkadzał wszystkim, którzy „czynią prawdę w miłości” (por. Ef 4,15).

W tym zasiewie ewangelicznym trzymać się będziemy dłoni Dziewicy Niepokalanej. Ona chronić nas będzie przed złem. W nowym roku, w kolejnym etapie naszego przygotowania do święcenia dwutysięcznej rocznicy ziemskich narodzin Syna Bożego i milenium naszej archidiecezji, przesuniemy paciorki różańca na piątą tajemnicę radosną. Będziemy szukać i odnajdywać Chrystusa, którego czasem gubimy, a bez którego „niczego uczynić nie możemy” (por. J 15,5).

Pójdziemy w najbliższych dniach do Betlejem, aby tam Go znaleźć... Dziś, gdy na horyzoncie Nieba błyskają pierwsze światła betlejemskiej nocy, z dali prowadzącej nas ku Niemu, wydobywamy z pamięci pieśń naszych

ojców, którą Mu zaśpiewamy: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą – W dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą – Dom nasz i majątność całą, i wszystkie wioski z miastami. – A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”.

Nazaretański dialog i jego konsekwencje

Wigilia seminaryjna, piątek 20 grudnia 1991 r.
Iz 7, 10-14; Łk 1, 26-38

W kalendarzu seminaryjnym znajdują się różne uroczystości. Jest dzień uroczystej inauguracji roku akademickiego, jest św. Mikołaj, są obłóczyny, posługi, jest uroczysty, majowy dzień święceń kapłańskich, jest wieczór prymicji seminaryjnych, jest dzień święceń diakonatu, połączony z zakończeniem roku akademickiego.

Wśród tych uroczystych dni szczególne miejsce zajmuje dzień wigilii seminaryjnej. Ową szczególność nadaje mu klimat nadchodzących Świąt. W dniu tym – już w zewnętrznej oprawie choinek i szopki bożonarodzeniowej – gromadzimy się w naszej wspólnocie seminaryjnej najpierw tu w kaplicy, przy stole eucharystycznym, a potem w refektarzu przy stole wigilijnym. Pierwsza część ma charakter jeszcze adwentowy, zaś druga – bożonarodzeniowy.

W rodzinnej wspólnocie liturgicznej najpierw tu przy ołtarzu pod przewodnictwem naszego Ojca – Księdza Kardynała sprawujemy najświętszą czynność, jaką zostawił nam Chrystus, stajemy tu przed tajemnicą Boga przychodzącego i zbawiającego. On przychodzi tu w mocy swojego Słowa i w mocy świętego pokarmu eucharystycznego.

Prawie każdego roku w ten wigilijny, seminaryjny wieczór słuchamy Ewangelii o zwiastowaniu Pańskim. Bóg

przypomina nam centralną chwilę w dziejach ludzkiej historii – moment, w którym Słowo stało się Ciałem.

W klimacie modlitewnego skupienia na nowo rozpoznajemy i rozważamy postawę partnerów tego szczególnego w dziejach zbawienia dialogu. Bóg prezentuje się tu jako Ten, który napędza człowieka mocą: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” (Łk 1,28). „Nie bój się Maryjo, znalazłaś łaskę u Boga” (Łk 1,30). Ujawnia się też jako Ten, który wypełnia obietnicę zapowiadaną przez proroków: „Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1,31). Wreszcie odsłania się jako Bóg wszechmogący, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Taki jest ten pierwszy Partner dialogu, Ten, który dialog inicjuje.

A co na to ziemski partner dialogu, Maryja, córka Anny i Joachima? Urzeka nas swą postawą. Bo oto prezentuje się w tym dialogu jak ktoś, kto pilnie rozważa Słowo Boże przyniesione przez anioła: „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29). Ujawnia się także jako ktoś, kto docieka prawdy: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Wreszcie pokazuje się w tym dialogu jako człowiek akceptujący w całej pełni wolę Boga: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). Oto szczególny dialog w dziejach świata, który wydał zbawienne owoce, oto dialog, w którym chodziło także o każdego z nas.

Oto przychodzi czas szczególnego dziękowania Bogu za ten dialog i za jego następstwa. W świętą noc Bożego Narodzenia poderwiemy się za pasterzami i pokonując w duchu czas i przestrzeń staniemy przed Narodzonym w Betlejem, którego Dziewica poczęła w Nazarecie. Pójdziemy ze słowami wdzięczności i uwielbienia. Pójdziemy z radością, by podziękować za owoc dialogu w Nazarecie.

Naszą wdzięczność okazemy Maryi za to, że się nie przestraszyła, za to, że nie zawiodła, za to, że końcowe słowa ze zwiastowania uczyniła treścią swojego całego życia.

Na adoracji przed Bożym żłóbkiem będziemy też prosić, aby współcześni mieszkańcy ziemi, w tym także nasi rodacy, nie zapomnieli, co Bóg uczynił dla nich poprzez Maryję w Nazarecie i Betlejem, aby nie zatracili wymowy tej betlejemskiej nocy; będziemy prosić, abyśmy w dalszym naszym dialogu z Bogiem prezentowali postawę Dziewicy z Nazaretu.

Oto droga, która jest przed nami, oto ta noc, która będzie wołać do nas słowami kolędy: „Czym prędzej się wybierajcie, do Betlejem pośpieszajcie, przywitajcie Pana”.

Tymczasem trzeba nam wrócić do chwili obecnej i zapytać: Jaką dziś damy odpowiedź Bogu w tej Eucharystii sprawowanej u kresu adwentowej drogi, my dzisiejsi partnerzy dialogu z Bogiem? Chcemy obudzić w sobie świadomość, iż dzisiejsza Eucharystia jest ostatnią Eucharystią sprawowaną w naszej wspólnocie, w takim gronie, w odchodzącym roku kalendarzowym.

Oto mija kolejny etap życia, etap naszego osobistego i wspólnotowego dialogowania z Bogiem – etap objęty rokiem 1991. Mija powoli kolejny rok naszego przygotowania do obchodów dwutysięcznej rocznicy narodzin Chrystusa, a zarazem przygotowania do milenium naszej archidiecezji. Był to czas refleksji nad tajemnicą chrztu św., a w wieńcu różańcowym akcentowaliśmy tajemnicę pierwszą bolesną.

Gdy ludzie wracają z podróży, opowiadają – jak było, co godnego uwagi się wydarzyło. Czym obdarzył nas Bóg w odchodzącym czasie? Czym i jak przemawiał do nas i jaka była nasza odpowiedź?

Na tej Eucharystii wigilijnej uświadamiamy sobie, że w odchodzącym roku po raz czwarty stanął na polskiej ziemi papież, stanął tym razem z Dekalogiem w ręku i jak nowy Mojżesz wołał do Narodu: „Kładę dziś przed tobą

życie i szczęście, śmierć i nieszczęście... Wybierajcie więc życie..." (Pwt 30,15.19b). Wybierajcie więc życie, wybierajcie błogosławieństwo, wybierajcie szczęście – czyli wybierajcie Boże Prawo Dekalogu. Ono jest waszą mądrością... Z kręgu Jana Pawła II otoczonego młodzieżą na Jasnej Górze dochodzą do nas jeszcze echa pieśni śpiewanej w wielu językach świata: „Abba, Ojcze”.

Chcemy dziś wspomnieć przed Bogiem także to, co dokonało się w tym „domu ziarna” i w jego otoczeniu. Wspominamy przeto fakt wysłania w tym roku na żniwo Pańskie 36 nowych żniwiarzy, fakt święceń 36 nowych diakonów, którzy oczekują na rozesłanie apostolskie. Myślimy także o tych, którzy odpowiadając na wołanie Chrystusa – w liczbie 42 – zapełnili puste miejsca po neoprezbiterach, którzy odbywają swoją wstępną formację w Henrykowie, a dziś są tutaj z nami.

Na naszym dziękczynieniu eucharystycznym wspominaliśmy także przed Bogiem majowy Kongres Pracy, czerwcową uroczystość 425-lecia istnienia naszego Seminarium, wrześniową konferencję księży rektorów seminariów diecezjalnych i zakonnych. Odnotujmy także fakt ozdobienia naszej katedry, matki dolnośląskich świątyń, pięknymi hełmami, które zdają się przypominać kierunek naszych życiowych wysiłków, według zawołania świętego Pawła: „Szukajcie tego, co w górze” (Kol 3,1).

Zanim powrócimy do tych zdarzeń w naszych świątyniach w sylwestrowy wieczór, już dzisiaj trwamy na dziękczynnej modlitwie wobec Pana nieba i ziemi za to, że nie wycofał się z dialogu z nami, mimo czasem naszej niewierności, za to, że wspierał nasze wysiłki, że dawał nam czytelne znaki swojej obecności.

Przychodzącemu do nas w tej Eucharystii Chrystusowi złożymy też przeproszenie, że w naszej postawie przed Bogiem nie potrafiliśmy dotrzymać kroku świętej Rodzicielce z Nazaretu, że umykała nam czasem postawa pokornych sług Boga i ludzi.

O Zbawicielu świata, który jednoczysz nas tu przy swoim stole, gdy przybliżamy się do czasu, w którym będziemy wspominać Twoje błogosławione Narodziny, gdy jednoczymy się dziś z Tobą i między sobą tu przy ołtarzu, a potem przy wigilijnym stole – w duchu wdzięczności za mioniony czas wołamy do Ciebie: Jak to dobrze, że przyszedłeś, jak to dobrze, że jesteś! „O Boże, bądźże pochwalony za Twe narodzenie”. Amen.

W postawie prawości i posłuszeństwa – na spotkanie z Nowonarodzonym

Wigilia seminaryjna, piątek 18 grudnia 1992 r.
Jr 23, 5-8; Mt 1, 18-24

Spiesznym krokiem zbliżają się do nas świąteczne dni. Lubimy te święta. Lubimy, mimo że przypadają w czasie, gdy dni są krótkie, kiedy słońce słabo świeci, kiedy w przyrodzie jest chłodno, a czasem i deszczowo. Lubimy te święta, gdyż przynoszą nam one na nowo wielką prawdę o miłującym nas Bogu; o Bogu, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16), który stał się człowiekiem, który zamieszkał tu na ziemi wśród nas.

Już za kilka dni pójdziemy w myślach do Betlejem na spotkanie z Nowonarodzonym. Staniemy w duchu z pastierzami i zaśpiewamy: „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądanym... Wesołą Nowinę bracia słuchajcie, Niebieską Dziecinę ze mną witajcie”.

1. Na naszej drodze do Betlejem, tuż przed świętami, liturgia Kościoła przybliży nam zdarzenia i ludzi związanych z pierwszym przyjściem Chrystusa na ziemię, związanych z Bożym Narodzeniem.

Jeśli wolno wspomnieć wieczory opłatkowe w Seminarium z lat ubiegłych, to chcemy zauważyć, że najczęściej w liturgii zatrzymywaliśmy się przed tajemnicą Zwiastowania Pańskiego. Niekiedy bywaliśmy w domu św. Elżbiety w czasie nawiedzenia Maryi albo w czasie narodzin św. Jana Chrzciciela. Dziś tekst Ewangelii prowadzi nas do św. Józefa, człowieka związanego z Bożym Narodzeniem, świadka Bożego Narodzenia. Ten szczególny święty ma nam wiele do powiedzenia – nie tyle słowami, gdyż w Ewangelii milczy, ale swoją postawą wobec Boga, wobec Maryi, wobec Jezusa.

Słowo Boże ogłoszone w dzisiejszej liturgii ukazuje nam dwa przymioty męża Maryi: przymiot prawości – „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem prawym” (Mt 1,19) i przymiot posłuszeństwa Bogu – „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański” (Mt 1,24). Gdy mamy się wybrać do Betlejem na spotkanie z Nowonarodzonym, chcemy ubrać się w te przymioty, chcemy przyodziać się w prawość i posłuszeństwo.

– Prawość: prawość w myśleniu, mówieniu i działaniu. Prawość to postawa budowania na prawdzie – przede wszystkim na prawie Bożym. Prawość jest wiernością prawdzie, jest wiernością miłości, jest trwaniem przy Bogu, przy Jego słowie.

– Posłuszeństwo: jest dziś bardzo niemodne, zwalczane, ale oto widzimy, że im więcej jest na ziemi ludzi nieposłusznych Bogu, tym więcej widzimy nieszczęścia. Wszelkie zło rodzi się z nieposłuszeństwa Bogu. Nikt z ludzi jeszcze nie żałował, że był posłuszny Bogu. Posłuszeństwo to przejaw pokory, wierności, miłości. Przez posłuszeństwo Chrystusa zostaliśmy odkupieni. Przez nasze posłuszeństwo Bogu i Kościołowi wydeptujemy sobie drogi ku świętości, przybliżamy się do naszego zbawienia.

Gdy zatem pójdziemy w noc Bożego Narodzenia na spotkanie z Nowonarodzonym, przyoblecmy się w strój św. Józefa, przywdziejmy strój prawości i posłuszeństwa.

2. Co już dzisiaj powiemy Bogu na tej Eucharystii; dziś u kresu Adwentu, u progu świąt, dziś u progu roku kalendarzowego?

Naszym zwyczajem seminaryjnym chcemy już dziś dziękować Bogu za to, co przyniósł nam odchodzący rok; ten rok, który był poświęcony refleksji nad Sakramentem Bierzmowania; rok, w którym akcentowaliśmy w Różańcu tajemnicę Biczowania Pana Jezusa.

Uwydatnijmy tu, przed Bogiem, cztery wydarzenia, jakie miały miejsce w odchodzącym roku:

Pierwsze, najważniejsze wydarzenie Kościoła w Polsce i na Dolnym Śląsku, to powstanie nowych prowincji kościelnych i diecezji. U nas narodziła się diecezja legnicka, nowa rodzina diecezjalna, budząca nadzieję na pełniejszą obecność Kościoła na Dolnośląskiej Ziemi. Składamy dziś Bogu podziękowanie za te narodziny, za te dokonania.

Drugie wydarzenie ważne dla nas to wizytacja apostołska przeprowadzona w pierwszych dniach kwietnia. Odebraliśmy ją jako przejaw wielkiego zatroskania Ojca św. o dobrą formację kandydatów do kapłaństwa. Wizytacja ta była okazją do rewizji życia, do oceny naszej pracy: naszej formacji duchowej, intelektualnej i pastoralnej.

Trzecie wielkie zdarzenie, jakie tu dziś chcemy wspomnieć, to nawiedzanie w naszej Metropolii Kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Jesteśmy Bogu wdzięczni za błogosławione owoce, które przynoszą te nawiedziny Maryi.

Czwarty rys odchodzącego roku to obchód jubileuszu 50-lecia święceń ks. infułata Józefa Majki. Mamy w żywej pamięci wczorajszą liturgię dziękczynną w tej kaplicy.

Jak scalimy te dwie części refleksji homilijnej? Scalamy je w końcowym wezwaniu do nas samych. Niech nasza dzisiejsza celebrowanie wielkiej tajemnicy naszej wiary będzie radosnym dziękczynieniem Bogu za Jego błogosławione dary, za dzieło stworzenia, za dzieło wcielenia i odkupie-

nia, za życie i za wiarę, za powołanie i wytrwanie, za opiekę Bożą nad nami w odchodzącym roku, za narodziny nowego Kościoła Legnickiego, za nowych kapłanów, za nowych powołanych – za wszystko. Niech to dzisiejsze trwanie przed Bogiem będzie także złączone z prośbą, abyśmy nadchodzące dni przeżyli w Bożym pokoju, abyśmy w prawości serca i posłuszeństwie Bogu wielbili Go za dar nocy betlejemskiej.

Rodowód Chrystusa – wezwaniem do szacunku dla historii

Wigilia seminaryjna, piątek 17 grudnia 1993 r.
Rdz 49, 2.8-10; Mt 1, 1-17

Wkraczamy w drugi, końcowy etap czasu adwentowego. Dokładnie za siedem dni będzie wigilijny wieczór. Dziś, na tydzień przed świętami, wchodzimy już w liturgii na drogę wiodącą do Betlejem. Tam stanąć mamy przed niepojętą, ale jakże radosną prawdą, że „Słowo stało się Ciałem”. Odwieczny Mieszkaniec nieba stał się mieszkańcem ziemi. Dziś Ewangelista Mateusz przedstawia nam Tego, który nadchodzi. Przedstawia Go jako prawdziwego Człowieka, syna tej ziemi, który przychodzi na świat w konkretnej genealogii. Zachodzi tu coś podobnego do tego, co jest przyjęte w świecie. Kiedy przyjeżdża wielki gość, głowa państwa, dostojnik Kościoła, wtedy dzienniki zamieszczają zwykle jego fotografię, piszą życiorysy, podają ciekawe szczegóły dotyczące jego osoby. Telewizja przeprowadza wywiady, sili się na komentarze. A wszystko czyni się po to, aby przybliżyć człowieka, który przybywa.

W noc Bożego Narodzenia staniemy przed tajemnicą ziemskich narodzin Syna Bożego. Dziś z Ewangelistą

Mateuszem patrzymy, skąd On przybywa, jakich ma poprzedników. Przybywa z nieba od Ojca, ale staje się prawdziwym synem, dzieckiem tej ziemi. Ma nie tylko swoją Matkę, swoją rodzinę, ale przychodzi na ziemię w konkretnym narodzie, w konkretnej genealogii. Ma swoich poprzedników, ma swój ród. Jest to ród Abrahama, królewski ród Dawida. W rodzie Jego poprzedników są różni ludzie, są święci, bohaterowie wiary i czynu. Są także i grzesznicy, egoiści, cudzołóżnicy, a nawet rozbójnicy. Chrystus nie wstydi się swoich poprzedników, nie gardzi nimi. Przychodzi do grzesznego świata. Rodzi się wprawdzie z czystej Dziewicy, z Naczynia Wybranego, ale w Jego genealogii są grzesznicy. Także wśród Jego potomków, w Kościele – w duchowym potomstwie będą grzesznicy, którymi niektórzy będą się gorszyć.

Przyjmując dziś ziemski rodowód Syna Bożego, uświadamiamy sobie, że Chrystus raz po raz nawiązywał do swych ziemskich przodków. Mówił o Abrahamie, wskazywał na królewski ród Dawida. Przez swoje Wcielenie i nawiązywanie do przeszłości potwierdzał ciągle, że jest prawdziwym synem tej ziemi, Synem Człowieczym, synem swego narodu.

Dziś, gdy od Ewangelisty przyjmujemy listę przodków Chrystusa, odcytujemy wezwanie do szacunku dla historii, dla przeszłości. Każdy człowiek, każda rzecz, każda instytucja ma swoją historię. Zwykle nie znamy dokładnie swoich dawniejszych przodków według ciała. Może nie znamy genealogii rodzin, z których pochodzimy. Znamy za to lepiej historię Narodu, do którego należymy, historię Kościoła, którego członkami dziś jesteśmy. Znamy w jakimś stopniu historię instytucji, w której się kształcimy i przygotowujemy do kapłaństwa. Dzisiejsza adwentowa liturgia podająca nam rodowód Chrystusa, uczy nas pośrednio szacunku do naszych przodków, do naszej przeszłości: diecezjalnej, kościelnej, narodowej. Tej historii nie trzeba się wstydić. Trzeba w niej widzieć ślady Bożego

działania. Z tej historii trzeba wyprowadzać, nową lepszą przyszłość.

Na linii tego szacunku, na linii tego wspomnienia, powróćmy do wydarzeń ostatniego roku, który chyli się ku końcowi. Stało się już bowiem tradycją naszych seminaryjnych wigilii, że w klimacie wspomnień niesiemy Panu Bogu na tej wieczornej Eucharystii wdzięczność za przebyty czas. Czas będący za nami jest czasem błogosławionym. Opatrzność Boża wyznaczyła nam sporo ważnych przeżyć, które wpisaliśmy do naszych kronik i dzienników.

Idąc chronologicznie, najpierw wspominamy w dzisiejszy wieczór odejście od nas ks. prof. inf. Józefa Majki. Wspominamy te marcowe wiosenne dni, kiedy z księdzem kardynałem krakowskim i naszym wrocławskim żegnaliśmy go utrudzonego życiem do domu Ojca. Jest zapisany w kronikach Fakultetu i Seminarium jako długoletni zasłużony rektor i profesor.

W odchodzącym roku wypadło nam obchodzić srebrne gody naszej akademickiej Papieskiej Uczelni. Jubileusz ten był potrzebny nie tylko po to, by podziękować Bogu za dobro, które nam wyświadczył, ale także by uświadomić sobie lepiej zadania, które stoją przed nami. Brakowało nam na tych godach fizycznej obecności naszego Księdza Kardynała. Wspañiałą rekompensatą za ten brak było ogłoszenie doniosłej informacji, że za cztery lata Wrocław będzie miejscem 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. A więc została odsłonięta przed nami wielka historyczna perspektywa.

Przebiegając myślą dalszy czas, biegnąc po wakacyjnych szlakach oświetlanych i ogrzewanych lipcowym i sierpniowym słońcem, uwydatnijmy to, iż 29 sierpnia przybyła do naszej archidiecezji Maryja w Kopii Obrazu Jasnogórskiego. Weszliśmy wtedy w błogosławiony czas nawiedzin Maryi. Śledząc to Nawiedzenie doświadczamy jak wielkie są jego duchowe owoce.

Wreszcie na naszej dzisiejszej liturgii chcemy przed Bo-

giem odnotować uroczystości odbywane w czasie trwania Roku Jadwiżańskiego: międzynarodowe wrześniowe sympozjum poświęcone św. Jadwidze w dziejach i kulturze Dolnego Śląska i uroczystość zamykającą Rok Jadwiżański, przeżywaną w Trzebnicy w dniu 17 października z udziałem księży kardynałów, arcybiskupów i biskupów, dostojnych gości z kraju i z zagranicy.

Niesieni przez historię idziemy ku przyszłości. Przed nami – w najbliższej perspektywie świąteczny czas. Święta to jakby uśmiech nieba dla ziemi. Tyle tu na co dzień ziemskiej biedy, trudnych problemów, zmartwień, niepokojów, osamotnienia, czasem nawet beznadziejności. I oto w tej codzienności jawi się na naszym niebie gwiazda, gwiazda prowadząca nas do Bożego Dziecięcia. Bóg nie zapomniał o nas, nie zostawia nas samym sobie. Podrywamy się kolejny raz w naszym życiu, aby zobaczyć Boże Dziecię, aby na nowo odkryć piękno Bożego Narodzenia, aby przed Bożym Dziecięciem na nowo sobie powiedzieć, że warto żyć, że warto być księdzem, że warto iść dalej, bo jest z nami „Słowo, które stało się Ciałem”. Jest i dzisiaj tu z nami. W Bożym Narodzeniu ma swoje źródło także ta nasza liturgia. Tam w Betlejem były widzialne, ziemskie początki życia, tam były początki ciała i krwi, które potem zostały wydane na odpuszczenie grzechów.

Bracia, radujmy się! „Nieście chwałę mocarze, Panu Mocniejszemu!” Stańmy w tej Eucharystii w duchu radości i wdzięczności przed Panem, który zaprasza nas do świętowania rocznicy swoich ziemskich narodzin.

Zakończmy naszą refleksję słowami adwentowej pieśni: „Oto się już głos rozchodzi – Wstańcie bracia uśpieni. Zbawienie nasze nadchodzi, noc się w jasny dzień mieni. Precz odtąd dzieła niecnoty, wylęgnione wśród ciemnoty. Niech każdy z nas w przyszłości zbroję wdzieje światłości”.

Maryja nawiedzająca przynosi nam dar

Wigilia seminaryjna, środa 21 grudnia 1994 r.
So 3, 14-18a; Lk 1, 39-45

Gdy w Kościele katolickim pojawia się gdzieś kardynał, jest to znak, że coś ważnego się tam dzieje. Ilekroć do gmachu naszego seminarium, a szczególnie tu do kaplicy, przybywa nasz Ksiądz Kardynał, otoczony swoimi biskupami pomocniczymi i profesorami – jest to znak, że obchodzimy tu coś szczególnego.

Różne bywają uroczystości w tym domu obchodzone w trakcie roku akademickiego z udziałem Księdza Kardynała i naszych biskupów – piękne i dostojne, jak chociażby ta ostatnia uroczystość nawiedzenia Kopii Jasnogórskiego Obrazu. Każda uroczystość w naszym domu posiada swoisty charakter i piękno sobie właściwe.

Wśród wielu uroczystości szczególny charakter ma dzisiejszy, antycypowany wieczór wigilijny. Oto kończy się powoli Adwent, oto nasze ostatnie w takim gronie spotkanie przed nadchodzącymi świętami, ostatnie spotkanie w kończącym się roku kalendarzowym. Na polu spadł śnieg, choinki tu stojące, a szczególnie kolędy śpiewane w refektarzu i dzielenie się opłatkiem wywołują już świąteczny bożonarodzeniowy nastrój. Jak to dobrze, że doczekaliśmy tego kolejnego antycypowanego wieczoru wigilijnego w naszej wspólnotce seminaryjnej. Jak to dobrze, że znowu jesteśmy tu razem przed Bogiem i razem ze sobą pod przewodnictwem naszego Ojca, Księdza Kardynała.

Gdzie szukać natchnienia i światła do właściwego przeżywania tego wieczoru? Światło to znajdujemy w ogłoszonym na tej liturgii Słowie Bożym. W przesłaniu dzisiejszej Ewangelii spoglądamy na nawiedzenie, spotkanie dwóch szczególnych niewiast w stanie błogosławionym. Zwróćmy uwagę na niektóre szczegóły tego spotkania.

W spotkaniu tym biorą udział dwie osoby: osoba składająca wizytę – Maryja i osoba wizytowana – Elżbieta. Co znamionuje te osoby?

1. Pierwsza osoba tego spotkania – osoba nawiedzająca – Maryja. Najpierw pytamy: Jaki był motyw owego udania się z pośpiechem w krainę górzystą, do krewnej Elżbiety? Maryja w Nazarecie przyjęła zwiastowanie Pańskie. Chciała się z Elżbietą podzielić radością swego Bożego macierzyństwa. Ponadto chciała ucieszyć się radością Elżbiety, która „w starości swojej poczęła syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną” (Łk 1,36). Motywem wizyty była więc radość, radość z objawienia poczęcia Boga. Ta radość i uwielbienie Boga wyraziły się potem w hymnie „Magnificat”.

Należy tu jeszcze zwrócić uwagę na to, iż „poszła z pośpiechem... do domu Zachariasza i Elżbiety”. Wiedziała, że trzeba się śpieszyć, czynić dobrze, że nie można się tu ociągać.

2. Druga osoba spotkania – osoba przyjmująca nawiedzenie – św. Elżbieta. Elżbieta już na progu wizyty swojej krewnej, już przy pozdrowieniu Maryi jest napełniona Duchem Świętym. Pod Jego wpływem mówi: „Błogosławiona jesteś, któraś wierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). Elżbieta więc pod wpływem daru Ducha Świętego odpowiada na przybycie Maryi wyznaniem wiary w Chrystusa przyniesionego przez Maryję i wypowiedzeniem pochwały Maryi za jej wiarę: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45).

3. Nawiedzenie Maryi trwa w Kościele. To nawiedzenie św. Elżbiety przez Maryję było pierwszym, wszelako nie ostatnim. Jak się okazuje, stało się ono zapowiedzią nawiedzenia przez Maryję tych, którzy wierzyli Jej Synowi.

Jedną z form tych nawiedzeń była ostatnia peregrynacja Kopii Jasnogórskiego Obrazu. Mamy ją jeszcze w naszej pamięci. Zauważamy przy tym, jak podobne są skutki tego dzisiejszego nawiedzenia do skutków tamtego pierwszego. Wszyscy, którzy przyjęli Maryję w duchu św. Elżbiety, którzy potrafili wychwalać Jej wiarę i powtarzać za Elżbietą słowa pełne wiary: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1,43) – ci wszyscy zostali uboga-ceni wartościami duchowymi.

4. Nasze nawiedzenie i przyjmowanie nawiedzeń. W ewangelicznym nawiedzeniu św. Elżbiety przez Maryję widzimy także zobowiązanie, mandat nam nałożony. Jako uczniowie Chrystusa, jako ci, którzy mówią Bogu „tak” na Jego słowo, jesteśmy w sytuacji tych, którzy winni innych nawiedzać i równocześnie przyjmować nawiedzenie. Jak spełniamy to zlecenie?

a) *Zlecenie nawiedzania.* Maryja nie zatrzymała otrzymanego daru dla siebie. Poniosła go do Elżbiety. Jesteśmy posłani z darem Chrystusa do drugich. Nieść Chrystusa do drugich to tyle, co nieść drugim dar naszej wiary, nadziei i miłości. Niesienie Chrystusa jako daru, nawiedzanie innych z tym Darem, winno być wielką pasją naszego życia.

b) *Przyjmowanie nawiedzenia, przyjmowanie wizyt.* Jesteśmy także w roli przyjmujących nawiedzenia. Wiemy, że to, co nas nawiedza, spotyka, jest nam dane przez samego Boga. Powinniśmy umieć odczytywać wymowę, znaczenie nawiedzeń w naszym życiu.

Za kilka dni staniemy przed Bogiem, by podziękować Mu za to najważniejsze nawiedzenie nas ziemian przez Syna Bożego. To nawiedzenie jeszcze trwa i trwać będzie. Bóg od tamtej betlejemskiej nocy nieustannie nas nawiedza w Swoim Synu.

5. Idąc śladem naszych seminaryjnych wieczorów wigilijnych, chcemy także na tym dzisiejszym modlitewnym

spotkaniu odnotować inne znaki Bożego Nawiedzenia: śmierć dwóch byłych ojców duchownych naszego Seminarium: ks. Jana Janowskiego i ks. Juliana Bolka; spotkania w różnych gremiach inicjowane przez Księdza Kardynała w ramach przygotowań do 46. Kongresu Eucharystycznego; różne inicjatywy duszpasterskie związane z trwającym Rokiem Rodziny i przede wszystkim wspomniane już wędrowanie Maryi po wspólnotach parafialnych naszej archidiecezji, włącznie z odwiedzeniem naszej wspólnoty seminaryjnej. To ostatnie zdarzenie uważamy za centralne, za najważniejsze tego czasu, który mamy za sobą.

Dlatego wypada zakończyć tę refleksję homilijną spojrzeniem ku Maryi. Za kilka dni zobaczymy Ją w szopie betlejemskiej przy żłobie i będziemy śpiewać: „A u żłóbka Matka Święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątkiem”. Czuwała najlepiej, była uśmiechnięta, bo wiedziała, co się stało dla świata w Betlejem w tę świętą noc.

Maryjo Betlejem, pozdrawiamy Cię w tej kaplicy tak, jak pozdrawialiśmy Cię przed kilkoma dniami: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski. Błogosławiona jesteś, że uwierzyłaś”. Bądź Matką naszego kapłaństwa, bądź Matką naszego życia. Amen.

B. Homilie świąteczne

Nagroda za autentyczne pójście za Chrystusem

Oblóczyny alumnów Adama Czernastka i Roberta Ślabiszewskiego.
28 niedziela zwykła, 9 października 1988 r.
Mdr 7,7-11; Hbr 4,12-13; Mk 10,17-30

Czcigodni księża przełożeni i moderatorzy! Drodzy rodzice i rodzeństwo naszych dziś oblekanych alumnów! Umiłowani bracia alumni!

1. W dniu wczorajszym na dekanalnym spotkaniu parafialnych zespołów synodalnych w Wałbrzychu, w czasie dyskusji, jeden z proboszczów stwierdził, iż w dzisiejszym przepowiadaniu Ewangelii bardzo mało się mówi o prawdach eschatologicznych. Nie tylko w trakcie roku, ale i w czasie rekolekcji parafialnych bardzo rzadko podejmowany jest temat śmierci, sądu Bożego, piekła, czyśćca, nieba. Wiele niedzielnych homilii i kazań ogranicza się do horyzontalnych wskazań moralnych, bez wyraźnego odniesienia do życia wiecznego. Wypowiedź ta jest w dużej mierze słuszna!

W kościele w czasie spotkań liturgicznych i katechetycznych trzeba mówić o prawdach ostatecznych, boć przecież Chrystus – pierwszy, najważniejszy głosiciel Bożego Słowa, ciągle kierował oczy ludzi ku przyszłemu światu. Rysował perspektywy wiecznego trwania. Ileż to razy mówił o domu Ojca! Prawdę tę mieli w świadomości Jego pierwsi słuchacze. Nic zatem dziwnego, że przyszedł młody człowiek i zapytał: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Mk 10,17b). Musiał wiele

słyszeć o wartości życia wiecznego. Musiało go to fascynować. Uznawał życie wieczne jako realną rzeczywistość, ku której płynie ziemskie życie człowieka. Dlatego pytał: jak tam trafić? Którędy iść? Co robić?

Jezus dał odpowiedź. Wskazał mu najpierw drogę od dawna już przez Boga wytyczoną, drogę przykazań, drogę wystarczającą, ale jak się okazało, drogę nie jedyną i jeszcze nie najdoskonalszą. Chrystus zawiązał poprzeczkę. Pokazuje doskonalszą, pewniejszą drogę do wieczności: „Jednego ci brakuje, idź, sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mk 10,21). Nie przeszedł ów młodzieniec tej poprzeczki. Nie podjął tej doskonałej drogi. Spasował. Pozostał przy pierwszej. Co więcej, „spochmurniał i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (Mk 10,22). Żał mu było rozstać się z tym, co nagromadził. To spotkanie z owym człowiekiem, który nie przyjął doskonalszej drogi, stało się dla Chrystusa okazją do wypowiedzenia stwierdzenia: „Jak trudno jest bogatym wejść do Królestwa Bożego” (Mk 10,23).

2. Nasza droga – którą drogą my idziemy? Najpierw trzeba sobie powiedzieć: dokąd idziemy? Idziemy nie do nikąd, nie w próżnię, nie w nicość, ale ku życiu wiecznemu. Tam jest nasz właściwy dom. Tam jest nasza Ojcowizna. To jest ważna prawda nie tylko dla naszych wiernych, ale najpierw dla nas. Jaka więc drogą idziemy? Do pewnego czasu była to jedynie droga przykazań, była to droga, którą wiernie kroczył także ewangeliczny młodzieniec. Ale coś do tej drogi zostało dodane, coś się zmieniło z chwilą, gdy przed nami stanął On – Chrystus i powiedział: „Pójdź za Mną”. Gdy się poszło za głosem powołania, trzeba było coś zostawić. Każdy wybór jest zarazem jakąś rezygnacją. Zostawiliśmy w jakimś stopniu nasz rodzinny dom, naszych rodziców, rodzeństwo. Został gdzieś na boku jakiś kolega czy koleżanka. Zostało może to, co kiedyś cieszyło,

a czego nie można było wziąć ze sobą, obierając drogę ku kapłaństwu, obierając właśnie taką drogę ku życiu wiecznemu.

Trzeba powiedzieć, że nie wszyscy z nas w równym stopniu, w jednej mierze zostawili to, co trzeba było zostawić. Jedno jest pewne. Im ktoś więcej zostawił ze względu na Chrystusa, im ktoś pełniej odwiązał się od dóbr tego świata, by lepiej naśladować Chrystusa, tym więcej zyskał wewnętrznego szczęścia, zadowolenia i we

wewnętrznej radości. To jest prawidłowość, która potwierdza się w życiu świętych, bohaterów wiary, dobrych świadków Chrystusa.

Pan obiecał wielką zapłatę za rezygnację z czegoś dla Niego. Dziś zostało to nam także przypomniane. Widzimy to na przykładzie Piotra. Zapytał Pana Piotr: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą. Jezus odpowiedział: «Zaprawdę powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pół z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pół wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym»” (Mk 10,28-30). A więc za opuszczenie dla Chrystusa otrzymuje się stokroć więcej już teraz, jeszcze w tym życiu. Dlatego jest sensowne wezwanie, aby dla Chrystusa niczego nie żałować. Tak więc opuszczajmy dla Mistrza wiele, rezygnujmy dla Ewangelii z wielu upodobań i przywiązań, by wiele otrzymać, by otrzymać coś, co bardziej i trwalej cenimy – już tu na ziemi, a potem i w niebie.

3. Oto, drodzy bracia, prawdziwa mądrość życia, o której mówił dziś autor Księgi Mądrości: „Modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią

piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wołałem mieć ją, aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący” (Mdr 7,7-11).

Oto jak wielka i cenna jest prawdziwa mądrość, nie sucha, sztywna wiedza, ale mądrość życia dla Boga przez Chrystusa w Duchu Świętym – mądrość Boża. Niech duch takiej mądrości nas ogarnie, duch umiłowania drogi za Chrystusem, duch wypełniania nie tylko Bożych przykazań, ale także duch opuszczania, rezygnacji dla Chrystusa i dla Ewangelii czegoś więcej. Takiej mądrości życzymy wam, drodzy bracia, którzy macie przyjąć dziś suknię duchowną. Niech ta szata zdobi was. Niech będzie waszą chlubą. Nigdy się jej nie wstydzicie. Nigdy nie przynieście ujmy temu stanowi, który ją nosi. Niech wstąpi w wasze serca i umysły owa ewangeliczna mądrość, mądrość wyrzekania się dla Chrystusa i Jego Ewangelii, mądrość upodabniania się do Niego. Niech to zewnętrzne upodobnienie się przez sutannę do osób Bogu poświęconych będzie związane z waszym wewnętrznym, coraz to pełniejszym, upodabnianiem się do Chrystusa.

Nasze zobowiązania wobec świątyni

Święto rocznicy konsekracji Bazyliki Laterańskiej, 9 listopada 1989 r.
Ez 47,1-2.8-9.12; J 2,13-22

Zatrzymajmy dziś naszą myśl przy świątyni. W tekstach świętych jest bowiem mowa o niej i to w podwójnym znaczeniu; o świątyni jako budowli materialnej i o świątyni ciała, świątyni, jaką jest człowiek.

1. Świątynia jako budowla

Czym ona jest, jakie ma przeznaczenie i do czego służy? Świątynia jest miejscem gromadzenia się ludzi na

modlitwę, na sprawowanie kultu religijnego. Do świątyni przychodzą ludzie, by wspólnie oddawać Bogu chwałę, by składać uwielbienie, dziękczynienie i by nabierać mocy od Boga, mocy do życia, do czynienia dobra, do zwyciężania zła. W świątyni przepowiada się Boże Słowo, sprawuje się liturgię sakramentów św., szczególnie liturgię Eucharystii. A w liturgii, jak wiemy, dokonuje się uwielbienie Boga i uświęcenie człowieka.

Na tę rolę świątyni wskazuje Ezechielowa wizja świątyni, spod której wypływa woda. Obraz ten unaocznia prawdę, iż świątynia jest miejscem czerpania mocy Bożej. Ze świątyni rozchodzi się moc Boga na wierzącego człowieka. Woda wypływająca stamtąd podtrzymuje, ocala życie, niesie uzdrowienie, zachowuje wszystko w wiosennej świeżości. Człowiek uczęszczający do świątyni we wierze i miłości, staje się najpierw dzieckiem Boga w czasie chrztu świętego, karmi się Bożym Chlebem, otrzymuje przebaczenie win, dostępuje mocy do rozwoju w sobie życia Bożego.

Świątynia jest miejscem, w którym w szczególny sposób jest obecny Bóg. Świątynia jest Jego mieszkaniem. „Wy brałem i uświęciłem tę świątynię, aby moja obecność trwała tam na wieki” (2 Krl 7,16). W dzisiejszym hymnie do Godziny Czytań wypowiedaliśmy słowa: „Miejsce to przecież zwane jest mieszkaniem Króla bez granic i bramą Ojczyzny”. W świątyni doświadczamy w szczególny sposób obecności Boga. W świątyniach katolickich jest przechowywany Najświętszy Sakrament, żywa obecność Boga-człowieka wśród mieszkańców ziemi. Dlatego palą się wieczne lampki, oznajmiające, iż znajdujemy się przed Świętą Obecnością Wcielonego Słowa Bożego.

W obliczu świątyni pytamy, jakie jest nasze zobowiązanie wobec niej jako budowli. Jesteśmy powołani, aby budować świątynie. Mamy być zatroskani o to, aby one istniały, aby były. Kiedyś Bóg zwracał się do króla Dawida i do jego syna Salomona z poleceniem budowy świątyni.

Tamta świątynia, do której pielgrzymowano, do której zachodził Chrystus, została zniszczona. Do dziś jej nie odbudowano. W jej miejsce powstało wiele innych świątyń. Dziś pasterze Kościoła, pasterze ludu Chrystusowego mają dbać o to, aby ich nie brakowało, nie brakowało miejsc świętych zebrań Ludu Bożego, miejsc chwały Boga i nabierania mocy.

Żyjemy w okresie, można powiedzieć, intensywnego budownictwa sakralnego. Nasi kapłani, proboszczowie, może także starsi koledzy budują kościoły. Są to błogosławione, choć dziś tak trudne czynności. Mamy ich w tym wspomagać. Wszyscy mamy dbać o to, aby wśród domów stały świątynie Pańskie, by one już swoim istnieniem nie tylko zdobiły nasze miasta i wsie, ale by wyraźnie głosiły, że „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napelnia” (Ps 23,1), że Bóg jest głównym gospodarzem nieba i ziemi, że ziemia nie zamyka się w widzialnej materii.

Drugim naszym zobowiązaniem wobec świątyni jako budowli jest stróżowanie. Jako kapłani w przyszłości, a dziś jako klerycy, jesteście powołani, aby być stróżami naszych świątyń. Mamy zadbać o to, aby one były piękne, aby w nich była sprawowana dobrze święta liturgia, aby ludzi ciągnęło coś do nich. Winno nas ciągnąć do świątyni. Jej umiłowanie, radość z przebywania w świątyni jest jedną z oznak naszego powołania. „Uradowałem się wezwaniem, pójdziemy do domu Pana” (Ps 121,1). Nasza przyszła działalność kapłańska będzie związana z jakąś świątynią. Już w seminarium trzeba w sobie wyrobić ową gorliwość, owo zatroskanie o świątynię: „Gorliwość o dom Twój pożera mnie” (J 2,17a) – oto cecha apostoła, kapłana.

2. Świątynia jako ciało człowieka

W Ewangelii dzisiejszej czytaliśmy słowa: „Jezus dał im odpowiedź w słowach: «Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo»... On zaś mówił

o świątyni swego Ciała” (J 2,19.21). Dodajmy tu słowa św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian, przepisane także do wyboru na dzisiejszą liturgię: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,16-17).

Jakże doniosłe to słowa. Jesteś świątynią Bożą. Może ją próbowałeś niekiedy zamieniać w targowisko, może przez grzech dokonywałeś profanacji tej Bożej budowli? Chrystus już niejedyn raz musiał brać bicz i wypędzać z niej szatana, grzech, to wszystko, co ją profanowało. I oto w tym miejscu uświadamiamy sobie zadanie, jakie na nas spoczywa – dziś na klerykach, jutro na kapłanach. Winniśmy być zawsze zatroskani nie tylko o świątynię-budowlę, ale nade wszystko o świątynię, jaką jest człowiek. Człowiek jest świątynią dla Boga. „Bóg zechciał uczynić w nas mieszkanie dla siebie” – czytamy dziś w lekcji. Wynika stąd podwójne zatroskanie: dbać o piękno swojej świątyni, o piękno, czystość ducha swojego, oraz dbać o piękny wystrój świątyni Boga w naszych braciach i siostrach.

A więc nie zaśmiecaj, nie profanuj świątyni Boga, którą sam jesteś – nie zbezczeszczaj przez grzech, przez niedbalstwo. Niech Boża świątynia w tobie będzie zawsze czysta, pełna świeżych kwiatów, pełna blasku światła i kadzidła. Niech będzie pełna ozdób i klejnotów dobrych uczynków, dobrych myśli, dobrych pragnień.

Niech ci zależy, aby w każdym człowieku, którego spotkasz, żył Bóg, aby ten człowiek też był ozdobną, czystą i jasną świątynią dla Boga. Broń cię, Panie Boże, abyś kiedyś przystąpił do burzenia świątyni Boga w człowieku. Słyszałeś ostrzeżenie św. Pawła: „Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg” (1 Kor 3,17). Tak więc dbaj przez całe życie o nią w sobie i w drugim człowieku.

„A wy za kogo Mnie uważacie?”

Święto Katedry św. Piotra Apostoła, 22 lutego 1990 r.
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

Ewangelia dzisiejszego dnia ma wyraźne dwie części. Są to: pytania i odpowiedzi, i zapowiedź prymatu. Dwa pytania postawił Jezus uczniom pod Cezareą Filipową: pytanie pierwsze – „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” (Mt 16,13b) oraz pytanie drugie – „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,15). Są to dwa różne pytania. W pierwszym chodzi o opinię innych ludzi, co inni sądzą o Chrystusie. W drugim – o opinię własną, to znaczy – co ja sądzę o Chrystusie, za kogo Go uważam? Czyli inaczej mówiąc: kim jest Jezus Chrystus dla innych, dla drugich, i kim jest dla mnie.

Pytania powyższe stawia Chrystus każdemu pokoleniu swoich uczniów. Pytania te stawia Zbawiciel dzisiejszemu Kościołowi. Stawia je nam dziś, postawi je jutro i wiele jeszcze razy w przyszłości. Zatrzymajmy się dziś przez chwilę przy tych pytaniach.

1. Kim jest Chrystus dla ludzi?

Pytanie pierwsze: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” (Mt 16,13b). Zauważmy, że odpowiedź na to pytanie jest zbiorowa, wspólna: „Odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków” (Mt 16,14). W odpowiedzi są więc przytoczone opinie, przekonania innych. Odpowiedź tego rodzaju nie jest zobowiązująca, nie jest zbyt angażująca, nie buduje jeszcze personalnego związku z Chrystusem. Tu się bowiem mówi, co inni sądzą o Chrystusie.

W oparciu o co można dać na to pytanie odpowiedź? Można dać odpowiedź w oparciu o obserwację życia,

w oparciu o studia historyczno-socjologiczno-teologiczne, w oparciu o pozostawione świadectwa. W ten sposób można spróbować odpowiedzieć, kim jest Chrystus np. dla św. Pawła, dla św. Augustyna, dla Marcina Lutera, dla Ghandiego, kim dla Jana Pawła II, kim jest dla Kościoła, ale także kim jest dla świadków Jehowy, kim jest dla marksistów, kim jest dla współczesnych Żydów.

We wszystkich odpowiedziach na tak postawione pytanie jesteśmy jakby egzystencjalnie mniej obecni, mniej odpowiedzialni, gdyż to inni odpowiadają za to, co myślą, co mówią, jak wartościują.

2. Kim jest Chrystus dla mnie?

Pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,15). Jest to pytanie adresowane wprost do człowieka, czy do grupy ludzi i dotyczy ich osobistych przekonań. Dlatego odpowiedź jest osobowa, własna, osobista, jednostkowa: „Odpowiedział Szymon Piotr: Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). W odpowiedzi tej wyraża się konkretny człowiek, jego osobiste przekonania, jego miłość, szacunek i cześć dla kogoś. Trafna, prawdziwa odpowiedź jest tu dawana przy pomocy samego Boga: „Ciało i Krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16,17).

3. Nasza odpowiedź

Jaką odpowiedź dajemy dziś na te dwa pytania? Jaką ty odpowiedź dajesz dzisiaj? Na pierwsze pytanie szukasz odpowiedzi w księgach historycznych, teologicznych, socjologicznych. Znajdziesz odpowiedź w obserwacji życia, w prasie, w ankietach. Znalezienie poprawnej, prawdziwej odpowiedzi na to pierwsze pytanie nie jest może aż tak ważne. Dlatego studiujemy, dowiadujemy się, co inni powiedzieli o Chrystusie. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt

16,15). Za kogo Mnie uważasz? Kim jestem dla ciebie? Jakie miejsce zajmuję w twoim życiu? Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Odpowiedź tę powtarzał, potwierdzał potem swoim życiem. Zająknął się tylko w tej odpowiedzi na dzieźniцу arcykapłana, gdy był pytany, czy zna tego sądanego człowieka. Tu przynajmniej zewnątrznie zaprzeczył, bo brakło mu odwagi. Ale potem, gdy Pan zmartwychwstał, już nie miał wątpliwości. Potwierdzał tę wypowiedź spod Cezarei Filipowej wtedy, gdy siedział w więzieniu, gdy się trudził dla Ewangelii, gdy złochnicy niszczyli, deptali jego życie ziemskie w mieście, które stało się stolicą chrześcijaństwa.

Wypowiedź Piotrową potwierdzali potem inni uczniowie Chrystusa. Popatrz jeszcze, jaką odpowiedź na to pytanie daje Piotr naszych czasów. W dniu inauguracji swego pontyfikatu, 22 października 1978 r. mówił na Placu św. Piotra: „Wy wszyscy, którzy macie szczęście wierzyć, wy wszyscy, którzy jeszcze szukacie Boga, i wy dręczeni wątpliwością: przyjmijcie – dziś raz jeszcze z tego miejsca świętego – słowa wypowiedziane ongiś przez Szymona Piotra. W tych słowach jest wiara Kościoła. I w tych słowach jest nowa i ostateczna prawda o człowieku: Syn Boga żywego. «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego!»”. Tę odpowiedź z Placu św. Piotra Jan Paweł II potwierdza codziennie, gdy kłęką do modlitwy, gdy codziennie odprawia Drogę Krzyżową, gdy sprawuje Najświętszą Ofiarę, gdy staje przed tłumami na Watykanie, czy w czasie pielgrzymek. Potwierdził te słowa również, gdy leżał na szpitalnym łóżku w klinice Gemelli.

Odpowiedź Piotrowa ma się stawać odpowiedzią całego Kościoła – każdego z nas. Dlatego trzeba się często zastanawiać: jak ja traktuję Chrystusa, czy moim życiem w całej rozciągłości potwierdzam, że jest On Mesjaszem, Synem Boga żywego?

4. Sprawa prymatu

Druga sekwencja Ewangelii dnia – to zapowiedź prymatu, zapowiedź, która stała się rzeczywistością. Piotr z woli Chrystusa stał się skałą, opoką, stał się fundamentem budowy Kościoła. Piotr otrzymał klucze tej budowli, czyli władzę zarządzania, rozwiązywania i związywania. Niektórym się to nie podobało i wielu osobom się dziś nie podoba.

Wiemy, co się działo w ostatnich miesiącach w Austrii, w Niemczech Zachodnich w związku z nominacjami biskupów. Ileż to było krzyku i ataków na biskupa Rzymu. Ta postawa krytykanctwa przenika i do nas. Są tacy chrześcijanie, którzy prezentują postawę ciągłego sprzeciwu, ciągłej negacji, ciągłego krytykanctwa. Jako uczniowie Chrystusa musimy się uczyć miłości do Kościoła, do Kościoła takiego, jakim jest. Kościół jest naszą matką, a matka kocha nas zawsze. Gdy twoja mama popełni błąd, gdy przeżyje jakąś słabość, czy przestaniesz ją kochać i będziesz ją krytykował, w dodatku publicznie? Wtedy nadchodzi czas smutku, czas modlitwy i pokuty, a nie czas krzyku i rozrywania szat. Podobnie i wobec Matki – Kościoła trzeba przyjmować taką postawę.

Nie trzeba być dzieckiem krnąbrnym, negującym, nieposłusznym, nad którym musi boleć papież, biskup, proboszcz. Miłujmy więc Kościół, którego bramy piekielne nigdy nie przemogą.

Źródła radości Maryi i naszej

Święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, czwartek, 31 maja 1990 r.
So 3,14-18; Łk 1,39-56

1. Każda Eucharystia, którą sprawujemy, jest nie tylko składaniem Bogu uwielbienia i dziękczynienia, błaganiem

Go w różnych potrzebach, jest więc nie tylko spotkaniem z Bogiem Eucharystycznym, ale jest także spotkaniem z Bogiem mówiącym do nas, jest czasem Jego mówienia, czyli jest także pouczeniem, ale pouczeniem w służbie zbawienia.

Z dzisiejszych tekstów biblijnych bije wielka radość. Najpierw jest wezwanie do niej: „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem!” (So 3,14). Następnie pokazany jest twórca, dawca radości: „Pan, Bóg twój, Mocarz pośród ciebie, On zbawi, uniesie się weselem nad tobą, wzniesie okrzyk radości” (So 3,17).

We fragmencie czytanej dziś Ewangelii pokazana jest Maryja jako osoba o wielkiej radości. Z radością śpieszy do swojej krewnej Elżbiety. U niej wyznaje swoje ogromne szczęście: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim zbawcy” (Łk 1,46-47).

Radość to ważny przymiot samego Pana Boga. Radość to ważny i bardzo potrzebny przymiot człowieka powołanego. Lubimy spotykać pogodnych księży, pogodne siostry zakonne. Przez twarze uśmiechnięte przejawia się tyleż życzliwości. Nie lubimy ludzi pośepnych, ludzi mających wieczne pretensje, niezadowolonych, zgorzkniałych.

2. Gdzie ludzie szukają radości, jakie sytuacje ludzi cieszą? Ludzie cieszą się, gdy zdobędą jakieś dobro duchowe lub materialne. Cieszy się np. student, gdy zda dobrze egzamin, gdy po skończonych studiach otrzyma dyplom. Cieszą się ogromnie nasi księża neoprezbiterzy, gdy po święceniach kapłańskich wyruszają z tego domu na żniwo Pańskie. Radują się ludzie w świecie, gdy otrzymają nowe własne mieszkanie, gdy zakupią tanio nowy samochód. Cieszymy się, gdy nas ktoś pochwali, gdy nas spotka awans, jakaś nominacja.

Spotykamy czasem u ludzi radość z cudzego nieszczęścia, radość z grzesznych przeżyć, ale to są radości szatań-

skie. One zwykle szybko przeobrażają się w smutek. Radości tego typu są radościami nietrwałymi, przemijającymi i umierającymi. Natomiast radość płynąca z dobra, radość z poświęcenia, wyrzeczenia, radość ze zwycięstwa nad złem jest radością trwałą.

3. Gdzie szukać radości głębszej, trwalszej? Najtrwalsza i najgłębsza radość, to radość z obecności Boga. Przypomnijmy jeszcze raz słowa proroka, dziś czytane: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem!... Pan, Bóg twój, Mocarz pośród ciebie” (So 3,14.17); „Uradowali się uczniowie ujrzawszy Pana” (J 20,20). Bóg, będący przy człowieku, jest Bogiem działającym, jest Bogiem udzielającym się człowiekowi. Gdy człowiek to odkryje, przeżywa radość: radość z miłości Bożej, radość z okazanego przez Boga miłosierdzia: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! Oddalił Pan wyroki na ciebie” (So 3,14-15); „gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię; a Jego miłosierdzie z pokolenia w pokolenie jest dla czcicieli Jego” (Łk 1,49-50).

Wreszcie autentyczna radość rodzi się z zachowania wierności Bogu; „Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,9-11).

Program naszego życia to trwanie w radości paschalnej. Uczmy się trwania w radości przed Bogiem. Uczmy się radosnego działania przed Nim.

Św. Albert Wielki – przyjaciel mądrości i prawdy

Wspomnienie św. Alberta Wielkiego, biskupa i doktora Kościoła,
poniedziałek, 15 listopada 1993 r.
Syr 39,1a.5b.6-10; Mt 13,47-52

1. Jesteśmy w królestwie Boga

„Królestwo niebieskie podobne jest do sieci...” (Mt 13,47). Różnych porównań używał Chrystus, by przybliżyć nam tajemnicę królestwa niebieskiego, tajemnicę tej wspólnoty, którą sam założył i w której pozostał tu na ziemi, aż do skończenia świata. W dzisiejszym fragmencie Ewangelii przyrównał swoje królestwo do sieci. Ta sieć Boża zagarnia ludzi do grona przyjaciół Chrystusa. W tej sieci dzisiaj my jesteśmy. Królestwo Boże, w którym jesteśmy, nie jest jeszcze pełne, doskonałe. Dlatego codziennie o nie prosimy: „Przyjdź królestwo Twoje”. Słowa te wskazują, że królestwo Boże ciągle jeszcze jest przed nami, że my idziemy ku niemu i dojrzewamy do niego pośród zawiłych dróg, a nawet niekiedy bezdroży naszej ziemskiej egzystencji.

Królestwo Boże, do którego sieci zagarnął nas Pan, objawia się w szczególny sposób na liturgii, zwłaszcza w czasie sprawowania „Wielkiej Tajemnicy naszej wiary”, jaką jest Eucharystia. Do dzisiejszej liturgii przywołaliśmy z nieba człowieka, który był tu na ziemi w królestwie Bożym w XIII wieku. Dziś jest w królestwie niewidzialnym, w gronie zbawionych w niebie. Nasz dzisiejszy Święty jest czczony jako patron nauki, także jako szczególny patron wydziałów filozoficznych na katolickich uczelniach. Chcemy na niego spojrzeć, by przypomnieć sobie, jakie przesłanie nam pozostawił na czas naszego budowania królestwa Bożego tu na ziemi.

2. Św. Albert – człowiek nauki i mądrości Bożej

Św. Albert był jednym z największych intelektualistów XIII wieku. Różne były dziedziny jego aktywności życiowej. Był zakonikiem i kaznodzieją, przełożonym zakonem i biskupem, pośrednikiem pokoju w swoim mieście Kolonii w Niemczech. Jednakże swoją światową wielkość zyskał przede wszystkim jako badacz i uczony, który ogarniał całość wiedzy swego czasu. Z wielką pasją uprawiał nauki przyrodnicze. Był także wybitnym filozofem i teologiem. Znał dobrze tradycję filozofii greckiej, przeszczepiał ją na grunt chrześcijaństwa. Odróżniał porządki poznawcze, stosował odpowiednie metody dla różnych rodzajów wiedzy. Opowiadał się za integralną wizją wiedzy: wiedzy, wyrastającej z Objawienia chrześcijańskiego i wiedzy wywodzącej się z nauk szczegółowych, zwłaszcza przyrodniczych. Nic też dziwnego, że otrzymał przydomek „wielki”. W filozoficznych kręgach arabsko-żydowskich znany jest jako „mędrzec i filozof”, a Dante umieścił go w *Raju* wśród najwybitniejszych uczonych chrześcijaństwa. Możemy zatem śmiało odnieść do niego słowa dzisiejszego pierwszego czytania z Księgi Syracydesa: „Jeżeli Pan wielki zechce, napełni go duchem rozumu, on zaś słowa mądrości swej jakby deszcz wyleje i w modlitwie wychwalać Go będzie. Sam pokieruje swą radą i rozumem, nad ukrytymi Jego tajemnicami zastanawiać się będzie. Wyłoży swą naukę o umiejętności postępowania, a Prawem Przymierza Pana chlubić się będzie. Wielu chwalić będzie jego rozum i na wieki nie będzie zapomniany, nie zatrze się pamięć o nim, a imię jego żyć będzie z pokolenia w pokolenie. Mądrość jego opowiadać będą narody, a zgromadzenie wychwalać go będzie” (Syr 39,6-10).

3. Św. Albert – przyjaciel prawdy

Łączenie przez Alberta wiary i rozumu, mądrości Bożej i mądrości świata, miało jeden cel: odkrywanie, przybliża-

nie się do prawdy. Miłość do prawdy była głównym motorem całej jego aktywności życiowej.

Znany jest historykom bardzo wymowny epizod z ostatniego etapu życia św. Alberta. Był rok 1277. 77-letni starzec Albert dowiaduje się w Kolonii o potępieniu przez biskupa Paryża Tempier kilkunastu tez filozoficzno-teologicznych jego zmarłego ucznia, Tomasza z Akwinu. Stary, słabo już widzący Albert wybiera się w drogę z Kolonii do Paryża – pieszo, *per pedes*. W jakim celu? Po to, by bronić tez swojego wybitnego ucznia, by bronić prawdy. Tak wielką cześć żywił ku prawdzie. Wiadomo z historii, że potępienie potem zostało odwołane, a Tomasz został ogłoszony świętym. Albert zaś, w tym epizodzie potwierdził jakby całą drogę swego życia, która była drogą służenia prawdzie. To znamię jego życia z pewnością zaważyło na tym, że nazwano go nie tylko *Albertus Magnus* ale i *doctor universalis*. Albert stał się, używając słów dzisiejszej Ewangelii, uczonym, „uczniem królestwa niebieskiego”, który ze skarbca wiedzy „wydobywa rzeczy nowe i stare” (por. Mt 13,52).

4. Św. Albert – naszym wzorem na dziś

W oparciu o powyższe refleksje wyprowadźmy praktyczne wnioski.

a) Idąc za głosem naszego powołania, winniśmy sobie bardzo cenić studium teologii. Niech ono będzie naszą życiową pasją, niech przymnaża nam duchowej rozkoszy. Św. Albert swoją osobą przypomina nam dziś starą, dobrą zasadę: przez dobrą teologię do dobrego duszpasterstwa.

b) Za przykładem św. Alberta winniśmy zabiegać o integrację naszej wiedzy. Oczywiście, w pierwszej kolejności, winniśmy być teologami, zanurzonymi w mądrości objawionej. Takimi chcą nas widzieć nasi wierni. Jednakże winniśmy także patrzeć z życzliwością i ciekawością na wiedzę innych dyscyplin naukowych. Autentyczna prawda

teologii i innych nauk ma przecież to samo źródło, jakim jest Bóg. Zainteresowanie innymi naukami sprzyja często prowadzeniu dialogu z ludźmi nauki.

c) Niech w nas nigdy nie wygasa miłość do prawdy, zapal do jej ustawicznego poszukiwania i do czynienia jej w miłości.

Niech te praktyczne wnioski staną się intencją naszej dalszej modlitwy w tej porannej Eucharystii.

Św. Tomasz wzorem naszych studiów i kapłańskiego życia

Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu, kapłana i doktora Kościoła
sobota, 28 stycznia 1995 r. – Mdr 7,7-10.15-16; Mt 23,8-12

1. Droga życia

Życie św. Tomasza z Akwinu obejmuje pięćdziesiąt środkowych lat trzynastego wieku (1224-1274). Tomasz przychodzi na świat w Akwinie koło Neapolu w r. 1224, jako najmłodsze dziecko w rodzinie. Już w piątym roku życia rodzice oddają go do Opactwa Benedyktynów na Monte Cassino – w nadziei, że ich syn zostanie kiedyś tam opatem. Po kilku latach zostaje wysłany na uniwersytet w Neapolu, gdzie styka się z filozofią Arystotelesa. Tam też zapoznaje się z dominikanami. Wstępuje do ich zakonu. W drodze do Bolonii zagarnia go rodzina. Usiłuje go odwieść od drogi życia zakonnego. Tomasz nie ustępuje. Wraca do zakonu. Udaje się do Paryża. Tam odbywa nowicjat i studia pod kierunkiem Alberta Wielkiego. Przyjmuje święcenia kapłańskie i podejmuje wykłady w katedrze teologii. Zaczyna pisać *Summę contra Gentiles* – „Sumę filozoficzną”. Udaje się do Neapolu. Tu kończy

dzieło. Jakiś czas przebywa w Orvieto i prowadzi wykłady na dworze Urbana IV. Pisze dalsze dzieła. Następnie udaje się do Paryża po raz drugi. Pisze tu dalsze dzieła. Wraca do Italii – do Florencji i Neapolu. Kapituła prowincjalna we Florencji zobowiązuje go do zorganizowania *studium generale* zakonu. Podejmuje się tego dzieła. Pisze dalszą część „Sumy teologii”. Papież Grzegorz X wzywa go na Sobór Lyoński. Umiera w drodze, w środę, 7 marca 1274 r. w opactwie Fossanova.

W r. 1277 ma miejsce potępienie też Tomaszowych w Paryżu i Oxfordzie. 18 VII 1323 r. następuje kanonizacja Tomasa w Avinionie przez papieża Jana XXII. 28 I 1369 roku relikwie św. Tomasa zostają przeniesione do Tuluzy.

2. Znamiona świętości

a) *Miłość prawdy, która jest mądrością*. Z pewnością miał przed oczyma Tomasz te piękne słowa Księgi Świętej, dziś – w jego wspomnienie – tu odczytane: „Modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wołałem mieć ją anizeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący” (Mdr 7,7-10.15-16).

Nikt chyba ze świętych nie szukał tak mądrości, jak właśnie św. Tomasz. W *Komentarzu do Arystotelesa* pisał: „Filozofii uczymy się nie po to, by się dowiedzieć, co ludzie myślą, lecz w celu poznania prawdy”.

b) *Pokora wobec prawdy (tajemnicy)*. Przebija ona z dzieł Tomasza. Autor ma świadomość, że to, co napisał o Bogu, o człowieku, o świecie – wobec tajemnicy Boga, człowieka i świata jest takie jeszcze małe. Wielką „Sumę teologiczną” nazwał słomą. W jego życiorysie znajdujemy

zabawną historyjkę, świadczącą o jego dużej pokorze. Oto w Neapolu, wracając z wykładów, zostaje Tomasz zatrzymany przez furtianina i poproszony, by udał się z nim po zakup kapusty. Furtianin nie znał Tomasza, bo ten bawił tam od niedawna. Tomaszowi zaś nie przyszło na myśl, że to mogła być pomyłka. Dlatego udał się z braciszkiem na zakupy. Otyły Tomasz nie mógł nadażyć za zwinnym braciszkiem, dlatego był przez niego popędzany i upominany. Tomasz przyjął z pokorą i cichością wszystkie uwagi i napomnienia. Przy swojej wielkiej uczoności spełnił w pokorze przysługę, o którą został poproszony.

c) *Posłuszeństwo Kościołowi*. Posłuszeństwo Kościołowi było konsekwencją pokory. O tym przymiocie Tomasza mówił Jan Paweł II w 1979 r. na *Angelicum* w Rzymie. Tomasz nie uprawiał teologii poza Kościołem. Przy swoich ogromnych uzdolnieniach potrafił zawsze w pokorze poddawać się Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła.

d) *Teolog modlący się*. Nigdy nie rozpoczynał studium, pisania, bez uprzedniej modlitwy. Uprawiał teologię modlącą się, na klęczkach. Pozostawił wspaniałe, pełne uduchowania i mądrości – modlitwy, których do dziś używamy w liturgii Kościoła.

e) *Miłośnik milczenia – kontemplacji*. Jeszcze w czasie studiów zwrócił na siebie uwagę swoim milczeniem. Była to kontemplacja, tak konieczna w odkrywaniu prawdy. Dlatego niechętnie zabierał głos w dyskusjach. Nazywano go nawet w szkole Alberta „milczącym wołem”. Jednakże to milczenie nie było puste. Było wypełnione intensywnym myśleniem, kontemplacją, nie tylko nadprzyrodzoną, ale i przyrodzoną.

f) *Miłośnik wiedzy i mądrości*. Tomasz szukał mądrości w objawieniu, ale także i w widzialnym świecie. Szukał jej w dziełach swoich poprzedników. Od każdego niemal coś wzięł. Szukał u innych tego, co prawdziwe. Reprezentował bardzo cenną cechę: widzenia i przyjmowania dobra i prawdy od innych. Możemy tu wspomnieć wczorajszą,

kończącą wypowiedź ks. bpa Stefana Regmunta. Przyznał się przed nami: jak wiele się uczył i to od wszystkich, nie tylko od uczonych profesorów, ale także od kleryków i od ludzi prostych.

Zakończenie

Duch Tomaszowy jest nam dziś bardzo potrzebny, jest potrzebny szczególnie kapłanom; duch umiłowania mądrości, modlitwy, kontemplacji, duch pokory, posłuszeństwa, duch życzliwości wobec naszych poprzedników.

C. Homilie ekumeniczne

Warunki poznania Boga

Czwartek w Tygodniu Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan,
18 stycznia 1990 r. – Jr 31,31-34; J 14,1-11

Umiłowani bracia w powołaniu! W Słowie Bożym wyznaczonym na dzisiejszy dzień przez przedstawicieli Kościoła katolickiego i Światowej Rady Kościołów pojawiło się kilkakrotnie słowo „poznanie”. Bóg przez proroka zapowiadał: „Złożę me prawo w ich piersi, zapiszę je na ich sercu... Bo wszyscy będą Mnie znali, wielki i mały” (Jr 31,33-34). Zaś Chrystus mówi: „Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca... Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś?” (J 14,7.9).

Chodzi w tych słowach o poznanie Boga. To poznanie Go ma się dokonać przez Chrystusa. Całe dzieło Chrystusa zmierzało do tego, aby świat poznał Ojca. Naczelne

zadanie każdego człowieka – to poznać Boga, odkryć Jego miłość i w nią wierzyć. Jakie warunki trzeba spełnić, by poznawać coraz głębiej Boga? Zanim na to odpowiemy, rozważmy pokrótce, czym w ogóle jest nasze poznanie, jaką pełni rolę w naszym życiu.

Poznanie jest to dowiadywanie się o czymś: o świecie zewnętrznym, a także o samym sobie. Poznanie jest podstawową czynnością, którą spełniamy całe życie, która towarzyszy człowiekowi od kolebki do grobu. Już małe dziecko rozpoznaje swoją matkę, ojca. Potem poznaje inne osoby i przedmioty świata zewnętrznego. Z czasem poznaje siebie samego, budzi się w nim świadomość jaźni; poznaje swoje stany psychiczne, swoje postępowanie, swoje myśli i zamia-ry.

Jakie wyróżniamy rodzaje poznania? Poznanie jest spontaniczne i kierowane, zorganizowane, czyli naukowe. Poznanie spontaniczne jest właściwie wszystkim. Na co dzień każdy człowiek, każdy mieszkaniec ziemi w ten sposób poznaje. Ludzie mówią: ja to znam, znam tę drogę, wiem, jaka jest prawda, znam życie, znam się na ludziach. W niektórych ludziach jest pasja poznawania świata, dzieł przyrody: gór, pięknych krajobrazów, ale także dzieł rąk ludzkich: zabytków sztuki, fabryk, zakładów przemysłowych, urządzeń technicznych, aparatów itp. Niektórzy uprawiają poznanie naukowe, zorganizowane, metodyczne. Całe życie potrafią poświęcić pasji poznawania – w laboratoriach, w instytutach naukowych, za biurkiem pisarskim. Stają się czasem przy tym ascetami.

Co daje poznanie? Daje zazwyczaj radość w miarę jak przynosi prawdę, satysfakcję – zwłaszcza poznanie prawdziwe. Prawda jest pokarmem ducha. Najwięcej jednak satysfakcji, radości i szczęścia daje poznanie Boga. „Stworzyłeś nas Boże dla siebie i niespokojne jest serce nasze dopóki Ciebie nie odnajdzie” – napisał św. Augustyn na początku swoich *Wyznań*. Poznanie Boga jest poznaniem najważniejszym: „Aby znali Ciebie” – mówił Chrystus oraz:

„A to jest życie wieczne, aby znali Ciebie, Jedyne go i Prawdziwego Boga” (J 17,3). Dlaczego Chrystus był szczęśliwy? Bo znał całą prawdę i doskonale miłował. Co więcej, był prawdą, żył prawdą, czynił prawdę. „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14,6). „Wierście Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (J 14,11).

Powróćmy do pytania: jakie warunki trzeba spełnić, by poznawać coraz lepiej Boga?

Pierwszym z nich jest wolność od grzechu. Prorok Jeremiasz zapewnia: „Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie – wyroczenia Pana, ponieważ odpuszczę ich występki, a o grzechach ich nie będę wspominał” (Jr 31,34). Każdy grzech, każdy dawany zły przykład, wszelka opieszałość w czynieniu dobra niszczą zarówno znajomość Boga, jak i utrudniają innym Jego poznanie. Grzech oddala od Boga, przesłania Go. Natomiast – pokuta, nawrócenie przybliżają do Niego.

Kiedy prowadziłem wykłady na Politechnice Wrocławskiej, krótko przed wybuchem stanu wojennego, jeden ze studentów oburzył się, gdy przytoczyłem pogląd św. Augustyna, iż do poznania Boga potrzebna jest człowiekowi czystość moralna. Ów młody człowiek nie mógł się z tym pogodzić i wyznał szczerze: W takim razie ja nigdy nie poznam Boga, bo żyję i chyba będę żył moralnie źle. Niektórzy myślały, że poznanie Boga jest takie samo, jak poznanie np. zasad zachowania energii czy poznanie innych praw przyrody.

Drugi warunek do poznania Boga – to pokora. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (Jk 4,6); „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Wyrazem pokory jest pytanie o prawdę. Niepokorni rzadko pytają, a jeśli już, to pytają podstępnie.

Postawa poszukiwania, pytania, prośby, pasja szukania Boga, poznania Go – bardzo się Bogu podoba. „Odezwał

się do Niego Tomasz: «Panie, nie wiemy dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?»... Rzecze do Niego Filip: «Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy»” (J 14,5.8). Bóg lubi, gdy Go szukamy. Bóg znajduwany obdarza, udziela się. Podobnie jak człowiek, który nas kocha, którego szukamy. Gdy się dowie, że jest szukany, tym bardziej się cieszy i obdarza.

Autentyczne, wytrwałe poznanie Boga jednoczy ludzi. Jednoczy ich nie tylko miłość, ale także i prawda, prawda poszukiwana i w trudzie odkrywana. Gdyby ludzie na świecie więcej czasu poświęcali na poznawanie Boga, gdyby Go poszukiwali w czystości serca, w pokorze, to na świecie byłoby mniej podziałów, byłaby większa jedność.

Stanowimy grono, wspólnotę ludzi idących do kapłaństwa. Naszym chlebem powszednim w tym domu oprócz sprawowania liturgii, modlitwy, jest poznawanie Boga – odkrywanie Jego miłości do nas, do świata. Każde inne poznanie ma służyć właśnie temu poznaniu. „Aby znali Ciebie” (J 17,3). To nas także powinno jednoczyć. Ta wielka jedność w Kościele i w świecie zaczyna się tutaj, tutaj w twoim sercu, tutaj w twoim pokoju, na twoim kursie, tutaj w tej wspólnotcie.

Powołanie Szawła z Tarsu i nasze powołanie

Zakończenie Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan, Święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła, czwartek, 25 stycznia 1990 r.
Dz 22,3-16; Mk 16,15-18

Drodzy bracia w powołaniu chrześcijańskim i kapłańskim! Na dzisiejszej czwartkowej Eucharystii zatrzymujemy

się przed szczególnym wydarzeniem. Wydarzenie to ma tytuł: „Nawrócenie św. Pawła Apostoła”. Sam Apostoł – główny bohater tego zdarzenia – nam je przed chwilą przedstawił.

Nie będziemy teraz przypominać biegu wypadków pod Damaszkiem, bowiem pamiętamy dobrze, jak się to wszystko rozgrywało. Wyciągnijmy tylko wnioski z niego wynikające.

1. Pierwszy wniosek jest bardzo czytelny. Brzmi on: Pan Bóg jest Tym, który powołuje. Jezus mówił do uczniów: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyscie szli i owoc przynosili” (J 15,16). Każdy z apostołów został powołany. Każdy z nich usłyszał wezwanie „Pójdź za Mną”.

Apostoł Paweł też o tym dobrze wiedział. Miał świadomość, że to, co się stało pod Damaszkiem, pochodziło od Boga. To Bóg go zatrzymał na drodze życia, to Bóg okazał mu wielkie miłosierdzie. Nie zapomnij więc nigdy o tym, kto kieruje twoim życiem, kto cię powołał do niego, do istnienia, kto cię woła do kapłaństwa. Nie zapomnij, kto cię wezwał na służbę i komu będziesz służył. Nie zapomnij, w czyich dłoniach jest twój los.

2. Bóg wkracza w życie człowieka niekiedy w najmniej spodziewanej chwili i potrafi je zmienić o 180 stopni. Nie spodziewał się Szaweł, zmierzający do Damaszku, by wyłapać i uwięzić wyznawców Chrystusa, że tym razem tego nie dokona. Nie dojechał, nie uwięził. Bóg go zatrzymał i powiedział: Dosyć! Będziesz robił co innego. Będziesz wyrównywał wyrządzone zło dobrem.

Bóg jest cierpliwy! Potrafi długo czekać. W odpowiedniej chwili jednak zainterweniuje. Przypomina się! Człowieka powali na ziemię. Człowiek ze zdumienia może oślepnąć, trudno mu się pozbierać, ale gdy się opamięta – wyjdzie na prostą.

Może jesteś takim Szawłem, który stworzył sobie swój świat, który dowiedział się o Chrystusie, ale tak naprawdę nie przystał jeszcze do Niego, nie przejmuje się Jego wskazaniami. Ponawiasz stare grzechy. Zatrzymujesz sobie coś dla siebie. I tak się ze wszystkiego rozgrzeszasz. A czas płynie! Czy ci Chrystus jeszcze nie powiedział: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” Czy słyszałeś już ten głos? Czy stawiasz Pawłowe pytanie: „Co mam czynić, Panie?” Czy może czekasz na mocniejsze uderzenie?

3. Możliwe jest w życiu pełne nawrócenie. Paweł usłyszał słowa: „Bóg naszych ojców wybrał cię, abyś poznał Jego wolę i ujrział Sprawiedliwego, i Jego własny głos usłyszał. Bo wobec wszystkich ludzi będziesz świadczył o tym, co widziałeś i słyszałeś” (Dz 22,14-15). Paweł przyjął te słowa. Całe życie na te słowa odpowiadał: odpowiadał nie-spotykaną gorliwością. Był to znak, że naprawdę się nawrócił. Szawel rzeczywiście przeobraził się w Pawła. To przeobrażenie wewnętrzne, które nastąpiło w domu Judy przy ul. Prostej w czasie chrztu św., Paweł potwierdzał potem całym życiem, głosząc, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, składając w ofierze przeróżne doświadczenia, o których wspomina w swoich listach. Liczyła się przede wszystkim sprawa Chrystusa. Wszystko inne było mniej ważne.

Czy wierzysz w prawdziwe nawrócenie? Czy wierzysz, że moc Boża może wszystko zmienić? Czy przyjąłeś konsekwencje twego powołania? Konsekwencją przyjęcia powołania jest właśnie nawrócenie.

4. W życiu należy wspominać chwilę swego powołania. Wspominał apostoł Jan, zapamiętał chwilę pierwszego spotkania z Chrystusem: „Było to około godziny dziesiątej” (J 1,39). Wspominał dramatyczną chwilę swego powołania Paweł. W różnych miejscach są wzmianki o przeżyciu pod Damaszkiem.

Czy wspominasz chwilę swego powołania? Czy wiesz, kiedy to było, w jakim kościele, o jakiej porze dnia, komu najpierw powiedziałeś, że chcesz zostać księdzem? Trzeba oglądać się wstecz, wspominać swoją godzinę dziesiątą, a może i swój dramat pod Damaszkiem. Popatrz, kim byłeś, a dziś, kim jesteś! Popatrz! Jeśli będziesz to wspominał, o tym myślał, jak to czynił Paweł z Tarsu, to może będziesz dawał lepszą odpowiedź na łaskę powołania.

5. Powołanie apostołskie w Kościele jest powołaniem do jednoczenia ludzi. Co robił Paweł po spotkaniu Chrystusa? Wyruszył spod Damaszku głosić Ewangelię, wyruszył jednoczyć ludzi jako dzieci Boże odkupione przez Chrystusa. Jednoczył ich z Bogiem i między sobą. Jakże bardzo bolał nad tym, gdy doświadczał rozbicia w gminach, które zakładał. Znamy te zdecydowane, nawet ostre słowa: „Upominam was, bracia, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli” (1 Kor 1,10).

Ludzie próbują jednoczyć drugich różnymi sposobami. Ludzie zbliżają się do siebie w oparciu o podobne upodobania, podobne poglądy, przekonania, podobne cele, które realizują, podobne pochodzenia, życiowy los. Najmocniejszym, najbardziej trwałym fundamentem, na którym wspiera się jedność, jest Bóg i wiara w Niego. Do jednoczenia ludzi na takim fundamencie wybrał Bóg przede wszystkim nas. Wśród różnych funkcji, jakie podejmujemy w kapłaństwie, ta funkcja winna być mocno podkreślana.

I oto pomyśl: jak dotąd jednoczyłeś ludzi? Co robisz w tym domu dla budowania wspólnoty, jedności? Widzisz, jak wielu jest narzekających i krytykujących, a może mniej jest w cichości scalających, jednoczących.

Kończy się Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Co nam pozostanie po tych dniach? Złożyliś-

my jakiś dar modlitwy wspólnej i indywidualnej. Obiecujemy sobie pamiętać przed Bogiem o tej sprawie na przyszłość. Jeśli nawet zapomnimy, to pozostaną przynajmniej te słowa we Mszy św. po modlitwie „Ojcze nasz”: „I zgodnie z Twoją wolą napełniaj Go pokojem i doprowadź do pełnej jedności. Który żyjesz i królujesz...”

Tę codzienną modlitwę zechcemy wesprzeć czynem jednoczącym, czynem miłości. Zamieńmy słowa narzekania i krytyki na czyn jednoczący.

Postawy utrudniające i ułatwiające budowanie jedności

Czwartek w Tygodniu Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan, czwartek po 2 niedzieli zwykłej, 19 stycznia 1995 r.
Hbr 7,25 – 8,6; Mk 3,7-12.

Drodzy bracia! Ewangelia dzisiejsza bardzo czytelnie uwydatnia podstawową misję Chrystusa: była to misja nauczania i misja miłości; służba prawdzie i służba dobru. Jezus głosił Ewangelię o królestwie (Mt 4,23). Gromadziło się przy Nim – według zapisu Ewangelisty – mnóstwo ludzi. Wszystkim głosił Ewangelię. Karcił ich prawdą. Za głoszeniem prawdy szło okazywanie miłości: „leczył wszelkie choroby wśród ludu” (Mt 4,23). Okazywał więc dobroć proszącym, źle się mającym.

Jezus, nauczając i uzdrawiając choroby, jednoczył ludzi. Cała Jego ziemską misja zmierzała do jednoczenia ludzi z Bogiem i między sobą. Ewangelista Jan wyraził to lapidarnie: Jezus umarł, „aby rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,52). Tę misję jednoczenia przekazał uczniom. Ta misja jednoczenia wiąże się dziś z naszym

powołaniem. Powiedzmy jasno: jesteśmy powołani do jednoczenia ludzi z Bogiem i między sobą.

W Tygodniu Ekumenicznym przypomnijmy sobie najważniejsze prawdy dotyczące jedności:

1. Wartość jedności

Jedność jest drugim imieniem miłości. Bóg dlatego jest miłością, bo jest najdoskonalszą jednością. Trójca Osób jest najdoskonalszą wspólnotą osób. Ogniwem spajającym jedność jest miłość. Wspólnota Osób w Bogu jest wzorem dla każdej ludzkiej wspólnoty. Znamy wartość jedności wśród ludzi: w rodzinie, parafii, seminarium, klasztorze, diecezji, zakładzie pracy, partii politycznej, narodzie, we wspólnocie międzyludzkiej. Brak jedności w tych wspólnotach jest ogromnym złem i przynosi przeróżne cierpienia: w rodzinie, narodzie, między narodami. Mamy doświadczenia z rodzin skłóconych. Mamy doświadczenia z kłótni na wysokich szczeblach życia państwowego. Mamy doświadczenie pośrednie: kłótni w narodach i między narodami. Przykładem takich skłóceń i zatargów może być była Jugosławia czy też Czeczenia i Rosja.

Jedność to wielka wartość. Ludzie ukuli wiele wymownych powiedzeń, wychwalających jedność: „Gdzie jedność włada, tam szczęście wpada”. Mickiewicz w „Odzie do młodości” wołał: „Razem młodzi przyjaciele”.

2. Czynniki-postawy utrudniające jedność

a) *Pycha – zarozumialstwo – egoizm.* W tej postawie widzimy główne źródło rozbicia jedności Kościoła. Rozbicie Kościoła zaczęło się od rozłamu na szczytach: wśród biskupów, patriarchów, teologów. Ileż tu złego narobiły niezdrowe ambicje. Podobnie dzieje się w mniejszych wspólnotach, a szczególnie w rodzinie. Ludzie, którzy uważają, że wszystko lepiej wiedzą i lepiej potrafią, są zazwyczaj burzycielami jedności.

b) *Zazdrość*. Często postawa zazdrości nas odgradza od innych, utrudnia nam tworzenie wspólnoty. Zazdrość zwykle rodzi się z częstego porównywania siebie z innymi. Nie warto tego czynić. Każdy z nas jest niepowtarzalny i każdy otrzymał sobie właściwe talenty, które się wiążą z powołaniem. Trzeba się nimi cieszyć i je rozwijać.

c) *Obrażanie się – nadmierna wrażliwość*. Biada takiemu małżeństwu, w którym jeden z małżonków ma skłonność do obrażania się. Trudno pracuje się z ludźmi, którzy z bardzo błahych powodów obrażają się. Obrażanie się jest konsekwencją zapatrzenia się w siebie.

d) *Zniechęcanie się*. Gdy człowiekowi, mimo dużych wysiłków, nie uda się osiągnąć zamierzonego dobra, mogą wówczas nadejść chwile zniechęcenia. Wygasa wtedy chęć do dalszego wysiłku. Mówimy wówczas: To i tak się nie zmieni. Nie warto się wysilać, bo do niczego się nie dojdzie.

3. Postawy ułatwiające jedność

a) *Umiejętność widzenia dobra u drugiego – przekonanie, że od każdego można się czegoś nauczyć*. Pan Bóg porozdawał ziarna prawdy i dobra różnym ludziom. Nie tylko nas wyposażył. W innych ludziach też Bóg działa, udzielając im daru prawdy i daru dobra. Trzeba uczyć się dostrzegać u innych wartości godnych zdobywania.

b) *Postawa pokory*. Ja niekoniecznie najlepiej wiem. Mogę się od innych wiele nauczyć. Muszę przeto być otwarty na prawdę i dobro tkwiące w innych ludziach.

c) *Postawa radości*. Radość jest siłą jednoczącą ludzi. Zwiedzając na początku stycznia rzymskie kościoły, natrafiliśmy na świątynię, w której jest pochowany św. Filip Neri – apostoł radości chrześcijańskiej. Stojąc przed grobem Świętego, uświadamialiśmy sobie, jak bardzo jest nam potrzebna radość. Okazuje się, że ludzie pogodni byli lepszymi budowniczymi jedności.

Zakończenie

Jesteśmy powołani do jednoczenia siebie samych z Bogiem i między sobą nawzajem. W naszych środowiskach, w tych małych wspólnotach koleżeńskich, rokowych, międzyrokowych winniśmy zaprowadzać jedność. Budując jedność w małych wspólnotach, przyczyniamy się do większej jedności w dużych wspólnotach. Módlmy się o to, bo nasze siły ludzkie zawsze są małe. Jest z nami Chrystus, który nie przestał się modlić z nami i za nas. Dziś to zostało nam przypomniane: „Jezus może zbawić na wieki tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,25). Dlatego prosimy o siłę do jednoczenia Kościoła i świata.

D. Do poszczególnych roczników

Historyczna chwila

Inauguracja *Annus propedeuticus* w Henrykowie, 25 września 1990 r. Wtorek po 25 niedzieli zwykłej – Prz 21,1-6.10-13; Łk 8,19-21

Czcigodni księża przełożeni z księdzem wicerektorem na czele! Drodzy bracia – najmłodszy nasi klerycy!

1. Historyczna wymowa chwili

Przeżywamy tu dziś w Henrykowie historyczną chwilę. Ma ona dwa wyraźne wymiary. Z jednej strony jest to wasz początek – początek waszej drogi – poprzez seminarium – do kapłaństwa. Zaczynacie dziś drogę, która za

sześć lat ma się zakończyć święceniami kapłańskimi. Stolicie zatem na progu waszej drogi do kapłaństwa. Drugie szczególne znamię historyczności tej dzisiejszej chwili wyraza stąd, iż zaczynacie swoją drogę wędrówkę w szczególnym miejscu – tu w Henrykowie. Od dzisiaj w tych czcigodnych murach będzie się mieścić część naszego Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Wy jesteście pierwszymi klerykami, którzy przybyli tu na zamieszkanie. W dziejach tego czcigodnego, sakralnego obiektu dzisiejszy dzień nabiera wyjątkowego znaczenia. Chcąc to sobie lepiej uświadomić, musimy sięgnąć do przeszłości tych sławetnych murów i tej miejscowości, która od wieków się zwie: Henryków.

2. Historyczne dziedzictwo

Jesteśmy w pocysterskim opactwie w Henrykowie, położonym nad rzeką Oławą przy linii kolejowej Wrocław – Kłodzko. To właśnie tutaj, na tej dolinie, w głębokim średniowieczu – w roku 1222 księżę Henryk Brodaty, mąż św. Jadwigi, patronki Śląska, i ojciec Henryka Pobożnego, wyraził zgodę na ufundowanie klasztoru cysterskiego. Pierwsi cystersi przybyli tu do Henrykowa w roku 1227. Dowiadujemy się o tym z *Księgi Henrykowskiej* napisanej ok. 1270 r., zwanej „Złotą Księgą Śląska”. Z pewnością wiemy, iż w tej *Księdze* znajduje się pierwsze zdanie napisane w języku polskim – wcześniej przez długie wieki w Europie pisano wszędzie po łacinie. Przez wiele wieków w murach tego domu zamieszkiwali mnisi. Tutaj chwalili Boga swą modlitwą i pracą, całym swoim życiem. Tutaj obok klasztoru i świątyni pracowali na polu, by nie brakowało chleba powszedniego. Tak działo się przez prawie sześć wieków – do roku 1810. W tym to roku rząd pruski dokonał kasaty opactwa. Dobra cysterskie wraz z klasztorem objęła protestancka rodzina sasko-weimarska – na drodze dziedziczenia – księżęta weimarscy.

Po II wojnie światowej obiekt został przekazany Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu. Pod jego zarządem ulegał stopniowemu niszczeniu. W roku 1965 w budynku klasztornym została ulokowana szkoła rolnicza. W roku 1989 szkoła upadła. Władze cywilne zdecydowały się oddać obiekt w ręce Kościoła. Pierwszeństwo do przejęcia tego obiektu mieli ojcowie cystersi, którzy prowadzą tu przy kościele parafię. Ponieważ nie byli w stanie przejąć i zagospodarować tak ogromnego gmachu, obiekt przejął nasz Ksiądz Kardynał dla potrzeb sakralnych archidiecezji wrocławskiej. W jego sercu i myśli zrodziła się inicjatywa umieszczenia tu najpierw najmłodszego, pierwszego rocznika kleryków naszego seminarium.

3. Nasze wielkie zobowiązanie

Stajecie, drodzy, powołani przez Chrystusa, bracia – do wielkiego dzieła. Rozpoczynacie dziś wspólną drogę do kapłaństwa. Idziecie za głosem Tego, który was powołał. Tę drogę formacji i studiów seminaryjnych zaczynacie tu w Henrykowie jako pierwsi alumni. Jest to dla was szczególne wyróżnienie. O was będziemy mówić, że byliście pierwsi. Wy macie omodlić te mury. Przez ostatnie lata zostały one „wyziębione”. Jakże należy Bogu dziękować za to, że obiekt ten wrócił w ręce Kościoła, że będzie w tych murach głoszona chwała Boża – przez modlitwę codzienną, Eucharystię, studium teologii, przez dobre życie ludzi powołanych do kapłaństwa. Taki przecież był pierwotny cel, który towarzyszył budowniczym tego obiektu. Miało to być miejsce szczególnej modlitwy, rozważania Bożego Słowa, praktykowania ascezy, cnót ewangelicznych. Pan Bóg jest „nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Po wiekach pozwolił swoim wybranym głosić swoją chwałę w tym domu. Stoi zatem przed nami wielkie zobowiązanie, odpowiedzialne zadanie.

4. Ewangeliczne przesłanie na czas studiów

Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii ukonkretnia to zadanie, które szczególnie nam powierzył do wypełnienia: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8,21). Będziecie, bracia, w tym domu słuchać Bożego Słowa. Będziecie go słuchać przede wszystkim na świętej liturgii. Będzie ono wam objaśniane na wykładach akademickich w czasie studiów teologicznych. Jednakże nie można się zatrzymywać na samym tylko słuchaniu Bożego Słowa. Jezus mówi także o wypełnianiu tego Słowa. A więc za słuchaniem ma następować wypełnianie. Stawać się będziemy wtedy krewnymi Chrystusa, prawdziwymi Jego uczniami.

Drodzy bracia! Dziękujemy dziś Bogu za wasze powołanie, za to, że przyprowadził was do tego domu. Dziękujemy za ten dom, który od dzisiaj ma się stać dla was jakby drugim domem rodzinnym, a który wrócił na łono Kościoła.

Prosimy także o Boże błogosławieństwo dla was, dla waszych wychowawców, profesorów. Niech wszystkim nam towarzyszy moc Ducha Świętego, abyśmy dobrze i wytrwale szli za Chrystusem, abyśmy uważnie słuchali Słowa Bożego i je z radością wypełniali.

Powołani do budowania świątyni Bogu

Msza św. na rozpoczęcie zajęć alumnów pierwszego roku w Henrykowie, czwartek po 25 niedzieli zwykłej, 26 września 1991 r.

Ag 1,1-8; Łk 9,7-8

Bracia! Liturgia dzisiejsza udostępnia nam słowa Boga kierowane do wybranego Narodu przez proroka Aggeusza. Pan Bóg prosi ludzi o dom dla siebie, upomina się

o świątynię: „Wyjdźcie w góry i sprowadzicie drewno, a budujcie tam dom, bym sobie w nim upodobał i doznał czci” – mówi Pan (Ag 1,8). Bóg chciał i chce mieć tu na ziemi domy, w których gromadzą się ludzie, by oddawać Bogu cześć. Tak jest i dzisiaj. Na świecie ciągle budowane są kościoły dla Boga, budowane są także u nas.

Świątynią dla Boga jest także człowiek, żywy człowiek. Św. Paweł powiedział: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). Chrystus, gdy mówił: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo” (J 2,19) – myślał o świątyni swego ciała. Trzeba Bogu budować świątynię; może lepiej powiedzieć: trzeba Bogu odbudować świątynię. Człowiek jest tym miejscem, gdzie Bóg ma doznać szczególnej czci, ma być miejscem, gdzie przebywa Bóg.

Wśród powołanych my jesteście wezwani w pierwszej kolejności, by odbudowywać i budować świątynie, nie tylko materialne, ale także świątynie duchowe. Wybrał nas Pan, abyśmy budowali świątynię Bogu najpierw w nas samych, a potem w innych ludziach. Będziemy im pomagać w budowaniu tej świątyni.

Nadszedł dla was czas budowania Bogu świątyni w waszych sercach. Można by czas pobytu w seminarium duchownym uznać za okres budowania świątyni. Opuściliście kilka dni temu wasze domy rodzinne. Przyszliście tu do seminarium, do wspólnoty, która ma się stać dla was drugim domem. Trzeba tu, w tej wspólnocie budować Bogu dom, trzeba go budować w każdym z was.

W jaki sposób będziecie to robić? Jaki będzie ten pierwszy etap budowania tego domu? Trzeba doświadczyć obecności Chrystusa w tej wspólnocie, nie tylko tu w kaplicy, ale także w życiu codziennym.

Kiedyś tetrarcha Herod – jak słyszeliśmy dziś w Ewangelii – chciał zobaczyć Jezusa. Znany jest także epizod ewangeliczny mówiący o tym, jak to Zacheusz chcąc zobaczyć Jezusa, wspinał się na drzewo sykomory, był

bowiem niskiego wzrostu. Każdy z nas winien chcieć zobaczyć Jezusa. Żeby zobaczyć Jezusa i zarazem, żeby budować dla Boga świątynię, trzeba się przede wszystkim wyciszyć, przejść od świata rozkrzyczanego do świata milczenia, trzeba uczyć się milczeć przed Bogiem. „W ciszy i w ufności leży wasza siła” – zapewniał Bóg już w Starym Testamencie. A zatem czas pierwszego roku to czas wyciszenia się, to czas wejścia w siebie i zastanowienia się, czy mam być księdzem? Ma to się dokonać w ciszy przed Bogiem.

Życzymy wam, drodzy bracia, abyście pokochali ten dom, abyśmy tu odnaleźli przedłużenie waszego domu rodzinnego. Pokochajcie ciszę, pokochajcie modlitwę, adorację. Pokochajcie także teologiczną książkę. Budujcie dla Pana Boga w swoim sercu dom. Niech to wewnętrzne mieszkanie będzie zawsze czyste, niech będzie zawsze wypełnione Bogiem, by On nie musiał go nigdy opuszczać. Jeśli uda się wam przyozdabiać cnotami świątynię waszego serca dla Pana Boga, to – w przyszłości jako kapłani – będziecie owocnie budować Mu świątynie w sercach innych ludzi. O tę wielką łaskę dziś dla was wszyscy się modlimy. Szczęść wam Boże na drogę seminaryjnego życia. Niech Bóg prowadzi was dobrą drogą do swoich ołtarzy.

Pierwsze wskazówki na drogę do kapłaństwa

Homilia na rozpoczęcie formacji seminaryjnej alumnów pierwszego roku
w Henrykowie, środa po 25 niedzieli zwykłej, 23 września 1992 r.
Prz 30,5-9; Łk 9,1-6

1. Drodzy bracia kapłani, drodzy nasi najmłodszy kandydaci na kapłanów! Dobiegają powoli końca tegoroczne

wakacje dla młodzieży wyższych uczelni. Staje przed nami nowy rok nauki, nowy rok akademicki. Tak jak każdy rok akademicki, tak i ten, będzie czasem szczególnym dla tych, którzy zaczynają studia i dla tych, którzy je kończą. Wy dziś, drodzy bracia, zaczynacie coś nowego w waszym życiu. Zaczynacie nie tylko studia teologiczne, ale także zaczynacie dzisiaj waszą wspólną drogę do kapłaństwa. Jest to zatem dla was chwila szczególna. Z pewnością jesteście bardzo ciekawi: jak to będzie? Jak będziecie się czuć w tym seminarium? Co tu będziecie robić? Czy wam tu będzie dobrze?

Co jest w tej chwili dla nas wszystkich bardzo ważne, gdy stawiacie w tym domu pierwsze kroki, co można o was już teraz powiedzieć? Otóż, wierzymy wszyscy – i my kapłani, i wy, którzyście dzisiaj pożegnali swoich rodziców i bliskich i tu przybyliście – że przysłał was to tego domu sam Chrystus. Tu się nie przychodzi przypadkowo. Tu się przychodzi, gdy odczuwa się wewnątrz swojej duszy powołanie. A dawcą powołania jest sam Bóg. To powołanie trzeba tu sprawdzić, trzeba się zastanowić, czy jest ono prawdziwe. To powołanie trzeba będzie pielęgnować i rozwijać. Ma wam posłużyć ku temu formacja duchowa i intelektualna. Będziecie w tym domu rozwijać swoje życie wewnętrzne, życie modlitwy. Szczególną pomocą w tym będzie Słowo Boże, którym będziecie się karmić każdego dnia i wspólnie razem tu w kaplicy i w prywatnej lekturze Pisma św. Rozpoczniecie także w tym domu studia filozoficzno-teologiczne, które macie uwieńczyć magisterium świętej teologii.

2. Jakie pierwsze wskazówki trzeba by wam przedłożyć na tę waszą drogę do kapłaństwa, którą dziś wspólnie zaczynacie? Skąd je zaczerpnąć? Otóż najpewniejszym źródłem wszelkich wskazówek, rad i propozycji jest zawsze sam Bóg; Bóg, który nie jest Bogiem milczącym, ale który kieruje do nas swoje Słowo. Szczególnym zaś miejscem

i czasem mówienia Boga do nas jest Eucharystia. W pierwszej jej części Bóg ogłasza do zebranych w imię Jezusa swoje Słowo. Dlatego też i my poszukajmy pierwszych wskazań dla was, na rozpoczynający się dziś czas waszej formacji, w ogłoszonym przed chwilą Słowie Bożym. O tym Słowie dziś zostało tu powiedziane przez samego Boga: „Każde słowo Pana, w ogniu wypróbowane, tarczą jest dla tych, co się doń uciekają. Do słów Jego nic nie dodawaj, by cię nie skarał: nie uznał za kłamcę” (Prz 30,5-6).

3. W pierwszym czytaniu Pan Bóg dziś prosił nas o dwie rzeczy: o oddalanie kłamstwa i fałszu oraz staranie się o normalne, średnie warunki naszego życia. Przypomnijmy sobie, jak to brzmiało dokładnie w czytaniu: „Proszę Cię o dwie rzeczy, nie odmów mi, nim umrę: Kłamstwo i fałsz oddalaj ode mnie, nie dawaj bogactwa ni nędzy, żyw mnie chlebem niezbędnym...” (Prz 30,7-8). Myślę, że te dwie wskazówki są bardzo ważne i bardzo odpowiednie na wasz dzisiejszy start i na całą waszą drogę do kapłaństwa. Macie w tym domu wyzwolić się od kłamstwa. Przychodźcie do tego domu z zakłamanego świata. Tyleż tego kłamstwa było – być może – w waszym otoczeniu, w prasie, radiu, telewizji, może i w szkole, a nawet i w domu rodzinnym. W kłamstwie bardzo lubował się system, który ostatnio rozsypał się i jeszcze rozsypuje się na naszych oczach – system komunistyczny. Mówiono, że stał on na dwóch filarach: na kłamstwie i na strachu. Kłamstwo jest trucizną dla ludzkiego ducha. Dlatego ludzie bardzo się źle czują, gdy są okłamywani. W seminarium duchownym, w domu formacji przyszłych kapłanów, powinno nastąpić wyzwolenie się od kłamstwa i pokochanie prawdy. Z prawdą bowiem potem jesteście posyłani na żniwo Pańskie.

A drugie zadanie to wyrabianie w sobie przekonania, że powinniśmy w życiu unikać dwóch skrajności: bogactwa

i nędzy. Bogactwo materialne zaślepia oczy na wartości duchowe, czyni człowieka tępym w angażowaniu się w bezinteresowne apostołstwo. Zaś skrajna nędza nie stwarza też odpowiednich warunków do głoszenia Ewangelii. Zatem, będziemy się przyzwyczajać w naszej formacji do średniego standardu życia. Kapłani winni żyć pod względem materialnym na przeciętnym poziomie życia swoich wiernych.

4. W Ewangelii dzisiejszej słyszeliśmy o wskazówkach, jakie Chrystus dawał swoim uczniom, gdy wysyłał ich na działalność apostołską. Także ich przestrzegał przed bogactwem materialnym: „Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie” (Łk 9,3). Dlatego będziemy pamiętać, że naczelnym naszym zadaniem będzie bogacenie się nie w sferze materii, ale w sferze naszego ducha i naszego umysłu. Będziemy przywdziewać w tym domu szaty cnót chrześcijańskich, które kapłanowi są bardzo potrzebne. Będziemy także ubogacać nasz intelekt, przykładając się solidnie do studium teologii, a najpierw filozofii.

5. Prośmy Chrystusa w tej pierwszej Mszy św., którą sprawujemy w takiej oto wspólnotce, by nas ubogacał obfitością swoich darów, by moc Ducha Świętego zawsze nam towarzyszyła we wszystkich działaniach w tym domu. Życzę z całego serca, abyście drogę do kapłaństwa odbyli w pięknym stylu, byście ją potem mile wspominali i byście potem byli szlachetnymi kapłanami. Szczęść Boże!

Stawanie się wielkim na drodze do kapłaństwa

Msza św. na rozpoczęcie zajęć alumnów pierwszego roku w Henrykowie,
poniedziałek po 26 niedzieli zwykłej, 27 września 1993 r.
Za 8,1-8; Lk 9,46-50

1. Jesteście nadzieją Kościoła wrocławskiego

Mszą św. koncelebrowaną rozpoczynamy czas waszej formacji seminaryjnej. Znajdujemy się w najważniejszym pomieszczeniu w tym wielkim gmachu – w kaplicy seminaryjnej. Znajdujemy się tu przed Bogiem. Jest razem z nami Chrystus, który nas kapłanów powołał do swojej służby i który dziś was powołuje do kapłaństwa.

Bardzo się z wami cieszymy. Jesteśmy Bogu wdzięczni za was, za to, że wzbudził w waszych sercach pragnienie stania się kapłanami. To wasze powołanie jest wielkim wyróżnieniem, jest wielką łaską. Wasi koledzy, koleżanki powędrowali do różnych szkół wyższych i pomaturalnych. Niektórzy podjęli już pracę. A wy zgłosiliście się do tego domu, do tej instytucji, która nazywa się seminarium – „domem ziarna”. Tu będziecie formować wasze serca i kształcić wasze umysły. Jeszcze raz oznajmiam, iż bardzo się wami cieszymy i dziękujemy Bogu za was, za to, że tu jesteście.

2. Wasze naczelne zadanie

Chrystus Pan na tej świętej liturgii, na początek waszej drogi do kapłaństwa, obdarza was wskazaniem, gdzie należy szukać wielkości, inaczej mówiąc, co robić, by stać się wielkim człowiekiem. Chrystus każe nam w tym celu przyjmować postawę dziecka. „Przyszła im też myśl, kto z nich największy. Lecz Jezus znając myśli ich serca, wziął dziecko, postawił je przy sobie i rzekł do nich: «Kto

przyjmie to dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmie, Przyjmuje Tego, który Mnie posłał. Kto bowiem jest najmniejszy wśród was wszystkich, ten jest wielki»” (Łk 9,46-48). Na innym zaś miejscu wyznał: „Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego” (Mk 9,15).

Macie w tym domu, drodzy bracia, przyjmować postawę dziecka, to znaczy postawę zawierzenia, ufności, miłości do Pana Boga. Dziecko zdaje się na rodziców. Nie wszystko wie, nie wszystko rozumie. Chce być zawsze z rodzicami. Pan Bóg chce, abyśmy do Niego odnosili się jak dzieci, a więc by nas cechowała bezpośredniość, zaufanie, miłość. My też nie wszystko w pełni rozumiemy, co Bóg do nas mówi, ale winniśmy Mu zawsze ufać, wierzyć w Jego Opatrzność.

3. Z dziecięcą ufnością w drogę do kapłaństwa

Powierzmy się zatem jak kochające dzieci dobremu Bogu. Zawierzmy siebie Chrystusowi nie tylko na nowy, dla was – pierwszy, rok akademicki, ale na całą waszą drogę do kapłaństwa, na całe wasze życie. Powierzmy się w dłonie Chrystusa, by nas prowadził dobrą drogą. Ta dobra droga nie może być zbyt łatwa. Wszystko, co wartościowe, cenne, wielkie, trzeba okupić dużym wysiłkiem i wyrzeczeniem. Naszym wspomocznikiem na tej drodze jest zawsze Jezus Chrystus. On powołuje i On daje siłę, On umacnia. On daje nam siłę do pokonywania trudności.

Składamy także siebie w opiekę Matki Najświętszej i Patronów Ziemi Śląskiej – św. Jadwigi, bł. Czesława, św. Wincentego a Paulo, patrona dnia dzisiejszego, a także św. Piusa X, patrona naszego seminarium. Niech oni czuwają nad nami.

Początek drogi za głosem powołania

Homilia na rozpoczęcie formacji seminarialnej alumnów pierwszego roku w Henrykowie, poniedziałek po 26 niedzieli zwykłej, 26 września 1994 r.
Job 1,6-22; Łk 9,46-50

Czcigodni bracia kapłani, drodzy nasi najmłodszy klerycy! W życiu każdego człowieka są chwile przełomowe, wydarzenia, które wpisują się na trwałe w naszą pamięć. Wszyscy się zgodzimy z tym, że taką przełomową chwilą dla was najmłodszy nasi bracia jest ta oto dzisiejsza chwila, gdy po raz pierwszy przekraczacie progi Wyższego Seminarium Duchownego. Dlaczego tutaj przyszliście? Dlaczego obieracie taką życiową drogę? Kto was tu do tego domu skierował? Odpowiedź jest jedna. W głębi swojej młodej duszy odkryliście to, co się nazywa powołaniem do kapłaństwa. Oto przybywacie do tego szczególnego domu, szczególnej uczelni, by to wasze powołanie zweryfikować, sprawdzić, czy jest prawdziwe, i by je potem rozwijać.

Na naszym pierwszym spotkaniu eucharystycznym chcemy się zastanowić, czym jest to powołanie, które was przyprowadziło do tego domu.

1. Tajemnica powołania kapłańskiego – elementy powołania

A. Powołanie kapłańskie jest darem. Bóg jest dawcą wszelkiego powołania, także kapłańskiego. To Bóg wybiera i powołuje. „Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16) – powiedział Chrystus do pierwszych swoich wybranych uczniów. To stwierdzenie Chrystusa odnosi się do wszystkich Jego uczniów. My kapłani dobrze o tym wiemy. Wiemy, że wybrał nas i wezwał do kapłaństwa sam Chrystus. Dlatego dzisiaj wam mówimy, że was także wybiera i powołuje do kapłaństwa sam Chrystus. Zbawiciel czyni to ze względu na drugich, nie ze względu na was

samych, żeby was wyróżnić. Chrystus chce was mieć kapłanami dla innych. Dlatego też dar powołania otrzymujecie ze względu na drugich. Inaczej mówiąc, otrzymujecie dar powołania dla Kościoła: w Kościele i dla Kościoła.

B. Powołanie jest jakąś rezygnacją. W życiu nie można wszystkiego wybrać. Każdy wybór łączy się z jakąś rezygnacją. Także wybór kapłaństwa wiąże się z rezygnacją, z wyrzeczeniem. Tak było w przypadku pierwszych uczniów Chrystusa. Ewangelista opisując sceny powołania pierwszych uczniów, odnotowywał: „A oni zostawili wszystko i poszli za Nim” (por. np. Mk 1,18; Mk 2,14b; Łk 5,28; J 1,37.39).

Z czego rezygnujemy, idąc za głosem powołania kapłańskiego?

a) Rezygnujemy w jakimś sensie z naszego rodzinnego środowiska. Trzeba to dobrze rozumieć. Tu nie chodzi o to, by wyprzeć się matki i ojca, by całkowicie zostawić swoją rodzinę. Jednakże, idąc do kapłaństwa, ukierunkowujemy się na służbę dla innych ludzi, dla tych, do których nas kiedyś Kościół pošle. Pozostaniemy w kontakcie z rodzicami, krewnymi, ale będziemy służyć przede wszystkim innym ludziom.

b) Rezygnujemy z założenia własnej rodziny. Większość z waszych koleżanek i kolegów za jakiś czas będzie myślało o założeniu własnej rodziny. I jest to normalne. Bóg powołanym do kapłaństwa wytycza inną drogę. Jest tu miejsce na poświęcanie się dla wielu, szczególnie dla tych, do których Kościół posyła.

c) Idąc za głosem powołania kapłańskiego rezygnujemy z dawnego stylu życia, szczególnie odwracamy się od grzesznych dróg, po prostu odwracamy się od grzechu. Rezygnujemy z tego, co się może Panu Bogu w naszym życiu nie podobało.

Ta rezygnacja, o której tu mowa, nie może być połowiczna. Tu powinno nastąpić całkowite zerwanie z naszymi

upodobaniami i pełne powierzenie się Bogu. W naszej decyzji na pójście za Chrystusem nie może być połowiczności. Realizacja tej decyzji może okazać się potem niedoskonała, ale nie może być w niej furtki. „A oni zostawili wszystko i poszli za Nim” (Mk 1,18).

Czy ta rezygnacja przynosi jakieś dobro? Co ewentualnie się za nią otrzymuje? Piotr kiedyś pytał Jezusa: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą. Jezus odpowiedział: «Zaprawdę powiadam wam: Nie ma nikogo, kto dla mnie i dla Ewangelii opuścił dom, braci, siostry, matkę, ojca, dzieci i pole, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz w tym czasie: domów, braci, sióstr, matek, dzieci, pól wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym»” (Mk 10,28-30). To „stokroć więcej”, o którym mówi Chrystus, jest przydzielane rzeczywiście tym wszystkim, którzy idąc za Chrystusem, oddają Mu się w pełni, rezygnując z wartości przez Niego wskazanych.

C. Powołanie jest związane z pewną misją. Powołanie łączy się z jakimś apostołstwem. Ta postawa apostołska widoczna jest w pracy kapłana. Wiemy mniej więcej, w czym to apostołstwo księdza się wyraża. A co z apostołstwem klerożyta? Na czym polega to apostołstwo w życiu seminaryjnym? W seminarium będzie się ono wyrażać w pozytywnym oddziaływaniu na kolegów. Od mojej postawy może zależeć bardzo wiele, jakim klerożytem będzie mój kolega. Nasze apostołstwo w seminarium winno mieć także wymiar mistyczny. Od tego jak się modłę, od mojego umartwienia, od mojej pokuty, zależeć będzie rozwój królestwa Bożego wokół mnie. Nie tylko więc kiedyś jako kapłan będę apostołem, ale już w seminarium powinienem nim być.

2. Weryfikacja i rozwój powołania w postawie czujności i pokory

Do tych myśli o powołaniu dołączmy jeszcze wskazania podsunęte nam przez dzisiejsze teksty biblijne.

W pierwszym czytaniu słyszeliśmy dziś słowa: „Zdarzyło się pewnego dnia, gdy synowie Boży udawali się, by stanąć przed Panem, że i szatan też poszedł z nimi” (Job 1,6). Człowiekowi tu na ziemi zawsze towarzyszy szatan. On krąży nie tylko wokół przestępców, złodziei i bandytów, ale dobiega się także do ludzi sprawiedliwych. Ten szatan ma także dostęp do seminarium. Dlatego idąc do kapłaństwa, będziecie bracia też spotykać złego ducha. Trzeba o tym wiedzieć i trzeba w związku z tym czuwać. Należy my wszyscy do Chrystusa, a nie do szatana.

Drugą myśl wysnuwamy z dzisiejszej Ewangelii. Pan Jezus każe nam przyjmować postawę dziecka, a więc postawę pokory, posłuszeństwa, zaufania. Dziecko wielu spraw nie rozumie, ale jeśli kocha rodziców, to przyjmuje ich wskazania, wyjaśnienia. Staje się wielkie i dobre przez posłuszeństwo. Także człowiek dorosły staje się wielki przez pokorę, przez posłuszeństwo. Nasz największy poeta Adam Mickiewicz powiedział: „Na głębszych fundamentach mur wyższy stać może, I wyższy rozum tylko na głębszej pokorze”.

W ten pierwszy seminaryjny wieczór prosimy Chrystusa, aby On sam nas prowadził taką właśnie drogą, byście wy, bracia, doszli szczęśliwie do obranego celu, byśmy wszyscy szli drogą, którą On sam nam wytyczył. Zwróćmy – na koniec – uwagę na to, iż zaczynając drogę do kapłaństwa w tym roku, zakończycie ją – jak Bóg pozwoli – za sześć lat w roku dwutysięcznym. Będziecie wyświęceni na kapłanów w roku szczególnym, w roku, w którym będziemy święcić dwutysięczną rocznicę narodzin Chrystusa. Obyśmy wszyscy doczekali tej pięknej chwili, kiedy staniecie jako nowo-wyświęceni kapłani na progu trzeciego tysiąclecia. O tę wielką łaskę już dzisiaj modlimy się w tej Eucharystii.

Tajemnica ludzkiej nieprawości i znaki Bożego nawiedzenia

Homilia do alumnów pierwszego roku w Henrykowie, czwartek po 33 niedzieli zwykłej, 23 listopada 1995 r.

1 Mch 2,15-29; Łk 19,41-44

Gdybyśmy chcieli określić główny temat, czy też wiodący problem dzisiejszej liturgii, to sądzę, że moglibyśmy go nazwać: tajemnica ludzkiej nieprawości. Zarówno w pierwszym, jak i drugim czytaniu była bowiem mowa o nieprawości człowieka. Powróćmy zatem do czytań i prześledźmy ludzkie postawy w nich przedstawione.

1. Nieprawość ludzi w czasach Machabeuszy

Od pewnego już czasu czytamy na liturgii fragmenty Pierwszej i Drugiej Księgi Machabejskiej. Lektura tych ksiąg przenosi nas w historię narodu izraelskiego, konkretnie w wiek III i II przed narodzeniem Chrystusa. Był to czas bardzo trudny dla prawowiernych synów Izraela. Naród podzielił się na dwa obozy: na tych, którzy chcieli dochowować tradycję religijną swoich ojców i na tych, którzy zbratali się z narodami pogańskimi i nie tylko przystali do ich wierzeń, ale nawet występowali przeciw swoim prawowiernym rodakom. Słyszeliśmy w ostatnich dniach relację o męczeństwie siedmiu braci Machabeuszy i ich matki. Ginęli w męczeństwie w pięknym stylu w obronie Prawa Bożego. Wybierali śmierć, niż zdradę Boga, zdradę przymierza z Bogiem.

W dzisiejszym czytaniu zostało nam przypomniane jak to Matatiasz, człowiek prawy i uczciwy, był namawiany do składania ofiar obcym bożkom. Odpowiedź Matatiasza była jednoznaczna: „Jeżeli nawet wszystkie narody, które mieszkają w państwie podległym królewskiej władzy, na

znak posłuszeństwa swemu królowi odstąpiły od kultu swych ojców i zgodziły się na jego nakazy, to jednak ja, moi synowie i moi krewni będziemy postępowali zgodnie z przymierzem, które zawarli nasi ojcowie. Niech nas Bóg broni od przekroczenia Prawa i jego nakazów. Królewskim rozkazom nie będziemy posłuszni i od naszego kultu nie odstąpimy ani na prawo, ani na lewo” (1 Mch 2,19-22). Przez te słowa przebija wielka gorliwość tego bohatera wiary. Z tej postawy Matatiasza winniśmy wiele wziąć dla siebie. Jako klerycy i kapłani winniśmy okazywać wierność Prawu Bożemu, wierność za wszelką cenę.

2. Niewierność Jerozolimy

Tekst dzisiejszej Ewangelii przenosi nas do Jerozolimy. Jezus płacze nad miastem, gdy zapowiadał jego zniszczenie. To miasto było wypełnione ludzką nieprawością, dlatego musiało zginąć. Chrystus był w szczególny sposób z nim związany. Blisko niego przyszedł na świat. W świątyni jerozolimskiej został ofiarowany. Potem co roku przychodził do świętego miasta. Raz nawet się zagubił. Rodzice Go poszukiwali. Gdy rozpoczął publiczną działalność, bywał często w tym mieście, nauczał w świątyni. Tam pożegnał się ze swoimi uczniami przed swoją męką i śmiercią. W tym mieście został pojmany i osądzony. W tym mieście wycierpiał za nas rany. Tam umarł na krzyżu, ale tam także zwyciężył śmierć, odszedł do nieba. Na uczniów zgromadzonych w tym mieście zesłał Ducha Świętego. Był przeto bardzo związany z Jerozolimą. Dlatego, przepowiadając jej zniszczenie, zapłakał. Przy tej zapowiedzi Chrystus wskazał na powód tej kary: „Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałami, oblegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twego nawiedzenia” (Łk 19,43-44). A więc miasto nie rozpo-

nało Bożego nawiedzenia, które dokonało się w słowach i czynach Chrystusa.

To dzisiejsze przesłanie ewangeliczne jest także dla nas przypomnieniem i ostrzeżeniem. Bóg i nas obecnie nawiedza, upomina, poucza. Czyni to nie tylko przez swoje Słowo, które jest zawsze żywe, które jest wciąż na nowo głoszone w Kościele, ale Bóg nas także nawiedza przez wydarzenia, przez to wszystko, co wokół nas się dzieje. Stąd też ważnym jest to, by rozumieć mowę Bożą do nas, by umieć rozpoznawać czas Bożego nawiedzenia. Zatem musimy się uczyć rozumieć sens wydarzeń, sens naszego życia, sens tego wszystkiego, co się dzieje wokół nas. W tym wszystkim i nad tym wszystkim jest Bóg. On pisze historię narodom świata i każdemu z nas.

Jutro we Wrocławiu odbędzie się pogrzeb wyjątkowego kapłana naszej archidiecezji, ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza. Był przez sześć lat rektorem naszego seminarium. Był wychowawcą młodzieży akademickiej, wychowawcą inteligencji Wrocławia. W tamtym roku na Mszy św. odprawianej na rozpoczęcie nowego roku akademickiego w archikatedrze wrocławskiej miało miejsce oficjalne pożegnanie ks. prałata jako duszpasterza akademickiego. To właśnie już wtedy jego zaawansowany wiek wyznaczył tę chwilę podziękowania i pożegnania. Wśród wielu pięknych słów tam wypowiedzianych były słowa jednego dziecka: „Dziękujemy Ci, Wujku, że nam wychowałeś naszych rodziców”. Ten kapłan był też dla nas znakiem czasu. Sam nas uczył rozpoznawać znaki Bożego nawiedzenia. Sam był takim dzisiejszym Matatiaszem, który stawał w obronie Bożego Prawa. Bronił praw Chrystusa nie tylko na Ziemi Wileńskiej w czasie ostatniej wojny, za co był skazany na śmierć i poszukiwany najpierw przez Niemców, a potem przez Sowieców. Bronił Bożego Prawa także tu wśród nas we Wrocławiu, w bardzo trudnym czasie naporu reżimu komunistycznego. Uczył nas rozpoznawać znaki czasu, występował przeciwko nieprawości

zepsutych ludzi, jak kiedyś czynił to biblijny Matatiasz. Jako święty kapłan był też dla nas znakiem czasu. Przez Jego nieskazitelne życie nawiedził nas Bóg. Chcemy to pamiętać i przesłanie jego życia wziąć sobie do serca.

Prośmy Chrystusa w tej Eucharystii, abyśmy stali zawsze wierni przy Bożym Prawie, byśmy byli obrońcami tego Prawa, byśmy także umieli dobrze rozpoznawać czas Bożego nawiedzenia, czas Bożego działania.

Z radością do Domu Matki

Homilia do alumnów roku trzeciego przed pieszą pielgrzymką na Jasną Górę, czwartek po 21 niedzieli zwykłej, 25 sierpnia 1994 r.

1 Kor 1,1-9; Mt 24,42-51

Czcigodni księża moderatorzy! Drodzy bracia klerycy! Niemalże w pośrodku upalnych tegorocznych wakacji przybывamy do naszego seminaryjnego Wieczernika, by podjąć pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Pielgrzymka ta od lat wpisana jest w kalendarz kleryckiej drogi do kapłaństwa. Ma ona wielkie znaczenie. Są to rekolekcje w drodze przed przyjęciem stroju duchownego. Oblóczyny zaś, przybranie stroju kapłańskiego, to bardzo znacząca chwila dla każdego alumna. Jakie myśli uwydatnimy na progu tej pielgrzymki, do której przystępujecie. Myślę, że trzeba się zastanowić nad celem i znaczeniem tej pielgrzymki.

1. Pielgrzymka jako obraz naszego życia

Mówimy dziś często, że ludzkie życie jest wędrówką, pielgrzymką. W jakim sensie? Myślę, że w podwójnym:

a) Życie ludzkie jest pielgrzymką w sensie czasowo-przestrzennym, czasowo-geograficznym. Zaczyna się ono dla nas w chwili poczęcia i urodzenia, a kończy się w momencie śmierci.

Pismo św. ukazuje nam często ludzi będących w drodze. Abraham jest wędrowcem do ziemi wskazanej przez Boga. Naród wybrany wędruje pod przewodnictwem Mojżesza 40 lat z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Po ziemi Palestyńskiej wędrują prorocy, wysłańcy Boży. Maryja, gdy zostaje Matką Zbawiciela, wędruje w krainę górzystą do swojej krewnej Elżbiety. Potem udaje się z Józefem do spisu ludności w Betlejem, gdzie wydaje Dziecię Boże na świat. Potem ucieka z Dzieciątkiem i Jego Opiekunem do Egiptu. Następnie wędruje z Jezusem dwunastoletnim do świątyni jerozolimskiej. Jezus od chwili rozpoczęcia publicznej działalności jest ciągle w drodze. Ewangelista Łukasz ukazuje nam Go w swojej Ewangelii jako ciągle zmierzającego do Jeruzolimy. Po swoim Zmartwychwstaniu ukazuje się dwóm uczniom będącym w drodze do Emaus. Apostołowie, wypełniając zlecenie misyjne Chrystusa, będą także wędrowcami. Szczególnie św. Paweł zapisze się jako wielki podróżnik, głosiciel Ewangelii Chrystusa w całym ówczesnym basenie Morza Śródziemnego. Tak też i życie nasze, w którym jesteśmy zanurzeni, jest pielgrzymowaniem w sensie czasowo-przestrzennym. Przecież każdego dnia jesteśmy w drodze.

b) Życie ludzkie jest także wędrowaniem w sensie rozwoju osobowościowego, duchowego. Człowiek jest bowiem istotą „niegotową”, „niedokończoną”. Może rozwijać się duchowo, wzrastać w doskonałości, w świętości. Jest wezwany przez Boga do uszlachetniania siebie, do wzrostu duchowego. Ten wzrost duchowy dokonuje się przez opanowywanie siebie i służbę drugiemu człowiekowi. Jesteśmy zatem powołani, aby być „pielgrzymami” ku doskonałości. Winniśmy w każdym czasie być w drodze ku pełniejszemu człowieczeństwu.

2. Sens pieszej pielgrzymki na Jasną Górę

a) Piesza pielgrzymka na Jasną Górę jest aktem religijnym. Nie jest to zatem jakiś rajd turystyczny, jakieś zwykłe wędrowanie. Są to rekolekcje w drodze. A zatem waszej pielgrzymce będzie towarzyszyć intensywna modlitwa. Na szlaku pielgrzymim będziecie słuchać i rozważać Słowo Boże, będą głoszone różne konferencje ascetyczne, będziecie uczestniczyć w różnych nabożeństwach. Otrzymacie przeto duży ładunek dla waszego duchowego życia.

b) Piesza pielgrzymka na Jasną Górę, jak każda inna religijna pielgrzymka, jest aktem pokutnym. Na pielgrzymce nie ma wygod. Doświadcza się ciężaru wędrowania. Pielgrzymce towarzyszy duży wysiłek fizyczny, zmęczenie, niewygody związane z różną aurą. Na szlaku pielgrzymim będziecie często korzystać z pomocy kolegów sanitariuszy, którzy będą zarządzać waszym różnym niedomaganiom fizycznym. Cierpliwe przyjęcie wszystkich niewygód, zmęczenia, utrudzenia, może stać się rzeczywiście wielką pokutą.

c) Każdej religijnej pielgrzymce winna towarzyszyć jakaś intencja. Pielgrzymki zwykle odbywamy w celu wyproszenia ważnego dobra duchowego. W waszą pieszą pielgrzymkę winniście włączyć wiele ważnych intencji. Winniście pamiętać przede wszystkim o Ojcu Świętym, który zawsze liczy na wsparcie modlitewne swoich rodaków. Otoczcie waszą pielgrzymią modlitwą naszą Ojczyznę i Kościół w Polsce. Mamy wszyscy świadomość, jakie zagrożenia czyhają w naszym narodzie. Wiemy, ile złych, przewrotnych ludzi próbuje dyktować innym bezbożne zasady. Jako powołani przez Chrystusa winniśmy składać naszej Ojczyźnie i naszemu Kościołowi dar wielkiej modlitwy. Pamiętajcie także, drodzy bracia, o naszej Archidiecezji, przez którą wędruje Maryja w kopii Jasnogórskiego Obrazu. Pamiętajcie o naszym Seminarium i Fakultecie Teologicznym. Idziecie na Jasną Górę jako reprezen-

tanci całej naszej wspólnoty seminaryjnej. Ofiarujcie w intencji tej wspólnoty przynajmniej część trudu pielgrzymiego. Oczywiście módlcie się także za siebie samych. Czas pielgrzymki winien służyć definitywnemu rozpoznaniu waszego powołania. Dlatego też proście Pana Boga i Jasnogórską Matkę kapłanów o umocnienie się w powołaniu kapłańskim.

Włączmy w tę najświętszą Ofiarę, w której uczestniczymy na początku pielgrzymki, nas samych. Włączmy także wszystkich ludzi, których spotkamy, szczególnie tych, którzy przyjmą nas na spoczynek nocny, i tych, od których doznamy jakiegokolwiek pomocy. Życzę wam wszystkim błogosławionych dni waszego pielgrzymowania. Niech sama Matka Najświętsza prowadzi was bezpieczną, modlitewną drogą do swego Domu na Jasnej Górze. Szczęść Boże na pielgrzymi trud!

W duchu prawości i wielkości do Domu Matki

Msza św. na rozpoczęcie pieszej pielgrzymki kleryckiej na Jasną Górę, czwartek, 24 sierpnia 1995 r. Święto św. Bartłomieja Apostoła
Ap 21, 9b-14; J 1,45-51

Drodzy bracia! W drugiej połowie naszych wakacji przybywacie z waszych rodzinnych parafii do domu naszej formacji i studiów – do seminarium. Jesteście znowu razem we wspólnocie rokowej, by podjąć pieszą pielgrzymkę do Domu Jasnogórskiej Matki. Wasz trud pielgrzymi rozpoczynacie od przeżycia tej Eucharystii. Z grona niebieskich przyjaciół Chrystusa przywołujemy dziś kogoś

bardzo bliskiego z kręgu Zbawiciela, jednego z apostołów – św. Bartłomieja. Niech jego postać będzie nam natchnieniem w umiłowaniu Chrystusa i wypełnianiu naszego powołania.

1. Kościół zbudowany na fundamencie Apostołów

Bardzo ciekawe są prorocze, tajemnicze wizje naszkicowane przez św. Jana Apostoła w Apokalipsie. W uroczystość Wniebowzięcia NMP była nam przybliżona wizja pięknej niewiasty obleczonej w słońce, z księżycem pod stopami, ozdobionej na głowie wieńcem z dwunastu gwiazd (por. Ap 11). Dzisiaj ten sam Jan, w tej samej księdze, ukazuje nam Oblubienicę, Małżonkę Baranka. Jest to wspólnota Kościoła, bo Kościół jest oblubienicą, małżonką Chrystusa. Ten Kościół jest nazwany Miastem Świętym, Jeruzalem zstępującym z nieba. Ta budowla ma dwanaście bram, a mur ma dwanaście warstw fundamentów. Kościół stoi na fundamencie dwunastu apostołów.

Wiemy jak ważną rolę pełni fundament w każdej budowli. Trwałość fundamentów wpływa na czas przetrwania budowli. Jednym z dwunastu filarów Kościoła jest dzisiejszy patron — św. Bartłomiej. Jest on utożsamiany z ewangelicznym Natanaelem.

2. Święty Bartłomiej – „prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu” (J 1,47)

Bardzo wiele w tych słowach powiedział Chrystus o Natanaelu. Nazwał go prawdziwym Izraelitą, prawdziwym człowiekiem, w którym nie ma podstępu.

Żyjemy w świecie wśród ludzi podstępnych. Ludzie tego pokroju ulegają szatanowi. Jest to dla nas bardzo ważne ostrzeżenie, abyśmy się wystrzegali fałszywej postawy, podstępu, zafałszowania, kręctwa. Dobry kleryk, dobry kapłan – to człowiek przejrzysty, prostolinijny; to człowiek, który mówi to, co myśli, i który czyni to, co

mówi. Inaczej taka postawa nazywa się prawością. Może warto tę myśl zabrać ze sobą na pielgrzymkę i zastanowić się nad naszą prawdziwością, prawością, prostolinijnością: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów” (J 1,47). Oto prawdziwy alumn, oto prawdziwy ksiądz, w którym nie ma podstępów. Wasza pielgrzymka winna wam dopomóc wyprostować waszą wewnętrzną postawę.

3. Intencje pielgrzymkowe

Stajecie do wspólnego dzieła; przed wami szczególnie czas: rekolekcje w drodze przed przyjęciem sutanny. Jakie cele i intencje winny wam towarzyszyć w tym trudzie pielgrzymim? Wymieńmy te najważniejsze:

a) Wyjaśnienie definitywne sprawy waszego powołania. Zastanawiajcie się, czy Pan was naprawdę powołał. Módlcie się, ofiarujcie trud pielgrzymi, zmęczenie, utrudzenie w tej intencji, by poznać prawdę o swoim powołaniu.

b) Ofiarujcie część trudu i modlitw w intencji Ojca Świętego, Księdza Kardynała, waszych wychowawców, profesorów i kolegów. Nie jesteście grupą wyizolowaną. Jesteście częścią wspólnoty seminaryjnej.

c) Wypraszać łaski dla nowego rektora tego seminarium, który za tydzień podejmie trud bycia rektorem tej wspólnoty. Otoczcie także modlitwą przychodzącego do seminarium nowego księdza wicerektora.

d) Otoczcie wspólną modlitwą i ofiarą waszych kolegów, szczególnie tych, którzy kryzysują. Modlitwa łączona z cierpieniem wiele pomaga.

e) Nie zapominajcie o Narodzie. Idźcie do Matki, którą nazywamy Królową Polski. Jesteśmy w Ojczyźnie znowu w trudnym czasie. Zaczyna się przedwyborcze piekielko. Wychodzą na wierzch wszelkie egoizmy i prywata; pęd do znaczenia. Ojczyzna potrzebuje znowu wielkiej modlitwy. Bądźcie obecni w tej modlitwie.

Nabierzcie w tej Eucharystii mocy do dalszego wytrwania. Powierzcie się Chrystusowi. Niech dzieło, do którego przystępujecie, będzie błogosławione przez Pana. Niech Maryja, Matka Chrystusa i nas wszystkich, zachowa nas w swojej łaskawej opiece.

Dyskretna hojność i dobroć

Homilia do alumnów czwartego roku przed rekolekcjami do akolituatu, środa po 11 niedzieli zwykłej, 21 czerwca 1995 r.
2 Kor 9,6-11; Mt 6,1-6.16-18

Zakończył się trud egzaminów. Ostatnie dni roku akademickiego 1994/95 – to czas rekolekcji świętych, przygotowujących was do przyjęcia posługi akolituatu. W porannej Eucharystii powierzamy to dzieło w Boże ręce za przyczyną patrona dnia dzisiejszego, św. Alojzego Gonzagi.

Lubimy na ogół tryptyki. Najważniejszy tryptyk to – Bóg Jedyny w Trójcy Osób. Dlatego liczba 3 ma jakieś szczególne znaczenie. A zatem sformułujmy trzy punkty naszego rozważania w odniesieniu do głoszonego Słowa Bożego.

1. Przestroga przed chwaleniem się – przed pełnieniem uczynków na pokaz

Tak można streścić zasadnicze przesłanie dzisiejszej Ewangelii. Chrystus każe nam dawać jałmużnę, każe modlić się i pościć nie na pokaz, nie po to, żeby ludzie widzieli, ale każe te dobre uczynki pełnić w ukryciu. Ojciec Niebieski bowiem widzi w ukryciu i odpowiednio wynagradza.

Jest w nas tendencja do chwalenia się, do pokazania się, żeby ludzie widzieli, zwłaszcza nasi przełożeni, zwłaszcza ci, którzy coś znaczą, którzy wydają opinię, od których wiele zależy. Postawa taka często łączy się z szukaniem swojej chwały, a nie chwały Chrystusa czy drugiego człowieka. A więc Chrystus wzywa do dyskrecji, do cichego spełniania dobrych uczynków.

Nie cenimy ludzi, którzy obnoszą się, chwalą, którzy, owszem, działają, ale aby pomnożyć swoją chwałę. Takich ludzi nie traktujemy na serio. Niestety, rys ten czasem daje się zauważyć u osób bardzo wysoko postawionych. A więc bądźmy ostrożni.

2. Wezwanie do hojności

W drugim punkcie streścimy przesłanie fragmentu Listu św. Pawła do Koryntian dziś odczytanego. Przesłanie to brzmi: wezwanie do hojnego dawania – „Kto skąpo sieje, ten skąpo zbiera, kto zaś hojnie sieje, ten hojnie też zbierać będzie... albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9,6-7).

W związku z tym wezwaniem odnotujemy drugą tendencję w człowieku: jest to pokusa do posiadania, gromadzenia – wszystko dla siebie. Tendencja ta nie leczona, nie opanowywana, prowadzi do fatalnych skutków. Znamy skąpych ludzi, znamy skąpych księży. Na tle skąpstwa jest tyleż potem awantur, kłótni na plebaniach.

Miejmy w życiu gest; bądźmy hojni w mówieniu dobrych, życzliwych słów; bądźmy hojni w dawaniu. Mówią wytrawni księża duszpasterze, że każdy hojny dar zwraca się w dwójnasób – „Radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9,7).

3. Bóg zlewa na nas obfitość łask

Bóg nam się przedstawia dziś jako Ktoś, kto zlewa na ludzi obfite łaski, jako Ten, kto dostarcza chleb, rozmnaża

ziarno i zwiększa sprawiedliwie plony. Przez całe życie doświadczamy hojności i dobroci Boga. Oto Bóg szczęśliwie nas poprowadził przez cały rok akademicki. Oto On obdarzył kapłaństwem waszych starszych kolegów. Oto przybliży was do ołtarza i do świętych tajemnic przez włączenie was w grono akolitów. Nośmy w sobie obraz Boga hojnego. Takiego Boga głosmy innym.

Nie rozmińmy się bez echa z dzisiejszym świętym patronem, św. Alojzym Gonzagą. Będziemy czytać dziś jego list do matki. Żył krótko. Umarł w waszym wieku, mając 23 lata. Umarł przy pielęgnowaniu chorych.

Akolitat nazywa się posługą. Otrzymacie ten nowy stopień do kapłaństwa, by służyć. Módlmy się o to, byśmy wszyscy potrafili służyć w cichości, w pokorze, nie szukając swojej chwały, nie szukając poklasku. Niech to będzie służba dyskretna, hojna i wielkoduszna.

Słowo prawdy i czyn miłości

Homilia do alumnów piątego roku przed rekolekcjami przed diakonatem, sobota po 10 niedzieli zwykłej, 17 czerwca 1995 r.
2 Kor 5,14-22; Mt 5,33-37

1. Nie będziemy wyszukiwać specjalnego tematu na dzisiejsze spotkanie liturgiczne przy ołtarzu. Temat refleksji wyznacza nam Słowo Boże. Mówi nam ono dziś o słowie ludzkim, o mowie, która jest środkiem naszej wzajemnej komunikacji. Na początku pytamy: czym jest słowo?

Słowo wyraża treść pojęcia. Zawiera jakiś sens, coś znaczy i coś oznacza. Słowo jest nośnikiem informacji. Jednakże słowo nie zawsze niesie prawdę. Jesteśmy dziś świadkami ogromnej inflacji, degradacji słowa. W ustach niektórych ludzi słowa prawie nic nie znaczą, nie mają

związku z prawdą. Obniża się wartość słowa, jak obniża się wartość pieniądza. Tak jest ze słowem mówionym (radio, telewizja), tak jest z drukowanym (prasa). Słowo jest często zatrute trucizną kłamstwa.

2. A co mówi dziś Chrystus na ten temat? Przed chwilą nam powiedział: „Niech raczej mowa wasza będzie: Tak, tak; nie, nie” (Mt 5,37). Jest to wezwanie do szczerości w mówieniu. Mówienie nasze winno być: jednoznaczne, prawe (zgodne z prawdą), wypełnione miłością i życzliwością.

Kapłan jest sługą słowa. Jest powołany do głoszenia Ewangelii. Czyni to jako liturg, jako kaznodzieja, homileta, jako katecheta. Wtedy oficjalnie występuje w imieniu Kościoła. Głosi prawdę nie swoją, ale Boga. Ale także poza pełnieniem funkcji kapłańskich kapłan winien być człowiekiem prawego słowa. Nie może chcieć „po południu” czego innego, niż chciał czynić „przed południem”.

3. Drugi temat dzisiejszych refleksji wytycza nam Brat Albert Chmielowski. Dziś jest jego wspomnienie. 20 sierpnia br. minie 150-ta rocznica jego urodzin. Szczególny człowiek. Najpierw artysta znany w świecie kultury, w świecie malarstwa. Miłośnik Ojczyzny. Raniony w Powstaniu Styczniowym. Traci nogę. Porzuca świat kultury, idzie do biednych. Zakłada ogrzewalnię w Krakowie. Szuka biedaków. Człowiek rozkochany w Bogu służy także człowiekowi. Przejął się duchowością św. Franciszka z Asyżu i św. Wincentego a Paulo. Głosi prawdę, dobroć, miłosierdzie dla ludzi.

4. Nasze zadanie – to służba ubogiemu człowiekowi. „Nie zdrowym potrzeba lekarza, ale tym, którzy się źle mają” (Mt 9,12). Księża szukają czasem owieczek znalezionych, przebywają z ludźmi zasobnymi, znaczącymi, dobrze się mającymi, a trzeba szukać tych bardziej potrzebujących.

W styczniu 1975 r. brałem udział w pogrzebie księdza Michała Potaczały, mojego krajana, który głosił mi kazanie prymicyjne w rodzinnej parafii. Pogrzeb odbył się w parafii, w której pracował i w której nagle zmarł. W przemówieniach pogrzebowych wielkie wrażenie na obecnych zrobiło świadectwo jednego z parafian, który przypomniał zebranym, jak to zmarły proboszcz regularnie na taczkach przywoził w zimie węgiel schorowanej staruszce. Dziś, po dwudziestu kilku latach, gdy się nawiedza jego grób, znajdujący się przy kościele parafialnym, zawsze stoją na nim świeże kwiaty. W pamięci parafian pozostał ten kapłan jako człowiek wrażliwy na ludzkie potrzeby.

Prośmy Chrystusa w tej Eucharystii o dar rzetelnej, jednoznacznej, odważnej mowy i o postawę bezinteresownej miłości. Niech nasze słowa niosą prawdę i miłość dla drugich. Niech nas Duch Święty umocni w podejmowaniu służby dla ludzi potrzebujących.

Powołani do zwyciężania

Homilia do diakonów wygłoszona w kościele NMP na Piasku, środa po 29 niedzieli zwykłej, 19 października 1994 r.
Ef 3,2-12; Łk 12,39-48

Najczcigodniejszy księżu prałacie, nasz profesorze i przyjacielu, kustosz tego Sanktuarium Maryjnego! Czcigodni księża moderatorzy! Drodzy bracia diakoni! Umilowani w Panu!

1. Jesteśmy ciągle jeszcze na progu nowego roku akademickiego. Na początku nowego etapu formacji szukamy sobie przyjaciół, opiekunów, dobrodziejów, wspomóżycieli na ziemi i w niebie. Co roku w tym czasie

oddajemy się opiece naszych niebieskich patronów na nowy rok pracy formacyjnej. Przed kilkoma dniami pielgrzymowaliśmy do grobu Matki Ziemi Śląskiej, matki Piastów Śląskich, do św. Jadwigi Trzebnickiej. Jej zawierzaliśmy nasze Seminarium i Fakultet Teologiczny. W Roku Rodziny spojrzeliśmy na nią jako na wzorową żonę i matkę ogniska domowego, a także jako na przyjaciółkę osób powołanych.

Jutro dorocznym zwyczajem, udamy się do grobu błogosławionego Czesława, patrona naszego miasta. Poprosimy go, aby otaczając opieką naszą dolnośląską Stolicę, czuwał także nad naszym „domem ziarna”, „wieczernikiem” Kościoła wrocławskiego. Dziś przybywamy do tej przepięknej świątyni, perły gotyku w naszym mieście, by powierzyć się opiece Matki Bożej Zwycięskiej.

Tutaj, nad nami, widnieje jej wizerunek, ukoronowany przed pięcioma laty papieskimi koronami. Ten obraz, który widzimy, zwany Matką Bożą Hetmańską, Rycerską, Zwycięską, wędrował z naszymi żołnierzami przez pola bitew. Przed nim klękali rycerze, zanosili swoje modły w różnych intencjach. Potem ten obraz umieszczono na wiele dziesiątków lat w Mariampolu nad Dniestrem, gdzie odbierał wielką cześć wiernych. Po drugiej wojnie światowej czciciele Maryi przywieźli go tutaj do Wrocławia w tułaczym trudzie, by przed nim czcić i wysławiać Matkę Zbawiciela.

2. Tutaj dzisiaj, przed tym obrazem, w czasie naszej liturgii usłyszeliśmy słowa Chrystusa o potrzebie czuwania, o potrzebie bycia gotowym na Jego powrót. To czwanie winno się łączyć ze zwyciężaniem tego, co złe, tego, co małe, co dalekie od Boga. Na ten rys czuwania i bycia gotowym zwraca nam uwagę Maryja poprzez nazwę tego obrazu. Zwiemy ją tutaj Matką Bożą Zwycięską. Ona w swoim życiu ciągle odnosiła zwycięstwo nad pokusą, nad grzechem. Zwyciężała w dziedzinie duchowej – jak nikt

inny z ludzi. Dziś nam tu przypomina, że i my jesteśmy powołani do zwyciężania. Nie idzie tu oczywiście o zwyciężanie drugih ludzi. Tu idzie o zwyciężanie siebie samego. Tu idzie o zwyciężanie grzechu, pokus, małości, bierności, przeciętności, obojętności.

3. Dziś, 19 października, nie możemy nie wspomnieć tu na tej porannej liturgii ks. Jerzego Popiełuszki, który dokładnie 10 lat temu, 19 października 1984 r. poniósł śmierć męczeńską. Swoją śmiercią przypieczętował zwycięstwo nad złem. Całe jego kapłańskie posługiwanie było wypełnione głoszeniem prawdy, walką z grzechem, upominaniem się o sprawiedliwość społeczną w narodzie. Bardzo często ksiądz Jerzy, widząc szalejące zło, rozszerzane przez system totalitarny, wzywał ludzi do zwyciężania zła słowami św. Pawła: „Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,21).

Wczoraj w telewizji, w przeddzień dziesiątej rocznicy jego męczeńskiej śmierci, pokazano go w roli liturga ostatnich miesięcy jego życia. To, co mówił do ludzi, nie miało nic z polityki. Nie było mówione „pod publiczke”, dla zdobycia popularności, nie miało nic z demagogii, ale było to spokojne wykładanie prawd Ewangelii w zastosowaniu do dziedziny życia społecznego i politycznego.

Bardzo nie podobało się to tym, którzy prowadzili wówczas wojnę z prawdą. Dlatego, chcąc zabić prawdę, zabili księdza Jerzego. Ks. Jerzy zginął, ale prawda nie została zniszczona. Prawdy Chrystusowej bowiem nikt nie pokona. Na służbie tej niezwykłej prawdzie jesteśmy także i my. Jesteśmy po to, by przypominać, iż zło trzeba zwyciężać dobrem, iż człowiek jest powołany do odnoszenia zwycięstwa w Chrystusie, mocą Chrystusa.

Drodzy bracia, prosimy w tej Eucharystii dla nas o taką postawę zwyciężania zła dobrem. Zawierzcie Maryi waszą drogę, wasz ostatni już etap drogi do kapłaństwa. Niech to będzie droga wypełniona czuwaniem, czuwaniem złączo-

nym z odnoszeniem zwyczajstwa nad grzechem, nad złem, nad małością, nad przeciętnością. Niech nas ogarnie duch księdza Jerzego, duch ewangelizacji, duch prawdy, duch wiernej służby Kościołowi i Ojczyźnie.

Przesłanie na kapłańską drogę

Homilia do diakonów w czasie rekolekcji przed prezbiteratem, środa po 6 niedzieli wielkanocnej, 25 maja 1995 r. – Henryków
Dz 17,15.22 – 18,1; J 16,12-15

Słowo Boże dziś ogłoszone zawiera kilka ważnych wątków. Spróbujmy je uporządkować i przyporządkować do naszego aktualnego życia.

1. Wątek pierwszy: Ewangelia jest dla wszystkich. Paweł w swojej działalności apostołskiej przybywa do Aten. Staje na Areopagu, by przemówić do elity ateńskiej. Chyba miał świadomość, do kogo mówi. Tu działała jeszcze słynna Akademia Platowska. Tu gromadzili się następcy wielkich myślicieli starożytności: Sokratesa, Platona, Arystotelesa. Paweł się nie przestraszył. Nie miał kompleksów. Wiedział, że Ewangelia, którą otrzymał od Chrystusa, jest dla wszystkich: i dla ludzi prostych, i dla mędrców.

To samo przekonanie trzeba żywić dzisiaj. W dobie komputerów, w dobie ogromnej specjalizacji naukowej, Ewangelia jest zawsze pierwsza. Nie ma wiedzy równej sobie. Chociaż jej prawdziwości nie można wykazać metodami naukowymi, chociaż nie zawsze dysponujemy argumentami racjonalnymi za jej słusnością, to jednak – prawda Ewangelii jest dla wszystkich i wszystkim jest potrzebna, jest mądrością nad mądrościami.

2. Wątek drugi: Człowiek jest z natury istotą religijną. Nawet, gdy mu wcześniej nikt o Bogu nie powie, to szuka Boga po omacku, po ciemku. Stwierdził to w Atenach św. Paweł, gdy mówił: „Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając” (Dz 17,23). Wskazywał, że mędracy greccy doszli rozumem do tego samego Boga, o którym on im mówi.

3. Wątek trzeci: Życie człowieka przeniknięte jest obecnością, bliskością Boga. Apostoł na Areopagu pokazał świat jako Boży dom, przekonywał, że ten sam Bóg Stwórca nieba i ziemi jest bardzo blisko człowieka: „Bo w rzeczywistości jest On niedaleko każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się, jesteśmy” (Dz 17,27).

4. Wątek czwarty: Człowiek jest z „Bożego rodu” – jest podobny do Boga. Apostoł w mowie do mędrców greckich zacytował ich poetę: „Jesteśmy bowiem z Jego rodu” (Dz 17,28). Te słowa pogańskiego poety przez to, że znalazły się w ustach św. Pawła, wyrażają szczególną prawdę o człowieku. Jesteśmy z Bożego rodu, bo poznajemy i kochamy. Tylko człowiek może tu na ziemi mówić: „wiem, kocham, wybieram, mogę, ale nie muszę”.

5. Wątek piąty: Nie wszyscy dają posłuch Ewangelii. Los głoszonego słowa jest różny. Są tacy, którzy je przyjmują z aplauzem. W Atenach był to Dionizy Areopagita, kobieta imieniem Damaris i inni. Ale byli także ci, którzy Pawła po prostu wygwizdali, gdy zaczął im mówić o zmarłych wstaniu. Tak było kiedyś, tak jest i dziś!

Mamy w pamięci Pierwszego Zwiastuna Dobrej Nowiny w dzisiejszym świecie – Jana Pawła II. Wspomnijmy jego niedawny pobyt na ojczystej ziemi. Ileż się ludzi zachwycalo tym, co mówił. Ale byli i oporni. Wczoraj w „Wiadomościach” przytoczono wypowiedź premiera Oleksego, który wyznał, iż nie zgadza się z papieżem

w niektórych sprawach. Na oczach całego Narodu jakby powiedział papieżowi „nie”.

6. Wątek szósty: Prawda jest do ciągłego odkrywania i zgłębiania. Nie znamy wszystkiego. Wiele prawd jest zakrytych. Trzeba prawdy poszukiwać, trzeba prosić o jej głębsze poznanie. Wobec jej wielkości jesteśmy zawsze mali. Piękno i wielkość prawdy odkrywamy nie naszą ludzką mocą, to Duch Święty zsyłany przez Ojca i Syna daje nam lepsze jej poznanie: „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16,13).

7. Wątek siódmy: Maryja jest naszą wspomóżycielką. Wątek ten wyrasta z dzisiejszego wspomnienia. W kalendarzu liturgicznym pod datą 24 maja jest zapis: „NMP Wspomożycielki Wiernych”. Maryja nie jest w Kościele bezczynna. Została mu dana jako Matka Wspomagająca. Pielgrzymuje z Kościołem, niosąc mu pomoc. Maryja jest szczególną wspomóżycielką każdego kapłana. Oto zauważ

my, że Maryja została uczyniona Matką całego Ludu Bożego. Tak chciał Chrystus, aby była Matką wszystkich Jego wyznawców. Jednakże była w pierwszym rzędzie i w szczególny sposób Matką Pierwszego Kapłana Jezusa Chrystusa. Jest przeto dziś szczególną Matką tych, którzy uczestniczą w kapłaństwie Jezusa Chrystusa jako wybrani słudzy odkupienia. Kochani diakoni – wkrótce kapłani. Nigdy o tym nie zapominajcie, kim jest Matka Chrystusa dla was.

Prośmy w tej Eucharystii Pana Niebios, aby napelnił nas na nowo swoim Duchem, byśmy w stylu św. Pawła podjęli zasiew Ewangelii, byśmy doświadczając pomocy Maryji mogli pełnić w pięknym stylu kapłańską służbę dla wzrostu królestwa Bożego na ziemi i chwały Bożej w niebie.

E. Do alumnów innych seminariów

Sens i rodzaje postu w seminarium

Homilia do alumnów Wyższego Seminarium Duchownego OO. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, piątek po Popielcu, 6 marca 1992 r.

Drodzy bracia! Na liturgii dzisiejszej wraca do nas temat postu. Faryzeusze zarzucają Chrystusowi, że uczniowie Jego nie postczą. Jezus im odpowiada, że na razie nie postczą, póki On jest z nimi – ale potem będą pościć, gdy On odejdzie. Chrystus zatem zapowiadał post dla uczniów, a więc i dla nas, ale nadawał postowi inne znaczenie. Główny akcent w poście został przesunięty z umartwienia ciała na umartwienie ducha. Z postu zewnętrznego na post wewnętrzny.

Chcemy się zastanowić tu przed Chrystusem, w czym powinien się wyrażać post dzisiaj – w naszej sytuacji – w sytuacji życia kleryckiego, klasztornego. Co może być postem, a więc pokutą dla nas w życiu seminaryjnym? A więc jakie formy postu w życiu seminaryjnym możemy sobie zaproponować?

1. Podjęcie pracy nad samym sobą, żeby chcieć być kimś – kimś dobrym, solidnym, nie przeciętniakiem.

W liturgii wczorajszej – gdyby nie przypadło święto św. Kazimierza – byłaby czytana Ewangelia, w której są zawarte bardzo ważne słowa Chrystusa: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23).

„Niech się zaprze samego siebie” – czyli niech podejmie pracę nad sobą, niech działa wbrew sobie. Są w nas

złe skłonności. Jest w nas tyle lenistwa, tendencji do wygodnictwa, tendencji do krytykanctwa, tendencji do kłamania, tendencji do narzekania, tendencji do biadolenia, niezadowolenia, tendencji do płaskiego gadania, krzyczenia. Trzeba to usuwać, trzeba to poddać ewangelizacji. Trzeba tu się zapierać samego siebie.

2. Zapieranie się siebie samego łączy się z umiejętnością, ze zdolnością panowania nad samym sobą. Panowanie nad samym sobą – to druga forma praktykowania postu, pokuty. Chodzi tu o panowanie ducha nad materią. Wyraża się to konkretnie w opanowywaniu popędu ciała; w uniezależnianiu się od różnego rodzaju materii – np. od papierosów, od alkoholu, od kawy, od telewizji, video, radia. To są drobiazgi może, ale są one bardzo ważne. Z nich bowiem składają się większe życiowe sprawy.

W naszym seminarium – w poprzednich latach – obserwowałem kleryków. Byli tacy, którzy w Środę Popielcową nie odmówili sobie papierosa. To prosty robotnicarz, górnik, kolejarz, rolnik, potrafi na czas Wielkiego Postu rzucić palenie, przestać pić, a kleryk nie potrafi. Mamy być silni duchem. Mamy panować nad materią.

3. Trzecia forma postu – to stawianie sobie wymagań, chcieć być kimś, kimś się stawać, więcej być niż mieć. Jest to związane z wielkim wysiłkiem i poświęceniem. A kto się nie poświęci – do niczego nie dojdzie. Ojciec Święty w przemówieniach do młodzieży często nawołuje: „Musicie od siebie dużo wymagać – nawet wtedy, gdyby inni tego od was nie wymagali”. Trzeba wyrabiać w sobie zdolność do ofiary. Trzeba zdobywać ducha ofiarności i poświęcenia. Stawianie sobie wymagań, podnoszenie sobie poprzeczki, to wielkie zadanie naszego życia, zadanie na czas seminaryjny i na całe życie. Nie chcecie kapłaństwa, które by was mało kosztowało. Kościół, ludzie czekają na kapłanów bohaterów.

4. Inna forma postu w seminarium – to eliminowanie postawy krytykanctwa i zbuntowania. Ileż nasze seminaria mają krytykantów. Są tacy, którzy wszystkich krytykują; którzy wszystko widzą w złych kolorach. Wszystko źle! Wszystko na nie! Krytyka jest czymś dobrym, ale zdrowa – z miłością, z troską o autentyczne dobro.

Są także bracia zbuntowani: na przełożonych, na niektórych profesorów. Taka postawa do niczego nie prowadzi. Trzeba ją eliminować. To może być dalsza forma postu.

5. Jeszcze inna forma postu – to zachowanie postawy cierpliwości wobec agresywności bliźnich; wobec dąsów zmanierowanych kolegów; wobec złego humoru przełożonych. Trzeba po prostu przeczekać. Wyciszyć się.

6. Wreszcie ważna forma postu – to większe otwarcie się na braci. Wyjście im naprzeciw, naprzeciw ich potrzebom i oczekiwaniom. Istotę tego typu postu doskonale określił dziś prorok Izajasz w pierwszym czytaniu. „Czy zwieszanie głowy jak sitowie i użycie woru z popiołem za posłanie – czyż to nazwiesz postem i dniem miłym Panu? Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram: rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać” (Iz 58,5-7). W takim określeniu główny akcent postu został położony na potrzebę dobrych uczynków. Nie chodzi zatem o to, abym w poście zwieszał głowę, zamykał się w sobie, ale o to, by drugim pomagać, by zmartwionego pocieszyć; by wątpliwym dobrze radzić, by uśmiechnąć się życzliwie do brata. To będzie właściwy post.

Ostatnie zlecenie Chrystusa

Homilia do alumnów Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Błogosławionej Maryi Dziewicy, uroczystość św. Antoniego Marii Klaret, poniedziałek 24 października 1994 r.

Najczcigodniejszy ojciec superiorze! Czcigodny ojciec rektorze! Drodzy księża profesorowie i wychowawcy! Wielebne siostry zakonne! Drodzy bracia klerycy !

Słowa Chrystusa ogłoszone w odczytanej Ewangelii są ostatnimi słowami, jakie Jezus wypowiedział tu na ziemi przed swoim odejściem do nieba. „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,18-20).

Słowa, które się mówi na pożegnanie, mają szczególne znaczenie. Nie wolno ich w życiu zapomnieć. Dziś te słowa powiedział Chrystus do nas tu zebranych, gdy wspominamy założyciela waszego zakonu św. Antoniego Marię Klaret. Są one tak samo ważne jak ongiś, gdy zostały po raz pierwszy wypowiedziane. Zatrzymajmy się nad nimi. Cała wypowiedź Chrystusa zawiera trzy części.

1. „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28,18). Jezus przypomina, że jest władcą w niebie i na ziemi. Jak tę władzę zdobył? Jaką batalię musiał stoczyć, by tę władzę osiąść? Chrystusowa droga do władzy nie prowadziła przez podstęp, przez przebiegłą kampanię wyborczą, przez pucz, czy jakiś krwawy przewrót, zamach stanu. Jezus stał się naszym władcą przez posłuszeństwo, przez to, że poddał się woli Ojca aż do końca, aż do przyjęcia śmierci krzyżowej. U św. Pawła w Liście do Filipian czytamy: „Chrystus uniżył samego siebie stawszy

się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię” (Flp 2,8-9).

Bracie, czy już wiesz, jak w królestwie Chrystusa zdobywa się władzę? Myślałeś może, że przez nominację przeznaczonych, czy też przez jakieś wybory. To nie tak! Oto przypomniano ci: w królestwie Chrystusa, w Kościele władzę zdobywa się przez posłuszeństwo, które jest służbą. To posłuszeństwo, dodajmy jeszcze, jest posłuszeństwem Bogu i własnemu sumieniu. „Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich” (Mk 10,43-44).

2. Druga część ewangelicznego tryptyku: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,19-20a).

Słowa te stanowią nakaz misyjny. Słyszymy je dzisiaj w dzień uroczystości waszego Patrona Założyciela, który był wielkim misjonarzem. Słyszymy je także w Tygodniu Misyjnym, gdy myślimy i modlimy się za siewców Ewangelii w krajach misyjnych. Słowa te kiedyś w szczególności sposób weźmiemy na drogę nowego życia w dniu święceń kapłańskich. Nauczanie tego, co Jezus przykazał, oprócz funkcji liturgicznych, sakramentalnych, będzie naczelnym zadaniem waszego życia.

Czy jest jakiś związek między tą przyszłą misją powiadania Ewangelii a obecnym waszym czasem formacji seminaryjnej? Jest związek bardzo ścisły. Będąc bowiem w seminarium jesteście na etapie poznawania Słowa Bożego. Zanim będzie się głosić Ewangelię, trzeba dobrze ją poznać. I tu trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć, że całe wasze studium filozofii, a szczególnie studium teologii ma być nie czym innym jak poznawaniem Słowa Bożego, poznawaniem Prawdy objawionej, przyniesionej przede

wszystkim przez Chrystusa. Ostatnie dokumenty Kościoła, szczególnie posynodalna adhortacja *Pastores dabo vobis*, przypominają, że formacja teologiczna, intelektualna winna być narzędziem ewangelizacji. Dlatego pomyśl – jak studiujesz? Jak się przykładasz do poznawania Słowa Bożego, czyli do studium teologii? Oto słyszysz od tych, którzy już sięją, jak trudna jest dziś gleba, na którą się rzuca ziarno Bożego Słowa; jak trudne są także okoliczności, klimat tej siewby. Mówili o tym np. w ostatnią sobotę nasi księża neoprezbiterzy na pierwszym swoim dniu skupienia. Pamiętaj, jak kradniesz czas z czytania Pisma Świętego, jak skracasz czas swego studium teologii albo zamieniasz go na picie herbatek, kawek czy lekką lekturę, czy oglądanie telewizji, to wyjdiesz kiedyś na zagon Pański jako kiepski siewca. A więc studiuj, czytaj, medytuj, omadlaj swoją przyszlą siewbę.

Pamiętaj także, że już dzisiaj jesteś siewcą, już dzisiaj winienesz realizować owo: „Idźcie i nauczajcie”. W jaki sposób? Przede wszystkim w sposób mistyczny, duchowy. Jesteś na służbie Ewangelii, jeśli się modlisz za głosicieli Słowa Bożego, za misjonarzy. Jesteś na służbie Ewangelii, jeśli modlisz się za swego kolegę, który jeszcze nie pokochał Słowa Bożego, a z tobą studiuje. Jesteś na służbie Ewangelii, gdy dajesz kolegom dobry przykład.

I tu dochodzimy do trzeciego ważnego zadania, jakie się łączy z głoszeniem Słowa Bożego. Oprócz poznania i głoszenia Ewangelii ciąży na nas zobowiązanie świadczenia o Ewangelii, czyli potwierdzanie i wypełnianie Słowa Bożego.

Pamiętaj, jesteś synem Niepokalanego Serca Błogosławionej Maryi Dziewicy. Jak Ona wypełniała Słowo Boże, to dobrze wiesz. Całe życie wypełniała wiernie *fiat* powiedziane Bogu na początku, także wtedy, gdy stała pod krzyżem.

Popatrz także na Założyciela Zakonu, jak on pięknie wypełniał Ewangelię i wytyczył ci drogę życia. Nie będę ci

dzisiaj o nim więcej mówił, bo go znasz. Wiesz, jak siał Słowo Boże i jak o nim świadczył. A słyszałeś o 51 męczennikach klaretyńskich hiszpańskich z sierpnia 1936 roku? Oni potwierdzili siebę Ewangelii męczeństwem. Ta krew przelana jest wielkim skarbem dla Kościoła i dla Zakonu. Ta krew zobowiązuje, zobowiązuje szczególnie was bracia Misjonarze Klaretyni.

3. Trzecia część tryptyku: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20b). A więc nie będziesz sam siał. A więc nie jesteś dzisiaj w seminarium sam. On ci pomaga poznawać Słowo Boże. On ci pomaga studiować. Jego masz pod ręką na zawołanie. Czy kochasz to miejsce, gdzie On mieszka? Czy dobrze ci jest z Nim? On jest na dzisiejszym żniwie często niewidoczny, ukryty, ale jest, jest w tym dalekim i bliskim świecie. Oby On był dla ciebie Kimś, kim się cieszysz, kogo szukasz, kogo kochasz. Niech tak się stanie.

Świątynia i ołtarz – miejscem naszej służby

Homilia do uczestników IX Forum Młodych, piątek po 33 niedzieli zwykłej,
19 listopada 1993 r.
1 Mch 4, 36-37.52-59; Łk 19, 45-48

Przeżywamy drugi dzień naszego IX Forum Młodych. Poszukujemy w nim odpowiedzi na pytanie, zawarte w wiodącym temacie naszego ogólnopolskiego spotkania: „Gdzie szukać zbawienia?” Nasze spotkanie sympozjalne to nie tylko słuchanie wykładów i branie udziału w dyskusjach na konwersatoriach. Chcemy nasze sympozjum wy-

pełnić także wspólną modlitwą, wspólnym wielbieniem Boga. Dlatego jesteśmy w tej kaplicy. Dlatego tu sprawujemy „Wielką Tajemnicę naszej wiary”. Zostaliśmy już na tej Eucharystii obdarowani Słowem Bożym. Głos Boga jest zawsze najważniejszy. Dlatego powróćmy w naszych myślach do tego, co przed chwilą otrzymaliśmy ze stołu Bożego Słowa. Zdążyliśmy z pewnością zauważyć, że dwa główne tematy przewijały się dzisiaj w tym słowie: temat świątyni i temat ołtarza.

1. Z teologii świątyni

Najprościej można by powiedzieć, iż świątynia jest budowlą sakralną przeznaczoną do sprawowania kultu Bożego. Od najdawniejszych czasów człowiek wybierał sobie miejsca do oddawania czci Bogu. Z czasem zaczął wznosić do tego celu specjalne budowle. Bóg zaaprobował tę praktykę. Nakazał kiedyś Salomonowi wznieść okazałą świątynię, która przez wiele wieków była chlubą całego narodu wybranego. Gdy narody ościenne prowadziły wojnę z Izraelem, to bardzo często ostrze ataku było kierowane właśnie na nią. Troska o zachowanie świątyni stała się z czasem naczelnym zadaniem całego narodu. W czytaniu dzisiaj słyszeliśmy, jak to dzielny Juda wraz z braćmi przywracał kult w świątyni po jej zbezczeszczeniu przez wrogich sąsiadów. Także Chrystusa w ogłoszonej Ewangelii widzimy dziś w świątyni. Jezus jest oburzony na przekupniów. Bierze nawet do ręki powróż. Przywraca świątyni jej właściwą godność.

Wiemy, że ta świątynia została zniszczona potem przez Rzymian. W jej miejsce powstały liczne świątynie chrześcijańskie na wszystkich kontynentach świata. Dziś świątynie te zdobią miasta i wsie, góry i doliny. Są miejscem gromadzenia się ludu Bożego na słuchanie Słowa Bożego i na celebrowanie świętych obrzędów sakramentalnych, wśród których jest sprawowany obrzęd najświętszy –

Eucharystia. Krótko mówiąc, świątynia jest miejscem oddawania Bogu czci i uświęcania człowieka; jest szczególnym miejscem sprawowania liturgii. Jest miejscem wielbienia Boga i uświęcania człowieka. Dlatego jest tak ważna i dlatego jest szczególnym przedmiotem troski Kościoła.

2. Z teologii ołtarza

Najważniejszym miejscem w świątyni jest ołtarz. Jest to miejsce, na którym Bogu jest składana ofiara. Dlatego jest to miejsce najświętsze. Znamy kościoły ze wspaniałymi ołtarzami, wykonanymi z najdroższych gatunków drzewa, ozdobionych drogocennymi ornamentami. Dziś ołtarze przybrały formę stołu. Został bardziej wyeksponowany aspekt Mszy św. jako uczty. Ołtarz, i ten dawny, gotycki, barokowy, czy renesansowy, i ten współczesny, w formie prostego stołu; każdy ołtarz jest szczególnym miejscem w świątyni. Dokonują się bowiem na nim niepojęte tajemnice naszego zbawienia. Jest przede wszystkim składana bezkrwawa, zbawcza ofiara Jezusa Chrystusa za zbawienie świata. Na ołtarzu składamy także nasze dary duchowe. Włączamy je w Najświętszą Ofiarę Syna Bożego. Wierzymy, że w łączności z ofiarą Chrystusa, dary te nabierają szczególnego znaczenia.

3. Wnioski praktyczne

Mamy świadomość naszego powołania. Nasza działalność apostołska zawsze będzie złączona z jakąś świątynią i z jakimś ołtarzem. W latach studiów seminaryjnych winniśmy nabierać miłości do świątyni. Kto się źle czuje w świątyni, kto się nudzi przy ołtarzu, ten powinien się ciągle zastanawiać, czy jest na właściwym miejscu. Powtórzmy raz jeszcze: tu przy ołtarzu jest nasze miejsce, tu jest szczególne miejsce naszej służby Bogu i ludziom. Dlatego w latach naszej drogi do kapłaństwa winniśmy

nabierać pietyzmu dla świątyni, dla kaplicy, dla ołtarza. Często powtarzam naszym alumnom we Wrocławiu, że kaplica jest w seminarium najważniejszym miejscem. To miejsce trzeba naprawdę pokochać, by przez nie ukochać potem każdą inną świątynię Pańską: i tę gotycką, barokową, w zimie często nie ogrzaną, i tę współczesną, wystylizowaną, przytulną, ogrzewaną. Nie bójmy się przeto świątyni, nie bójmy się także ołtarza. Nie uciekajmy od niego. Niech nas tu ciągnie; niech nas przyciągają ołtarze Pańskie. Dlatego dbajmy o nie. Niech nam zależy na tym, by były pięknie ozdobione i czyste, a naszej służby przy ołtarzu nie traktujmy jako trudnego obowiązku, ale jako wielkie wyróżnienie.

Prośmy Chrystusa w tej Eucharystii, w tej kaplicy, aby wzbudził w nas wszystkich wielkie przywiązanie do świątyni, do każdej świątyni, przy której nam wypadnie kiedyś pracować, duszpasterzować. Prośmy także, by ołtarz był dla nas miejscem radosnej – zawsze z czystym sercem pełnionej – służby Bożej, aby był codziennym źródłem Żywej Wody, dla nas i dla tych, którym będziemy służyć.

3. KONFERENCJE SOBOTNIE

A. Główne kierunki formacji duchowej w seminarium

(październik – listopad 1989 r.)

Wprowadzenie

Seminarium duchowe w Kościele katolickim jest instytucją naukowo-wychowawczą, przygotowującą kandydatów do posługi kapłańskiej. W ramach tego przygotowania dokonuje się potrójna formacja: duchowa, intelektualna i pastoralna. Są one ze sobą ściśle powiązane i w różny sposób się wzajemnie przenikają. Która z tych formacji jest najważniejsza? Dokument Stolicy Apostolskiej „Podstawowy program formacji kapłańskiej” i w ślad za nim programy, opracowane przez krajowe konferencje biskupie, przyznały pierwsze miejsce formacji duchowej. Stwierdza to także „List okólny dotyczący ważniejszych aspektów duchowego przygotowania w seminariach”, ogłoszony w Rzymie przez Kongregację Wychowania Katolickiego w dniu 6 stycznia 1980 r. Jest tam powiedziane m.in.: „Przyszłość Kościoła zależy obecnie przede wszystkim od duchowej formacji naszych przyszłych kapłanów”. Idąc za sugestią tego dokumentu, zapoznajmy się z głównymi kierunkami formacji duchowej w seminariach.

Formacja duchowa w seminarium wymaga pilnej i solidnej pracy w czterech kierunkach. Są to: 1. wyrobienie w sobie postawy kontemplacji Słowa Bożego i modlitwy, w klimacie wewnętrznego milczenia; 2. świadome, ciągłe

połębiające się, trwanie w tajemnicy Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego, czyli właściwe przeżywanie Eucharystii i życie Ofiarą Chrystusa na co dzień; 3. wyrobienie w sobie ducha ascezy, wyrzeczenia, samozaparcia, czyli wytrwałość, wierność w niesieniu krzyża; 4. rozwijanie zdrowej pobożności do Matki Najświętszej. Omówmy krótko te cztery kierunki.

1. Wyrabianie w sobie postawy kontemplacji Słowa Bożego, postawy modlitwy i wewnętrznego milczenia

Od razu stwierdźmy, że nie jest to dziś łatwe do wykonania. Dlaczego? Świat dzisiejszy jest światem rozkrzyczanym. Krzyk, hałas, pośpiech zabijają ducha kontemplacji. Dużo ludzi odzwyczało się od ciszy. Po prostu nie znoszą ciszy. W wielu domach na „okrągło” jest włączony telewizor. W różnych miejscach, nawet w czasie pracy, słucha się radia, czy nagrań z taśm magnetofonowych. Nawet w miejscach wypoczynku atakują nas hałasem i rozgwarem. Niestety, postawa tego rodzaju udziela się i nam duchownym. Niektórzy księża czy klerycy, spędzają np. wiele czasu przed telewizorem. Na pewno nie sprzyja to pogłębianiu ich duchowości. Oglądają telewizję niekiedy kosztem modlitwy, lektury duchowej, kosztem czasu przeznaczanego na lepsze przygotowanie się do katechezy czy do homilii. Kultura audio-wizualna nie zawsze sprzyja pogłębianiu duchowości człowieka.

Z drugiej jednak strony zauważamy dziś w świecie reakcję przeciwko rozgwarowi i hałasowi. Wielu ludzi, zwłaszcza młodych, poszukuje ciszy. Niektórzy, nie znajdując jej w chrześcijaństwie, szukają jej np. u mistyków azjatyckich, buddyjskich. Wiemy jak bardzo wzrosło w ostatnim czasie, zwłaszcza wśród młodzieży, zainteresowanie mistyką Wschodu. A przecież to my mamy być mistykami. Znane jest powiedzenie K. Rahnera: „Chrześcijaństwo

przyszłości będzie chrześcijaństwem mistycznym albo go w ogóle nie będzie”. Kto jak kto – ale przede wszystkim kapłan – ma być człowiekiem życia wewnętrznego, mistykiem. Ma być tym, który kontempluje, rozważa Słowo Boże. Ma być tym, który takie właśnie przemyślane, przemydylowane Słowo Boże przekazuje innym. Kapłan ma być tym, który trwa przed Bogiem, kto szczególną radość znajduje na modlitwie, kto ma w niej upodobanie. Taki ksiądz potrafi innych nauczyć modlenia się. Pamiętajmy: jesteśmy, winniśmy być nauczycielami modlitwy. Jeżeli w przyszłości, kiedy będziesz księdzem, uda ci się nauczyć ludzi modlenia się, to będzie to już coś ważnego, to będzie to twoje wielkie osiągnięcie. Ale ty wiesz, że tu nie wystarczą tylko słowa pouczenia, upomnienia czy zachęty. Tu trzeba oddziaływać przede wszystkim swoim modleniem się, swoim trwaniem przed Bogiem. A zatem, w seminarium trzeba zdobywać sztukę modlitwy. Zresztą całe życie trzeba się tej sztuki uczyć, ale seminarium jest szczególnym miejscem uczenia się modlitwy.

Jednym z warunków tego uczenia się jest wspomniane już – milczenie wewnętrzne. To milczenie wewnętrzne łączy się ściśle z milczeniem zewnętrznym. W cytowanym już „Liście okólnym” czytamy: „Dlatego w seminarium, które chce przygotować doświadczonych mistrzów modlitwy, potrzebne jest milczenie zewnętrzne: winien temu zarządzać regulamin od samego początku”. Posłuchajmy, co na ten temat mówi regulamin naszego seminarium. W punkcie 33 tego regulaminu czytamy:

„Niezmierznie ważnym elementem dyscypliny jest umiejętność milczenia i wewnętrznego skupienia. Dlatego też poza rekreacjami alumni zachowują milczenie. Jest ono dwojakiego rodzaju:

a) Z pobudek religijnych – *silentium sacrum* – obowiązuje codziennie od modlitw wieczornych do końca rannej Mszy św., w drodze do kaplicy, przy wspólnym przechodzeniu z kaplicy do refektarza i z refektarza do kaplicy,

zawsze w kaplicy i w kościele, przez cały dzień skupienia i w czasie rekolekcji.

b) Ze względów społecznych i naukowych milczenie obowiązuje w godzinach wykładów, w czasie całego studium prywatnego (w mieszkaniach), w bibliotece, w zakładach naukowych, czytelnich, na korytarzach, w refektarzu w czasie czytania.

W czasie ścisłego milczenia (*silentium sacrum*) należy wystrzegać się wszelkich rozmów, w godzinach zaś studium w razie rozumnej potrzeby można się dyskretnie porozumiewać”.

Zatem winniśmy naprawdę przekonać się do wartości milczenia. Jest ono także sprzymierzeńcem naszego życia w celibacie. Wspomniany dokument Kongregacji stwierdza wprost: „W seminarium, w którym nie istnieje milczenie zewnętrzne, nieobecne jest też milczenie duchowe”. I nieco dalej czytamy jeszcze: „Nade wszystko jednak wychowanie do wewnętrznego milczenia musi być przedmiotem ciągłego wysiłku ze strony przełożonych seminarium: wszyscy mają tu do spełnienia rolę, poczynając od rektora do kierownika duchowego, poprzez każdego z wychowawców. Jeśli ten łańcuch pęka, formacja nie istnieje”. Niech nasze seminarium będzie szkołą modlitwy. Niech będzie czasem Nazaretu, a więc czasem wyciszania się, rozmodlenia. Niech będzie czasem pustyni.

2. Życie Eucharystią na co dzień

W charakterystyce tego kierunku naszej formacji duchowej zwróćmy uwagę na trzy sprawy: pogłębianie teologii Eucharystii, ożywione uczestniczenie w niej i praktykę adoracji eucharystycznej.

a) Pogłębianie teologii Eucharystii

Teologia nie przestaje zgłębiać tego Misterium, którym Kościół ciągle żyje, tej „wielkiej tajemnicy naszej wiary”.

W teologicznej refleksji trzeba brać pod uwagę wszystkie aspekty Eucharystii. Żadnego aspektu nie wolno poświęcać dla innego. Naukę Soboru Watykańskiego II trzeba rozważać w perspektywie tradycji Kościoła. Wszystkie aspekty Eucharystii winny być proporcjonalnie, równomiernie rozważane. To pogłębianie doktrynalne rozumienia Eucharystii wydaje obfite owoce na polu pastoralnym. Jest ono potrzebne, by Msza św. nie stała się płytkim obrzędem. Trzeba nam zatem ciągle odświeżać i pogłębiać naukę teologiczną o Eucharystii.

b) Ożywione uczestniczenie

Ktoś powiedział: „Po uczestnictwie w Eucharystii ocenia się duchowy klimat seminarium”. Pytamy czasem naszych gości, którzy z nami koncelebrują Mszę św. w kaplicy: jaki jest duch naszej wspólnoty? Niektórzy wyrażają bardzo pozytywne opinie. To żywe uczestniczenie jakże wiele nas kosztuje. Kosztuje kapłana celebransa i kosztuje pozostałych uczestników. Dlatego wszyscy winniśmy się wysilać każdego nowego dnia. Eucharystia ma być cen

trum życia w tym domu na co dzień, a potem centrum życia w kapłaństwie.

c) Praktykowanie adoracji eucharystycznej

Jest ono potrzebne szczególnie nam, sługom ołtarza. Chodzi tu nie tylko o adorację wspólną, ale może jeszcze bardziej o adorację prywatną, o to bycie, trwanie w ciszy przed Tym, który nas powołał. Jest taki zwyczaj w tym domu, że dwa razy dziennie przychodzimy na adorację wspólnie, po obiedzie i po kolacji. Czynimy to może dlatego, że tak jest przyjęte i powiedziane w regulaminie. Są też przewidziane dwukrotne adoracje prywatne: po śniadaniu i po podwieczorku, po powrocie z przechadzki – we wtorki i czwartki, czy też w środku studium popołudniowego w inne dni. Warto się zastanowić czy to czynimy?

Jeżeli nam kaplica ciąży, to niech nas ogarnie wielki niepokój. Ucieczka od kaplicy, od modlitwy prywatnej – powiedzmy to otwarcie – jest oznaką braku powołania.

3. Kształtowanie w sobie ducha ascezy i pokuty

Podjmując refleksję nad trzecim kierunkiem formacji duchowej, przypomnianym przez „List okólny” Kongregacji, zwróćmy uwagę na dwa problemy: przeżywanie Sakramentu Pokuty i praktykowanie ascezy.

a) Przeżywanie Sakramentu Pokuty

Staramy się to czynić zgodnie z sugestiami Stolicy Apostolskiej. Przy okazji zwracam uwagę, by w godzinach sprawowania Sakramentu Pokuty w domu było cicho, by panował nastrój skupienia i wyciszenia. Nie pożądane są wtedy jakieś spotkania koleżeńskie w pokojach, spotkania przy kawie czy herbacie. Ma to was uwrażliwić na przyszłość. Bywa czasem, że potem kapłani się spowiadają w trakcie normalnej rozmowy, kiedy np. kawa czy herbata stoi na ławie. Sakrament Pokuty, jak każda inna święta czynność, wymaga klimatu ciszy, skupienia, modlitwy, wewnętrznej powagi.

b) Praktykowanie ascezy – postawy pokuty

Wyraz „asceza” jest dzisiaj niemodny. Tymi, którzy mają przywrócić temu terminowi właściwy sens, winniśmy być my. Ksiądz nie może być dobrym apostołem, duszpastertzem bez ascezy. Dlaczego? Przypomnijmy: Ewangelia Chrystusa, którą głosimy, mówi nie tylko o dobrym Ojcu, o Bogu nas miłującym, ale ta sama Ewangelia stawia ogromne wymagania. Także Kościół, w którym będziemy służyć, stawia nam warunki, określa styl życia, stawia wymagania: najpierw nam, kapłanom – a potem naszym

wiernym. Zwróćmy np. uwagę: ksiądz może mieć trudności z czystością kapłańską, z celibatem. Jeżeli nie potrafi nałożyć sobie prawdziwej dyscypliny, jeżeli nie ma w nim ducha rezygnacji, wyrzeczenia, to wtedy te kłopoty zwykle się zwiększają. Ksiądz musi mieć jasną regułę życia. Ksiądz nie może wszystkiego widzieć, wszystkiego słyszeć, wszystkiego mówić, wszystkiego skosztować... Seminarium, drodzy bracia, musi nas uczynić zdolnymi do ofiar, do osobistej dyscypliny, do niesienia krzyża, do okazywania posłuszeństwa Bogu na wzór Chrystusa. Przypomnijmy, że jedną z naczelných form pokuty, ascezy jest solidne wypełnianie swoich codzienných, szarych zadań. My wiemy, jak czasem jest to trudne, a jednak bardzo ważne. Także cierpliwe znoszenie przykrości, trudnych doświadczeń, jest ważnym elementem naszej ascezy.

Mieliśmy taki jakiś niedosyt po dyskusji panelowej w czasie ostatniego „Forum Młodych”, że w czasie kreślenia ideału człowieka świętego trochę zapomniano o tych właśnie elementach: niesieniu krzyża za Chrystusem, naśladowaniu Go, posłuszeństwie i wierności woli Ojca. Te elementy pojawiły się dopiero na koniec w referacie ks. prof. J. Majki.

Trzeba wracać ciągle na nowo do sprawy posłuszeństwa. Słowo to tak bardzo niektórych kole, drażni. Ale powiedzmy jasno: nie można być uczniem Chrystusa, odrzucając tytuł, który stał się dla Niego tytułem chwały. Zostaliśmy przecież odkupieni przez posłuszeństwo Chrystusa. Do tej sprawy wrócimy jeszcze przy omawianiu rad ewangelicznych.

4. Rozwijanie zdrowej pobożności do Matki Najświętszej

Dzieło zbawcze Chrystusa jest ściśle powiązane z Maryją. Zdrowa cześć dla Dziewicy Maryi zawsze prowadzi do lepszego uczczenia Chrystusa i Jego Krzyża. Nam,

powołanym do życia w samotności, w celibacie, obecność Maryi jest szczególnie potrzebna. Maryja uczy nas cichego przyjmowania i wiernego wypełniania woli Bożej. Matka Chrystusa uczy nas bezinteresownej służby Bogu i Kościołowi. Silna, duchowa więź kapłana z Nią, zdrowa maryjna pobożność jest sprzymierzeńcem owocnego duszpasterzowania i apostołowania.

Drodzy bracia, wejdźmy na tę przypomnianą drogę naszego wzrastania duchowego. Niech te treści jakoś się w nas zaczepią, zadomowią. Niech nam się uda w Chrystusowym królestwie, które w sercu nosimy i które będziemy kiedyś – jako kapłani – budować i rozszerzać wśród ludzi – niech nam się uda upodobnić lepiej do Chrystusa.

B. Przykazania Boże – Dekalog

(listopad 1988 – maj 1989 oraz listopad 1994 – czerwiec 1995)

Wprowadzenie

Słowo „dekalog” znaczy dosłownie „dziesięć słów”. Te „dziesięć słów” objawił Bóg człowiekowi w dziejach narodu wybranego. Nazywamy je popularnie: „dziesięcioma przykazaniami”. Dziesięć przykazań stanowi centrum Bożego Prawa danego człowiekowi w Starym Testamencie. Dlatego mówimy o Prawie Dekalogu – Boże Prawo Dekalogu.

Przypomnijmy, iż Prawo Dekalogu jest uszczegółowieniem prawa naturalnego. Dekalog stanowi uprzywilejowa-

ny wyraz prawa naturalnego, zaś prawo naturalne – to prawo zaszczone w stworzeniu, nadane stworzeniu przez Stwórcę. Jest ono przejawem prawa odwiecznego, które jest samą Mądrością Bożą.

Prawo Boże objawione w czasach Starego Przymierza, którego szczytową formę stanowi Dekalog, jest wysławiane przez biblijnych autorów. To sam Bóg przez wybranych ludzi wskazywał na ważność tego Prawa: „Błogosławiony mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą. Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada” (Ps 1,1-3); „Prawo Jahwe doskonałe – krzepi ducha; świadectwo Jahwe niezawodne – poucza prostaczka; nakazy Jahwe słuszne – radują serce; przykazanie Jahwe jaśnieje i oświeca oczy” (Ps 19,8-9); „Błogosławieni, których droga nieskalana, którzy postępują według Prawa Jahwe. Błogosławieni, którzy zachowują Jego upomnienia, całym sercem Go szukają... Jakże miłuję Prawo Twoje: przez cały dzień nad nim rozmyślam... Jestem roztropniejszy od wszystkich, którzy mnie uczą, bo rozmyślam o Twoich napomnieniach... Napomnienia Twoje są moim dziedzictwem na wieki, bo są radością mojego serca” (Ps 119,1-2,97, 99,111). Powyższe słowa powtarzamy dość często w Liturgii Godzin. Wypowiadajmy je zawsze z wielką czcią i wewnętrzną aprobatą.

Prawo Boże, szczególnie Prawo Dekalogu, jest błogosławieństwem dla ludzkości. Już Mojżesz, gdy je w imieniu Boga ogłaszał, mówił: „Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci kochać twego Boga, Pana i chodzić Jego drogami, pełnić Jego rozkazy, polecenia i przykazania, abyś żył i mnożył się, a Twój Bóg, Pan będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz posiadać” (Pwt 30,15).

W podobnym tonie mówił Mojżesz naszych czasów – Jan Paweł II – w czasie IV pielgrzymki do Ojczyzny, gdy kończył w Krakowie homilię dotyczącą pierwszego przykazania. Mówił wtedy: „Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata”.

Na początku Dekalogu Bóg nam się przedstawia jako Bóg wyzwalający: „Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli” (Wj 20,2). Bóg więc jest Bogiem naszym: „Jam jest Pan, twój Bóg”; jest Bogiem wyzwalającym: „Którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”. Zatem przykazania Boże mają związek z ludzką wolnością. Posłuszeństwo tym przykazaniom czyni ludzi wolnymi. Można powiedzieć, że przykazania Boże nie zniewalają, ale wyzwalają.

Dziesięć przykazań wyraża wymagania miłości Boga i bliźniego. Trzy pierwsze odnoszą się bardziej do miłości Boga, a siedem pozostałych do miłości bliźniego. Dekalog jest organiczną całością. Obydwie tablice Dekalogu nawzajem się wyjaśniają, stanowią organiczną jedność. Naruszenie jednego przykazania, staje się przekroczeniem pozostałych przykazań. Każde przykazanie stoi na straży jakiejś wartości, stanowiącej o szczęściu człowieka.

Przejdźmy teraz do krótkiego omówienia poszczególnych przykazań pod kątem naszego życia w seminarium.

I. „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!”

Mamy jednego, prawdziwego Boga, który jest jakby zazdrosny o swoją cześć. Pierwsze przykazanie, mimo swej

negatywnej formy, wzywa nas do oddawania naszemu prawdziwemu Bogu czci, służenia Mu i nie tworzenia sobie fałszywych bożków.

1. Cześć dla prawdziwego Boga

Czczyć Boga znaczy:

a) Najpierw uznać, że On naprawdę jest. Uznajemy istnienie Boga naszą wiarą. Wierzę Panie, że jesteś. Cieszę się Panie, że jesteś. Dlatego powtarzam: „Jak dobrze, że jesteś”.

b) Poznawać Go coraz bardziej. Całe nasze studium teologiczne nie jest niczym innym jak poznawaniem Boga, poznawaniem Jego życia, Jego myśli, Jego zamiarów, Jego działania, Jego miłości. Przez to studium winniśmy pogłębiać naszą wiarę.

c) Nie zabierać Bogu chwały przez szukanie swojej, własnej chwały. Im bardziej szuka się chwały swojej, tym bardziej odbiera się ją Bogu. A chwała i cześć należy się w pierwszej kolejności tylko Bogu – człowiekowi i stworzeniu tylko ze względu na Boga. Jest w człowieku niegasnąca pokusa szukania swojej chwały. Objawem tego jest też nieprzyjmowanie napomnień. Jeżeli nie potrafię przyjąć napomnienia, to z pierwszym przykazaniem jestem na baki, a siebie postawiłem na miejscu Boga.

2. Służba prawdziwemu Bogu

Służyć Bogu – to znaczy:

a) Uznawać panowanie Boga nad sobą i światem.

b) Oddawać Mu cześć i uwielbienie.

c) Wypełniać Jego polecenia.

3. Grzechy przeciwko pierwszemu przykazaniu

Sprowadzają się one do uznawanie fałszywych bogów (zamiana prawdziwego Boga na bożków). Jakie są to bożki?

a) W historii ludzkości:

– oddawanie czci demonom: „Wszyscy bogowie pogan to uluda” (Ps 96,5);

– zajmowanie się gusłami i wróżbiarstwem: „Nie chciałem, byście mieli coś wspólnego z demonami” (1 Kor 10,20); „Nie możecie pić z kielicha Pana i z kielicha demonów” (1 Kor 10,21);

– oddawanie czci ciałom niebieskim: Słońcu, księżycowi, gwiazdom (por. Pwt 4,19);

– oddawanie czci niższym żywiołom (ogień, powietrze, woda);

– oddawanie czci istotom żywym, ludziom, zwierzętom, ptakom.

b) Fałszywi bogowie, bożki dziś:

– kult wybitnych jednostek (Hitler, Stalin, Mussolini);

– ubóstwianie rasy, klasy (faszyzm niemiecki, komunizm sowiecki);

– ubóstwianie człowieka – stawianie go na miejscu Boga (np. w liberalizmie, gdzie człowiek decyduje o wszystkim. Nie mogą go krępować żadne prawa, które nie pochodzą od niego. Człowiek sam ustala, co jest dobre, a co złe. Człowiek sam dla siebie jest bogiem);

– ubóstwianie wytworów ludzkich (materia, pieniądz, sport).

II. „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno”

Jest to przykazanie także negatywnie sformułowane, jednakże jego treść możemy wyrazić również pozytywnie. Przykazanie to jest wezwaniem do składania czci, należnej imieniu Bożemu.

1. Pojęcie imienia

Imię to jakby odpowiednik, kopia osoby. Istnieje jakaś tajemnica identyczności między imieniem a jego nosicielem. Imię jest własnością konkretnej osoby.

Według Biblii imię spełniało podwójną rolę: odróżniało człowieka od innych osób oraz wyrażało głęboką realność danej jednostki – określało jej istotne przymioty oraz powołanie i rolę życiową.

Imiona są starsze od nazwisk. W tradycji biblijnej zawsze są przede wszystkim imiona. Z czasem łączono imię z nazwą czy też z imieniem miejscowości, z której dany człowiek pochodził, np: Jezus z Nazaretu, Józef z Arymatei.

Imiona biblijne miały określone znaczenie, np.: Jezus – Jahwe jest zbawieniem; Szymon – Jahwe usłyszał; Michał – któż jak Bóg; Gabriel – Bóg jest moim męstwem; Rafał – Bóg uzdrawia itd. Gdy komuś zmieniano imię, to zmieniał się status osoby. Była ona wyznaczana do nowych zadań, np. Abram – Abraham; Szymon – Kefas (Piotr).

2. Objawienie imienia przez Boga (Wj 3,13-15)

Bóg objawił nam swoje imię. Było to na pustyni, gdy Mojżesz pał owce u swego teścia Jetry. Przeżył pewnego

razu spotkanie z Bogiem ukrytym w krzaku gorejącym. Gdy otrzymał od Boga misję wyprowadzenia Żydów z niewoli egipskiej, zapytał Boga, jakie jest Twoje imię. „Co powiem synom Izraela, gdy mnie spytają – kto cię posłał”. Bóg wówczas powiedział: powiedz, że posłał cię „Jestem, Który Jestem”. Bóg przedstawił się jako „Będący” jako Ten, który Jest.

Żydzi, ze względu na cześć, jaką żywili ku Bogu, nie wypowiadali Jego imienia. Imię Boga zastępowali innym określeniem.

3. Właściwe i niewłaściwe wzywanie imienia Bożego

Bóg pragnie, aby wzywać Jego imienia w odpowiednich sytuacjach i we właściwym celu. Naczelna dyrektywa w tym względzie brzmi: Należy wymieniać imię Boga z należyłą czcią. Wzywanie imienia Bożego ma być połączone z oddawaniem Bogu czci i chwały. Nie wolno przeto posługiwać się Bogiem do swoich prywatnych spraw, do swoich egoistycznych celów. Bóg nie może być Kimś, kogo wykorzystujemy. Nie wolno kupczyć Bogiem.

Popatrzmy przede wszystkim, w jakich sytuacjach możemy wzywać imienia Bożego.

a) Wzywanie imienia Bożego w celu uświęcenia i zbawienia

„Ty jesteś wśród nas, Panie, a imię Twoje zostało wezwane nad nami” (Jr 14,9); „Zostaliście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 6,11); „Jeżeli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych, osiągniesz zbawienie... Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony” (Rz 10,9-13). Żeby dostąpić uświęcenia i zbawienia, należy zatem wzywać imienia Pańskiego.

b) *Wzywianie imienia Bożego dla potwierdzenia tego, co się mówi*

Gdy tak czynimy, tym samym wyznajemy, że Bóg jest najwyższą prawdą. Wyrażamy w ten sposób cześć dla Boga. Stąd w Prawie Starego Testamentu nakazane jest, aby przysięgać tylko na Boga (por. Pwt 6,13). „Imienia bogów obcych nie wymieniajcie” (Wj 23,13).

Czasem są przysięgi na Ewangelię. Jest to przysięganie na Boga, bo Ewangelia od Niego pochodzi. Jeżeli przysięga się na kłamstwo, a więc wzywa się imienia Bożego dla potwierdzenia kłamstwa – to jest to krzywoprzysięstwo. Taki człowiek znieważa Boga. Chrystus nas ostrzega przed łatwymi, lekkomyślnymi przysięgami: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, a Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie” (Mt 5,33-34); „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie” (Mt 5,37); „A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie” (Mt 5,34).

c) *Wzywianie imienia Bożego w celu otrzymania wsparcia w naszym działaniu*

Św. Paweł nam poleca: „Wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa” (Kol 3,17). Zaś w Psalmie 124 znajdujemy słowa: „Wspomożenie nasze w imieniu Pana” (Ps 124,8).

Gdy ktoś jednak nierozważnie zobowiązuje się, złoży np. ślub, że wykona coś i tego nie spełni, wówczas wzywa imienia Pana nadaremno. Stąd powiedziane jest w Księdze Koheleeta: „Jeżeli złożyłeś ślub jakiś Bogu, nie zwlekaj z jego wypełnieniem” (Koh 5,3); „Złóżcie śluby i wypełnijcie je przed Bogiem waszym, Panem, niech całe otoczenie nie się dary Straszliwemu” (Ps 76,12). Dlatego śluby, które Bogu składamy i przy których wzywamy Bożego imienia, winny być rozważne, rzeczowe.

d) *Wzywanie imienia Bożego w celu obrony przed przeciwnikiem*

„Potężną twierdzą jest imię Pana, tam prawy się schroni” (Prz 18,10). Wolno nam przeto wzywać Pana Boga z pomocą w sytuacjach zagrożenia, trwogi i obawy. Należy to jednak czynić z wielką czcią.

III. „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”

O ile pierwsze przykazanie Boże mówi o powinności oddawania Bogu czci sercem („Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”), a drugie mówi o powinności oddawania Bogu czci ustami („Nie będziesz brał imienia Boga twego nadaremno”), o tyle trzecie przykazanie Boże wzywa do oddawania Mu czci uczynkami: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”.

Bóg więc chciał, aby był określony dzień, w którym ludzie będą się poświęcać służbie Bożej.

1. Cel i sens dnia świętego

a) Dzień święty pamiątką dzieła stworzenia

Bóg chciał, by jeden dzień w sposób szczególny przypominał ludziom o tym, iż On jest Stworzycielem świata. Dzień święty miał być dniem dziękczynienia Bogu za dzieło stworzenia: „W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze i wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty” (Wj 20,11).

Żydzi na pamiątkę stworzenia świata obchodzili szabat. Sens świętowania dnia świętego nie zmienia się w Nowym Testamencie. Oto Chrystus jawi się przed światem jako twórca nowego stworzenia. W pierwszym stworzeniu powstał człowiek ziemski – w drugim niebieski. Św. Paweł w Liście do Galatów pisał: „Ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie” (Gal 6,15). Ponieważ tego nowego stworzenia dokonał Chrystus w zmartwychwstaniu, dlatego dzień upamiętniający nowe stworzenie obchodzą chrześcijanie w niedzielę.

b) Dzień święty pamiątką dzieła odkupienia

W Starym Testamencie szabat był także święcony jako szczególna pamiątka wyzwolenia z niewoli egipskiej, centralnego w Starym Przymierzu wydarzenia zbawczego: „Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i wyprowadził cię stamtąd Pan, Bóg twój, ręką mocną i wyciągniętym ramieniem; przeto ci nakazał Pan, Bóg twój, strzec dnia szabatu” (Pwt 5,15).

W Nowym Testamencie święcimy niedzielę na pamiątkę wyzwolenia nas z grzechów przez ofiarę Chrystusa, która łączy się ze zmartwychwstaniem.

c) Dzień święty dniem łaski, odpoczynku i okazywania miłości

W dniu świętym oddajemy szczególną cześć naszemu Stwórcy i Odkupicielowi. Napęlniamy się łaską, mocą Ducha Świętego. W postawie odpoczynku i czasu wolnego poświęcamy się życiu rodzinnemu, kulturalnemu, społecznemu i religijnemu.

W pobożności chrześcijańskiej niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych i starszych.

2. Sposób świętowania dnia świętego (niedzieli i innych dni świątecznych)

a) Uczestnictwo w celebracji Eucharystii

W Kodeksie Prawa Kanonicznego z r. 1983 w kanonie 1246, par. 1 czytamy: „Niedziela, w czasie której jest czczona tajemnica paschalna, na podstawie tradycji apostołskiej winna być obchodzona w całym Kościele jako najdawniejszy dzień świąteczny nakazany. Ponadto należy obchodzić dni Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, Objawienia Pańskiego, Wniebowstąpienia oraz Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Jej Niepokalanego Poczęcia i Wniebowzięcia, Świętego Józefa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła, wreszcie Wszystkich Świętych”.

Praktyka celebracji Eucharystii wywodzi się z czasów apostołskich. List do Hebrajczyków przypomina: „Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak się to stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem” (Hbr 10,25).

Szczególną sytuacją celebracji Eucharystii jest wspólnota parafialna. Katechizm Kościoła Katolickiego w punkcie 2179 zauważa: „Parafia... jest miejscem, gdzie wszyscy wierni mają się zgromadzić na niedzielną celebrację Eucharystii. Parafia wprowadza lud chrześcijański do uczestniczenia w życiu liturgicznym i gromadzi go podczas tej celebracji; głosi zbawczą naukę Chrystusa; praktykuje miłość Pana w dobrych i braterskich uczynkach”. Analogicznie, można to samo powiedzieć o innych wspólnotach na wzór parafii, np. o seminarium.

Bóg gromadząc nas w dzień Pański na celebrację Eucharystii, chce nas w tym dniu szczególnie uświęcać. Udziela nam, zwłaszcza w tym dniu, swojego Słowa i Chleba. Dlatego w świętowaniu niedzieli rzeczą najważniejszą jest przyjście do Tego, który uświęca, a więc jak najlepsze

uczestniczenie w Eucharystii (Por. J 6,53-58). Na linii pogłębiania kontaktu z Bogiem przez modlitwę i kontemplację leży też lektura Pisma św., lektura książki religijnej, co sprzyja wzrostowi życia wewnętrznego i chrześcijańskiego.

b) Podejmowanie dobrych uczynków względem człowieka

Dzień Pański jest dniem, w którym należy więcej czasu poświęcić rodzinie, bliskim, chorym, starszym. Stąd przyjęła się praktyka niedzielnych odwiedzin bliskich, znajomych.

c) Powstrzymywanie się od prac służebnych i czynów niegodziwych

1⁰. Powstrzymywanie się od prac, zajęć, które przeszkadzają w oddawaniu czci Bogu. Są to zazwyczaj prace fizyczne. W Starym Testamencie czytamy: „Nie wynoście żadnych ciężarów ze swych domów w dzień szabatu, ani nie wykonujcie żadnej pracy” (Jr 17,22); „Żadnej roboty służebnej w tym dniu czynić nie będziecie” (Kpł 23,25).

Praca służebna to praca fizyczna, natomiast praca umysłowa nie jest zabroniona. Mogą być jednak powody, dla których w dniu świątecznym dozwala się wykonywać prace fizyczne. Są to prace konieczne, związane z wypadkami, chorobami. Dozwolone są prace umysłowe, rozrywkowe.

2⁰. Powstrzymywanie się od grzechu i lenistwa. Mówi o tym św. Tomasz z Akwinu. Niedziela, dzień święty, to nie dzień grzeszenia i oddawania się lenistwu. Dzień Pański to dzień aktywności naszego ducha.

d) Wypoczynek duchowy i fizyczny

Człowiek nie jest maszyną. Dzień święty jest po to, by sobie przypomnieć, że się jest człowiekiem, żeby wewnę-

trznie się odnaleźć. Dziś ludzie nie umieją wypoczywać. Mówi się, że nie tylko chora jest dziś praca, ale także chory jest także odpoczynek. Niektórzy odpoczynek łączą z upijaniem się, inni z chodzeniem po górach, jeżdżeniem na nartach, uczestnictwem w różnych grach, siedzeniem przed telewizorem. Tylko to może być usprawiedliwione w dzień świąteczny, co sprzyja otwarciu się na Boga.

3. Niedziela – dzień Pański w seminarium

Jest to dzień przeżywany szczególnie dla Boga, a więc koncentrujemy się na przeżywaniu Eucharystii, modlitwie, kontemplacji, wejściu w siebie.

Niedziela – dzień święty – w seminarium to nie dzień zabawy, to nie dzień lenistwa, to nie dzień bezczynny. Jest to dzień naszego duchowego odrodzenia.

IV. „Czcij ojca swego i matkę swoją”

1. Ogólne przesłanie czwartego przykazania

Pierwsze trzy przykazania Dekalogu określają stosunek człowieka do Boga, mówią o miłości człowieka do Niego.

Siedem przykazań z drugiej tablicy określa stosunek człowieka do bliźnich; mówi o miłości do drugiego człowieka.

Miłowanie zaś człowieka wiąże się z jednej strony z unikaniem zła, a z drugiej – z czynieniem dobra. Stąd też niektóre przykazania mają postać zakazu (zakaz czynienia zła), a inne nakazu (nakaz czynienia dobra).

IV przykazanie Boże rozpoczynające drugą tablicę Dekalogu ma brzmienie pozytywne. Katechizm Kościoła Katolickiego w p. 2199 poucza: „Czwarte przykazanie jest wyraźnie skierowane do dzieci, określając ich relację do ojca i matki, która jest najbardziej powszechna. Dotyczy również związków pokrewieństwa z innymi członkami rodziny. Domaga się okazywania czci, miłości i wdzięczności dziadkom i przodkom. Obejmuje wreszcie obowiązki uczniów względem nauczycieli, pracowników względem pracodawców, podwładnych względem przełożonych, obywateli względem ojczyzny oraz tych, którzy nią rządzą lub kierują”.

Zachowanie IV przykazania łączy się z nagrodą: „Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (Wj 20,12; Pwt 5,16).

2. Kim są rodzice wobec dzieci?

Św. Tomasz mówi, iż rodzice świadczą dzieciom trzy dobra: dają dzieciom życie, utrzymanie i wychowanie.

a) Rodzice dają nam życie. Głównym dawcą życia jest Bóg. To Bóg podjął decyzję o naszym istnieniu. Mogło nas nie być. Skoro jesteśmy, to dlatego, że Bóg chciał nas mieć. Jemu ostatecznie zawdzięczamy nasze istnienie. To istnienie jest nam dane przez ludzi, których nazywamy rodzicami. Nie wolno nigdy zapomnieć, że dar życia jest nam przez nich dany.

b) Rodzice nas utrzymują. Od początku troszczą się o to, co nam jest potrzebne do życia. W pierwszej fazie życia są tymi, którzy nas karmią i ubierają. Stąd też dzieci winny się na starość zatroszczyć o utrzymanie rodziców, by przynajmniej w części spłacić dług zaciągnięty w dzieciństwie.

c) *Rodzice nas wychowują.* Pierwsze zasady moralne, pierwsze wzory postępowania wynosimy z domu rodzinnego. Mamy tego świadomość. Dziękujemy naszym rodzicom w czasie prymicji kapłańskich. Dziękujemy za dar życia. Dziękujemy za wychowanie.

3. Obowiązki wobec rodziców

Można je sprowadzić do trzech podstawowych: cześć (szacunek), miłość i posłuszeństwo.

a) *Okazywanie czci*

– *w myśleniu.* Nasza moralność zaczyna się kształtować w myśleniu. Trzeba najpierw dobrze myśleć, by potem dobrze czynić.

– *w mówieniu.* O ile w dziedzinie myślenia w zasadzie nie wykraczamy przeciw czci rodzicom, o tyle w mówieniu bywa różnie. Wiemy z doświadczenia życiowego, jak czasem dzieci źle mówią o swoich rodzicach. Wznecają kłótnie, mówią złośliwe słowa.

Na wakacjach będzie kolejny sprawdzian, czy zwiększyła się nasza kultura słowa względem rodziców. Są tacy klerycy, którzy z rodzicami nie chcą rozmawiać. Nie rozmawiają na temat powołania. Owszem, nie wszystko jest do przekazania, gdy idzie o powołanie. Nie można z pewnością mówić o wszystkich trudnościach, kłopotach, ale informacja ogólna o seminarium, o przygotowaniu do kapłaństwa, winna być z chęcią udzielana.

Ważną sprawą, której tutaj trzeba dotknąć, jest sposób naszego mówienia o rodzicach. Zwykle człowieka poznaje się po jego mówieniu o nich. Miejmy zasadę: o rodzicach mówimy dobrze albo wcale.

– *w czynieniu.* Nasze dobre życie jest pośrednio oddawaniem czci rodzicom. W tym sensie mówimy o jabłku, które niedaleko pada od jabłoni.

b) Okazywanie miłości rodzicom

1⁰. *Nie sprawiać przykrości.* Miłość jest stawianiem się darem dla drugiego człowieka. Mamy stawać się ciągle na nowo darem dla naszych rodziców. Tak mam żyć, żeby rodzicom ze mną było dobrze.

2⁰. *Pomoc w pracach.* Pole tej pomocy jest zwykle bardzo szerokie: gospodarstwo, dom. Nie wolno nigdy mówić: mnie to nie obchodzi, ja nie jestem od tego.

c) Okazywanie posłuszeństwa

Podlega ono ewolucji w trakcie naszego życia. Inaczej wygląda ono w dzieciństwie, inaczej w życiu człowieka dorosłego. Zatem inaczej niejako jesteśmy posłuszni rodzicom w dzieciństwie, a inaczej w wieku dorosłym.

4. Obowiązki wobec osób czy wspólnot, które przedłużają funkcje rodziców

Czwarte przykazanie w pierwszym rzędzie zobowiązuje nas do oddawania czci rodzicom: ojcu i matce. Ten obowiązek czci rozciągamy także na osoby, które są jakimś przedłużeniem naszych rodziców. W gronie tych osób czy wspólnot można wyróżnić tych, które przedłużają funkcję ojca lub matki. Wymieńmy przynajmniej niektóre takie osoby czy wspólnoty.

a) Osoby przedłużające funkcję naszych ojców

– Ojcami nazywamy duchowych przełożonych – ojców duchownych, także naszych przełożonych i wychowawców. Nasi przełożeni i wychowawcy rzeczywiście przedłużają funkcję rodziców. Tak jest w szkole podstawowej, średniej; tak jest w seminarium.

Naszym przełożonym i wychowawcom winniśmy okazywać szacunek i wdzięczność. Jak to wygląda w życiu

kleryków? We wspólnotach seminaryjnych daje się zauważyć podział: my i oni. Nie jest chyba rzeczą możliwą, by ten podział zupełnie można było zlikwidować. Jednakże możliwe jest jego zmniejszanie. W każdym razie Pan Bóg nam polecił szanować naszych przełożonych i wychowawców. Ten szacunek winien być zdrowy. Nie może to być z jednej strony lizusostwo, a z drugiej – traktowanie przełożonych jak powietrze. Naszym wychowawcom i nauczycielom winniśmy też okazywać wdzięczność. Czy zatem pamiętamy o naszych nauczycielach ze szkoły podstawowej, średniej? Czy piszemy listy? Czy pamiętamy o imieninach, czy innych okazjach, kiedy jest stosowny czas do wyrażania pamięci i wdzięczności.

– Św. Tomasz przy omawianiu czwartego przykazania mówi, że ojcami są także nasi dobroczyńcy. Tak ich właśnie nazywa Księga Mądrości Syracha (por. np. Syr 4,10).

– Tytuł do nazwy ojca daje także wiek. W Księdze Kapłańskiej czytamy: „Przed siwizną wstaniesz, będziesz szanował oblicze starca, w ten sposób okażesz bojaźń Bożą” (Kpł 9,32). W podobnym tonie zaleca Księga Mądrości Syracha: „Między panami nie bądź śmiały, a gdzie są starcy, niewiele mów” (Syr 32,13); „Słuchaj milcząc, a dla skromności przybędzie ci wiele łaski” (Syr 32,9).

Cześć dla starców była znana już dawnym ludom. W starożytnej Grecji, Rzymie, areopagi, senaty zarządzające rekrutowały się ze starców. Ludzie starsi nie znajdują dziś poszanowania. Miejmy szczególną cześć dla starszych kapłanów, dla starych ludzi.

b) Osoby, społeczności przedłużające funkcję naszych matek

– Matką nazywamy ojczyznę ziemską. Tak powiedział o naszej ojczyźnie Jan Paweł II, gdy witał się z nami

w roku 1983 na polskiej ziemi. Tyle razy już słyszeliśmy, że winniśmy właściwie miłować naszą ojczyznę. Mamy tyluż bohaterów narodowych, którzy za nią oddali swoje życie. Ale nie tylko czas wojny czy niepokojów społecznych jest odpowiednim czasem do okazywania miłości do ojczyzny. Także czas pokoju winna znamionować prawdziwa miłość do ojczyzny.

– Matką naszą jest także Kościół św., nasza ojczyzna duchowa. Ta miłość do Kościoła, jako naszej duchowej matki, winna w szczególny sposób znamionować nas, kapłanów.

V. „*Nie zabijaj*”

Piąte przykazanie Boże jest przykazaniem broniącym życia – przede wszystkim życia ludzkiego, ale w jakimś stopniu także wszelkiego życia. Boży zakaz – „nie zabijaj” – zakazuje niszczenia życia i zarazem zobowiązuje nas do zachowania, do obrony życia. Skoro tak, to trzeba najpierw zastanowić się, czym jest w ogóle życie?

1. Fakt życia

Nie będziemy silić się na podanie definicji życia. Jest ich zresztą bardzo wiele i żadna nas może nie zadowolić. Dlatego też stwierdzmy jedynie, że życie jest faktem oczywistym. Cały świat jest pełen życia: powietrze, ziemia, zbiorowiska wodne. Życie jest wielką tajemnicą, nad którą człowiek się zdumiewa. Do końca nie wie, czym ono jest, i w żaden sposób nie może go stworzyć. Człowiek buduje

przedziwne i skomplikowane urządzenia i mechanizmy, maszyny, roboty, a ostatnio komputery, lecz wszystkie te jego dzieła są martwe. Człowiek nie jest w stanie po prostu stworzyć życia.

Życie widzialne w przyrodzie sytuuje się na trzech poziomach:

- a) życie wegetatywne – roślinne,
- b) życie sensoryjne – zwierzęce,
- c) życie intelektualno-wolitywne – ludzkie.

Jest także życie niewidzialne, duchowe, które jest właściwe Bogu i istotom anielskim. Zaczątki tego tajemniczego życia są także już w człowieku. Wszelkie życie pochodzi od Boga. Bóg jest Panem i Źródłem życia. Życie jako dar Boży winno być chronione i bronione. Stąd: „Nie zabijaj”. To „nie zabijaj” – dotyczy nas samych i innych ludzi.

2. Poszanowanie życia i zdrowia własnego

Najpierw należy wspomnieć o samobójstwie. Jest ono jaskrawym wykroczeniem przeciwko piątemu przykazaniu. W praktyce jednak może być tak, że niektóre samobójstwa mogą być wynikiem choroby psychicznej, zaburzeń umysłowych czy nerwic. Dlatego też nowe prawo kościelne jak i praktyka duszpasterska każą badać przypadki samobójstw indywidualnie.

Gdy idzie o postawę wobec własnego życia, to może ona przybierać dwie skrajności:

a) Przesadne zatroskanie o swoje życie i zdrowie (hipochondria). Ludzie tego typu obstawiają się lekarstwami. Mają wyczulenie na wszystkie, nawet najmniejsze choroby.

b) Lekkomyślne szafowanie swoim zdrowiem (tzw. chojraństwo).

Właściwe zatroskanie o życie i zdrowie winno wyrażać się w następującej postawie:

a) Pielęgnowanie wolności w stosunku do alkoholu, narkotyków, papierosów.

Przykro o tym wspominać, ale spotykamy niekiedy w gronie osób duchownych księży dotkniętych chorobą alkoholizmu. Można pytać, czy byli nimi od początku? Na pewno nie! To jest straszna choroba w życiu człowieka, a jeszcze straszniejsza w życiu osoby duchownej. Dlatego trzeba ogromnie uważać, by przez lekkomyślność nie przyzwyczajać się do spożywania alkoholu. Żaden nałóg nie wybucha, nie powstaje nagle. Stąd też winniśmy skrupulatnie kontrolować nasze postępowanie. Podobnie ma się rzecz z papierosami. Papieros w ustach kapłana może budzić niesmak u człowieka wierzącego. Jest znakiem, że jest się w jakimś stopniu uzależnionym od materii.

b) Uprawianie sportu.

c) Kontakt z przyrodą.

Mówi się o papieżu Piusie XI, że bardzo często lubił wyjeżdżać w Alpy. Nawet wtedy, gdy był arcybiskupem Mediolanu, wspinał się na szczyty. Także Jan Paweł II jest miłośnikiem gór. Jeździł na nartach nie tylko ongiś w Tatrach jako ksiądz, biskup i kardynał, ale bywał także w Alpach już jako papież na wypoczynku, niekiedy także z nartami.

Jaki jest nasz kontakt z przyrodą? Warto się także nad tym zastanowić. Zauważmy, jak niewielu z nas widać w ogrodzie seminaryjnym, po śniadaniu, w czasie dużej przerwy czy popołudniowych rekreacji.

3. Poszanowanie życia i zdrowia drugiego człowieka

Powiedzieliśmy, że jesteśmy powołani, aby bronić życia biologicznego i duchowego nie tylko w sobie, ale i w drugich. Trzeba tego życia bronić w każdej sytuacji, w każdym czasie.

A zatem:

– Nie wolno zabijać życia poczętego jeszcze nienarodzonego. Będziemy w imieniu Boga bronić tego życia. Matka ma być kolebką życia, a nie trumną, nie grobem. Żaden dziki zwierz nie wydrapuje sobie płodu ze swego łona. Lekarz zaś to człowiek ratujący życie, a nie niszczący je. Takie jest jego powołanie, by ratować, ochraniać, a nie zabijać. Tę plamę na szacie polskiego katolicyzmu trzeba nam zmazywać modlitwą, postem, jałmużną, cierpieniem.

– Nie wolno zabijać życia biologicznego człowieka młodego, dorosłego i starego. To okropne! Pójdziemy do świata, który zabija. W chrześcijańskiej Europie mieliśmy w XX w. tak wyrafinowanych morderców. Czytamy o tym coraz więcej także w prasie katolickiej. W wieku XX wymordowano już prawie 200 mln ludzi. Jest to iście Kainowy wiek.

Odnotujmy też, że w największym cierpieniu bliźniego, w sytuacji przewidywania rychłego zgonu – nie wolno niczego czynić, co zmierzałoby do skrócenia życia. A więc odrzucamy wszelkie formy eutanazji. Mamy świadczyć pomoc umierającym, otoczyć ich opieką, otoczyć opieką skazanych na długie umieranie.

W ramach piątego przykazania należy także wspomnieć o ochronie życia duchowego w człowieku. Sformułujmy w związku z tym kilka dyrektyw:

- nie namawiać do grzechu;
- nie pochwalać grzechu, nie przyklaskiwać złu;
- nie gasić zapału, nie być strażakiem inicjatyw;
- zwracać uwagę kolegom źle czyniącym, najpierw w cztery oczy, potem publicznie;
- nie dawać zgorszenia.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć o gniewie, który jest także wykroczeniem przeciwko piątemu przykazaniu. Przypomnijmy słowa Chrystusa: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: «Nie zabijaj»; a kto by się dopuścił zabójstwa, ten podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi...

Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5,21.23-24).

Jakże wielu chrześcijan przekracza to prawo Chrystusa. Wśród nich mogą być także kapłani i klerycy. Jeśli idziesz kiedykolwiek do ołtarza z gniewem do kogoś, do twego kolegi, to jeszcze nie rozumiesz Ewangelii, obojętnie na którym jesteś roku. Kontrolujmy się solidnie pod tym względem przed Bogiem.

VI. „Nie cudzołóż”

Przykazanie szóste jest tym przykazaniem, wokół którego nagromadziło się wiele różnego rodzaju kontrowersji. Tak, jak pozostałe przykazania, tak i to przykazanie stoi na straży dobra ludzkiej osoby, broni dobra małżeństwa i rodziny. W sensie ścisłym piętnuje ono zdradę małżeńską, domaga się wierności małżeńskiej. Jednakże przykazanie to obejmuje także szersze regiony etyki. Zawiera w sobie wytyczne dotyczące czystości, skromności przedmałżeńskiej, małżeńskiej i pozamałżeńskiej.

1. Postawy wobec moralności seksualnej

Odnotujmy najpierw dwie skrajne postawy, dwa krańcowe stanowiska w dziedzinie moralności seksualnej:

a) Stanowisko przesadnie akcentujące dziedzinę życia erotycznego

Ludzie o takiej postawie uważają, że wszystko kręci się wokół szóstego przykazania, że dziedzina seksualna jest najważniejsza w życiu. A więc także grzechy przeciwko VI przykazaniu są najcięższe. Przy takim podejściu słowo „pożądanie” jest odoszone tylko do dziedziny pożądania seksualnego. Nie bierze się wówczas pod uwagę innych rodzajów pożądania, np. pożądania dóbr materialnych, pożądania władzy, sławy, znaczenia itd. A zauważmy: dla wielu ludzi instynkt posiadania i pomnażania dóbr materialnych jest instynktem podstawowym. Pożądanie pieniędzy, wygodnych domów, drogich mebli, samochodów i innych drogocennych przedmiotów – to przecież zjawisko nie tak rzadkie. W niektórych cywilizacjach stan posiadania decyduje o statusie społecznym. Ludzie, którzy więcej posiadli, przenoszą się do innych dzielnic miasta i zrywają stare przyjaźnie, szukając innych pośród tych, którzy posiadli jeszcze więcej. Wielu ludzi dla zaspokojenia instynktu posiadania potrafi „zabijać się” się o pracę, potrafi łamać wszelkie normy etyczne.

Równie realne i mocne bywa pożądanie władzy i znaczenia. Wielu ludziom sprawowanie władzy sprawia fizyczną i duchową rozkosz. Lubią decydować, widzieć lęk i uległość u podwładnych, usiłują przewidywać, wygrywać. Wszystko inne dla takich ludzi wydaje się być mało ważne. Ludzi pozbawionych instynktu władzy i znaczenia podejrzewa się o prawdziwe kalectwo. To jest owo silne pożądanie. Zauważmy jednak, że nikt na ogół nie rozpatruje tych spraw w kategoriach „pożądania”, choć one właśnie wydają się tu właściwe.

Gdy pada termin „pożądanie”, nikt na ogół nie myśli o pieniądzach, dobrach, władzy albo pozycji społecznej. Automatycznie ludzie myślą tutaj o pożądaniu seksualnym, pożądaniu cielesnym osoby płci przeciwnej. Podobnie wyrażenie „życie moralne” w języku potocznym odnoszą ludzie zazwyczaj do dziedziny szóstego przykazania. Jeśli np. mówi się o kimś – „on żyje niemoralnie”, rzadko

komu kojarzy się to z kłamstwem, wyzyskiwaniem, chciwością, egoizmem, brakiem miłosierdzia. W tradycji obiegowej rozumie się to raczej tak, że ten człowiek prowadzi nieuporządkowane życie seksualne, że jest „na bakier” z szóstym przykazaniem. Sprowadza się tym samym całą moralność do jednej tylko strefy – seksualnej, jakby nie było żadnych innych wykroczeń etycznych. Taki to bywa często mechanizm naszych reakcji i skojarzeń. Jest to rzeczowo niesłuszne i trudno jest się niekiedy wyplątać z tego mechanizmu.

Podobnie ma się sprawa z wyrażeniem „on, ona żyje cnotliwie”. Rozumienie tych słów bywa często jednoznaczne: ten oto mężczyzna, ta oto kobieta zachowuje abstynencję seksualną. Zapomina się, że cnota jest sprawnością w pełnieniu rozlicznych form dobra. Zatem człowiek cnotliwy, to człowiek nie tylko seksualnie czysty, ale także człowiek roztropny, odważny, umiarkowany, mężny, miłosierny itd.

Można by pytać: skąd się biorą tego typu mechanizmy, takie uproszczenia, przeakcentowania? Przyczyna nie tkwi ani w Piśmie św., ani w niereligijnym wychowaniu. Pismo św., jeśli dobrze wnikamy w jego treść, mówi np. o kłamcach i oszczercach z większym obrzydzeniem i pogardą niż o rozpuście.

Przyczyny powyższego zjawiska tkwią – jak się wydaje – w elementarnych faktach biologicznych. Otóż w świecie zwierząt działania seksualne są okresowe. Okresy tzw. rui u zwierząt są stosunkowo krótkie. Człowiek natomiast – w normalnym stanie zdrowia – jest seksualnie dysponowany od wczesnej młodości do późnej nawet starości i to, jak się mówi, „na okrągło”. Skoro tak jest, to i rygory psychiczno-etyczne winny funkcjonować „na okrągło”, permanentnie. Nie można tych rygorów zawiesić, bo popęd, pożądanie działa ciągle. Niestety ludzie o tym zapominają. Skutki tego zapominania są fatalne: niekiedy długoletnie, niekiedy nieodwracalne. Najpiękniejsze przy-

jaźnie „idą w drzazgi” z tego powodu, że żona pana X spodobała się jego koledze, bo ksiądz X odkrył tzw. „wielką miłość”, o której nigdzie nie wyczytał, nigdy nie słyszał.

Wskazując na taki typ ludzi, wskazujemy na drugą skrajną postawę w dziedzinie szóstego przykazania.

b) Stanowisko lekceważące moralność seksualną

Zwolennicy tej postawy mówią, że moralność seksualna jest mało ważna. Człowiek jest istotą biologiczną. Popęd seksualny jest dany przez Boga. Należy go zaspokajać wg zapotrzebowań, korzystając z różnych okazji. Zresztą nawet, gdy to jest wbrew prawu Bożemu, to i tak nie jest tak źle, bo są grzechy, są wykroczenia gorsze. Ważne, żeby nie zabijać, nie nienawidzić, nikogo nie krzywdzić, szanować innych, a tu na odcinku czystości jakoś Bóg wybaczy. Postawa tego typu jest też bardzo niebezpieczna.

Dziedzina szóstego przykazania źle ustawiona rujnuje ludzi: rujnuje małżeństwa, rujnuje kleryków, rujnuje kapłanów. Pomyłki, zapomnienia, błędy, grzechy w innych dziedzinach łatwiej jest wybielić, odrobić, odwołać, wymazać. Wykroczenia w dziedzinie szóstego przykazania powodują niekiedy skazy na całe życie, rysy, które potem trudno zatrzeć.

2. Czystość i jej dziedziny

Rozróżniamy czystość przedmałżeńską, małżeńską i pozamałżeńską. Dla nas aktualna i ważna jest czystość pozamałżeńska, bo wybierając celibat, rezygnujemy tym samym z małżeństwa.

Czym jest owa czystość pozamałżeńska, czystość klerycka, kapłańska? Jest nie tylko życiem w celibacie, w bezżeństwie, ale jest – mówiąc bardzo ogólnie – właściwym przeżywaniem swojej płciowości, dokładniej – jest pano-

waniem nad popędem seksualnym, jest poddawaniem biologicznych praw ciała, kierownictwu, władaniu ducha ludzkiego.

Czystość obejmuje wiele sektorów naszego życia. Można te sektory objąć następującym tryptykiem: myśli, słowa, uczynki.

a) *Czystość w myślach*

Czystość w myślach jest bardzo ważna. Dlaczego? Bowiem wszystkie nasze słowa i uczynki rodzą się z myśli. Wnętrze człowieka jest źródłem, jest miejscem rodzenia się dobra lub zła. Jeden z teologów powiedział, że szatan prowadzi walkę z Bogiem od początku świata, a miejscem tej walki jest serce człowieka. Wszelkie decyzje człowieka, dobre czy złe, wyrastają z ludzkiego ducha, z ludzkiego wnętrza. Zanim człowiek cokolwiek powie, zanim tak czy inaczej będzie czynił, wcześniej myśli o tym, zastanawia się, rozważa motywy, racje, a potem dopiero wybiera, decyduje i podejmuje działanie. Zatem trzeba powiedzieć, że czystość życia człowieka, kleryka, kapłana, czystość słów i czynów rodzi się w myślach. Tam już wcześniej musi być stoczona walka ze złem. Tam już wcześniej winny rodzić się dobre decyzje. Zachowuje zatem wartość znana zasada: jakie myślenie, takie działanie. Stąd też i grzeszne uczynki nieczyste rodzą się z grzesznych myśli. Np. samogwałt, uczynki grzeszne z drugimi osobami są poprzedzone zawsze przez grzeszne, nieczyste myśli, pragnienia. Zatem naszym pierwszym obowiązkiem w dziedzinie czystości jest kontrola naszych myśli, jest dyscyplina w myśleniu.

Czy zatem być czystym w myślach, to w ogóle nie myśleć o seksie? Nie! Być czystym w myślach, to nie znaczy nie myśleć o seksie, to nie znaczy nie myśleć o tym wszystkim, co się wiąże z popędem i życiem seksualnym. Być czystym w myślach, to znaczy myśleć o tych wszystkich sprawach, o sprawach popędu tak, jak myślał o tym Chrystus.

tus, tak jak o tym myśli Bóg, a myślenie Boga znamy, bo nam zostało odsłonięte, objawione. Przytoczmy tu tylko jedno zdanie ważne dla tej dziedziny, którą rozważamy: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28). Bardzo jasna wypowiedź – wypowiedź wskazująca, że wszelki grzech zaczyna się w sercu, w myślach, pragnieniach. Dlatego, bracia, tak ważne jest – jeszcze raz podkreślam – aby dobrze myśleć, aby dobrze pragnąć, aby dobrze decydować.

Nie dziw się, że masz trudności, że upadasz poprzez uczynki, jeśli twoje myśli nie biegną torem ewangelicznym, jeśli źle myślisz, jeśli źle pragniesz. Dlatego nie bierz do ręki książki, która prowadzi cię na drogi myślenia o grzechu. Dlatego rozsądnie korzystaj z telewizji, z filmów. Mądrej głowie dość dwie słowie!

b) Czystość w słowach

Czystość w słowach jest pierwszą konsekwencją czystości myśli. Kto często o seksie mówi, kto przy każdej okazji tej dziedziny dotyka, to znaczy sprawa ta zaprzęta jego głowę, wypełnia jego myśli. Zauważmy jednakże, że w słowach jest zawsze w pewnym sensie mniej zła lub dobra, bo nie wszystkie myśli ujawniamy na zewnątrz poprzez słowa.

Jesteśmy zobowiązani dbać nie tylko o czystość myśli, ale także o czystość słów, bo słowa słyszą inni. Myśli złe można ukryć w sobie, słów nie. Słowa wypowiedziane oddziałują na odbiorców. Czystość słów jest ważnym składnikiem kultury języka. Brzydkie, wulgarne słowa, dwuznaczne opowiadania, tzw. kawały, są zawsze jakimś świadectwem wnętrza człowieka i bołą ludzi, gdy wychodzą one z ust kapłana czy kleroika. Ludzie świeccy są zażenowani, gdy czasem takie słowa wypadnie im usłyszeć z ust księdza.

Na jednej plebanii pani gospodyni, religijnie bardzo gorliwa, zwraca uwagę młodszemu księdzu, gdy ten raz po raz używa dwuznacznych słów. Proszę księdza, to jest kapłański dom, to nie pijalnia piwa, tu jest plebania, tu się tak nie mówi, tu mówimy inaczej. Spojrzał na nią z pogardą. Znalazła się pobożnisia – pomyślał.

Dbajmy o kulturę słowa, o czystość słowa. Słowo jest środkiem ewangelizacji. Głoszenie słowa to nasza istotna funkcja. Język nasz nie może być zachwaszczony.

Znacie zapewne polonistę, prof. Jana Miodka, który prowadzi audycje radiowe i telewizyjne z zakresu kultury języka polskiego. Kiedyś w wywiadzie radiowym, a potem w wywiadzie zamieszczonym w *Słowie Polskim*, wyznał, że kultury języka polskiego, umiłowania języka i poprawnego myślenia nauczył go w dużym stopniu ks. prof. Julian Michalec. Przez wiele lat uczęszczał systematycznie na jego kazania. Jest to piękne świadectwo człowieka nauki, w tym przypadku człowieka dbającego o piękno języka – piękne świadectwo złożone kapłanowi, który celował w kulturze, w czystości słowa. Pamiętam – jako klerycy, a potem także jako księża, chodziliśmy przysłuchiwać się tym kazaniom. Robiliśmy notatki. Nigdy nie słyszałem z ust ks. Michalca jakiegoś brzydkiego czy dwuznacznego słowa.

Bracia, dbajmy o czystość słów, o kulturę języka. Kto jak kto, ale duchowni – ci, którzy są przez Chrystusa powołani do głoszenia prawdy i miłości, winni mówić zawsze, nie tylko w czasie oficjalnych uroczystości, ale także w towarzystwie, prywatnie, pięknym językiem. Jako duchowni winniśmy być mecenasami słowa w Kościele i Narodzie.

c) Czystość w uczynkach

Z czystych myśli, pragnień, słów rodzą się czyste czyny. Wiemy, co to są czyny nieczyste, uczynki nieprzyzwoite,

raniające, obrażające Pana Boga – uczynki, grzechy przeciwne szóstemu przykazaniu.

3. Grzechy – uczynki przeciwko czystości

a) Grzechy samogwałtu

Kto nabawił się tego nałogu w młodości i przyszedł z nim do seminarium, winien sprawę rozwiązać w czasie pierwszych lat pobytu w seminarium. Nie można mówić: jakoś to będzie potem. Jeśli ktoś sobie nie może przez dłuższy czas poradzić z tym w seminarium, to powinien zawrócić z drogi, bo potem może być trudniej i nie da sobie rady. Kapłan nie może być człowiekiem nałogów.

b) Grzechy homoseksualizmu

Wyraźne skłonności i spełniane czyny z osobą tej samej płci wykluczają od kapłaństwa. Sprawy te należy traktować bardzo poważnie i odpowiedzialnie. Wszelkie przejawy niewłaściwych zachowań w tym względzie są sygnałem do podjęcia decyzji o rezygnacji z drogi do kapłaństwa.

c) Grzechy, uczynki nieczyste z innymi osobami

Podobnie i grzechy nieczyste popełnione z osobami przeciwnej płci, globalnie rzecz biorąc, dyskwalifikują kandydata do kapłaństwa. Poglądy laksystyczne w tej materii zwykle prowadzą w przyszłości do zgorszenia i do zadania Kościołowi bólu. Oczywiście, jest możliwe wyjście na prostą w każdej sytuacji; jest możliwe pełne nawrócenie, ale skąd zaczerpnąć pewność, że się do starych grzechów nie powróci? Dlatego należy wybierać drogę pewniejszą.

Dołączam jeszcze jedną sprawę, ważną w dziedzinie czystości – problem kontroli uczuć w życiu kleryckim i kapłańskim. Przywiązania uczuciowe przychodzą czasem zupełnie niepostrzeżenie. Są one ślepe. Z chwilą ich

uświadczenia trzeba nimi kierować. Niektórzy klerycy, a może i księża, nieroztropnie mówią: a przecież to nie grzech, to tylko przyjaźń – można ją pielęgnować, rozwijać, przecież to mi rozwiązuje wiele problemów. Tak wygląda często początek zgubnej drogi. Podtrzymywanie uczuć, przywiązań uczuciowych, wcale nie rozwiązuje naszych problemów, ale je jeszcze bardziej komplikuje. Stawia problemy nowe, niekiedy o wiele trudniejsze. Przestroga ta dotyczy naszego stosunku do dziewcząt, mężatek, rozwódek – także do sióstr zakonnych. Bądźmy ostrożni. Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

4. Postawy ułatwiające zachowanie czystości

Pod koniec naszych refleksji nad szóstym przykazaniem, wskażmy jeszcze na środki ułatwiające nam zachowanie czystości w klerykacie i kapłaństwie. Wiadomo, że czystości nie osiąga się raz na zawsze. Czystość trzeba zdobywać, walczyć o nią ciągle. Jest ona – jak mówiliśmy – nam dana i zadana. Zdobywanie cnoty czystości idzie w parze ze zdobywaniem innych sprawności moralnych.

Oto postawy, które zazwyczaj ułatwiają nam pielęgnowanie czystości:

a) Duch ofiary i wyrzeczenia

Bez wyrzeczenia, bez wysiłku, bez poświęcenia nie ma żadnej prawdziwej cnoty, żadnego duchowego osiągnięcia. Dotyczy to przede wszystkim cnoty czystości. „Jeśli kto chce pójść za Mną – mówi Chrystus – niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje” (Mk 8,34).

b) Pielęgnowanie ducha wspólnoty

Naszych przyjaciół mamy sobie szukać w gronie kleryków, a potem w gronie kapłanów, a nie wśród dziewcząt

i niewiast. Niewiasty zostawmy dla innych. Nie uciekajmy od wspólnoty. Alumnat a potem prezbiterium, zwłaszcza wspólnota kapłanów na plebanii, wspólnota roku jest naszą właściwą rodziną. Wnośmy do życia tej wspólnoty coś od siebie.

c) Pielęgnowanie ducha samotności

Nie wyklucza to rysu poprzedniego. Kleryk, kapłan powinien uczyć się milczenia w życiu. Musi umieć być sam. Musi radzić sobie z trudami życia sam. Dlatego w seminarium uczymy się milczenia, ciszy. Seminarium to jest miejsce wyciszenia się. To jest czas Nazaretu. Tak często to powtarzam. Kto tego nie rozumie, czy nie chce rozumieć, ten nie wie ku czemu idzie, ten naprawdę nie wie, o co w kapłaństwie chodzi. Zdolność do milczenia, do samotności ma bardzo ścisły związek ze zdolnością do życia w czystości i w celibacie.

d) Duch zażyłej przyjaźni z Chrystusem i Matką Najświętszą

Jan XXIII pod koniec życia wyznał, że przez całe życie nie popełnił grzechu ciężkiego w dziedzinie szóstego przykazania. Gdy się czyta jego *Dziennik duszy*, to się widzi, jak on nie lekceważył sobie niczego, co dotyczyło cnoty czystości; jak się oskarżał z najmniejszych wykroczeń, jak podejmował odpowiednie postanowienia. Taki styl życia był wynikiem jego wielkiej przyjaźni z Chrystusem i Matką Najświętszą. Jest to dla nas wskazówka, gdzie winniśmy szukać duchowego wsparcia w naszych staraniach o czystość.

Bracia, nasi wierni czekają na czystych kapłanów. Sami niekiedy w tej dziedzinie zawodzą, ale od nas żądać będą autentycznego świadectwa czystości. Czystość jest trudna, czystość jest pokutą, czystość dużo kosztuje. I dlatego jest wielką wartością i dlatego owocuje tak pięknie w życiu

Kościola. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Życzymy sobie, aby wypełniły się kiedyś na nas te słowa.

VII. „Nie kradnij”

W przykazaniach poprzednich, które omawialiśmy, Pan Bóg zabrania wyrządzać krzywdy bliźniemu. Przykazania te bronią dobra osobowego (przykazanie V i VI). Przykazanie VII natomiast stoi na straży dobra rzeczowego, na straży własności, rzeczy człowieka. Przykazanie VII jest aprobowane przez wszystkie ludy, cywilizacje i systemy religijne. Istnieją wielkie kręgi kulturowe (np. Islam), aprobujące wielożeństwo. Nie istnieje natomiast żaden system religijny, który akceptowałby kradzież. Aprobata tego przykazania jest powszechna.

Powiedzieliśmy, że przykazanie VII stoi na straży własności. Zatem najpierw trzeba powiedzieć, czym jest własność i jakie są jej rodzaje.

1. Własność i jej rodzaje

O własności mówi wiele katolicka nauka społeczna, mówią ostatnie dokumenty społeczne Kościoła. Nie będę tego omawiał. Nie chcę tu prezentować koncepcji własności dawnych i dzisiejszych. Powiem tu tylko na nasz użytek, że własność jest zespołem dóbr, głównie materialnych, które posiadają jakąś wartość i którymi się posługujemy, których używamy do codziennego życia. Posiadanie własności jest jednym z praw, które przysługują człowie-

kowi. Są różne prawa człowieka. Socjologowie układają je w hierarchię. Wśród nich jest prawo do własności, czy lepiej – prawo do posiadania własności.

Zwykle wyróżniamy następujące rodzaje własności:

a) *Własność prywatna*. Jest ona najbardziej czytelna i zarazem podstawowa, przysługuje jednostce ludzkiej.

b) *Własność wspólna, publiczna, społeczna*. Własność tego rodzaju przysługuje jakiejś społeczności, wspólnocie, np. własność rodziny, zakonu, zakładu pracy, seminarium, parafii. Odmianą własności wspólnej jest własność państwowa. W ustroju kapitalistycznym ten rodzaj własności ma zakres węższy niż w socjalizmie. A więc wszystko co jest, jest czyjąś własnością. Nie ma rzeczy, przedmiotów niczyich. Każda rzecz do kogoś przynależy.

Własność tu na ziemi ma charakter relatywny. Człowiek jest dysponentem. Owszem, posiada wiele własnych rzeczy, przedmiotów, ale te rzeczy go nie tworzą, nie czynią go lepszym czy gorszym. Wielkość, wymiar własności nie stanowi o wartości człowieka, o poziomie jego życia. Nie „mieniem”, ale „byciem” mierzy się moralną wartość człowieka. W chwili śmierci mienie zostaje, własność zostaje, jest przekazywana innym do dyspozycji.

2. Grzechy przeciwko siódmemu przykazaniu

Są to grzechy godzące w prawo własności i nazywamy je kradzieżą. Wymieńmy główne rodzaje kradzieży:

a) Kradzież tajemna. Jest to potajemne przywłaszczenie sobie cudzej własności. „Gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść...” (Mt 24,43).

b) Kradzież, rabunek, napad – kradzież jawna z użyciem siły i przemocy.

c) Kradzież jako odmawianie słusznego wynagrodzenia. Księga Kapłańska mówi: „Zapłata najemnika nie będzie pozostawać w twoim domu przez noc, aż do poranka”

(Kpł 19,13). Człowiek ma obowiązek dać każdemu to, co mu się należy.

d) Kradzież jako przywłaszczenie sobie rzeczy znalezionych lub pożyczonych.

e) Kradzież jako nieoddawanie długów.

f) Kradzież jako oszustwo (szczególnie w handlu). „Nie będziesz miał w torbie podwójnego ciężarka: cięższego i lżejszego” (Pwt 25,13).

g) Kradzież – lichwa.

h) Kradzież – nabywanie, kupowanie godności świeckich lub duchownych.

i) Kradzież – niszczenie cudzych rzeczy. Łączy się to z brakiem szacunku dla cudzej pracy, dla cudzej własności.

3. Sprawa poszanowania cudzej własności

Siódme przykazanie – ujmowane pozytywnie – zobowiązuje nas do poszanowania cudzej własności. Owo poszanowanie leży na linii szanowania drugiej osoby. Po prostu, poszanowanie cudzej własności jest przedłużeniem szacunku do drugiego człowieka. Chodzi tu o szanowanie cudzej własności zarówno prywatnej jak i społecznej.

Mówiliśmy poprzednio, że nie ma rzeczy, przedmiotów niczych. Każda rzecz jakoś do kogoś przynależy. Z doświadczenia wiemy, że łatwiej nam przychodzi poszanowanie własności cudzej, prywatnej, trudniej jest z szanowaniem własności społecznej. Ten brak szacunku jest na pewno w jakimś stopniu owocem funkcjonowania systemu społeczno-politycznego, w którym od przeszło 40 lat żyjemy. Własność społeczną traktujemy niekiedy jako niczyją, dlatego się jej nie szanuje. Przypatrzmy się jak np. młodzież szanuje ławy szkolne, stoliki, sale lekcyjne. Popatrzmy jak wyglądają budki telefoniczne w mieście, czytelnie uniwersyteckie, wyposażenie pociągów, autokarów itd. A popatrzmy także na nasze podwórko. Mamy

w tym domu styczność z własnością społeczną, z własnością seminarium, z własnością Kościoła. Czy jesteśmy za troskani o ten dom, czy szanujemy mienie tego domu? To jest przecież dobro Kościoła. Jesteśmy w tej chwili użytkownikami tego domu. Przed nami byli inni i po nas będą następni.

Można by tu także zapytać, jak szanujemy książkę pożyczoną z biblioteki? Nieszanowanie mienia seminarium jest jakimś okradaniem tej instytucji.

Poszanowanie cudzej własności wiąże się z tym, co nazywamy oszczędnością. Oszczędzanie dobrze pojęte nie jest grzechem, wadą, a więc nie jest jakimś brakiem, ale cnotą, czyli jest dobrym nawykiem, przyzwyczajeniem. Oszczędność jest przeciwstawieniem marnotrawienia, rozrzutności. I znowu zauważmy, że w systemie, w którym żyjemy, oszczędność jest mało znana i mało ceniona. Powinniśmy tej cnoty uczyć innych. Powinniśmy sami odznaczać się dobrze pojętą oszczędnością. Szczególnie ważne tu jest to, byśmy byli wyczuleni na oszczędzanie na odcinku własności społecznej: oszczędność w korzystaniu ze światła, z wody, gazu. Jeżeli oszczędzamy, to dla innych będzie więcej.

Mówiąc o oszczędzaniu, trzeba także wspomnieć o tym, co nazywamy oszczędnością cudzego czasu. Nie wolno kraść bliźniemu czasu na niepotrzebne rozmowy, jeśli się wie, że ten ktoś powinien pracować.

4. Sprawa nieoddawania pożyczek, długów

Nieoddawanie rzeczy pożyczonych, znalezionych czy innych długów, jest także wykroczeniem przeciwko siódmemu przykazaniu. Wykroczenie to zdarza się niekiedy w kręgach osób duchownych. Istnieje np. opinia, że wielu duchownych rzadko oddaje pożyczone książki, szybko zapomina o długach, pożyczkach. Jeżeli na tym odcinku

nie jesteśmy wyczuleni, to jest to też forma kradzieży. Bądźmy w tej materii skrupulatni w tym dobrym znaczeniu tego słowa.

5. Sprawa przywłaszczania sobie mienia cudzego, społecznego

Zjawisko to występuje w zakładach pracy, w stołówkach, restauracjach. Ludzie zabierają, wynoszą do domów różne przedmioty. Nas potem pytają, czy tak wolno? Nie chcę w tej chwili na to odpowiadać. Jest to problem roztrząsany w teologii moralnej. Zwracam jedynie uwagę na sprawę rozgraniczenia własności osobistej, prywatnej, od społecznej, parafialnej. W latach seminaryjnych wchodzi tu w grę oddawanie pieniędzy przekazywanych na seminarium, a potem w życiu parafialnym będzie chodziło o rozgraniczenie kasy parafialnej, społecznej od prywatnej, osobistej. Bądźmy tu także skrupulatni, w dobrym tego słowa znaczeniu, bo „kradzione nie tuczy”. Księga Syracha nas przestrzega: „Któż na mnie patrzy? Wokół ciemność, a mury mnie zakrywają, nikt mnie nie widzi: czego mam się lękać? Najwyższy nie będzie pamiętał moich grzechów. Tylko oczy ludzkie są postrachem dla niego, a zapomina, że oczy Pana, nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze, patrzą na wszystkie drogi człowieka i widzą zakątki najbardziej ukryte” (Syr 23,12a).

Z problemem powyższym łączy się jeszcze sprawa nabywania, kupowania czegoś za pomocą łapówek. Praktyka ta jest także owocem systemu, w którym żyliśmy przez tyle lat. Winniśmy wracać na ścieżki uczciwości. Wybierajmy dobre, sprawiedliwe, uczciwe drogi do osiągnięcia celów. Nastawiajmy się raczej na dawanie, a nie na branie. Pamiętajmy o słowach Chrystusa: „Więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35).

VIII. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”

W trzech poprzednich przykazaniach: piątym, szóstym i siódmym, Bóg nakazuje, by nikt nie wyrządził swojemu bliźniemu krzywdy czynem. W ósmym przykazaniu zabrania czynić tego również słowem. Przykazanie to broni dwóch wielkich darów: prawdy i dobrego imienia. Przykazanie to brzmi trochę jak nakaz sądowniczy, przepis o konieczności złożenia świadectwa, czyli zeznania zgodnego z prawdą. Ale nie chodzi w nim tylko o unikanie fałszywych zeznań w sądzie, ale także o pomówienia, oszczerstwa, kłamstwa, popełniane w codziennym życiu, poza salą sądową.

Rozważmy to przykazanie w dwóch etapach, podejmując dwa problemy: problem obowiązku mówienia prawdy (etap pozytywny) i problem unikania kłamstwa (etap negatywny).

1. Nasze zobowiązania wobec prawdy

Najpierw słowa Pańskie, zapisane przez św. Jana Ewangelistę: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37); „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła” (J 3,21); „Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą (1 J 3,18). W Apokalipsie zaś ten sam autor mówi o uratowanych, którzy towarzyszą Barankowi: „a w ustach ich kłamstwa nie znaleziono” (Ap 14,5). Szatan jest nazywany w Ewangelii Janowej „ojcem kłamstwa” (J 8,44).

Wobec prawdy ciąży na nas dwa główne zobowiązania: prawdę poznawać i prawdę głosić – czy dokładniej, według słów św. Pawła: „czynić prawdę w miłości”.

a) Poznawanie prawdy

Jak poznajemy prawdę? Prawdę poznajemy przez doświadczenie, przez obserwację świata i ludzi. Poznajemy też od drugih osób przez słuchanie i czytanie. Najpewniejsza i najpełniejsza prawda pochodzi od Boga. Zawiera się w Bożym Objawieniu, w Bożym Słowie. Dlatego Boże Słowo ma dla nas tak wielką wartość.

b) Głoszenie prawdy

Czynienie prawdy w miłości – czyli życie prawdą, życie w prawdzie. Jest tu zawarte słowo i czyn. A więc nie tylko samo mówienie prawdy, mówienie zgodne z wewnętrznym przekonaniem, ale także postępowanie według prawdziwych zasad – życie prawdą, według prawdy. Nasze powołanie jest powołaniem, by głosić i czynić prawdę.

2. Grzechy przeciwko ósmemu przykazaniu

a) Grzechy godzące w prawdę

1⁰. *Kłamstwo*. Jest to zasadniczy grzech przeciw prawdzie, grzech zniekształcający albo zabijający prawdę. Z jakich powodów ludzie najczęściej kłamią?

– czasem dla żartów – takie kłamstwo jest mniej szkodliwe;

– często z tchórzostwa, z obawy, ze strachu. Z jakiego powodu kleryk najczęściej kłamie? Boi się, że będzie ukarany.

– kłamią także niektórzy, by się komuś przypodobać, by uchodzić za lepszego niż się jest w rzeczywistości;

– ludzie kłamią także dla korzyści, żeby innych oszukać, żeby na nich zarobić;

– zdarzały się też kłamstwa, żeby kogoś uchronić przed jakimś złem np. więzieniem, śmiercią. Czynili tak ludzie w czasie przesłuchań przed Gestapo czy przed NKWD. Tego rodzaju zamilczenie prawdy nie było grzechem.

W Biblii, szczególnie na kartach Starego Testamentu, kłamstwo jest bardzo często ostro napiętnowane (Mdr 6, 16-19; Pp 19,16-20; Wj 23,1-2; Syr 19,4). „Nienawidzisz wszystkich, którzy czynią nieprawość, zatracisz wszystkich, którzy mówią kłamstwo” (Ps 5,7).

2⁰. *Obluda – faryzeizm*. Człowiek obłudny to człowiek, który udaje dobrego, życzliwego, a w rzeczywistości jest mściwy, podstępny. W oczy mówi piękne słowa, składa deklaracje, zapewnienia, ale poza oczami mówi i czyni co innego.

3⁰. *Schlebianie komuś*. Jest to niezgodne z wewnętrznym przekonaniem, przesadne chwalenie kogoś, żeby coś z tego mieć, dla swojej korzyści. Pochwałę go, bo on coś znaczy, bo od niego wiele zależy, bo się może przydać. Ludzie bezkrytyczni, mało krytyczni zwykle takie pochlebstwa przyjmują.

b) Grzechy przeciwko dobremu imieniu bliźniego

Są to także grzechy przeciwko prawdzie, ale grzechy zarazem psujące dobre imię drugiego. Każdy człowiek ma prawo do dobrego imienia. Księga Koheleta mówi: „Lepsze jest dobre imię niż wonne olejki”.

Jakimi czynami, grzechami psujemy to dobre imię bliźniego:

1⁰. *Grzech obmowy* – a więc rozgłaszanie cudzych grzechów prawdziwych, ale tajemnych. Jeśli znamy coś złego o kimś, to zachowujemy to dla siebie. Odmianą obmowy jest oszczerstwo i plotki.

2⁰. *Oszczerstwo* – oczernianie, rozgłaszanie, roznoszenie kłamstwa o bliźnim. Są tacy perfidni ludzie, którzy umyślnie, ze złośliwości rozsiewają o kimś kłamstwo, aby mu dokuczyć, zaszkodzić. Oszczerstwo w rzeczy ważnej jest ciężkim grzechem, należy je odwołać.

3⁰. *Plotki* – rozprowadzanie ciekawostek o drugich, o ich wadach, brakach. „Z igły robią widły”. Po drodze wyolbrzymia się, przekręca opinie. Jest to krzywda, jaką wyrządzamy ludziom.

4⁰. *Podejrzenia i posądzania*. Podejrzenie: źle myślimy o bliźnim bez dostatecznej przyczyny. Posądzenie: mówimy o kimś, że coś złego uczynił, a nie mamy na to dowodu.

5⁰. *Obelga* – zniewaga, ubliżanie komuś w oczy przy pomocy przezwisk, obelżywych słów. „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Albowiem jakim sądem sędzić będziecie, takim was osądzą i jaką miarą mierzyć będziecie, taką odmierzą wam” (Mt 7,1-2).

Prośmy Ducha Świętego w tych dniach szczególnie o to, byśmy byli wierni prawdzie, byśmy, jako klerycy, a potem kapłani, nie popełniali grzechów języka.

IX. „*Nie pożądaj żony bliźniego twego*”

Dwa ostatnie przykazania Boże odnoszą się do ludzkich myśli, pożądań i pragnień. Zakazują ich. Poprzednie dotyczyły przede wszystkim słów i czynów. Zauważmy, że ocena myśli człowieka nie jest domeną prawa ludzkiego. Prawo ludzkie ocenia tylko czyny i słowa. Za czyny (fakty) lub słowa człowiek jest nagradzany lub karany. Prawo Boże ocenia nie tylko fakty i słowa, ale także myśli, pragnienia, gdyż Bóg patrzy głębiej, patrzy w serce człowieka: „Człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy w serce (1 Sm 16,7); „Żadna myśl nie ujdzie Jego uwagi i nie ukryje się przed Nim ani jedno słowo” (Syr 42,20).

Już przy omawianiu szóstego przykazania powiedziano o czystości naszych myśli. Było tam przypomniane, że słowa i czyny człowieka wyrastają z ludzkiego wnętrza, serca, a więc z myśli. Decyzja na dobry lub zły czyn rodzi się zawsze we wnętrzu człowieka. Często bywa podejmowana pod naporem pożądań: dobrych lub złych. Wyłania się tu sprawa wprowadzenia ładu do naszych pożądań. Niektóre z nich, jak pożądanie wartości duchowych, trzeba rozwijać, inne – pożądania grzeszne, trzeba opanowywać, likwidować. Wartość człowieka zależy w dużej mierze od tego, jak on myśli, jaką ma hierarchię wartości, czego pożąda, czego pragnie. Powiedz mi, czego pragniesz, a powiem, ci kim jesteś – mawiają ludzie.

Także wartość kapłana czy kleroika mierzy się nie tylko jego czynami, dokonaniem, słowami, ale i jego zamierzeniami, żądaniami, pragnieniami, które ujawnia. Świat naszych pragnień jest bardzo ważny. Stąd też Bóg nakłada na nas obowiązek, abyśmy odpowiednio kształtowali nasze pożądania, abyśmy pożądali wartości dobre, a wyrzekali się, rezygnowali – z rzeczy złych albo mniej dobrych, na rzecz wartości wyższych, lepszych. Nieopanowanie złych pożądań może prowadzić do zatracenia.

W dziewiątym przykazaniu Bóg wzywa nas do unikania pożądania żony swego bliźniego.

Św. Tomasz z Akwinu podaje nam cztery sposoby zwalczania tego złego pożądania:

a) Unikanie zewnętrznych okazji, zwłaszcza złego towarzystwa i tego wszystkiego, co może być okazją do grzechu (zob. Syr 9,5-9). Kto kocha okazję do grzechu, ten kocha grzech – mówią mistrzowie życia wewnętrznego. Sprawa naszego towarzystwa: na razie na wakacjach, na feriach, a potem w życiu kapłańskim jest bardzo ważna. Nie wszędzie jest miejsce dla nas. Św. Paweł przestrzegają: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko wypada”! Niektórzy przez swoją nieroztropność narażają się na pokusy i pożądania. I tu jest początek ich zguby. Kapłan, kleroik nie

jest panem do towarzystwa, które nie służy sprawie Bożego królestwa.

b) Eliminowanie myślenia o tym, co zakazane, w tym przypadku o kobietach.

c) Oddawanie się modlitwie – trwanie przy Bogu.

d) Oddawanie się godziwym zajęciom, unikanie lenistwa, próżniactwa: „Lenistwo nauczyło wiele złego (Syr 93,38). Św. Hieronim mawiał: „Czyń zawsze coś dobrego, żeby szatan znajdował cię zajętym”. Do Paulina zaś pisał: „Kochaj studium Pisma św., a nie będziesz kochał grzechów ciała”.

Drodzy bracia! Dlatego tak ważne jest zwalczanie lenistwa. Dlatego boimy się o takich kleryków, którzy są leniuchami, którzy nie lubią studiowania, którzy uciekają od studium Pisma św. i w ogóle od książki. Ci mogą mieć potem wielkie kłopoty z czystością.

Jeden z Ojców pustyni daje w tym względzie wymowną ilustrację: kiedy garnek jest gorący, żadna mucha na nim nie siądzie. Dopiero, gdy się ochłodzi, muchy obsiadają go gęsto. Jeśli człowiek jest „gorący” w modlitwie, jeśli jest zapracowany, zaangażowany w czynienie dobra, to szatan zostawi go w spokoju; nie będzie myślał o rozbijaniu cudzego małżeństwa. Stąd też dobra modlitwa i praca ogromnie pomagają w zachowaniu dziewiątego przykazania.

X. *„Ani żadnej rzeczy, która jego jest”*

W dziesiątym, ostatnim przykazaniu Bóg każe nam w pierwszym rzędzie eliminować pożądanie cudzej rzeczy, a także każe nam rezygnować z pragnień materialnych, ale tych niegodziwych. Niegodziwe, niewłaściwe pragnienie

rzeczy materialnych zwie się chciwością. Tego właśnie zabrania nam to przykazanie. Z chciwością zwykle związana jest zazdrość. Popatrzmy na te dwie wady, zwalczane przez dziesiąte przykazanie.

1. Chciwość rzeczy materialnych – zachłanność, pazerność

Wiemy dobrze, czym ona jest. Przypomnijmy przeto tylko główne przestrogi biblijne: „Strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet, gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia” (Łk 12,15); „Świat przemija, a z nim jego pożądlivość, kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki” (1 J 2,17); „A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (1 Tm 6,9-10).

2. Zazdrość – zawiść

Ludzie chciwi są najczęściej zazdrośni. Przedmiotem zazdrości bywają najczęściej:

a) Dobra materialne: pieniądze, samochody, mieszkania, kosztowne odzienie, zdrowie, uroda, powodzenie, udane dzieci, zawód, sukces itd.

b) Dobra duchowe, dobra opinia, uzdolnienia, sława, wiedza, przymioty duchowe, pogodny charakter, cierpliwość, wytrwałość itd.

Pismo św. określa człowieka zazdrosnego jako człowieka złego: „Zły na to patrząc boleje, zgrzyta, z zazdrości sinieje” (Ps 112,10).

Zazdroszczenie komuś czegoś, dóbr materialnych lub duchowych, łączy się z manią ciągłego porównywania siebie z innymi. Jest to cecha bardzo niekorzystna dla czło-

wieka. Kto uległ manii ciągłego porównywania siebie z innymi, w znacznym stopniu marnuje swoje życie. Nie wolno siebie ciągle porównywać. Każdy z nas bowiem jest kimś niepowtarzalnym. Bóg każdego z nas umiłował i każdego obdarzył określonymi, konkretnymi darami: takim oto zdrowiem, takimi oto naturalnymi uzdolnieniami, takim temperamentem. Każdy otrzymał talenty sobie właściwe. Trzeba je tylko rozwijać.

Zazdrość ujawnia się w sytuacji, gdy kogoś obok nas chwalamy, gdy komuś coś lepiej się uda, gdy komuś się poszczęści. Ludzka zazdrość i zachłanność jest jak ogień, który spala człowieka. Mistrzowie życia wewnętrznego mówią, że jest to najgłupszy grzech, gdyż nie przynosi on żadnej korzyści, ani materialnej, ani duchowej.

C. Przykazania kościelne w życiu alumna

(grudzień 1989 – marzec 1990)

Wprowadzenie

Najpierw wskażmy na miejsce przykazań kościelnych w życiu Kościoła, ich aktualność, obowiązywalność, charakter. Wyjdźmy od stwierdzenia, że przykazania kościelne są prawem ustanowionym przez Kościół. A więc jest to prawo Kościoła, prawo, które może być doskonałe, w części zmieniane, przez Prawodawcę, jeśli to ma służyć większemu dobru.

Każde prawo w Kościele stanowi jakieś uzupełnienie, uszczegółowienie Prawa Bożego. Prawo Boże, zarówno naturalne jak i pozytywne, w hierarchii praw stoi na czele i jest źródłem i podstawą dla każdego innego prawa, to znaczy dla prawa ludzkiego, które może być cywilne (wydawane przez władzę państwową) i kościelne (wydawane przez Kościół). Przypomnijmy, że Prawo Boże, którego wymogi są dane wszystkim ludziom w głosie sumienia, zaszczipione przez Boga w dziele stworzenia, zostało dopełnione przez prawo Boże pozytywne, dawane stopniowo w historii. Prawo Boże pozytywne to prawo objawione. Osiąga ono swoje apogeum w Chrystusie. Prawo objawione przez Chrystusa stało się prawem miłości.

Jaki jest cel Bożego prawa? Celem prawa jest osiągnięcie dobra wspólnego. Prawo kryje w sobie zobowiązanie. Z wypełniania prawa rodzi się dobro. Jest to dobro wspólne ludzi. Kto zachowuje to prawo, ten wygrywa życie ziemskie i ma zapewnione życie wieczne. Jeśli wierzy i pełni wolę Bożą, będzie zbawiony.

Znane są nam teksty, już w Starym Testamencie, mówiące o wielkości i majestacie Bożego Prawa: „Nakazy Pańskie słuszne – serce radują, przykazanie Pańskie jaśniej i oświeca oczy” (Ps 18,9); „Jakże miłuję Prawo Twoje, Panie! Cały dzień nad nim rozmyślam” (Ps 118).

To Boże Prawo, które znamy z Objawienia, jest przez Kościół uszczegółowiane. Kościół uzyskał prawo od samego Założyciela do stanowienia prawa – do uzupełnienia Prawa Bożego prawem kościelnym wyrastającym jednak z Prawa Bożego: „Ty jesteś Piotr (czyli Skala) i na tej Skale zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,18-19). Słowa te Chrystus powtórzył potem do wszystkich Apostołów (por. Mt 18,18).

Wśród prawa kościelnego szczególnie miejsce zajmują „przykazania kościelne”. Rzadko się dziś o nich mówi, zarówno w teologii, jak i w pasterskim posługiwaniu Kościoła. Także pomija się je na katechezie. Czyżby może zostały odwołane? Przykazania kościelne nie zostały odwołane ani zmodyfikowane. Dzisiaj, w związku z Soborem i nową teologią, winno nastąpić ich głębsze zrozumienie. Jednakże wiemy, że w niektórych kręgach teologicznych prawo Kościoła, jeśli nie stało się przedmiotem ostrej krytyki, to przynajmniej stało się mniej popularne, jest spychane na boczny tor. Kto uderza w prawo Kościoła, uderza w cały Kościół jako instytucję zbawienia.

I. „Ustanowione przez Kościół dni święte święć”

Jakie to dni święte ustanowił Kościół? Najstarszym i pierwszym dniem świątecznym w Kościele jest niedziela. Znamy na ogół teologię niedzieli. Wiemy, jakie są podstawy teologiczne i historyczne święcenia niedzieli. Inne dni świąteczne, które w Kościele winny być obchodzone jako święte, to uroczystości Pańskie: Boże Narodzenie, Objawienie i Wniebowstąpienie Pańskie, uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciało); uroczystości maryjne: uroczystość Świętej Rodzicielki Maryi, Niepokalanego Poczęcia, Wniebowzięcia; uroczystości świętych Pańskich: uroczystość św. Józefa, świętych apostołów Piotra i Pawła oraz uroczystość Wszystkich Świętych (por. KPK, kan. 1246 par. 1).

W prawie kodeksowym nie wylicza się tych świąt nakazanych, które zawsze przypadają w niedzielę. Prawo dodaje, że konferencje biskupów mogą, za uprzednią aprobatą Stolicy Apostolskiej, niektóre z nakazanych dni świątecznych znieść lub przenieść na niedzielę. Zniesienie święta nakazanego nie oznacza jednak jego wykreślenia z kalendarza liturgicznego, lecz tylko pozbawia go rangi święta nakazanego ze względu na szczególne okoliczności. Np. w diecezjach polskich uroczystość św. Józefa nie ma charakteru święta nakazanego, ale za to uroczyscie obchodzi się – na podstawie indultu Stolicy Apostolskiej bądź zwyczaju – drugi dzień Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Trzeba nam się zastanowić, jak my tu w seminarium świętujemy, święcimy dni święte. Trzeba także wychylić się w przyszłość i rozważyć, jak się świętuje dni święte w kapłaństwie. Trzeba zauważyć, że największe uroczystości w roku liturgicznym spędzamy poza domem (Wielkanoc, Boże Narodzenie itd.). Spośród wyżej wymienionych świąt nakazanych, sześć spędzamy we wspólnotach parafialnych, a cztery tutaj. W życiu kapłana świętowanie dni świętych ma specyficzny charakter ze względu na sprawowanie liturgii. Winniśmy jednak tym świętom nadawać szczególny charakter.

II. „W niedzielę i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć”

1. Teologia niedzieli

Cofamy się na chwilę w czasy Starego Testamentu. Bóg ustanowił pewne rytmy, którym podlega natura. Następują po sobie dni i noce. Powracają poszczególne pory roku. Człowiek także podlega określonym rytmom, jego praca i odpoczynek. Pierwowzorem dla człowieka jest działal-

ność Boga, który według Biblii w sześć dni stworzył świat, a siódmego dnia odpoczął. W związku z tym, swoją pracą odtwarza człowiek działalność Boga, a powstrzymywaniem się od niej – Jego odpoczynek.

W Starym Testamencie każdy tydzień kończył się szabatem, który oznaczał zaprzestanie pracy z motywów religijnych. Zamykał on tydzień dniem odpoczynku, radości i kultycznych zebrań. Odpoczynek szabatowy był surowo strzeżony. Szabat był także dniem świętych zebrań, składania ofiar, modłów połączonych z czytaniem i komentowaniem Biblii.

Świętym dniem w Nowym Testamencie jest niedziela – pierwszy dzień tygodnia, zwana dniem Pańskim, dniem Zmartwychwstania Chrystusa, dniem Zesłania Ducha Świętego, dniem łamania Chleba. Stała się dniem przeznaczonym na to, aby wspominać zmartwychwstanie Chrystusa, zesłanie Ducha Świętego, objawienie się Chrystusa Zmartwychwstałego apostołom w wieczerniku.

W ten sposób niedziela stała się dla chrześcijan szczególnym dniem wspólnoty z Chrystusem. Przeniesiono na ten dzień praktyki, które Żydzi wiązali z szabatem, jak odmawianie modlitw publicznych, czytanie Pisma św., składanie ofiar, rozdzielanie jałmużny. Celem niedzieli jest oddanie zewnętrznej i publicznej czci Bogu. Ponieważ nie można wypełniać aktami kultu całego życia, przeto przynajmniej niektóre dni trzeba na to poświęcić (Św. Tomasz z Akwinu sądził, że jest to potrzeba naturalna). To właśnie najgłębiej uzasadnia święcenie niedzieli – oddawanie zewnętrznej, publicznej czci Bogu. Do innych motywów należą: troska o rozwój życia rodzinnego, troska o własny rozwój duchowy, troska o regenerację sił do pracy.

2. Niedziela dniem sprawowania Eucharystii

W pierwotnym Kościele sprawowanie Eucharystii miało miejsce tylko w niedzielę. Dlatego najpierw przez zwyczaj,

a następnie przez prawo pisane, uczestnictwo we Mszy św. stało się najważniejszym obowiązkiem chrześcijan. Kościół zobowiązał duszpasterzy do odprawiania, a wiernych do uczestnictwa we Mszy św. w niedzielę. I tak jest do dziś.

W drugim przykazaniu kościelnym zawarte są dwa zobowiązania: zobowiązanie do uczestniczenia w niedzielę i święta we Mszy św. oraz zobowiązanie do uczestnictwa nabożnego. Rozważmy te zobowiązania.

a) Obowiązek uczestniczenia we Mszy św.

Obowiązek ten nie powinien być traktowany jako ciężar, jako ograniczenie. Niektórzy teologowie mówią, że źle się stało, że Kościół nakazał uczestnictwo. Obowiązek uczestniczenia we Mszy św. jest wielkim wyróżnieniem, jest wielkim przywilejem człowieka. Na to wyróżnienie nikt z nas sobie nie zasłużył. Udział w zbawczej ofierze Chrystusa, możliwość doświadczania obecności i zbawczego działania Zbawiciela winny być traktowane jako wielki przywilej, ogromna łaska. Prawdziwych przyjaciół zawsze ciągnie do siebie. Jeśli jesteś przyjacielem Chrystusa, to musi cię ciągnąć do Niego, ciągnąć do ołtarza, ciągnąć do kaplicy, ciągnąć do kościoła. Jakże to musi być bolesne, gdy jakiś ksiądz ucieka z kościoła, gdy się śpieszy i czyni wszystko, by być jak najkrócej przy ołtarzu. Piszą niekiedy proboszczowie w opiniach: mój kleryk przychodzi do kościoła 5 minut przed rozpoczęciem Mszy św. i zaraz po niej ucieka. Jakie są czasem w seminarium narzekania, gdy wypadnie niektórym dwa razy uczestniczyć we Mszy św. w jakiś dzień. Św. Jadwiga podobno codziennie uczestniczyła w kilku Mszach św. Była to dawniej inna forma uczestniczenia, ale też musiała się Bogu podobać.

b) Sposób uczestniczenia we Mszy św.

Przykazanie mówi: „We Mszy św. nabożnie uczestniczyć”. Co to znaczy „nabożnie”? „Nabożnie” to znaczy

przede wszystkim: uczestniczyć z aktywnością wewnętrzną – z żywą wiarą. Jezus jest tu. Mogę Go usłyszeć, mogę Go dotknąć, tak jak kiedyś owa kobieta w tłumie. Wielu Go dotykało, gdyż był ścisk, ale jej dotknięcie było inne. Myślała sobie: żebym tylko się Go dotknęła, a będę zdrowa. Chrystus zwrócił uwagę na inność tego dotknięcia, gdy powiedział, że moc z Niego wyszła.

W Eucharystii należy uczestniczyć z czystym sercem. Trzeba ciągle sobie i innym na to zwracać uwagę. Na Eucharystii mają prawo bycia przede wszystkim ludzie nawróceni czy nawracający się. Do spełnienia tego warunku jest nam potrzebny Sakrament Pojednania, ale będzie o tym mowa w czwartym przykazaniu kościelnym. Dbajmy o to w seminarium, a potem w kapłaństwie, by uczestniczyć w Eucharystii zawsze z czystym sercem i żeby ludzi do tego wychowywać.

III. „Posty nakazane zachowywać”

Przy wszystkich pięciu przykazaniach kościelnych – jak można zauważyć – wnikamy bardziej w ducha tych przykazań, a nie w ich literę. W trzecim przykazaniu kościelnym kryje się zobowiązanie do zachowywania postu. Wiemy, że praktyka postna w Kościele uległa w ostatnich wiekach dużej ewolucji. Ewolucja ta potoczyła się w kierunku łagodzenia postów. Można powiedzieć, że jest to kierunek łagodzenia postów, ale nie można powiedzieć, że jest to łagodzenie ducha pokuty. Tego łagodzenia nie może być, gdyż pokuta jest wielką wartością w Kościele. Przez pokutę dokonano się zbawienie. Przez pokutę przybliżamy się do Boga. Dlatego nie może być mowy o jej

łagodzeniu. Zatem skoro post został złagodzony, to trzeba rozumieć, że zarazem zostały ukazane nowe, bardziej aktualne formy pokuty. Najpierw powiedzmy jednak coś o poście jako pokucie, a następnie o nowszych, bardziej aktualnych dziełach pokuty.

1. Powszechność postów

Posty występują prawie we wszystkich religiach. Dla przykładu popatrzmy na Mahometan i Żydów. U Mahometan jest post 40-dniowy zwany „ramadan”. Jest to post bardzo ostry. Można posilać się w czasie niego tylko przed wschodem i po zachodzie słońca. Jeśli ten post wypadnie w czasie długich dni i krótkich nocy, jest on wtedy faktycznie wielkim wyrzeczeniem i wielką pokutą. Zakazywano też ostro picia alkoholu. W religii żydowskiej istnieje zakaz spożywania mięsa wieprzowego i wszelkiego innego mięsa z krwią. Zakaz ten obowiązuje zawsze, nawet w największe święta.

2. Cel postów

Post ma za cel ekspiację Boga za grzechy. Post jest dobrowolną ofiarą składaną Bogu jako zadośćuczynienie za grzechy, czy też może być prośbą o przebaczenie, jak to wielokrotnie czyniono w czasach Starego Testamentu, np. post mieszkańców Niniwy. Cel drugorzędny postu to wyrabianie cnoty wstrzemięźliwości, opanowania, samozaparcia. Cel trzeciorzędny to zdrowie ciała, czy szerzej, zdrowie człowieka. Ileż to chorób, zwłaszcza chorób żołądka i serca, bierze się z przejedzenia. Dlatego też niektórzy z nas w celach zdrowotnych są zobowiązani do zachowania diety.

3. Inne formy postu

a) Rezygnacja z przyjemności dozwolonej z pobudek wyższych (palenie, picie).

b) Wypełnianie cierpliwe, dokładne swoich obowiązków. Na tę formę postu i pokuty zwracali uwagę ostatni papieże. Mówią o niej różne dokumenty Stolicy Apostolskiej.

Przetransponujmy to na warunki naszego seminaryjnego życia. Wskażę kilka sektorów zachowania postu w szerszym znaczeniu:

c) Przestrzeganie milczenia. Tyle razy to sobie powtarzamy. W hałasie, krzyku niczego się nie osiągnie. Ostatnio w naszym domu znowu się to ogromnie popsuło. Proszę zauważyć, jak po modlitwach zachowujecie się w łazienkach i pokojach. Proszę zauważyć, jak zachowujecie się w czasie przejścia z refektarza do kaplicy na nawiedzenie, jak wyglądają wasze nawiedzenia. Jest to czasem wyraźna obraza boska. To się musi zmienić. Tak nie może pozostać. Jeżeli się nie zmieni w najbliższym czasie, to będziemy musieli was więcej pilnować i zwracać uwagę. Czasem się sami tego domagacie.

d) Przestrzeganie punktualności. W ostatnią niedzielę spóźniło się, wracając z ferii, kilkunastu alumnów. Zwracam na to uwagę. Tego nie można tolerować. Jak jest przeszkoda, to poprosić o przedłużenie. Jak się coś stanie, to i przyjechać dzień później – przyjdź i powiedz. Uczymy się na księży uczciwych, a nie na kombinatorów.

Przestrzegajmy punktualności: w rannym wstawaniu, w przychodzeniu do kaplicy i na wykłady, w powrotach z miasta, w kończeniu gry na boiskach, w rozpoczynaniu pracy, studium. Przed Wielkim Postem przypominam o tym, aby się w tych dziedzinach zmieniło. To jest dla waszego, dla naszego wspólnego dobra.

IV. „Przynajmniej raz w roku spowiadać się i w czasie wielkanocnym Komunię św. przyjmować”

Zwróćmy od razu uwagę, iż przykazanie to zobowiązuje do zachowania pewnego minimum w dziedzinie spowiadania się i przyjmowania Komunii św. W jego brzmieniu jest słówko „przynajmniej”. Wskazuje ono właśnie na ową dolną granicę odnośnie spowiedzi i Komunii św. Przykazanie to może nam się wydać dziś małowartościowe, nam, którzy wychowujemy się na odnowionej liturgii posoborowej. Żeby lepiej zrozumieć ducha tego przykazania, musimy sięgnąć nieco do historii. A zatem proponuję, by krótka prezentacja tego przykazania miała dwie części: część historyczną i część systematyczną.

1. Rys historyczny praktyki pokuty w Kościele

Na temat historycznych form sprawowania i odprawiania pokuty istnieje dziś ogromna literatura teologiczno-historyczna. Poznajemy tę historię po części na wykładach. Dlatego tu, na naszym spotkaniu odnotowujemy tylko istotne sprawy. Praktyka pokutna istnieje w Kościele od dawna. Ma swój początek i źródło w zdarzeniach opisanych przez Ewangelię. W historii Kościoła zmieniały się jednak formy pokuty. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa bardzo żywa była świadomość społecznego wymiaru grzechu i społecznego charakteru pokuty. Chrześcijanin, który popadł w grzech ciężki, mógł dostąpić odpuszczenia przez wyznanie tego grzechu przed zwierzchnikiem gminy chrześcijańskiej oraz przez przyjęcie i wypełnienie pokuty. Na czas pokuty człowiek był wykluczony ze społeczności kościelnej. Po jej odbyciu był ponownie przyjmowany do

tej społeczności. Owo wykluczenie i przyjęcie do grona pokutników połączone z nakładaniem szat pokutnych i posypywaniem popiołem następowało kilka tygodni przed Wielkanocą. Faza końcowa miała miejsce w Wielki Czwartek albo w Wielką Sobotę. W III w. rozwinęła się dyskusja nad odpuszczalnością grzechów. Ukształtowały się dwa stanowiska: stanowisko rygorystyczne – głoszące, że grzechy główne są nieodpuszczalne (nie można ich odpokutować) i stanowisko laksystyczne, w myśl którego wszystkie grzechy są odpuszczane i to bez należytej pokuty. Kościół na soborach i synodach korygował te odchylenia.

Wspomniana wyżej praktyka pokuty publicznej przetrwała prawie do połowy Średniowiecza. Na przełomie I i II tysiąclecia ustąpiła ona spowiedzi regularnej, w której wyznawano także grzechy lekkie. Element pokuty został zredukowany do pokuty sakramentalnej, którą na pierwszym etapie praktyki spowiedzi należało odprawić przed rozgrzeszeniem, a potem rozgrzeszono zaraz po wyznaniu grzechów, a pokutę odprawiano później. Praktykę tę stosowano mniej więcej od roku 1000. Następnie praktykę tę uprawomocnił Sobór Laterański IV w r. 1215, który zobowiązał chrześcijan do wyznania grzechów własnemu kapłanowi przynajmniej jeden raz w roku. W czasach nowożytnych rozwinęła się praktyka tzw. spowiedzi dewocyjnych, jako przygotowanie do Komunii św.

Reasumując, stwierdzmy, iż w pierwszym okresie dziejów Kościoła w Sakramencie Pokuty został wyakcentowany element samej pokuty, czyli zadośćuczynienie za grzechy. Stąd sakrament ten nazwano wtedy pokutą. W średniowieczu punkt ciężkości przesunął się na wyznanie grzechów przed kapłanem, co uważano za najważniejsze i najtrudniejsze. Dlatego sakrament ten nazwano spowiedzią. W Sakramencie Pokuty eksponowano rozgrzeszenie kapłańskie. Dzisiaj w odnowionej liturgii, nie rezygnując z elementu spowiedzi, staramy się uwzględnić więcej niż przedtem społeczny charakter pokuty.

2. Etapy w procesie nawracania się

W oparciu o praktykę Kościoła i prace teologów można by powiedzieć, iż w procesie pojednania z Bogiem i Kościołem można wyróżnić trzy przenikające się ze sobą etapy: przyznanie się do grzechu, odwrócenie się od grzechu i wyznanie go połączone z przyjęciem rozgrzeszenia i wypełnieniem tzw. pokuty sakramentalnej. Na tych wszystkich etapach ma się pojawiać postawa pokutowania.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę na etapie trzecim: wyznanie grzechów w czasie spowiedzi. W praktyce duszpasterskiej, którą większość ma przed sobą, spotkacie się z następującym stanowiskiem. Moje grzechy, które popełniłem, owszem, były obrażą Boga. Mogę je Bogu powierzyć i żałować wprost przed Nim. Po co tu Kościół, po co ksiądz?

Wniosek ten byłby prawdziwy, gdyby była prawdziwa pierwsza przesłanka, to znaczy, gdyby było prawdą, że grzech obraża tylko Boga, a nie szkodzi człowiekowi, Kościołowi. Zgodnie z tym, co uczył św. Paweł o Kościele jako organizmie, trzeba powiedzieć, że każdy grzech ma wymiar społeczny, rani człowieka. A zatem i odpuszczenie grzechów, poprzez pokutę, musi mieć wymiar społeczny, eklezjalny. Praktyka Kościoła nam potwierdza wartość tego właśnie elementu w naszym procesie nawrócenia. Są wzruszające świadectwa na to w dziejach Kościoła, także w Polsce.

Na zakończenie refleksji o pokucie powiem ci, iż nie będziesz umiał zwiastować innym miłosierdzia Bożego, nie nauczysz ich pokutować, jeśli sam nie staniesz się pierwszym pokutnikiem. Tak jak Ewangelię miłości, radości, wiary, nadziei głosi się najlepiej swoim życiem, tak i Ewangelię miłosierdzia, Ewangelię nawracania się, głosi się najlepiej swoim życiem, dokładniej praktyką swego życia.

V. „W czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzać”

Przykazanie to, jak i inne przykazania kościelne, grawituje wokół trzeciego przykazania Bożego: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Wszystkie przykazania kościelne w jakiś sposób uszczegółwiają trzecie przykazanie Boże: pierwsze przez to, że określa dni święte ustanowione przez Kościół; drugie przez to, że mówi, jak należy święcić dni święte; trzecie, że zobowiązuje do postów, które zwykle poprzedzają święcenie świąt; czwarte przez to, że mówi o obowiązku spowiadania się i przyjmowania Komunii św. w okresie Paschy, największego święta; piąte przez to, że mówi o tzw. czasie zakazanym dla hucznych zabaw. Jest to czas Adwentu i czas Wielkiego Postu. A więc jest to czas oczekiwania, przygotowania do dwóch wielkich świąt: Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

Chcąc lepiej zrozumieć wymowę piątego przykazania kościelnego, zwróćmy najpierw uwagę na rzeczywistość samego czasu: czym jest czas, jakie są jego rodzaje i jakie mamy zobowiązania wobec niego.

1. Czas w naukach szczegółowych i w filozofii

W różnych dyscyplinach wiedzy podaje się różne definicje czasu. W naukach przyrodniczych czas rozumie się jako miarę trwania zjawisk, zdarzeń zachodzących w przyrodzie. Wyróżnia się tu czas astronomiczny, fizyczny, geologiczny i biologiczny. W psychologii i fizjologii czas wiąże się z przeżywaniem trwania zdarzeń psychicznych. W naukach historycznych – rozumiany jest jako trwanie życia oraz działalności jednostek i społeczeństw.

Czas jest także przedmiotem refleksji filozoficznej. Historia filozofii zna dużą ilość koncepcji czasu. W filo-

zofii klasycznej traktuje się go jako miarę zmiany, miarę ruchu. Czas jest atrybutem istnienia bytów przygodnych, szczególnie materialnych. Wszystko, co istnieje materialnie i przygodnie, istnieje w czasie i przestrzeni. Filozofia egzystencjalna traktuje czas jako tzw. „egzystencjale” (Heidegger). Czasowość jest istotną cechą bycia człowiekiem.

Czas tyczy się przede wszystkim człowieka. Tylko człowiek uświadamia sobie, odkrywa jego istnienie. Rodzimy się w czasie. Rozwijamy się w czasie. Starzejemy się w czasie. Wreszcie umieramy w czasie. Na nagrobkach cmentarnych są zwykle oznaczone dwie daty: czas narodzin i czas śmierci. Człowiek nie tylko ma świadomość trwania w nim. Człowiek także odmierza czas. Liczy czas w sekundach, minutach, godzinach, dniach, tygodniach, miesiącach, latach, stuleciach, tysiącletniach, epokach. Tylko człowiek wyróżnia przeszłość, którą wspomina; terażniejszość, w której żyje i działa; przyszłość, którą planuje, po której niekiedy się wiele spodziewa.

2. Czas w ujęciu Biblii i teologii

a) Czas w Biblii

Biblia przeciwstawia czas wieczności. Świat został stworzony i trwa w czasie. Człowiek żyje w czasie. Natomiast Bóg jest w wieczności. Ale Syn Boży staje się człowiekiem w czasie: „Gdy nastąpiła pełnia czasu”; „Czas się wypełnił, przybliżyło się do was królestwo Boże”.

W Biblii można odnaleźć dwie koncepcje czasu:

1^o. Koncepcja cykliczna – kosmiczna. Bóg ustanowił pewien rytm w naturze. Powtarzają się różne cykle: dni i noce, pory roku. A więc czas się jakoś powtarza.

2^o. Koncepcja linearna – historyczna. Czas się nie powtarza, historia jest niepowtarzalna. Rozwija się ciągle.

Bóg ją wypełnia swoim działaniem. Życiem ludzkim rządzą nieubłagane prawa czasu. Mamy tego wyraz w Księdze Kohelecia. W trzecim rozdziale tej Księgi czytamy: „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono, czas zabijania i czas leczenia, czas burzenia i czas budowania, czas płaczu i czas śmiechu..., czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju” (Koh 3,1-3.8).

Charakterystycznym rysem biblijnego ujęcia czasu jest jego ukresowienie. Kiedyś ma nastąpić kres czasu. Osoba Chrystusa dzieli ten czas na dwa okresy: czas Starego Przymierza (czas oczekiwania na Mesjasza) i czas Nowego Przymierza (czas mesjański). Ten ostatni ma dwa etapy: czas Jezusa i czas Kościoła. Czas Kościoła zapoczątkowuje już czasy eschatologiczne, czasy ostateczne, ku którym zdąża człowiek.

b) Teologia czasu

1⁰. *Czas jako dar Boga.* Czas jest jakby wielkim domem, w którym zostaliśmy umieszczeni, by go umeblować, wypełnić naszymi czynami. Zostawiamy na ścianach tego domu, czy też w jego pomieszczeniach, dzieła naszych rąk. Zatem człowiek kształtuje czas.

2⁰. *Moralna kwalifikacja czasu.* Często ludzie w historii narzekali na ciężkie czasy, w których żyli. Wielu i dziś mówi: czasy są złe. Niektórzy oceniając czas miniony, mówią: jest on dobry (odtąd, dotąd), a ten jest zły. Czy to jest poprawne spojrzenie? Już św. Augustyn tłumaczył współczesnym, narzekającym na złe czasy: „Czasy nie są złe ani dobre, to my tylko takimi je czynimy”. Pogląd ten należy uznać za słuszny. Czas jako taki nie ma kwalifikacji moralnej. Nie może być ani dobry, ani zły. To człowiek, w takim a takim czasie popełnia zło. To nie czas jest zły, ale człowiek był zły w takim czasie. Co najwyżej można

powiedzieć, że czas, jeśli jest dobry lub zły, to staje się takim właśnie przez człowieka.

Zatem, każdy czas jest stosowny, by czynić dobrze. Każdy czas jest dobry, by głosić Ewangelię, by walczyć ze złem. Każdy jest dobry, by się nawracać. Każdy czas jest dobry do wzrastania w świętości. Mówiło się w ostatnich latach: dziś nie można być dobrym, dziś nie można być czynnym, bo są takie trudne czasy.

3^o. *Czas w Kościele – w liturgii*. Jest on podzielony na okresy: okres Adwentu, Bożego Narodzenia, pierwsza część Okresu Zwykłego, okres Wielkiego Postu, okres Wielkanocny, druga część Okresu Zwykłego. Centralną uroczystością w roku liturgicznym są święta Wielkanocne: obchód Paschy. Poprzedza tę uroczystość okres czterdziestodniowego przygotowania. Jest to okres pokuty, odnowy tajemnicy Chrztu św., okres nawrócenia, okres szczególnej walki ze złem. Jest to czas szczególny. Nazywano go kiedyś czasem „zakazanym”. Kościół zakazuje w nim urządzania hucznych zabaw. Nie zwykł w tym czasie błogosławić małżeństw. Wrogowie Kościoła chcieli zniszczyć ten charakter Wielkiego Postu. Zdaje się, że taka intencja kierowała tymi, którzy wprowadzili w tym czasie pokuty Święto Kobiet. Jakby na złość Kościołowi urządzano w tym dniu zabawy.

Druga szczególna uroczystość w ciągu roku – to uroczystość Bożego Narodzenia. Jest ona też poprzedzona okresem szczególnym, nazywanym kiedyś czasem „zakazanym”. Kościół w tym czasie również wzywa do wstrzeżności od hucznych zabaw. Ma to sprzyjać dobremu przygotowaniu do świąt Wcielenia Syna Bożego.

D. Rady ewangeliczne

(grudzień 1990 – maj 1991)

Wprowadzenie

Rady ewangeliczne to: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Do życia według tych rad zobowiązują się zakonnicy i zakonnice. Składają uroczyście ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Jednakże rady ewangeliczne są wezwaniem do wszystkich chrześcijan, są zatem szczególnym wezwaniem skierowanym do kapłanów, także diecezjalnych. Ostatni Synod Rzymski bardzo mocno zaakcentował potrzebę życia księży diecezjalnych według nich.

Ewangeliczne ubóstwo

1. Chrystus ubogi i Kościół ubogi

Przykład ewangelicznego ubóstwa dał nam sam Chrystus. Apostoł Paweł zauważył: „Chrystus... dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8,9). Sam Chrystus mówił o sobie: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Łk 9,58). Jego życie potwierdza prawdziwość tych słów. Narodził się w ubogiej szopie. Żył biednie. Został pochowany w wypożyczonym grobie. W swojej nauce przestrzegał tyle razy przed bogactwem, przestrzegał przed przywiązywaniem się do bogactw doczesnych.

Także Kościół – za wzorem swego Założyciela – ma być ubogi. Ilekroć był bogaty, tylekroć sprzeniewierzał się sobie, tylekroć przegrywał. Przegrywał także wtedy, gdy nie tylko był bogaty, ale gdy trzymał z bogatymi i gdy ich popierał. Kościół Chrystusowy, to Kościół ubogich.

Co to znaczy, że mam być ubogim? Ubóstwo ma być przede wszystkim cechą mego serca. Jest to wewnętrzny przymiot serca. Można nie mieć nic albo bardzo mało, a równocześnie nie mieć ducha ewangelicznego ubóstwa. I odwrotnie. Można mieć wiele, dysponować wieloma rzeczami i mieć przy tym postawę człowieka ubogiego. Jednakże duch ubóstwa będąc przymiotem ducha, serca, wyraża się na zewnątrz, wyraża się w faktach zewnętrznych.

Kiedy myślimy i mówimy o ubóstwie, będąc w drodze do kapłaństwa, grozi nam pokusa myślenia o kapłanach, których znamy. Mówimy o nich krytycznie, ponieważ nie przestrzegają ubóstwa. Mówimy o młodych księżach, którzy po roku mają samochody. Nie ulegajmy tej pokusie. Bardzo łatwo jest myśleć i mówić o innych w taki sposób. Ja to jestem biedny jako kleryk. Rektor to ma, ten profesor to ma, ten proboszcz to dopiero zasobny, a ja tylko to posiadam, co mi dadzą. Radzę, byśmy się odnosili do siebie w tej kwestii dwojako:

– Twórzmy sobie ideał kapłana według serca Bożego. Chcę być kapłanem, który żyje dla Boga, a nie dla materii. Nie rozrywajmy szat, gdy widzimy kapłanów obrosłych w bogactwa tego świata. Bywa często tak, że ci którzy w seminarium bardzo gorszyli się materializmem księży, potem jako księża nie gardzą groszem i wpadają w jeszcze większą niewolę materii. Dlatego twórzmy sobie ideał kapłana zapatrzonego w wartości duchowe. Szukajmy najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości.

– Analizujmy przed Bogiem nasze „teraz”. Teraz już mogę o sobie dużo powiedzieć dzięki drobnym sytuacjom. Łapię się na tym, że jestem przywiązany do rzeczy mate-

rialnych, że zazdroścę innym, że oni mogą sobie na wiele pozwolić. Łapię się na tym, że pytam siebie: „Co ja z tego będę miał?”. W kapłańskiej przyszłości zwykle te ziarna chciwości się rozwijają i powiększają. Ojciec Święty Jan Paweł II tak często nam przypomina, aby więcej „być”, aniżeli „mieć”, że dobrobyt materialny zamyka serca na wyższe wartości, że ewangeliczne ubóstwo jest warunkiem owocnego apostołstwa, że wartości materialne mamy od innych i mamy je mieć dla innych.

2. Stosunek osoby powołanej do dóbr materialnych

Sprawa ubóstwa życia osoby powołanej to przede wszystkim sprawa jej stosunku do dóbr materialnych. Jaki może być ten stosunek, jakie można mieć podejście do dóbr materialnych? Z grubsza biorąc, można mieć potrójne podejście:

– Podejście manichejskie, a więc podejście negatywne. W dobrach materialnych widzi się siedlisko zła. Materię należy niszczyć, należy nią pogardzać, bo jest źródłem zła.

– Podejście materialistyczne – materia, dobra materialne są to dobra zasadnicze. Materia urasta tu do rangi absolutu. Materializm może mieć odcień teoretyczny bądź praktyczny.

– Podejście chrześcijańskie – w dobrach materialnych widzi się jeden ze szczebli w hierarchii dóbr. Materia jest tworem Boga. Jest dana dla człowieka. Sam człowiek jest bytem duchowo – materialnym. Nie może się obejść bez materii, nie może się bez niej rozwijać. Jednakże wartości materialne winny być poddane wartościom duchowym. O wartości człowieka decydują przede wszystkim dobra duchowe: to kim on jest, a nie to, co posiada. Stąd wołanie papieża często przypomina, aby starać się więcej „być”, a nie „mieć”. Wartość kapłana, pozycję kapłana wyznacza przede wszystkim jego kultura ducha, a nie jego mienie.

W związku z naszym stosunkiem do dóbr materialnych trzeba zwrócić uwagę na dwa ważne pojęcia, mianowicie na pojęcie *possessio* – „posiadanie” i pojęcie *usus* – „używanie”. W historii wystąpiły cztery systemy, które różnie ustawały sprawę posiadania i używania:

– System komunistyczny w formie klasycznej opowiada się za wspólnym posiadaniem i wspólnym używaniem, a więc *possessio communis et usus communis*.

– System socjalistyczny lansuje wspólnotę własności, ale używanie prywatne – *possessio communis et usus privatus*.

– Liberalizm kapitalistyczny opowiada się za prywatną własnością i prywatnym używaniem – *possessio privata et usus privatus*.

– Stanowisko katolickie brzmi: własność prywatna, ale używanie wspólne – *possessio privata sed usus communis*. Dobra, które posiadam, mają służyć innym, mają być użyteczne także dla drugih.

Po tych ustaleniach zatrzymajmy się jeszcze chwilę nad naszą postawą ubóstwa, która winna znamionować każdego ucznia Chrystusa, szczególnie kleroika i kapłana. Chodzi tu przede wszystkim o ubóstwo duchowe, o którym mówi Ewangelia. Zostawiamy na boku ubóstwo dobrowolne (materialne) czy też narzucone (przez system). Czym przeto jest ubóstwo duchowe? Odpowiadamy:

– Jest wolnością duchową wobec materii, brakiem przywiązania do materii.

– Jest wyzwoleniem z egoizmu i otwarciem się na drugih. Św. Brat Albert zostawił świat inteligencji i poszedł do nędzarzy.

– Ubóstwo duchowe, prowadzi do dobrego gospodarzenia środkami indywidualnymi i społecznymi. Człowiek o zmyśle ubóstwa ewangelicznego będzie dobrym gospodarzem.

– Człowiek o postawie ubóstwa ewangelicznego poprzestaje na małych potrzebach, nie musi mieć wszystkiego, co najlepsze i najdroższe.

– Ubogi ewangeliczny nie patrzy na bogatych, ale ogląda się na gorzej się mających, nie trzyma się klamki bogatych.

– Człowiek ubogi według Ewangelii jest twórczy, pracowity, traktuje każdą pracę jako służbę drugiemu.

I na koniec kilka wskazań praktycznych:

– Nie zawyżać skali żądań, pragnień (to mi się należy, to muszę mieć).

– Szanować mienie społeczne, kościelne, parafialne, seminaryjne.

– Wyrabiać w sobie postawę ofiarności, postawę dzielenia się.

– Unikać gonitwy za prezentami (np. z okazji prymicji, imienin itd).

– Właściwie dysponować powierzonym groszem.

– Pamiętać o potrzebujących. Postawa uboga wraz z postawą służebną sprzyjają ewangelizacji świata.

Ewangeliczna czystość

Zauważmy, że o ile pierwsza rada ewangeliczna – ubóstwo – nie jest przedmiotem przyrzeczeń i ślubowań przy święceniach kapłańskich, o tyle dwie następne rady ewangeliczne: czystość i posłuszeństwo, są przedmiotem przyrzeczeń, jakie składamy podczas święceń.

Nasza klerycka, a potem kapłańska, czystość ma być czystością w celibacie, czyli czystością w beżeństwie. W radzie ewangelicznej czystości chodzi nie tylko o życie w celibacie, ale o zachowanie w nim czystości. Naszą uwagę skupimy najpierw na problemie celibatu, a potem na zagadnieniu czystości.

1. Z historii praktyki celibatu

a) Czasy przedchrześcijańskie i ewangeliczne

Całkowitą bezżenność i rezygnację z życia seksualnego spotyka się rzadko w tzw. kulturach prymitywnych. Częściej praktykowano okresową abstynencję seksualną. Celibat jako trwały fenomen znany jest w starożytnej Grecji i w Rzymie. Współcześni Chrystusowi rabini gardząc celibatem głosili, że wszystkich obowiązuje zawarcie małżeństwa. Kto lekceważy ten nakaz, popada w niełaskę u Boga. Odmienne poglądy mieli esseńczycy, którzy żyli na pustyni we wspólnocie. Ich życie toczyło się w doskonałej czystości. Przykład bezżenstwa i czystości daje nam Jezus Chrystus. Chrystus nie był żonaty. Nie przyprowadza do domu Matki żadnej kobiety. Co więcej, Chrystus innym zaleca bezżenstwo i wyjaśnia jego sens. „Są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mt 19,12). Bezżenność dla królestwa Bożego nie obowiązuje wszystkich uczniów Chrystusa, bo jest darem łaski. Celibat zachowywali: św. Jan Chrzciciel, św. Jan apostoł, św. Paweł apostoł. Św. Paweł zachęcał: „Pragnąłbym, aby wszyscy byli jak ja (w bezżenstwie), lecz każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki” (1 Kor 7,7); „Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jakby się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek mał

żeński, zabiega o sprawy świata, o to, jakby się przypodobać żonie. I doznaje rozterki” (1 Kor 7,32-34). Chrześcijanin winien według św. Pawła bez reszty przynależeć do Chrystusa. Kto przynależy całkowicie, nie może równocześnie należeć do kogoś innego.

Przykład Chrystusa i apostołów znalazł naśladowców i tak powstało najpierw prawo zwyczajowe, które wspierało i stopniowo umacniało prawo pisane. Długa jednak była droga od ewangelicznej rady zachowania czystości

i bezżenności do kościelnego prawa, łączącego w sposób bezwzględny kapłaństwo z celibatem.

b) Świadectwa patrystyczne do Synodu w Elwirze

Najstarsze świadectwa patrystyczne pochodzą z II w. Są nimi: List św. Ignacego Antiocheńskiego do św. Polikarpa i List św. Polikarpa do Filipian. Z listów tych dowiadujemy się, iż w II w. byli już w Azji biskupi, którzy rezygnowali z życia małżeńskiego. Inne świadectwo świadczące o praktyce i wartości celibatu pochodzi od św. Klemensa Aleksandryjskiego. Zabierał on głos w związku z sektami, które gardziły małżeństwem i religią. Inne świadectwa znajdujemy u Orygenesa, Tertuliana i Cypriana. Pierwszy przepis kościelny o celibacie pojawił się na Synodzie w Elwirze. Począwszy od IV w. praktyka celibatu zaczęła się kształtować oddzielnie na Wschodzie i na Zachodzie.

2. Prawo celibatu w naszych czasach

Atmosfera społeczna współczesnych dyskusji o celibacie i czystości posiada swój wymiar pozytywny i negatywny.

a) Wymiar pozytywny

W ostatnich dziesiątkach lat w kulturze światowej akcentuje się bardzo mocno problematykę antropologiczną. Mówi się o wyraźnym zwrocie antropologicznym w dzisiejszej teologii, filozofii, w nauce, jednym słowem – zwrocie antropologicznym we współczesnej kulturze. Zjawisko to ma związek co najmniej z trzema współczesnymi wydarzeniami: z drugą wojną światową, która obozami koncentracyjnymi pokazała, jak można deptać godność człowieka; z powojennymi ustrojami totalitarnymi, w których lansowano przewrotne, podstępne idee, rzekomo biorące w obronę człowieka, oraz z rozwojem nauk

technologicznych, których owoce bywały wykorzystywane do złych celów, dokładniej mówiąc, których owoce kierowano przeciwko samemu człowiekowi.

Ożywienie problematyki antropologicznej doprowadziło z czasem do wykrystalizowania się ważnych tematów antropologicznych, takich jak: godność człowieka, prawa człowieka, prawa osoby. Na tej linii wykrystalizowała się teoria tzw. cywilizacji miłości, którą zapoczątkował papież Paweł VI, a rozwija obecnie Jan Paweł II. Akcentuje się w niej prymat: osoby nad rzeczą, etyki nad techniką, bycia nad posiadaniem i miłosierdzia nad sprawiedliwością.

b) Wymiar negatywny

Wymieńmy tu dwa zjawiska: rewolucję seksualną (ujawnioną szczególnie w latach siedemdziesiątych naszego stulecia) oraz związany z nią relatywizm etyczny.

Rewolucja seksualna wybuchła na Zachodzie i – jak się wydaje – dzisiaj nieco już osłabła, chociaż tu i ówdzie ciągle odżywa. Została nieco przyhamowana przez widmo choroby AIDS i inne plagi społeczne związane z nadużyciami seksualnymi. Relatywizm etyczny – jak się wydaje – trwa nadal w wielu środowiskach, nie tylko zachodnich, ale i w naszych. Wystarczy tu wspomnieć o tym, jakie np. poglądy ma dzisiejsza młodzież na temat czystości przedmałżeńskiej, stosowania środków antykoncepcyjnych, przerywania ciąży. Zauważamy w wielu przypadkach jakąś wyrozumiałość w odniesieniu do niezachowania czystości przedmałżeńskiej, rozwodów, zdrad, a także częściowo wobec zabijania nienarodzonych.

Znane są dziś dość powszechnie i szeroko komentowane przypadki odejścia z zakonu czy kapłaństwa. Wydaje się, że dziś nieco ucichły dyskusje na temat celibatu, ale próbuje się niekiedy, także wśród księży, podważać sens celibatu kapłańskiego i oddzielać powołanie do kapłaństwa od powołania do życia w dozgonnej czystości. Postawy

wobec spraw płci kształtują dziś w dużej mierze środki społecznego przekazu: film, telewizja, książki, czasopisma, wideo. Środki te nasycone są erotyzmem.

3. Współczesne dokumenty Kościoła dotyczące celibatu

Na wstępie trzeba wyraźnie stwierdzić, iż Urząd Nauczycielski Kościoła, wyrażający się w dokumentach Soboru Watykańskiego II i innych, powstających niejako na ich przedłużeniu, zdecydowanie utrzymuje dotychczasową więź kapłaństwa z obowiązkiem celibatu.

Sobór Watykański II nie wydał osobnego dokumentu na temat celibatu. Jednakże w kilku dokumentach znajdujemy krótkie wypowiedzi na ten temat. Są to: Konstytucja dogmatyczna o Kościele, Dekret o posłudze i życiu kapłanów, Dekret o formacji kapłańskiej, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym.

Problematyka celibatu nie była dyskutowana szerzej na Soborze. Taka była decyzja papieża Pawła VI. 10 października 1965 r., krótko przed zakończeniem Soboru, papież Paweł VI napisał list do kard. Tisseranta. List ten był odczytany na ogólnym zgromadzeniu Soboru. Papież zapowiedział wydanie osobnego, specjalnego dokumentu na temat celibatu. Napływały do Rzymu różne wypowiedzi, petycje. Papież przesłał do episkopatów świata zapytania w tej sprawie. Napływało wiele odpowiedzi. W międzyczasie – po Soborze – nastąpiła wielka fala dezercji kapłańskich. Papież przez długi czas przygotowywał tekst encykliki *Sacerdotalis coelibatus*. We wstępie do niej napisał, że czas przygotowania encykliki był czasem modlitwy.

Następny ważny dokument na temat celibatu to dokument zatytułowany *De sacerdotio ministeriali*. Został on ogłoszony po Synodzie Biskupów w Rzymie, który odbył się w 1971 roku. Jest w nim uwydatniony związek celibatu z duszpasterską dyspozycyjnością kapłana.

Celibat kapłański jest także ważnym tematem nauczania Jana Pawła II. Wypowiedzi na ten temat spotykamy w corocznych listach na Wielki Czwartek, w adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis*, a także w licznych wypowiedziach na spotkaniach z różnymi grupami kapłanów w Rzymie i w czasie pielgrzymek apostolskich. W swoim nauczaniu o celibacie Jan Paweł II w sposób szczególny uwytadnia personalistyczny wymiar celibatu oraz często zestawia czystość kapłańską z czystością małżeńską.

4. Idee przewodnie encykliki Pawła VI „*Sacerdotalis coelibatus*”

Encyklika została ogłoszona 21 czerwca 1967 r. Jest to w historii dokumentów papieskich jedyna encyklika poświęcona wprost tematyce kapłańskiego celibatu. Można ją traktować jako sumę teologii celibatu. Encyklika składa się z trzech części. Uwydatnijmy tu w zarysie główne idee tego, jakże ważnego, dokumentu Kościoła

a) Zarzuty przeciwko celibatowi kapłańskiemu

Papież wylicza następujące zarzuty:

– Pierwszy odwołuje się do Nowego Testamentu. W nauce Chrystusa i apostołów nie nakazuje się otwarcie celibatu duchownych, lecz tylko zaleca się go jako środek, dzięki któremu człowiek mógłby swobodnie odpowiedzieć na Boże wezwanie. Ponadto z pism Nowego Testamentu wynika, że apostołowie nie wyznaczali wyłącznie ludzi bezzennych na zwierzchników pierwszych gmin chrześcijańskich.

– Argument drugi przeciw celibatowi – mówi się dziś, że argumentacja dawnych pisarzy, Ojców Kościoła, wydaje się być nieaktualna.

– Niektórzy twierdzą, że obowiązek celibatu jest powodem niedostatecznej ilości księży – braku powołań.

– Jeśliby kapłani się żenili – mówią inni – nie byłoby owych niewierności, niepokoju, odejść kapłańskich, które zawsze Kościół bardzo ranią i gnębią. Większość dezercji kapłańskich dokonała się z tego powodu. Ponadto mówią, że w małżeństwie byłaby większa okazja do realizowania zasad chrześcijańskiego życia.

– Celibat jest przeciwny naturze – narusza równowagę i dojrzałość osoby. Sprawia, że kapłan jakby usycha i traci powoli żarliwość apostołską.

– Jeszcze inny argument kwestionuje samą możliwość podjęcia dojrzałej decyzji życia w celibacie. Niektórzy mówią, iż młodzi ludzie decydujący się na celibat, nie zdają sobie sprawy z tego, na co się decydują. Dlatego ich decyzja jest zawsze niedojrzała. Stąd nie ma sensu jej podejmować.

Są to argumenty podchwytliwe. Przeciwno tym argumentom Ojciec Święty odwołuje się do wielkiej rzeszy przykładowych pasterzy – dawnych i dzisiejszych, którzy żyjąc w celibacie, osiągnęli wysoką świętość życia, stali się bohaterami wiary. Daje przykład tych, którzy żyjąc w celibacie i łącząc surowość obyczajów z radością ducha, są światłością świata i solą ziemi. „Wielki ogarnia nas podziw – na widok tych tak bardzo czystych ludzi, których niewątpliwe Duch Chrystusowy ogarnął swoim płomieniem” (14).

b) Racje przemawiające za świętym celibatem

1⁰. *Sens chrystocentryczny celibatu.* Ojciec Święty wyznaje, że niektórych darów Bożych, m.in. daru celibatu, umysł ludzki do końca nie zdoła wyjaśnić. Chrystus przez cały bieg swego życia zachował stan dziewiczy, oznacza to, że całkowicie poświęcił się służbie Bogu i ludziom. Ten niezwykle ścisły związek między dziewictwem a kapłaństwem, jaki istnieje w Chrystusie, odnosi się również do tych, którym dane jest uczestniczyć w godności i zadaniach Pośrednika i Wiecznego Kapłana; uczestnictwo zaś to jest

tym doskonalsze, im bardziej kapłan jest wyzwolony z więzów ciała i krwi, im bardziej we wszystkim jest podobny do Chrystusa. Jest to poświęcenie ze względu na królestwo Boże (por. Mt 19,11-12.29).

Jezus wzywa do podejmowania trudnych prac apostołskich, związanych z tylu niewygodami, jakie trzeba dobrowolnie znosić, aby tym sposobem głębiej uczestniczyć w Jego własnym losie. Za to poświęcenie się dla królestwa Bożego, za opuszczenie domu, rodziny, żony, dzieci obiecał przebogate dary.

2⁰. *Sens eklezjologiczny celibatu.* Życie w bezżeństwie stwarza doskonalszą moc do miłowania i poświęcenia się Kościołowi. Kapłan bezżenny staje się domem dla wszystkich. Jest bardziej dyspozycyjny. Staje się bardziej otwarty na Boże Słowo; ma możliwość pełniejszego oddania się modlitwie.

3⁰. *Znaczenie eschatologiczne celibatu.* Zachowywanie celibatu ze względu na królestwo Boże jest znakiem nowego świata, jest znakiem wyższych wartości, w imię których rezygnuje się też z dobrych skądinąd praktyk życia. Jest znakiem, ku któremu wędruje przez ziemię wierny lud Kościoła. Dzisiejszy świat, choć przeżywa okres ciężkiej próby w wyniku rozwoju i przemian historycznych, słusznie chlubi się z osiągnięć – ten świat potrzebuje świadectwa takich ludzi, którzy daliby siebie całych świętym i najcenniejszym wartościom duchowym.

c) *Formacja kapłańska*

Papież przedkłada ogólne wskazówki dla wychowawców i dla wychowanków w celu dobrego przygotowania się do przyjęcia daru celibatu. Ojciec Święty mówi o środkach, jakie trzeba przedsięwziąć, żeby dojrzewać do życia w celibacie. Mówi o ascezie, o wyrzeczeniu, opanowaniu, pokorze i posłuszeństwie oraz innych cnotach, które są pomoc-

ne w trwaniu w czystości. Przypomina także, że czystość jest cnotą, nad którą trzeba ciągle pracować. Uzyskuje się ją wielkim trudem i codziennym wysiłkiem. Papież mówi o znaczeniu modlitwy, rozmyślania, Eucharystii, Sakramentu Pokuty. Chrystus proszącym nie odmawia swojej łaski. Ojciec Święty mówi także o roli wspólnoty kapłańskiej, o wzajemnych spotkaniach modlitewnych, dniach skupienia, rekolekcjach. Ułatwiają one ogromnie ewangelizację i trwanie w czystości w kapłańskim celibacie.

Ewangeliczne posłuszeństwo

Niniejsza rada ewangeliczna bywa też dziś kwestionowana w niektórych kręgach społecznych, a czasem i w niektórych grupach w Kościele. Kościół zaś tę radę nadal ceni i przedkłada ją swoim synom i córkom do zachowania. Ewangeliczna rola posłuszeństwa stała się przedmiotem ślubowań tych, którzy przyjmują święcenia kapłańskie. Przystępując do święceń diakonatu i prezbiteratu, biskup ordynator pyta kandydata proszącego o święcenia: „Czy przyrzekasz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo?”. Na pytanie pada odpowiedź: „przyrzekam”. Skoro życie w posłuszeństwie jest i będzie treścią naszego życia i w seminarium, i w kapłaństwie, rozważmy przeto jego podstawy biblijne, eklesjalne i wychowawcze.

1. Biblijna idea posłuszeństwa

a) Etymologia słowa

Najpierw wyjaśnijmy słowo „posłuszeństwo”. Wywodzi się ono od słowa „słuchać”, „posłuchać”. „Posłuchać” –

znaczy przyjąć polecenie dane w procesie słyszenia. A więc w posłuszeństwie chodzi o usłyszenie czegoś i przyjęcie tego jako swojej własności; jest to przyłgnięcie do usłyszanego przekazu prawa. Słowo „słuchajcie”, „posłuchajcie” często pojawia się w Biblii. „Słuchaj, Izraelu”, „Posłuchajcie wszyscy”. W całym Piśmie św. posłuszeństwo jest wynikiem dobrego słuchania i słyszenia. Posłuszeństwo jest odpowiedzią na usłyszane słowo. Na kartach Biblii mówi się nie tylko o posłuszeństwie człowieka, ale także o całej przyrodzie, która jest Bogu posłuszna: „nawet wichry i jeziory są Mu posłuszne” (Mt 8,27).

b) Przykłady posłuszeństwa w Biblii

Klasyczną postacią posłuszną Bogu w Starym Zakonie jest Abraham. Na przestrzeni całego życia jest on przedstawiony jako wzór posłuszeństwa. Najpierw kiedy przyjął wezwanie Boże: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12,1). Abraham udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał. Autor zanotował wiek Abrahama: „Miał siedemdziesiąt pięć lat, gdy wyszedł z Charanu”. W tym wieku nie szuka się już nowych pieleszy, a zatem chodziło autorowi opowiadania biblijnego o podkreślenie, że wyjście Abrahama było skutkiem tylko posłuchania rozkazu Pana, a nie wynikiem osobistej kalkulacji.

Ale apogeum posłuszeństwa Abrahama jest próba. Abraham nie waha się ofiarować Bogu swego syna Izaaka, chociaż całe jego ojcowskie jestestwo buntuje się przeciwko temu. Anioł Pana wypowiadając końcowe błogosławieństwo, motywuje to tak: „dlatego, że usłuchałeś mojego rozkazu”. Abraham nie tylko słyszał, ale posłuchał, był posłuszny głosowi Pana. Dlatego św. Paweł w Liście do Rzymian nazywa go „ojcem nas wszystkich” (Rz 4,16), a w Liście do Hebrajczyków zostało zaakcentowane jego posłuszeństwo w wierze: „Przez wiarę ten,

którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego” (Hbr 11,8).

2. Posłuszeństwo przymierza, czyli wiary

W najstarszej tradycji biblijnej posłuszeństwo łączyło się z przymierzem, jakie istniało między Bogiem a Jego narodem wybranym, Izraelem. Właśnie przymierze między Bogiem a ludem jest oparte na posłuszeństwie. Okazuje się to już w chwili jego zawarcia. Lud zobowiązuje się wobec Mojżesza wypełnić wszystkie słowa Pana, czyli zobowiązuje się do posłuszeństwa: „Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni” (Wj 24,7). Do tego aktu nawiązuje potem Jozue, kiedy zwraca się w swoim religijno-społecznym testamencie do narodu, któremu przewodzi, i podkreśla dobrowolność aktu posłuszeństwa: „Gdyby jednak wam się nie podobało służyć Panu, rozstrzygnijcie dziś, komu chcecie służyć” (Joz 24,15). Zebrani wypowiadają swoją wolę służenia Bogu i słuchania Go.

Posłuszeństwo Bogu wprowadza nowe kategorie posłuszeństwa ludziom: rodzicom, królom, wychowawcom, proboszczom, kapłanom. Jest to jednak posłuszeństwo ze względu na Boga, posłuszeństwo, które nie zamienia się w niewolnictwo względem ludzi.

Posłuszeństwo Bogu jest wyrazem miłości do Niego: „albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań (1 J 5,3).

3. Posłuszeństwo Chrystusa

Biblijna nauka o posłuszeństwie skupia się w przedstawieniu życia i słów Jezusa, którego posłuszeństwo stało się naszym zbawieniem i pozwoliło odnaleźć sens naszego

posłuszeństwa. Dzieło zbawienia dokonało się przez posłuszeństwo Chrystusa. Sam Jezus mówił o sobie, że z nieba zstąpił nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Go posłał (por. J 6,38). W ogrodzie Getsemani modlił się: „niech się stanie wola Twoja” (Mt 26,42b). Taka postawa Jezusa przedstawiona w relacji Ewangelistów została zinterpretowana najlepiej w dwóch tekstach: w Liście do Rzymian (5,19) i w Liście do Hebrajczyków (5,8).

W pierwszym Jezus jest przedstawiony jako antyteza Adama, nieposłusznego człowieka. Jest ukazany jako model posłuszeństwa, przez które wszyscy stali się sprawiedliwymi: „Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi”.

Tekst drugi wskazuje na zbawczą rolę posłuszeństwa Chrystusa: „A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał”. Poświęcenie Chrystusa łączy się z Jego ofiarą krzyżową: „Uświęceni jesteście przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” (Hbr 10,10). Także hymn św. Pawła o kenozie Jezusa zawiera podobną myśl: „Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8).

4. Posłuszeństwo Maryi

W dziedzinie okazywania posłuszeństwa Bogu szczególne miejsce zajmuje Maryja, Matka Chrystusa i Matka Kościoła. Jej słowa wypowiedziane w czasie zwiastowania: „Oto ja służebnica Pańska” wyznaczyły cały bieg Jej życia. Od początku do końca była posłuszna Bogu. Sylwetkę Maryi jako pokornej „Służebnicy Pańskiej” przedstawił ostatnio Kościołowi i światu Jan Paweł II w encyklice pt. *Redemptoris Mater* (13-19).

E. Grzechy główne

(luty – czerwiec 1994)

Wprowadzenie

Siedem grzechów głównych to: pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew, lenistwo. Uzyskały one nazwę grzechów głównych nie dlatego, że są to grzechy najcięższe, największe, ale dlatego, że pociągają za sobą inne grzechy. Grzechy główne są „wylegarnią” wszystkich innych grzechów. Stąd też są szczególnie niebezpieczne i powinny być wytrwale zwalczane.

1. Pycha

Spróbujmy zdefiniować ten grzech. Jest to nieuzasadnione wynoszenie się ponad innych, nieuporządkowane pragnienie własnej wielkości albo też pogarda dla Pana Boga. Pogarda ta wyraża się w braku poddania się Jego przykazaniom. Może to być pogarda także dla drugiego człowieka, patrzenie na drugich z „góry”. Postawa ta nie podoba się Panu Bogu. Oto kilka tekstów biblijnych, w których Bóg przestrzega nas przed pychą: „Pycha jest obmierzła Panu” (Syr 10,7); „Pan rozwała dom pysznych” (Prz 15,25); „On przejawia moc ramienia swego, rozprasza ludzi pyszniących się zamysłami serc swoich” (Łk 1,51); „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony” (Łk 18,14).

Pycha jest początkiem wszelkiego zła. Widać to w dziejach zbawienia. Upadek aniołów – to grzech pychy. Pierwszy grzech człowieka – to grzech pychy. W dziejach

Kościół grzech pychy był przyczyną rozbicia chrześcijaństwa. W dziejach świata znani są pyszni wodzowie: Napoleon, Hitler, Stalin i inni. Wszyscy marnie skończyli.

Wskazmy jeszcze na grzechy wywodzące się z pychy. Są to: chwalenie się, pogardzanie drugimi, upartość, nieposłuszeństwo, bunt, krytykanctwo, obrażanie się.

2. Chciwość

Chciwość jest definiowana jako nieuporządkowane pożądanie bogactw. Definicja jest bardzo jasna. Chodzi tu o bogactwa materialne. Ponieważ bogactwa materialne wyrażają się w pieniądzach, dlatego też owo nieuporządkowane pożądanie bogactw sprowadza się do nieuporządkowanego pożądanego pieniędzy.

Chciwość tak rozumiana jest według św. Pawła „korzeniem wszelkiego zła”: „Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat, nic też nie możemy z niego wynieść. Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni. A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądanie. One to pogrążają ludzi w zgubę i ztraćenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych przeszli wielu boleściami” (1 Tym 6,7-10).

Chciwość, tak jak i pycha, jest konsekwencją grzechu pierworodnego. Skłonność do chciwości jest zakodowana w ludzkiej naturze. Chciwość nie leczona przynosi opłakane owoce. Chciwość szpeci każdego człowieka, szczególnie kapłana. Ludzie przebaczą kapłanowi różne słabości, ale z trudem im przychodzi wybaczenie chciwości, pazerności.

3. Nieczystość

Zagadnienie nieczystości było już podejmowane w naszych rozważaniach przy okazji omawiania szóstego przykazania Bożego, a także przy prezentacji ewangelicznej rady czystości. Stąd też, w ramach obecnej refleksji nad grzechem głównym, jakim jest nieczystość, poprzestaniemy na kilku uwagach uzupełniających.

Nieczystością nazywamy moralnie nieuporządkowane zaspokajanie żądzы płciowej. Obejmuje ono sferę życia pozamałżeńskiego, a także małżeńskiego. Rozciąga się na dziedzinę myśli, słów, a przede wszystkim czynów. Stąd też mogą być nieczyste, nieskromne myśli, rozmowy i czyny.

Nieczyste myśli, wewnętrzne grzechy nieczystości obejmują dobrowolne lubieżne wyobrażenia, dobrowolną radość z powodu popełnionego grzechu nieczystości albo też ubolewanie, że się nie skorzystało z okazji do grzechu oraz dobrowolne pragnienie popełnienia nieczystości. W grę tu może także wchodzić nieodpowiednia, niewstydliva lektura, która pobudza wyobraźnię i ogniskuje myślenie wokół spraw seksualnych.

Nieczyste rozmowy to nie tylko namawianie do grzechów nieczystych, ale także opowiadanie tzw. „słonych kawałów”, to także dwuznaczne, lekceważące albo wprost wulgarne wyrażanie się o sprawach związanych z dziedziną życia seksualnego. Apostoł tu nas przestrzega: „O nierządzie zaś i wszelkiej nieczystości albo chciwości niechaj nawet mowy nie będzie wśród was, jak przystoi świętym” (Ef 5,3).

Grzeszne uczynki nieczystości to cały katalog znanych nam grzechów: zdrada małżeńska, nierząd, gwałt, kazi-rodztwo, samogwałt, homoseksualizm, nieczyste spojrzenia, dotyki.

Jako wybrani przez Chrystusa słudzy Ewangelii i ołtarza winniśmy napiętnować nieczystość w różnych jej postaciach i być obrońcami czystości. Ta ostatnia służy

bowiem miłości. Każda czystość, nie tylko pozamałżeńska, ale i małżeńska, służy miłości. Na pewno nie jest dzisiaj łatwo walczyć o czystość, dziś – w dobie telewizji, kina, wideo, tygodników kolorowych. Jednakże nie wolno się od tej troski dyspensować. Ewangelię należy głosić, przyjmować i wypełniać integralnie. Jak każdą ewangeliczną prawdę, wartość, tak i tę głosimy nie tylko jasnym, zdecydowanym słowem, ale także i przede wszystkim naszym nieskazitelnym w tym względzie życiem.

4. Zazdrość

W katechizmie określa się ją następująco: zazdrość jest to smutek z powodu powodzenia bliźniego, a radość z jego nieszczęścia. Mówi się, że zazdrość jest to najgłupszy grzech, gdyż nie przynosi żadnych korzyści materialnych ani duchowych, a zawiera tyle niepokoju, bólu i smutku, pochłania tyleż energii i siły. Przykłady zazdrości znajdujemy w Piśmie św. Pierwszy z nich to historia Kaina i Abla. Kain z zazdrości zabił swego brata, gdyż ofiara Abla była miła Bogu. Grzech zazdrości ujawnił się w historii Józefa Egipskiego. Bracia, synowie Jakuba, wrzucili do studni swego najmłodszego brata. Potem sprzedali go kupcom do Egiptu jako niewolnika. Uczynili to z zazdrości, gdyż miał większe względy u ojca i był od nich mądrzejszy. O grzechu zazdrości jest mowa w epizodzie św. Pawła w Antiochii Pizydyjskiej. Oto, co mówią nam na ten temat Dzieje Apostolskie: „W następny szabat zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego. Gdy Żydzi zobaczyli tłumy, ogarnęła ich zazdrość, i bluźniąc sprzeciwiali się temu, co mówił Paweł” (Dz 13,44).

Zazdrość widoczna była w historii. Spotykamy się z nią na co dzień i dziś. Roi się od przykładów zazdrości także wśród kapłanów, zakonników, zakonnice. Jakież jest tu ogromne pole pracy nad opanowaniem tej słabości.

Rozważmy jeszcze, co jest przedmiotem zazdrości, jakie są jej przyczyny, objawy i skutki oraz jakie środki zaradcze. Ludzie zazdroszczą sobie przede wszystkim wartości, dóbr materialnych, doczesnych. Przedmiotem zazdrości są przede wszystkim: pieniądze, dobrobyt materialny (mieszkanie, samochód, bogaty ubiór), stanowisko, funkcja społeczna, sława, rozgłos. Co bywa przedmiotem zazdrości kapłańskiej: lepsza parafia, godność kanonika, prałata, infułata, biskupa, lepsze wyniki w duszpasterstwie itd. W życiu kleryckim spotykamy zazdrość na tle lepszych ocen, uznania u przełożonych, uzdolnień itd.

Objawami i skutkami zazdrości są: ciągłe niezadowolenie, niepokój, dąsy, żale, smutek, pomniejszanie, kwestionowanie osiągnięć drugich osób, także radość z cudzego nieszczęścia. Przyczyną zazdrości bywa ciągłe porównywanie

nie siebie z innymi, pogoń za wartościami doczesnymi, egoizm, pyszałkowatość.

Środki zaradcze na zazdrość to: umiejętność cieszenia się z cudzego dobra, umiejętność bycia zadowolonym z tego, co się ma, rozpoznanie i akceptacja swoich talentów. Każdy w darze coś otrzymał od Boga. Każdy z nas ma swoisty charyzmat otrzymany od Niego. Trzeba ten talent odkryć, nie chęłpić się nim, ale cieszyć i go rozwijać. Lekarstwem na zazdrość jest też unikanie ciągłego porównywania się z innymi.

5. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu

Obżarstwo jest nieumiarkowaną żądzą jedzenia i picia. Umiar to wielka cnota. Mówiono już o tym w starożytności. Warto się zastanowić, w jakich formach przejawia się obżarstwo. Przejawia się zazwyczaj: w jedzeniu zbyt częstym, w jedzeniu wyszukanym, w jedzeniu zbyt obfitym i w jedzeniu zbyt chciwym, łapczywym.

Św. Paweł wspomina w Liście do Filipian o ludziach – żarłokach. Mówi o nich: „ich bogiem jest brzuch” (Flp 3,13). Grzech obżarstwa zdarza się czasem w szeregach kapłańskich, kleryckich. Ukuto nawet powiedzenie: „wilcze oczy, księdza gardło, co zobaczy, to by żarło”.

Gdy idzie o obżarstwo, chcę zwrócić uwagę na dwie formy tego grzechu: jedzenie potraw zbyt wyszukanych, pikantnych i jedzenie zbyt łąpczywe, chciwe. Są tacy grymaśni klerycy, księża, którzy byle czego nie zjedzą. Musi być codziennie szynka, musi być tak ugotowane, jak on chce. Musi być to podane, co mu smakuje. Jeśli nie, to są awantury. Czasem może są zbyt oszczędne plebanie, ale jest prawdą, że owa troska o wykwintne jedzenie jest niekiedy przesadna. Bywa i tak, że o sprawy jedzenia rozbija się cała atmosfera na plebanii. Czasem owo aksamitne podniebienie hoduje się już w domu rodzinnym, a potem, nie opanowane w seminarium, nastawienie to realizuje się w kapłaństwie.

Należy się także kontrolować, by nasze jedzenie nie było zbyt łąpczywe, chciwe. Wówczas zwykle zapomina się o drugich, o bliźnich, którzy też mają prawo do jedzenia. Nie można stosować zasady: co mnie inni obchodzą, bylebym tylko ja miał.

Wypada nam też wspomnieć o ilości w jedzeniu. Lekarstwem na obżarstwo jest post. Głód jest zjawiskiem biologicznym. Zaspokajanie głodu jest czynnością konieczną, ale jakość i rodzaj tej czynności podlega kwalifikacji moralnej. Okazuje się, jak ważne jest w tej dziedzinie panowanie nad sobą. Człowiek ma się stawać panem dla siebie. Ma sobą rozporządzać. Ludzie zwykle chcą nad innymi panować, a sobie dać spokój. Chrystus uczy innej postawy: mam być panem siebie samego, a wobec drugich mam być sługą. „Kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24).

Przy omawianiu sprawy umiarkowania w jedzeniu i pi-

ciu, należy także dotknąć problemu pijaństwa. Jak wiemy, grzech pijaństwa jest jedną z wielkich skaz naszego narodu. Owoce tej wady są widoczne: kłótnie, bójki, nieszczęścia rodzinne, wypadki drogowe, potomstwo niedołążne fizycznie i umysłowo, dzieci w domach specjalnej troski itd. Wśród ludzi dotkniętych nałogiem pijaństwa zdarzają się także księża. W Polsce jest kilkuset księży, którzy są alkoholikami. Jest to dla Kościoła ogromne nieszczęście. Musimy przeto być bardzo ostrożni, by nie powiększać ich liczby i nie wyrządzać Kościołowi bólu i smutku. Takie ma też uzasadnienie zakaz spożywania alkoholu w seminarium.

6. Gniew

Gniew jest nieumiarkowanym poruszeniem władzy zmysłowej i chęcią zemsty. Jest więc uczuciem, dlatego podlega wyższym władzom w człowieku. Teologowie mówią o tzw. gniewie godziwym. Jest to rodzaj oburzenia – protest przeciwko złu. Przykładem takiego oburzenia jest wypędzenie przekupniów ze świątyni Jerozolimskiej przez Chrystusa. Tego rodzaju gniew jest dozwolony jako słuszne oburzenie na zło. Nazywamy go czasem „świętym gniewem”. Mojżesz, gdy zobaczył, że naród zrobił sobie cielca i zaczął się do niego modlić, uniósł się gniewem świętym i rozbił tablice przykazań. Pismo św. mówi nam także o gniewie samego Pana Boga. Bóg gniewa się na swój lud: „Przez lat czterdzieści to pokolenie wstręt we Mnie budziło i powiedziałem: «Są ludem o sercu zbłąkanym i moich dróg nie znają». Przeto przysiągłem w gniewie, że nie wejdą do mojej krainy spoczynku” (Ps 94).

Jest także gniew grzeszny – jako zawiść, niechęć, odraza, niezyczliwość, niesłuszne oburzanie się, chęć zemsty (por. Mt 5,3-26). Ten gniew się Bogu nie podoba. W tego typu gniewie trwają czasem ludzie latami. Mogą się zda-

rzać także odruchy gniewu między alumnami, czy potem kapłanami. Pamiętajmy przeto o słowach Chrystusa: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5,23-24).

7. Lenistwo

Lenistwo jest to nieopanowana niechęć do wypełniania nałożonych obowiązków – dobrowolna niechęć do pracy i wysiłku, czyli próżniactwo. Wady pochodne to: małostkowość, gnuśność, opieszałość w wypełnianiu zadań. Ludzie leniwi są na ogół pasożytami społeczeństwa. Inni muszą na nich pracować. Lenistwo jest sprzymierzeńcem różnych wykroczeń moralnych, zwłaszcza kradzieży i nieczystości. Lenistwo nie zwalczane, nie leczone, może człowieka doprowadzić do „dołowania” moralnego.

Przeciwieństwem lenistwa jest cnota pracowitości. Winniśmy tę cnotę zdobywać w latach naszego pobytu w seminarium. Elementami zdobywania tej cnoty mogą być: punktualne ranne wstawanie, pilność w nauce, solidne wykorzystywanie czasu, dokładne, odpowiedzialne wykonywanie zleconych zadań, także pracy fizycznej. Winniśmy się w tym względzie dobrze kontrolować na rachunku sumienia. Średniowieczna zasada: *ora et labora* („módl się i pracuj”), przejęta przez wiele zakonów, jest nadal bardzo aktualna, także w naszym kleryckim, a potem kapłańskim życiu. Głęboka modlitwa i solidna praca jest dobrym pancierzem chroniącym nas od zła. Stąd też warto pamiętać o wskazówce św. Hieronima: „Zawsze czyń coś dobrego, żeby diabeł zastawał cię ciągle zajętym”.

Spis treści

Słowo wstępne	7
---------------------	---

1. HOMILIE CZWARTKOWE

A. Okres Adwentu i Bożego Narodzenia.....	11
Duchowe szaty św. Jana Chrzciciela.....	11
Poprzednik Pański na naszej adwentowej drodze	14
Ten, który pierwszy umiłował	17
Wymowa Daru Nocy Betlejemskiej.....	20
Treść posłania Chrystusa	23
B. Okres Wielkiego Postu i Wielkanocy	25
Nasza wielkopostna droga	25
Wartość modlitwy błagalnej	29
Błogosławiony, kto ufa Bogu.....	33
Dwie kategorie ludzi.....	35
Nasze wielkopostne świadectwo o Chrystusie	38
Teologia świadectwa	40
Nie nam, o Panie, nie nam, ale imieniu Twemu daj chwałę!.....	43
Prawdziwa i fałszywa chwała	45
Dwie ewangelie: ewangelia świata i Ewangelia Chrystusa.....	48
Posłuszeństwo Bogu - istotnym elementem w naszej wierze	51
Nasza droga do wiary	53
Uległość Bożym natchnieniom	55
Posłannictwo w Kościele.....	58
Teologia powołania	62
Chrystus posłany przez Ojca posyła nas do świata	65
Źródła żłudnej i prawdziwej radości	68
„Wytrwajcie w miłości mojej”	72

Teologia jedności	75
Budowanie jedności - nasze zadanie	78
C. Okres w ciągu roku	83
Dyskrecja w życiu alumna i kapłana	83
Droga do prawdziwej wielkości	86
Powołani do jednoczenia Kościoła	90
Umiejętność słuchania	92
Nie tylko dobry start, ale przede wszystkim wytrwałość	95
Zmieniać myślenie ludzkie na myślenie Boże	98
Dwa pytania Chrystusa i nasza odpowiedź	101
Dobra formacja intelektualna i ascetyczna odpowiedzią na pytania Chrystusa	104
Przeostrożność przed gorszeniem i okazją do grzechu	106
Wezwanie do służby i przestrogi apostołskie	109
Tajemnica zgorszenia i kuszenia	112
„Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny”	115
Stajemy przed Bogiem pojednani z ludźmi	118
Najważniejsza modlitwa	121
Związek modlitwy „Ojcze nasz” z Eucharystią	123
Wybrani i posłani do zwiastowania pokoju	126
Nasze główne zadanie w nowym roku akademickim	129
Pytania o naszą modlitwę	132
Pokora i wyciszenie warunkiem dobrej modlitwy	137
Modlitwa naszym powołaniem	140
Wytrwałość w modlitwie	143
Nasz program na nowy rok akademicki	146
Prawda i dobro znakiem sprzeciwu	149
Dlaczego należy myśleć i mówić o śmierci?	152
Tajemnica królestwa Bożego na ziemi	155
Teologia grobu i cmentarza	158
Trwa czas Bożego nawiedzenia	160
Przez dom ziemski do domu Ojca	163
Bóg miłosierny, ale i sprawiedliwy	167
Teologia wiecznego odpoczynku i wiecznej światłości	170
Dlaczego lęk przed śmiercią i jakie nań lekarstwo?	173
Spojrzenie na drugi brzeg	176

2. HOMILIE OKOLICZNOŚCIOWE

A. Homilie wigilijne	179
<i>Christus natus est nobis - venite adoremus!</i>	179
Nazaretański dialog	182
Powołanie Maryi, a nasze powołanie	186
Janowa droga życia wzorem dla nas	191
Znaczenie wcielenia Odwiecznego Słowa Bożego	198
Od spotkania z Bogiem do spotkania z człowiekiem	202
Nazaretański dialog i jego konsekwencje	206
W postawie prawości i posłuszeństwa - na spotkanie z Nowonarodzonym	210
Rodowód Chrystusa - wezwaniem do szacunku dla historii	213
Maryja nawiedzająca przynosi nam dar	217
B. Homilie świąteczne	221
Nagroda za autentyczne pójście za Chrystusem	221
Nasze zobowiązania wobec świątyni	224
„A wy za kogo Mnie uważacie?”	228
Źródła radości Maryi i naszej	231
Św. Albert Wielki - przyjaciel mądrości i prawdy	234
Św. Tomasz wzorem naszych studiów i kapłańskiego życia	237
C. Homilie ekumeniczne	240
Warunki poznania Boga	240
Powołanie Szawła z Tarsu i nasze powołanie	243
Postawy utrudniające i ułatwiające budowanie jedności	247
D. Do poszczególnych roczników	250
Historyczna chwila	250
Powołani do budowania świątyni Bogu	253
Pierwsze wskazówki na drogę do kapłaństwa	255
Stawanie się wielkim na drodze do kapłaństwa	259
Początek drogi za głosem powołania	261
Tajemnica ludzkiej nieprawości i znaki Bożego nawiedzenia	265

Z radością do Domu Matki.....	268
W duchu prawości i wielkości do Domu Matki.....	271
Dyskretna hojność i dobroć.....	274
Słowo prawdy i czyn miłości.....	276
Powołani do zwycięzania.....	278
Przesłanie na kapłańską drogę.....	281

E. Do alumnów innych seminariów..... 284

Sens i rodzaje postu w seminarium.....	284
Ostatnie zlecenie Chrystusa.....	287
Świątynia i ołtarz - miejscem naszej służby.....	290

3. KONFERENCJE SOBOTNIE

A. Główne kierunki formacji duchowej w seminarium 295

B. Przykazania Boże - Dekalog..... 302

I. „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!”.....	304
II. „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno”.....	307
III. „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”.....	310
IV. „Czcij ojca swego i matkę swoją”.....	314
V. „Nie zabijaj”.....	319
VI. „Nie cudzołóż”.....	323
VII. „Nie kradnij”.....	333
VIII. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”.....	338
IX. „Nie pożądaj żony bliźniego twego”.....	341
X. „Ani żadnej rzeczy, która jego jest”.....	343

C. Przykazania kościelne w życiu alumna..... 345

I. „Ustanowione przez Kościół dni święte święć”.....	347
II. „W niedzielę i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć”.....	348
III. „Posty nakazane zachowywać”.....	351

IV. „Przynajmniej raz w roku spowiadać się i w czasie wielkanocnym Komunię św. Przyjmować”	354
V. „W czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzać”	357
D. Rady ewangeliczne	361
Ewangeliczne ubóstwo	361
Ewangeliczna czystość	365
Ewangeliczne posłuszeństwo	373
E. Grzechy główne	377

ISBN 83-905471-1-2